JESZCZE PAMIĘĆ NIE ZGINĘŁA

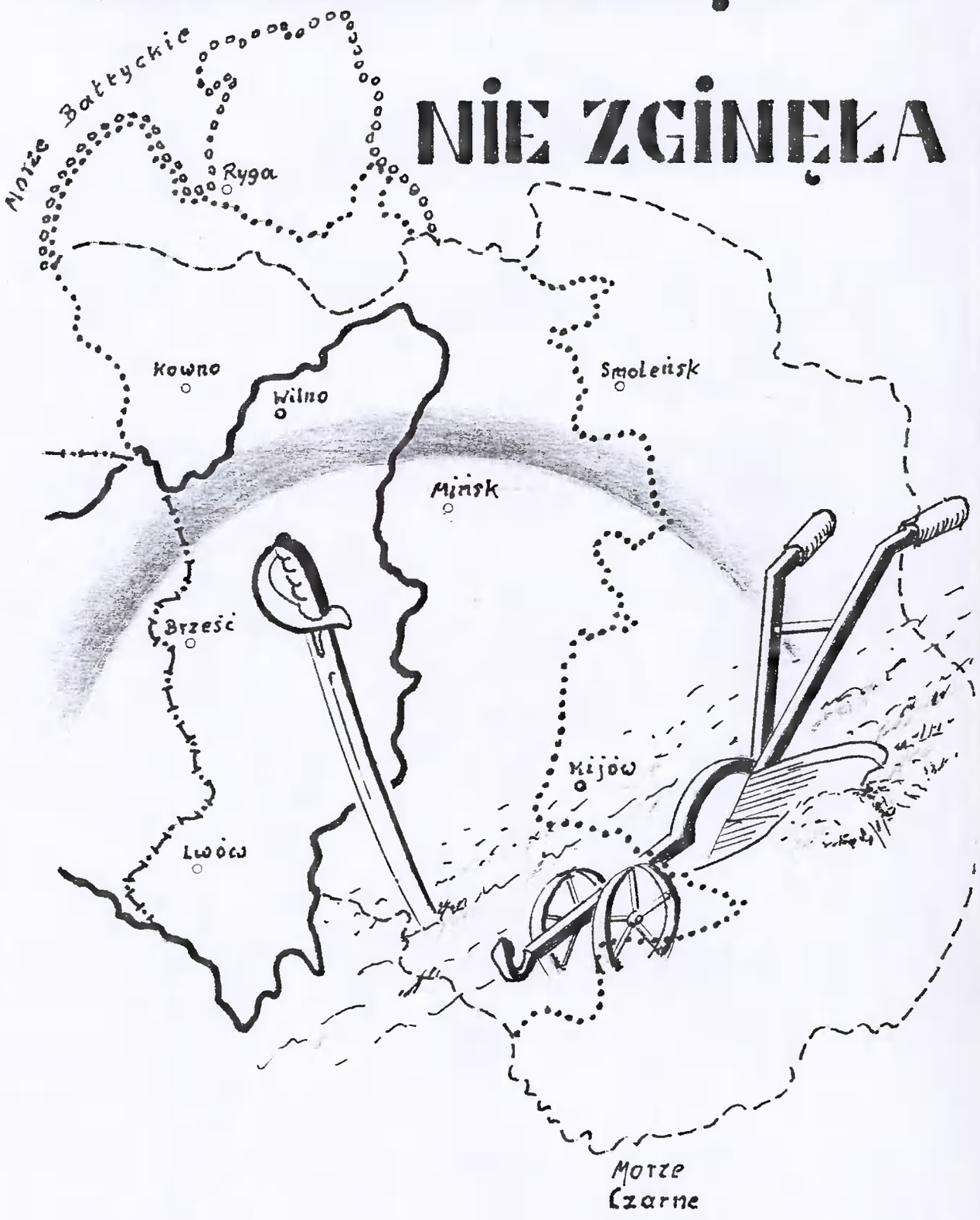

TADEUSZ KOBRZYŃSKI

OKŁADKA I DZIAŁOWE STRONY TYTUŁOWE
projekt i wykonanie autora

SZKICE SYTUACYJNE, PLANY DWORÓW,
TABLICE GENEALOGICZNE
opracowanie autora

FOTOGRAFIE
z archiwów rodzinnych Wysockich,Bitnerów,
Federowskich,Błażewiczów,kolekcji własnej
autora i innych wydawnictw

RYSUNKI
Witolda Karpyzy

MAPY
zbiory własne autora

Na okładce - wschodnie granice polskich kresów:

— — — — w epoce Jagiellonów Rzeczpospolita Obojga Narodów

oooooooo Inflanty - polskie lenno,od 1466 r. terytorium Rzeczpospolitej

• • • • • • • przedrozbiorowa,do 1772 r.

▬▬▬▬▬ po pokoju ryskim 1921 - 1939

┤•├┤•├┤•├ pojałtańska dd 1945 r.

DZIEJE RODÓW KRESOWYCH

Wstęp.....		str.	I - IX
cz. I	Wysoccy.....	"	1 - 364
cz. II	Bitnerowie.....	"	365 - 443
cz. III	Federowscy.....	"	444 - 475
cz. IV	Błażewiczowie.....	"	476 - 604
Źródła.....		"	A - G
Załączniki.....		"	I - XXVIII

W S T Ę P

" Ileż razy zabijano Prawdę -
a niezwyciężona,ponadczasowa,
wciąż się odradza !
Ile gwałtu zadano Sprawiedliwości -
a niezniszczalna,wyda owoc
trwały po wsze czasy "...

Fragmenty rozmów z moją ś.p. teściową Izabelą i jej siostrą Janiną,wspomnienia z lat dziecinnych Haliny - mojej żony i jej brata Zdzisława,kreśliły w mojej wyobraźni obraz świata nieznanego mi,przepadłego,a jakże ciekawego i bliskiego sercu.
Urodziłem się,wychowałem i pracowałem w górach,które były mi i nadal są drogie.Jednak z niezupełnie zrozumiałych powodów,od lat młodzieńczych pociągały mnie także Kresy Wschodnie.
Może za sprawą literatury - sienkiewiczowskiej Trylogii, powieści Kraszewskiego,Rodziewiczównej,Orzeszkowej,mickiewiczowskiego zachwytu: "Litwo-Ojczyzno moja "...
Zapewne wyobraźnię pobudzał krajobraz i przyroda,malowane przez Chełmońskiego,Wyczółkowskiego,Ruszczyca,Kossaka,opisywane przez Eismonda,Korsaka,Weyssenhoffa,tak zupełnie różne od górskich,a tak romantycznie wyrażające jakąś pierwotność natury,jej egzot.
Pewnie miał swój wpływ także kilkuletni pobyt na południowo wschodnich terenach Polski,których krajobrazy kojarzyły mi się z kresowymi: nadbużańskie rozległe kompleksy lasów mieszanych,bagna i rozlewiska Polesia Lubelskiego,chaty kryte słomianą strzechą,szeroko rozjeżdżone piaszczyste trakty... I ta jakaś przedziwna,jakby przyczajona cisza w przyrodzie...

Do tropienia dawnych dziejów rodowych zainspirowała mnie bezpośrednio praca Konrada Czarnockiego:"Historje o Mieleszkach".Autor spędził jesień i zimę w kresowym dworze,zrujnowanym i splądrowanym przez Niemców, potem sowietów w 1920 r.,porządkując co ocalało z pogromu.Studiował stare papiery walające się po całym budynku,z których odtworzył,na ile się dało,historię rodu.Podobnie podziałały na mnie Kieniewicza:"Dereszewicze 1863".Już w toku pracy dopingowała mnie książka Hieronima Wysockiego: "Przemówiły stare listy",historia rodu Woyszkiewicz-Wysockich,wywodzących się ze wspólnego pnia z rodziną mojej żony.

Stanice wojskowe wschodniego pogranicza,broniące przez wieki od najazdów Rusów i Azjatów,dające okazję czynów rycerskich i sławy,całemu obszarowi ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego i Inflant,nadały nazwę "Kresy". Ziemie te stanowiły styk dwu odrębnych światów i kultur.Cywilizacji zachodnio-europejskiej i Wschodu.Świata chrześcijańskiego i muzułmańskiego.Religii katolickiej i prawosławnej,odrębnych systemów politycznych i struktur społecznych. W tym sensie,polskie kresy wschodnie,stanowiły dosłownie przedmurze chrześcijaństwa i zachodnio europejskiej kultury łacińskiej.
Z tego rodził się etos kresowy,wyrażający się służbą rycerską,patriotyzmem,gotowością honorowej,zaszczytnej śmierci za Wiarę i Ojczyznę.Takie postawy reprezentowali bohaterowie historyczni i literaccy: Skrzetuski, Wołodyjowski,Traugutt,Lwowskie Orlęta,Obrońcy Wileńszczyzny I i II wojny światowej,sławni zagończycy: Kmicic,hetman Czarnecki,płk.Jerzy Dąmbrowski i wielu innych. Walczono nie tylko z bronią w ręku.Przez blisko 150 lat rosyjskiego zaboru trwała cicha walka cywilna o przetrwanie,o utrzymanie w polskim ręku polskiej ziemi,o wiarę, tradycję,kulturę,tożsamość narodową.Ośrodkami tej walki były ziemiańskie dwory.Zresztą,całe osadnictwo kresowe miało charakter rycersko-rolniczy,co oznaczało,że każdy

ziemianin,szlachcic był żołnierzem "stającym w potrzebie". Tak było od najdawniejszych czasów,aż po niesłychane barbarzyństwo XX wieku,które fizycznie wyniszczyło ludność polską na kresach i jej stan posiadania.
W tej nieustannej walce zbrojnej i cywilnej,kształtowały się twarde charaktery i wyjątkowe osobowości,jak:

Tadeusz Kościuszko,Rejtan i inni.
Z wzajemnego przenikania kultur: polskiej,litewskiej,białoruskiej,ukraińskiej i muzułmańskiej,powstawały natury wrażliwe,uczuciowe,otwarte,romantyczne,pełne bogatej wyobraźni i poetyczne: Mickiewicz,Słowacki,Goszczyński, Szymanowski,Moniuszko i wielu innych.
Dla kresowiaków ziemia była świętością.Dla niej żyli i ginęli.

Kocham cię ziemio !
.....
Za szare skiby,płowe piaski,
Za kęs twardego w pocie chleba.
Kocham cię ziemio! bardziej nieba,
Za to żeś więcej,niźli inna
Bogata bólem,choć mniej winna...
/K.Laskowski/

Ziemia kresowa kryje w swoim łonie pobojowiska i mogiły wszystkich epok i okresów historycznych.Liczne,bardzo liczne,indywidualne i zbiorowe.Wiek XX przymnożył ich wiele.
Kresowiacy żyli przez wieki w ciągłej gotowości obrony przed wrogiem zewnętrznym.Jeśli czasem wybuchały zamieszki wewnątrz,tak zróżnicowanej społeczności,to tylko z podjudzenia wrogów,starających się przez skłócenie wygrywać własne cele.Poza tym,na co dzień,w tej mozaice narodowości i religii,panowało pokojowe współistnienie. Wielonarodowa Polska,od Jagiellonów mogła służyć za wzór wewnętrznej zgody,tolerancji wyznaniowej i kulturowej. Od nas mogły się jej uczyć imperializmy kolonialne zachodniej Europy,do dziś uwikłane w walki wewnętrzne. Kresy wschodnie Rzeczypospolitej wniosły ogromny wkład

do naszej historii i kultury.Można zaryzykować twierdzenie,że zadecydowały o naszej tożsamości narodowej. Ich utrata znaczy o wiele więcej niż strata obszaru. To utrata ziemi będącej kolebką polskiej kultury,utrata jej dorobku,majątku narodowego,wielopokoleniowych osiągnięć cywilizacyjnych. Oznacza także podcięcie korzeni bytu narodu i państwowości polskiej.Doskonale rozumie to zaborca,któremu zawsze zawadzała wolna Polska.Świadectwami tego są: półtorawiekowy zabór,pakt Ribbentrop-Mołotow,postanowienia jałtańskie i blisko pół wieku PRL/Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej/-fasadowego tworu dla zmylenia opinii świata.
Obaj zresztą sąsiedzi,z lewa i z prawa,kumali się ze sobą wielokrotnie na zgubę Rzeczypospolitej,nie tylko w tajnych rokowaniach pokojowych,ale nawet stojąc przeciw sobie po dwu stronach frontu.
A t.zw."sprzymierzeńcy" nasi ... ?
Ileż to razy w historii,za nas i bez nas haniebnie decydowano o losie Polski - jej istnieniu i kształcie, nie pamiętając o polskiej krwi przelanej i elementarnym prawie każdego narodu do samostanowienia ...
W procesie norymberskim sądzącym hitlerowców,nie uwłaczało godności "sprzymierzonych" zasiadać na ławie oskarżycielskiej,wspólnie z drugim ludobójcą,dyplomatycznie przymykając oko na jego zbrodnie.
Ale nie chciano by Polska stawała światu przed oczy jak wyrzut sumienia za 1939 rok,za tragedię gibraltarską, za Jałtę,za maskowanie zbrodni katyńskiej...
Dlatego na defiladzie ku czci zwycięstwa nad Niemcami, nie było reprezentacji Polski,która pierwsza podjęła walkę w osamotnieniu i broni nie złożyła do końca wojny, nie zhańbiła się kapitulacją ani kolaboracją.
To dzięki polityce sojuszników,pośród delegacji 50 narodów podpisujących Kartę Narodów Zjednoczonych w San Francisco,nie było przedstawiciela Polski,która zbudziła świat z odrętwienia w 1939 roku,samotnym,krwawym sprzeciwem tyranii i zbrodni.Patriotyzm Artura Rubinsteina, który zagrał Mazurka Dąbrowskiego,nieprzewidzianego

programem,zmusił delegatów do oddania hołdu niereprezentowanemu narodowi,w odpowiedzi na ten skandal.
Kiedy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny po stronie sprzymierzonych państw,prezydent USA powiedział:
... " podniósłszy oręż w obronie wolności,
nie spoczniemy dopóki jej nie zapewnimy..."
Komu ? - panie prezydencie Roosevelt,sygnatariuszu porozumień jałtańskich ...
No cóż,to nie wy "sojusznicy"i "sprzymierzeńcy" byliście wynaradawiani,torturowani,mordowani,głodzeni,deportowani...
Obłudną jest polityka.Bóg tylko wie,czy za frymarczenie Polską nie trzeba będzie kiedyś zapłacić.Jemu to zostawmy.
A dziś,u schyłku XX wieku,chciałoby się powiedzieć naszym politykom,na łeb na szyję pędzącym do Europy :
Panowie ! - wyciągajcie wnioski z historii.Więcej realizmu i godności w traktatach międzynarodowych.A gdzież jest Polska jeśli nie w Europie,której była i jest osłoną.Czy nasz wkład w jej historię i kulturę nie jest dostatecznie wielki by nas szanować ?
Zafascynowani bogactwem materialnym i zdobyczami cywilizacji zachodniej - nie łudźcie się,że one tworzą trwałe wartości i raj na ziemi.

Lecz cóż znaczą kresy dla powojennego pokolenia ?
Przez 45 lat po drugiej wojnie światowej,w Polsce,o polskich kresach nie wolno było myśleć,mówić i pisać. Zrobiono wszystko,by polska młodzież zapomniała,że zostały skradzione,że od 550 lat stanowiły integralną część Rzeczypospolitej,nie zdobytą w zaborczych wojnach,lecz w drodze dobrowolnej unii między Koroną Polską,a Wielkim Księstwem Litewskim.
Wystarczy wziąć do ręki podręczniki szkolne okresu PRL by się przekonać,jak zacierano ich ślad.Encyklopedia Powszechna wydana w 1969 roku przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe - nie zna hasła " kresy ".
Ale i po upadku niesławnej PRL,nadal pomniejsza się ich znaczenie,przedstawiając w fałszywam świetle,jak w telewizyjnym filmie "Boża Podszewka" z 1996 roku.

Reżyser Izabela Cywińska i autorka Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz,w kompromitującym obrazie rodziny autorki, zafałszowały i zwulgaryzowały wizerunek społeczności kresowej.

Korzenie bytu narodowego zostały podcięte,ale nie wyrwane.One tkwią w ziemi wraz z krwią,która w nią wsiąkła i kośćmi które grzebie.Z Bożą pomocą nadejdmie czas sprawiedliwości dziejowej,w którym skiełkuje z nich nowa żyźnie i pokryje tę umęczoną ziemię nowa ruń,któ - rej imię Polska !

"Ojczyzna to ziemia i groby.Narody tracąc pamięć - tracą życie." /F.Foch-marszałek/

Dla Was- moje dzieci i wnuki,dla Ciebie - polska młodzieży,podjąłem ten trud pracy u schyłku mego życia, by nie zginęła pamięć znoju pracy i walki Waszych Przodków.By Was nie zwodziły fałszywe świadectwa,byście pamiętali,że - "to Polska właśnie !"

W pieśni wielkopostnej śpiewamy:
"W krzyżu cierpienie,w krzyżu zbawienie,w krzyżu miłości nauka - "...
W imię tej Miłości Chrystusa,który nawet zbrodniarzom wybaczył i my winniśmy przebaczyć nasze krzywdy. Wybaczyć,ale nie zapomnieć.Niech Polakom po wsze czasy świszczy w uszach nahajka,niech brzęczą kajdany pędzonych pieszo jeńców i zesłańców,niech dzwoni,budzący grozę,dzwonek kibitki więziennej,niech dudni stukot na szynach pociągów wywożących w głąb azjatyckich pustaci miliony pojmanych,wydziedziczonych,zesłanych,deportowanych :

- jeńców wojennych wszystkich zmagań od czasów króla Stafana Batorego
- konfederatów barskich
- powstańców kościuszkowskich
- filaretów i filomatów
- powstańców listopadowych i styczniowych

- "odnodworców" czyli drobną szlachtę pozbawioną szlachectwa i deportowaną
- wszystkich "nieprawomyślnych" z czasu 142 lat rosyjskiego zaboru
- ofiary "branek" do wojska na daleki wschód na lat 15,20 lub dożywocie
- ofiary rewolucji
- przepędzonych w głąb Rosji w czasie I wojny
- więźniów i deportowanych podczas II wojny
- zamordowanych jeńców II wojny światowej z obozów: Starobielska,Kozielska,Ostaszkowa i innych jeszcze niemnanych miejsc kaźni
- żołnierzy zbrojnego podziemia aresztowanych po II wojnie przez NKWD w "wolnej" Polsce.

To nasi przodkowie - Polacy - Męczennicy za świętą sprawę wolności.Cześć Ich pamięci !

Nie sprawdziła się dotąd mesjanistyczna przepowiednia Adama Mickiewicza z III części "Dziadów" :

"Patrz - oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył
I krew niewinną mego narodu wytoczył.
Cóżeś zrobił najgłupszy,najsroższy z siepaczy !
On jeden poprawi się i Bóg mu wybaczy."

Daleko mu do poprawy,trzeba jednak ufać i modlić się by kiedyś...Tymczasem jeszcze pokazał na co go stać w latach 1905,1917,1914-20 i w następnych.

Drży w dłoni mojej żony fotografia chylącego się w ruinę rodzinnego domu.Załzawione oczy daremnie szukają śladów dawnego życia w pustych,ciemnych jamach drzwi okien... Umarł Dom,zamordowany przez sowiecką bolszewię.Skonał,gdy brutalnie wydarto z jego trzewi,od pokoleń tętniące w nim życie mieszkańców i rozproszono ich po świecie na tułactwo i śmierć bez mogiły na obczyźnie.Skonał Dom,jak tysiące innych rodzinnych domów na polskich Kresach Wschodnich.
Nigdy już w jego wnętrzu nie odezwie się szept modlitwy,śmiech i płacz dziecka,słowa miłości i zatroskania. Wydarto mu duszę.Stoi jeszcze,lecz chyli się już do ostatecznego upadku,trup obdarty,z przetrąconym grzbie-

tem i wyłupionymi oczyma.
Chyli się nad nim żałobnie wiekowa lipa,o pniu pleśnią lat okrytym,pieszcząca niegdyś swym cieniem,brzęczeniem pszczół i świergotem ptaków.Dziś smętnie płacze nad jego ruiną i trwa - towarzysz wierny do końca...

"Błyszczę ścianą bieloną -
Chronię dachem gontowym -
Patrzę oknem otwartym -
Dotykam klamką znajomą -
Skrzypię zawiasem odgiętym -
Biję zegarem stojącym -
Płonę ogniem w kominku -
Śpiewam świerszczem za piecem...
Wszystko nieprawda !
Ciebie już nie ma
Domu rodzinny...
/Alina Buttowt-Andrzeykowicz/

W ciągu 9 lat zbierałem materiały do napisania tej sagi rodzinnej.Dużą trudność stanowił brak dokumentów,czy to dotyczących własności,czy metrykalnych zapisów.Wojny je zniszczyły i rozproszyły.Dawne archiwa na ziemiach zabranych i w Rosji, o ile ocalały,nie są dostępne dla prywatnego badacza. Drobne ślady w polskich zbiorach są rozproszone i właściwie brak klucza,którym można posłużyć się w poszukiwaniach.Z fragmentarycznych zapisów, relacji ustnych i korespondencyjnych,z zachowanych tu i ówdzie starych listów rodzinnych i notatek,nielicznych dokumentów,starych fotografii odkrywanych w prywatnych zbiorach w kraju i uprzejmie nadsyłanych zza granicy, złożyłem tę opowieść.Mam świadomość wielu luk i niejasności,które wymagałyby dalszego dociekania.Niestety, ze względu na kończące się zdrowie i życie,muszę zrezygnować,na rzecz opracowania tych materiałów,które zdołałem zgromadzić.W toku pracy spotkałem się z różnymi postawami osób do których się zwracałem.Od kwestionowania sensu moich starań,poprzez obojętność,lekceważenie,po życzliwą,a nawet entuzjastyczną współpracę.
W poczuciu wdzięczności wobec prezentujących te ostatnie

stanowiska,chcę złożyć serdeczne podziękowanie.Panu Witoldowi Karpyzie - kresowiakowi,który przez wiele lat pomagał mi swoją korespondencją,opracowaniami własnymi i pięknymi rysunkami.Ryszardowi Bitner-Glindziczowi za żywe zainteresowanie,doping,fotografie, wieloletnią korespondencję i recenzję.Siostrom:Alinie i Krystynie z domu Błażewicz,za relacje i fotografie. Wiele wdzięczności żywię dla ś.p.Haliny Buttowt-Andrzeykowicz,za bardzo przyjazną wymianę listów,fotografie i informacje.Ś.p. Zofii z Borkowskich Federowskiej za notatki,ustne relacje i fotografie.Składam podziękowanie Panu Hieronimowi Wysockiemu za udostępnienie własnych notatek i kopii starodruków.Ewie Jasionowskiej za tłumaczenie tekstów rosyjskich i korektę maszynopisu.Pani Bożenie Kędzierzawskiej za życzliwą pomoc w opracowaniu materiału ilustracyjnego.Rodzinie mojej żony i wielu innym osobom życzliwym i pomocnym,których niepodobna tutaj wyliczyć.
Dziękuję również mojej Żonie,za jej psychiczne wsparcie.

Kronikę poświęcam pamięci mego zamordowanego Teścia - Bronisława Godziemba Woyszkiewicz-Wysockiego,którego nie poznałem,z którym jednak,jak i z jego ojcowizną, zaprzyjaźniłem się serdecznie w toku mojej pracy. Niejednokrotnie w czasie pisania zwracałem się do niego... Ufam,że na drugim świecie wyjaśnimy co dziś pozostaje niewyjaśnionym i stanowi luki tej opowieści.

Kreśląc wycinkowy obraz dziejów Polskich Kresów Wschodnich,ich codzienności w wymiarze kilku rodzin,chciałbym choć częściowo spłacić dług wobec Ojczyzny/wszyscy jesteśmy Jej dłużnikami/,Której kiedyś,dawno temu, ślubowałem kładąc dwa palce na sztandarze:

"Mam szczerą wolę służyć Bogu i Polsce..."

Autor

WYSOCCY

SPIS TREŚCI

Wstęp

Ród Godziembów i herb "Godziemba".....str 1
Godziemba-Wysoccy na Litwie
litewski przydomek "Woyszkiewicz"
Wielkie Księstwo Litewskie
Rzeczpospolita wielonarodowa
protoplaści rodu w dawnych dokumentach
włości Wysockich na Litwie
legitymowanie pochodzenia szlacheckiego

Antoni Woyszkiewicz-Wysocki h.Godziemba..... 30
Kasper syn Antoniego
studia Kaspra w Wilnie
małżeństwo i potomstwo Kaspra
śmierć Kaspra,mogiła,podział majątku
powstanie styczniowe,represje popowstaniowe
frustracja społeczna popowstaniowa
Władysław syn Kaspra

Eustachy - syn Kaspra..... 51
Maria - żona Eustachego i potomstwo
Bronisław - syn Eustachego
studia Bronisława w Krakowie
wojna światowa
powrót do zrujnowanego gniazda
okupacja niemiecka,formowanie polskiej Samoobrony
szwadron rotm.Dąmbrowskiego - "Łupaszki"
szlak bojowy Bronisława

restytucja ojcowizny..... 68
Walickowszczyzna,Kazimiera Wysocka
sytuacja powojenna ziemiaństwa kresowego
Bronisław w Oszmiańskiem
reforma rolna
groby rodzinne
problemy gospodarcze

Bronisław w Kwaterach i w Osadzie.....str 87
sąsiedzkie rozmowy,Związek Ziemian
wieś i lud białoruski
wizyta w Wilejszach Bobrowiczów
Pankiewicze
dwory sąsiedzkie

sytuacja polityczna i gospodarcza..... 108
list od siostry z Łotwy
wyprawa przez puszczę do Białowieży

Anomalie w przyrodzie i klęski..... 119
Bronisław w BBWR
Jan Kuczkowski dyrektorem spółdzielni
zapoznanie z nowym sąsiadem
Bronisław poznaje Izabelę Kuczkowską
bal w resursie
obchody rocznicy niepodległości,żałoba
społeczne zaangażowanie ziemian
przygotowania przedślubne
zrękowiny i ślub

obawy Bronisława,dziedziczka Izabela..... 137
służba folwarczna i dworska
żywy inwentarz
zabudowania gospodarskie,ogród i sad
Mogilnik i dąb prastary
harmonia wspólnego życia
Iza urządza dom i kobiece gospodarstwo
rozkład dnia

rodzina Izabeli..... 160
rodzina Bronisława
imieniny gospodarzy
niedzielne nabożeństwo i spacer
karciane spotkania
prześladowania religijne unitów

gospodarstwo..... 180
Walickowszczyzna
droga Hurczyny-Walickowszczyzna
śmierć Klementyny z Glindziczów-Bitnerowej

urodziny syna..... 193
Bronisław w Wilnie
napady i kradzieże
przyjazd Szczęsnego Żegockiego
narzeczeństwo Wandy Wysockiej
ślub Jerzego i Barbary ze Stanikowskich
operacja Zdzisia
śmierć Żwirki i Wigury
ślub Wandy Wysockiej i Jana Higersbergera

święto pułkowe 3 P.S.K. 207
urodziny Halinki
płodny rok
śmierć w Hornostajewiczach

społeczna praca Bronisława..... 218
pożary
zabójstwo min. Pierackiego
pakt polsko-sowiecki o nieagresji
letnie burze
dzieci
zima
Bronisław na zjeździe koleżeńskim

różnice upodobań między małżonkami..... 226
goście w Hurczynach
rezydenci
pogranicze polsko-sowieckie
komunikacja
Janeczka w Hurczynach
dzieci Bronisławostwa,Wandzi i Jerzego
bracia Izy w Hurczynach

śmierć Marszałka.....str 252
incydent z garnkiem
Kozłowski
Iza w Bogudziękach,nauka haftu
jesienne zaprawy,zimowe zapasy,posiłki
wieczorne rozmowy i plany małżonków

wyjazd na jarmark
Podorosk,Sedelniki,Bispingowie,Rohoźnica
ludność okoliczna i jarmark w Łyskowie
Albin Dzickoński,grób F.Karpińskiego
powrót z jarmarku,Nowy Dwór
Żydzi na kresach

Boże Narodzenie..... 283
kulig do Białowieży

Wyjazd Kuczkowskich z Wołkowyska..... 294
nauka Zdzisia
Wielkanoc
Sytuacja polityczna,złowróżbne zjawisko,kabała
Zdziś idzie do szkoły
Porozów
Kazia jedzie do Wołkowyska,okoliczne majątki

Sprzedaż Bogudzięk..... 318
wieczorny spacer Bronisławostwa
list z Osady,sianokosy
przyjazd Helenki Błażewicz,wspomnienia
imieniny Henryka Buttowt-Andrzeykowicza
przyjazd Janiny,niepokojące wieści
spłata ostatniej raty pożyczki
Żniwa i dożynki
odjazd Helenki,niepokojące zjawiska w przyrodzie

epilog..... 330

W obniżeniu wiślanym,w Ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej, komes Godziemba zarządzał rozległymi włościami "Godziemby",położonymi w starosłowiańskiej puszczy,nad lewo i prawostronnymi dopływami Wisły.Prawdopodobnie mizernym szczątkiem ówczesnych włości i śladem tamtych odległych czasów,był folwark "Godzięby" w Łęczyckiem,który dotrwał do drugiej wojny światowej.

Wróćmy jednak do początków wykluwania się państwowości polskiej.Chrześcijaństwo wśród Lechitów,aż do połowy XII wieku,w zasadzie,wyznawane było tylko na dworach - królewskim i książęcych.Prosty lud i prowincjonalni zwierzchnicy tkwili w pogaństwie.W grodzie łęczyckim długo praktykowano pogańskie obrzędy.Łęczycki diabeł zwany Borutą,który strzegł skarbów zamkowych,a ludziom wyrządzał psoty i złośliwości,wciągający w bagna wędrowców,dziś znany z baśni,jeszcze w XIX wieku znajdywał wiarę wśród ludu.

Puszcze były światem bóstw.Były w nich święte gaje drzew-bóstw,o różnych nazwach jak: Kraki,Syrokomle, Kuczaby,Maczugi i inne.Prawdopodobnie także Godziemba było imieniem jakiegoś leśnego bóstwa,gdyż w starosłowiańskim języku oznacza rosnące drzewo.

Zwierzchnicy rodów i plemion,będący równocześnie kapłanami bóstw,przybierali ich imiona,co oznaczało być może,nie tyle imię własne,co tytuł służebny. I tak komes Godziemba /Godzięba,po łacinie Godzamba/ piastował godność naczelnika rodu i kapłana,a jego pokolenia rozrastały się,zasiedlając wspomniany obszar i sięgając na Mazowsze.Z czasem,władza komesów stopniowo zanikała na rzecz szerszej władzy królewskiej. Wspólnoty rodowe osiadłe w danej okolicy,były najstarszą formą organizacji społecznych.Sięgają czasów przedhistorycznych,ale trwały nadal w czasach rycerskich, kiedy to rody posiadały już własne godła - herby, pod którymi występują w boju i na turniejach,przedstawiane na chorągwiach,tarczach,czaprakach,czy płaszczach rycerskich.

Godłem rodu Godziembów była sosna o trzech wierzchoł-

kach zielonych i złotym pniu, z odciętymi dwiema dol -
nymi gałęziami, jakby wyrwana z ziemi z korzeniami, na
tle czerwonej tarczy. Na hełmie herbu, t.zw. klejnot w po-
staci noja w zbroi, dzierżącego w ręku takaż sosnę. Tar-
cza i hełm godła, otoczone są ozdobnymi labrami.

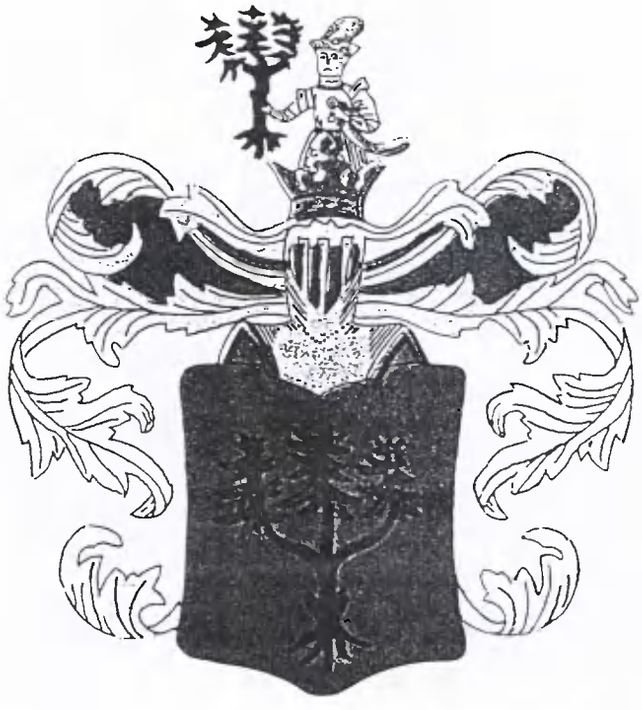

Herb "Godziemba"

"Stradawszy broń i konia w Marsowym opale,
Chce Godziemba do swoich umknąć z pola, ale
Postrzegł go nieprzyjaciel, świeży, zbrojny, konny,
I puścił po nim wiedząc, że pieszy, bezbronny ...

Trudno w piasku pospieszyć, choćby szedł najchyżej,
Już się do niego co raz ów przymyka bliży,
Lęka goła, nadzieje żadnej na ustroniu, ...

Pojrzy w niebo westchnąwszy i z płaczem gniew męski
Zmieszawszy, tuś ostatniej, zła fortuno klęski,
Miejsce mi naznaczyła tu dzieła pamiętne
Ręką, sercem, będą mieć exequie smętne ?

Tak się żalił Godziemba,aż nie bardzo cienka
Pokaże się na piasku wyrosła sosenka,
którą zebrawszy w kupę wszystkie sieły,co ma,
Wyjmie z ziemie,obiema ująwszy rękoma. ... "
/W.Potocki/

Legenda głosi,jakoby herb "Godziemba" nadano komesowi Godzambie w 1094 roku,dla pamięci wydarzenia,jakie miało miejsce podczas wyprawy wojewody krakowskiego Siecieche na Morawy. Gdy przednia straż wojsk polskich wpadła w zasadzkę czatujących Morawian,Godzamba utraciwszy broń i konia,pieszo salwował się ucieczką.Rycerz morawski,który go spostrzegł,ruszył w pogoń. Wówczas Godzamba nie mając szans ucieczki,wyrwał oburącz z korzeniami sosenkę,stając do walki.Morawianin uderzając mieczem,odciął dwie gałęzie.Jednak Polak uderzając improwizowaną maczugą,strącił wroga z konia i pojmał w niewolę,doprowadzając do Sieciecha.W nagrodę i dowód uznania,otrzymał tęż sosnę jako godło.

W tradycji wielu narodów np: Irlandczyków,Bułgarów, Rumunów,Macedończyków,a także Lechitów,rody i klany miały własne drzewa święte,symbolizujące więź społeczności,ochraniane i otaczane czcią,oznaczające trwanie i pomyślność rodu. Pod nimi zbierano się świętując uroczystości,odbywając narady.Jest to wyrazem tradycyjnych wierzeń w pomoc duchów lasu.

Dlaczego jednak sosna w herbie ma trzy wierzchołki ? Otóż w nawiązaniu do mitycznego "Drzewa Świata" łączącego krainę zmarłych,pod ziemią,żywych na ziemi i krainę niebieską bóstw.
Dlaczego sosna ? była wielce pożytecznym drzewem. Spożywano pędy sosny,szyszek używano przy warzeniu piwa,drewno cenione było jako budulec i przez szkutników,tak więc sosna była cenionym drzewem i mogła być uznana za "Drzewo Świata".
Jak widać,w dawnych czasach mity pogańskie przeplatały się z realiami współczesności.

Najstarszy znany zapis o rodzie Godziembów pochodzi z XII wieku.Pierwsza znana pieczęć herbowa Godziemby,przywieszona na dokumencie podsędka płockiego,pochodzi z roku 1363.
Niewiele,bo około dwadzieścia rodów posiada herb Godziemba,podczas gdy np."Jastrzębcem" pieczętuje się ich ponad 300.Są rodziny inne,używające herbu Godziemba,lecz nie pochodzące z tego rodu np: Butowtowicze, Mintowtowie,Januszkiewiczowie i inni - bojarzy litewscy,którzy w wyniku Unii polsko-litewskiej,zawartej w Horodle w 1413 roku,zostali przyjęci do tego godła szlachty polskiej.Była to adopcja herbowa bojarów którzy nie będąc szlachtą sensu stricto,zostali uszlachceni i przyjęci do różnych herbów polskich.W sumie unia nobilitowała kilkadziesiąt rodów bojarskich,nadając im tytuły i przywileje polskiej szlachty.Podobnie w Inflantach,po ich przyłączeniu do Rzeczypospolitej, uchwałą sejmu w 1582 roku,tamtejsze rody otrzymały status polskich stanów.

Może nazwa rodu wywodzi się od mitycznego bóstwa,lub imienia jego kapłana-komesa,może od nazwy włości, w każdym razie,w Ziemi Dobrzyńskiej były włości Godziemby i obejmowały szereg sukcesywnie powstających osad jak: Dąbie,Malaszewo,Wysoką,Lubraniec i inne. Rozradzający się ród Godziembów,zasiedlał te osady, a dla identyfikacji,od ich nazw mieszkańcy przybierali nazwiska.Tak pierwotna nazwa rodu stała się jego godłem oznaczającym wspólotę z jednego pnia,a nazwiska wyróżniały tego pnia gałęzie:

z Dąbia - Godziemba Dąbscy
z Lubrańca - Godziemba Lubrańscy
z Malaszewa - Godziemba Malaszewscy
i t.d.

Tak wreszcie interesujący nas Godziemba Wysoccy,to Godziembowie z osady Wysoka.Że jednak z czasem,część z nich przeniosła się na Litwę,tam otrzymali jeszcze przydomek "Woyszkiewicz",który prawdopodobnie pocho-

dził od nazwy zasiedlanego majątku.
W "Średniowiecznych zapiskach heraldycznych łęczyckich" - Semkowicz podaje:

"Wysoccy z miejscowości Wysoka"

Bartosz Paprocki przytacza: "Wysoccy w łęczyckim województwie dom możny, jednej dzielnice z Dąbrowskimi i piszą się z Dąbia".
Na północ od Łęczycy, w odległości 16 km, położony był wspomniany na początku folwark "Godzięby". Od niego na południowy zachód, nad Nerem, dopływem Warty, leży Dąbie, z którego do Łączycy trzydzieści kilka kilometrów. Herbarz Rodzin Szlacheckich Królestwa Polskiego podaje: "Stanisław Florian Wysocki w 1709 roku był właścicielem wsi Głupiewo, w województwie łęczyckim. Przed rokiem 1772 posiadał wsie Wykrzyki, Kurosze, Godziemby, którymi się po śmierci synowie Józef i Franciszek podzielili."

Skąd jednak Godziemba Wysoccy znaleźli się na Litwie?

Wielkie Księstwo Litewskie przed unią z Polską, prowadziło od XII po początek XIV wieku politykę zaborczą. Grabieżczymi najazdami nękało Ruś i ziemie polskie, zapuszczając się aż po Dobrzyń i Łęczycę. Nie ulega wątpliwości, że chodziło o łupy wojenne, ale przede wszystkim o branców, dla zasiedlenia słabo zaludnionych obszarów W.K.L., w tym olbrzymich puszcz wogóle niezamieszkałych. O liczbie uprowadzonych jeńców z Polski, świadczy zwrot 20 tysięcy zwolnionych z okazji zaślubin Kazimierza Wielkiego z litewską księżniczką Aldoną i żądanie uwolnienia dalszych 24 tysięcy, podczas rokowań panów polskich z Władysławem Jagiełłą w sprawie objęcia polskiego tronu.

W późniejszym okresie, po uniach polsko-litewskich: Krewskiej - 1385 r., Horodelskiej - 1413 r., lubelskiej 1569 r., odbywało się dalsze nasiedlanie z Polski, ale już na zasadzie dobrowolności. Książęta litewscy dają osadnikom ziemię i przywileje, chętnie zatrudniają w gro-

dach i przy dworze książęcym.W ten sposób pozyskują osadników różnych nacji: stanu rycerskiego,rzemieślników,budowniczych,rolników,uczonych,duchownych,urzędników i t.p. Podobienstwo języka polskiego i ruskiego ułatwia adaptację,dogodne warunki,przywileje i nadania ziemi zachęcają.Polski element napływowy znacząco wpływa na podniesienie gospodarcze i kulturalne Wielkiego Księstwa.Następuje stopniowe zespolenie z elementem ruskim,także genetyczne.Dzięki nasiedleniu wzrosło zaludnienie WKL o 30 %. Polacy osiedlali się głównie na zachodnich i północno-zachodnich rubieżach księstwa,blisko większych ośrodków i dworu książęcego,lub w bezpośrednim z nim powiązaniu funkcyjnym ,w charakterze urzędników,wojowników,dyplomatów,dworzan i t.p.Kancelaria książęca sporządzała dokumenty w języku polskim /!/,urzędowym językiem był polski,aż do upadku WKL i I Rzeczypospolitej.
Takim to prawdopodobnie sposobem,jako osadnicy przymusowi lub dobrowolni,Godzemba-Wysoccy znaleźli się na Litwie.

Jak wspomniano,przydomek "Woyszkiewicz" mógł pochodzić od zasiedlanych włości.Otóż w Białostockiem były dobra o nazwie Woyszki/Wojszki/,43 wiorsty od Białegostoku,była także wieś o tej nazwie w powiecie bielskim.W gminie Pawły była wieś licząca 1086 dziesięcin, także tej nazwy.Zaś 35 wiorst,w kierunku północno-zachodnim od Białegostoku,położony był folwark Wojszki, w gminie Przytulanka,stanowiący wraz z dwoma innymi własność prywatną.Może któryś z tych majątków stanowił własność Wysockich,którym nadano przydomek Woyszkiewicze,dla odróżnienia od innych Wysockich na Litwie np: Boreyszo-Wysockich,czy Wysockich herbu "Odrowąż".Ziemie te za panowania Władysława Jagiełły i jego następców wchodziły w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego,w dzielnicy zwanej Rusią Czarną.Wczesnosłowiańskie tutejsze odkrycia archeologiczne pochodzą z VI w. Jednym z najstarszych grodów był Brześć nad Bugiem z X wieku,następnie Nowogródek,po nim Wołkowysk.

W XIII wieku najazd Dżyngis-chana wprawdzie ominął Ruś Czarną,zagon poszedł przez Kijów,Włodzimierz Wołyński,do Polski i na Węgry,ale od północy następuje ekspansja Krzyżaków,docierających w wyprawach łupieżczych aż do Nowogródka.Dla obrony przed rycerzami w białych płaszczach z czarnym krzyżem,litewski książę Gedymin,śle listy do papieża deklarując chęć przyjęcia chrześcijaństwa. Przybywają na Litwę franciszkanie,zakładają kościoły w Wilnie i Nowogródku około 1320 roku.Poselstwo Gedymina było raczej wybiegiem dyplomatycznym dla obrony,bowiem oficjalny chrzest Litwy nastąpił dopiero za czasów Władysława Jagiełły,w dwa lata po zawartej z Polską Unii Krewskiej.To właśnie za czasów syna Gedymina - Olgierda i jego syna Władysława Jagiełły,drogą zbrojnych działań i dyplomatycznych,powstało Wielkie Księstwo Litewskie,od Bałtyku po Morze Czarne i od Bugu po górny bieg Wołgi i Oki.W tym olbrzymim obszarze,Litwa właściwa stanowiła mały fragment,natomiast resztę to rusko-językyczne byłe księstwa ruskie,Białoruś i Ukraina.W ramach Rzeczypospolitej/po unii/ Korona i WKL posiadały wspólnego króla i sejm/obradował 2-krotnie w Warszawie,1 raz w Grodnie/,natomiast odrębne,własne wojska,skarb,prawa i urzędy.Królowie polscy posiadali równocześnie tytuły książęce: Król Polski - Wielki Książę Litewski,Ruski,Żmudzki etc.

Grody stanowiły ośrodki okręgów administracyjnych i wojskowych.W nich władzę cywilną pełnili starostowie,wojskową i sądowniczą chorążowie.

Powstają wielkie latyfundia bojarów litewskich,jak: Radziwiłłów,Gasztołdów,także ruskich np:Sapiehów i polskich panów - Kiszków pochodzących z Mazowsza i innych.

W czasach króla Zygmunta Starego i Królowej Bony,przeprowadzono weryfikację aktów nadania ziemi i jej pomiar na włóki/dotąd dowolnie areał określany przez użytkowników/z równoczesną komasacją i określeniem należności na rzecz panującego,według wielkości i kategorii użytku.

Tymczasem na Krymie Chanat tatarski,który początkowo sprzyjał Rzeczypospolitej, związał się z Moskwą,stanowiąc potencjalne zagrożenie.Od połowy Xv do połowy XVI wieku,to czasy ciągłych najazdów Tatarów krymskkich,których odnotowano aż 75 ! Oczywiście nie wszystkie równej skali i nie wszystkie zwycięskie,ale zawsze łupieżcze,palące wsie i miasteczka,biorące jasyr. Docierały do Brześcia,Mińska ,Wilna.
Równocześnie umacnia się państwo moskiewskie i zaczynają się w XVI wieku najazdy Moskwitów na wschodnie tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego,które zostały utracone mniej więcej po linię Smoleńsk - Homel - Czernichów.
Wspomniano o chrzcie Litwy.Wynikało to z zobowiązania Jagiełły.Dlatego parafie katolickie i klasztory zakładano początkowo na Litwie właściwej,później na Rusi, Rozwojowi katolicyzmu,towarzyszył,szczególnie w Nowogródczyźnie,rozwój reformacji: protestantyzm i arianizm.Na czele kontrreformacji stanął zakon Jezuitów, który zakładał klasztory w ośrodkach największego zagrożenia katolicyzmu,czy to ze strony reformacji,czy prawosławia /Nowogródek,Bobrujsk,Pińsk/.Rownież Dominikanie,franciszkanie,benedyktyni zakładali domy zakonne.Z kolei kościół prawosławny czując się zagrożonym,buduje cerkwie i zakłada monastery.Każde miasto i miasteczko posiadało przynajmniej jedną cerkiew. W Pińsku,w XVI wieku było ich aż trzynaście,w Grodnie sześć,w Klecku pięć.Parafiami prawosławnymi zarządzali parochowie.Duchowieństwo prawosławne było jednak tak prostackie i niewykształcone,że możniejsza szlachta,o wyższych aspiracjach,masowo porzucała prawosławie przechodząc do reformacji,która zyskiwała co raz więcej wyznawców i to w sferach możnych. Dla obrony przed nią,kościoły katolicki i prawosławny,zawarły w Brześciu unię,zwaną brzeską,w 1596 roku. Wkrótce jednak wśród wyznawców prawosławia nastąpił rozłam na unitów,uznających zwierzchnictwo papieża przy zachowaniu wschodniego obrządku i dyzunitów, którzy w czasach rozbiorów przy pomocy carskiej ad-

ministracji i poparciu chłopstwa przywiązanego do tradycji i wrogiego nowinkom,prześladowali okrutnie unitów.
Ze strony polskiej,podziwu godna tolerancja religijna nie zagrażała żadnemu wyznaniu.Rezolucja z roku 1573 głosiła:

> "My Rady koronne duchowne i świeckie
> i rycerstwo i stany insze jednaj a nie-
> rozdzielnej Rzeczy Pospolitej oznajmu-
> jemy.... pokój między sobą zachować
> i dla różnej wiary w kościelech krwie
> nie przelewać ani się karać konfiskatą
> dóbr,infamią,więzieniem i wygnaniem..."

Był to przejaw tolerancji,jakiej próżno byłoby szukać w krajach ówczesnej Europy.

Na początku XVII wieku Moskwici zajęli Ziemię Smoleńską.Od południowego-wschodu narasta zagrożenie tu - reckie i tatarskie.Na Ukrainie od lat trwają bunty kozackie.Chmielnicki dochodzi pod Zamość.Moskwici posuwając się dalej,zajmują resztę obszaru WKL po Wilno i Lwów.Przeciw nim i Kozakom rusza hetman Czarnecki i litweski hetman Sapieha. W tym właśnie czasie, legendarny Kmicic z "Potopu" Henryka Sienkiewicza, ze swoimi zabijakami,w walce podjazdowej nęka moskiewskiego hetmana Chowańskiego.
Z kolei szwedzki najazd ogromnie wyniszczył i osłabił Rzecz Pospolitą,która utraciła nadto Inflanty.
Dyarusz wojewody witebskiego J.A.Chrapowickiego podaje,że w grudniu 1669 roku widziano krzyż na tarczy księżyca i trzy świetliste słupy na powietrzu - jako groźne memento.Wkrótce też traci Rzecz Pospolita na korzyść Turcji Podole,z twierdzą w Kamiencu Podolskim,w której honorową śmiercią poległa " pierwsza szabla Rzeczy Pospolitej" - sienkiewiczowski pan Michał Wołodyjowski.
Po śmierci Czarneckiego,buławę hetmańską przejmuje Jan Sobieski.Zwycięską bitwą pod Chocimem /1673 r./ wstrzymuje ekspansję turecką,a w roku 1686 zadaje

Turkom klęskę pod Wiedniem.
I tak Kresy Rzeczypospolitej,od XIII wieku,po upadek Wielkiego Księstwa Litewskiego i rozbiory Polski,w każdym pokoleniu doświadczały najazdów krzyżackich,tatarskich,kozackich,szwedzkich albo moskiewskich.Pełno tam pól bitewnych,mogił,kurhanów. Krew, łzy i kości użyźniały tę ziemię.

Po okresie klęsk,następuje czas odbudowy.Wielmoże fundują budownictwo obronne,sakralne i własne rezydencje,już murowane.Następuje rozwój szkolnictwa i nauk wyższych,pod auspicjami kościoła.Jezuici wychodząc z założenia,że oświata prowadzi do rekatolizacji,zakładali kolegia w Wilnie,Nieświeżu,Brześciu,Grodnie, Nowogródku,Pińsku,Orszy,Smoleńsku i Połocku.Uchwałą sejmu w 1775 roku powołano dla Korony i Litwy wspólną Komisję Edukacji Narodowej.Na jej czele stanęły wybitne osobistości jak: Książę Adam Czartoryski,Andrzej Zamojski,Julian Niemcewicz,Joachim Chreptowicz i inni. Komisja była jakby pierwszym ministerstwem oświaty. Zakładała szkoły,obsadzała najlepszymi wykładowcami, wydawała podręczniki,otwierała seminaria nauczycielskie,tworzyła księgozbiory,pracownie i obiekty dydaktyczne,zakładała konwikty dla ubogiej młodzieży i pensje żeńskie.Wysyłała zdolnych na zagraniczne studia; a do kraju sprowadzała zagranicznych naukowców.Utworzyła system wizytacji szkolnych.Głównym ośrodkiem edukacyjnym na Litwie,była Akademia Wileńska.Pod względem organizacyjnym i systemowym,oświata w Rzeczypospolitej,w owym czasie,znacznie wyprzedziła inne kraje europejskie.Oczywiście z oświaty korzystał stan szlachecki.Prosty lud wiejski pozostawał nadal w zacofaniu i analfabetyźmie.
W achiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, znajduje się zapis o studencie medycyny Godziemba-Wysockim z 1740 roku.

A co wiadomo o Godziemba-Wysockich Woyszkiewiczach na Litwie, z tamtych odległych czasów ?

Według historyka prof.Jana Wiśniewskiego,Wysoccy wymieniani są w dokumentach na Litwie,w województwie połockim w XVII wieku,a w grodzieńskim w wieku XVIII.

W 1621 roku w "Spisaniu ich Miłości Panów obywatelów rycerstwa szlachty powiatu wołkowyskiego..." na wyprawę do Inflant przeciw Szwedom,którzy zbrojnie reagowali na włączenie do Rzeczy Pospolitej Estonii,przez króla Zygmunta III Wazę.Otóż w tym spisaniu wymieniony jest Wysocki,który wraz z innymi, "stawił na wyprawę konia zbrojno po kozacku".

Istnieje także wypis z Ksiąg Spraw Wieczystych Ziemskich powiatu wołkowyskiego,według którego: Pan Benedykt Woyszkiewicz Wysocki,uczynił ustne dobrowolne zeznanie na Sądzie Ziemskim 1652 roku 4 maja, na rzecz swojej małżonki Anny Odyńcównej.Według tego zeznania,pożyczył od małżonki czternaście set polskich złotych,w zastaw zapisując połowę swojej majętności zwanej "Stoki-Zbarawszczyzną i Andruchnowszczyzną"/Andruchnowszczyzna jest to część okolicy zwanej Jaskołdy,w rejonie Świsłoczy.przypis autora/,należnej mu od braci w części wydzielonej po ojcu.Tu następuje długie wyliczenie budynków, gruntów,bydła,paszy,złota,srebra,cyny i miedzi,stawów,młyna i bartnych drzew w puszczy.Oddaje to wszystko w zastaw dożywotni,w użytkowanie żonie.To znaczy,że choćby zwrócił pożyczoną sumę on sam,lub w razie jego śmierci - jego dzieci,bracia,krewni lub powinowaci,nie mają prawa użytkowania tych dóbr aż po śmierci Anny.Poręczenie pan Benedykt wydał na piśmie listem zastawnym,osobiście podpisanym i opieczętowanym pieczęcią własną/ zapewne przedstwiającą herb Godziemba/,poświadczyli świadkowie,a Jenerał powiatu wołkowyskiego Maciej Kintoft w Izbie Sądowej Wołkowyskiej dnia 6.VI.1652 roku odprawiający roki trojeckie,ten "kwit intromisyjny przyznał do zapisu w Księgach Ziemskich Wołkowyskich".

J. K. Mci Pttu Wołkowyskiego od Pana Benedykta Wysockiego w Izbie Sądowey Wołkowysku podczas odprawowania rokow Troieckich gdzie Pan Wysocki zostawiwszy w summie pieniędzy w czternastu setk zł. pol. połowicę Maiętności swey nazwaney Folwarkow Stoki Zbarowszczyzny Andruchnowszczyzny w Pcie Wołkowyskim leżących Pani małżące swoiey Pani Annie Odyncownie tak połowicę siedziby z budynkiem wszelkim iako w gruntach oromych y nieoromych, sianożęciach, lasach, borach, jeziorach; z poddanymi osiadłymi y w dożywociu swoim. maiętność wszelaką ruchomą, summy pieniężne, zboże wszelkie w iedno rzecz tey Pani małżące swoiey listem zapisem według prawa sprawionym y na urzędzie ziemskim Wołkowyskim zeznanym iako szyrzey sama rzecz w tym liście opisana iest według którego zapisu przeze mnie Jenerała y stronę szlachtę do spokoynego używania zaraz dał, podał y postąpił Pani małżące swoiey Pani Annie Odyncownie a Pani Wysocka dzierżącą zostaie przedemną Jenerałem y stroną szlachtą oświadczył y na tom dałem ten Intromissyiny kwit z pieczęcią y z podpisem ręki mey także z pieczęcią stroną szlachtą ku zapisaniu do xiąg urzędowych. Pisan roku miesiąca y dnia wyż pisanego. U toho kwitu Intromissyinoho przy pieczatiach podpis ruki Jenerała tymi słowy: Matiey Kintopt. Jenerał ziemski Wołkowyski ręką swą.

List zastawny

od Benedykta Woyszkiewicz –
– Wysockiego

dla małżonki Anny z Odyńców–
– Wysockiej

Godziemba - Woyszkiewicz - Wysoccy, wywodzący się ze wspólnego gniazda: Stoki-Barauszczyzna w parafii Jałówka, powiat wołkowyski

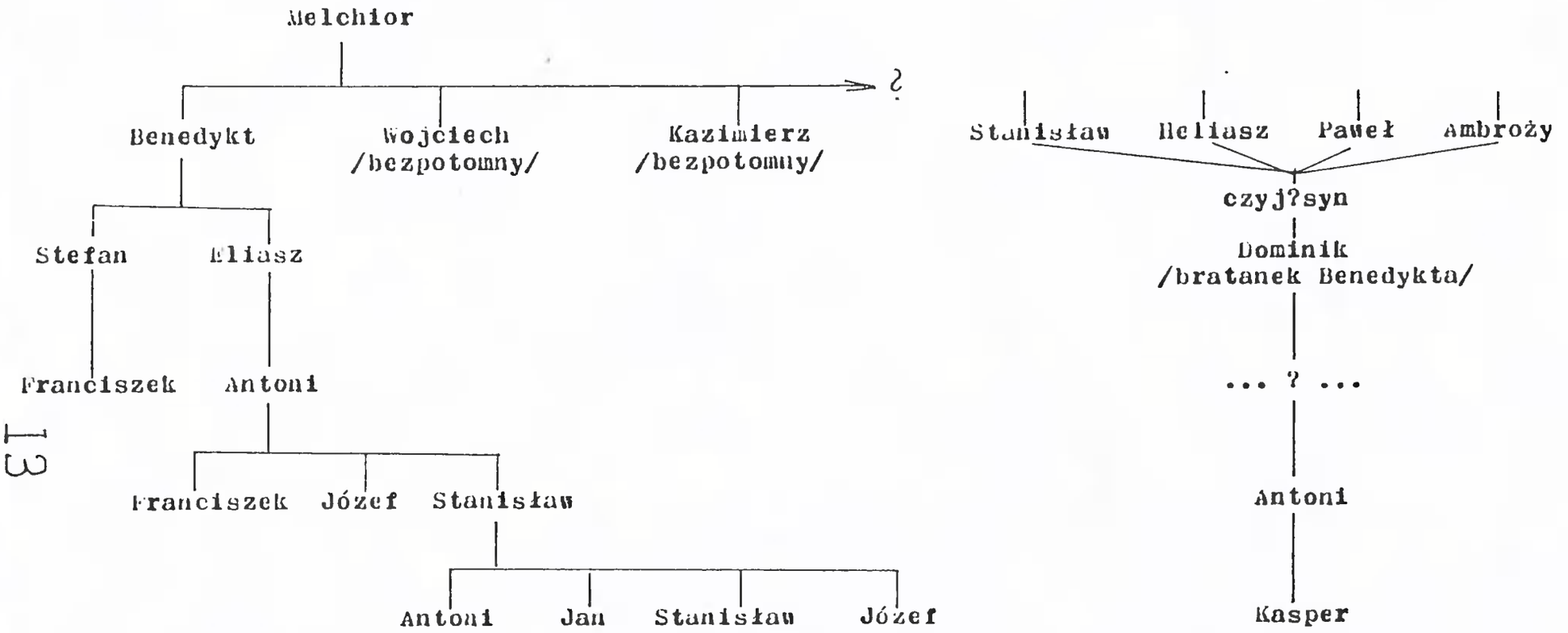

c.d. patrz: H.Wysocki "Przemówiły stare listy"

c.d. w niniejszym opracowaniu

Według wspomnianego już dyarusza wojewody witebskiego Jana Antoniego Chrapowickiego z 1845 roku,jakiś Wysocki zostaje wysłany w poselstwie do Turcji.Ta natomiast domaga się jego ustąpienia ze Stambułu. Musiała to być niewdzięczna misja,co więcej odsłaniająca zakulisowe matactwa,bowiem ów Wysocki,zdając sprawę z odbytego poselstwa przed Sejmem,zdemaskował Andrzeja Morsztyna/poeta,podskarbi koronny/, okazując jego list pisany do sułtana tureckiego,wzywający do najazdu na Polskę.

Niefortunną koleją losów,dokumenty Woyszkiewicz Wysockich,jakie były we dworze w Walickowszczyźnie, przepadły wraz z dworem w 1939 roku.Najmłodsze pokolenie wspomina zasłyszaną wersję,jakoby wśród papierów znajdował się odpis testamentu Dominika Woyszkiewicz Wysockiego,sporządzonego około 1600 roku.

We dworze Bychowców w Adamkowie,koło Łyskowa,odnaleziono wykaz podatkowy,sporządzony przez ówczesnego pisarza grodzkiego wołkowyskiego Dionizego Olendzkiego.W miejsce dawnego podatku "od łanu",czyli jakbyśmy to dziś określili - podatku gruntowego,wprowadzono w Wielkim Księstwie Litewskim w 1649 roku podatek "podymny" - czyli od dymu t.j.budynku mieszkalnego, kuźni,piekarni,karczmy,młyna ...Oczywiście podatek podymny nie uwzględniając areału ziemi,był nieadekwatny do wielkości gospodarstwa.Wysokość opłaty podatkowej za 1 dym,była ustalana każdorazowo na posiedzeniu sejmu.Otóż według tego wykazu,w roku 1690,w parafii jałowskiej/Jałówka 13 km na zachód od Świsłoczy/ opłacali podatek:

pan Stanisław Woyszkiewicz Wysocki ze swego z majątku Stok z Barawszczyzny.....1 dym

pan Benedykt Wysocki z majętności wieczystej Stok z Barawszczyzny,z synowcem swoim p.Dominikiem jako niedzielnej majętności..1 dym

pan Dominik Wysocki z majętności wieczystej Stok z Barawszczyzny,z własnego.....1 dym

Dwór w Adamkowie

pan Heliasz Wysocki z majętności wieczystej Stok z Barawszczyzny, ze swego.....1 dym

pan Paweł Wysocki z imienia wieczystego Stok z Barawszczyzny z swego..... 1 dym

pan Ambroży Wysocki z imienia wieczystego Stok z Barawszczyzny z swego..... 1 dym

Z majętności Stok z Krynkowszczyzny jest wymieniony Dombrowski Jan, Mariania Sobolowna-Lopuska, Stefan Pacenko i Stanisław Butkiewidz

Z Makowszczyzny płacili: Maciej, Józef i Jerzy Jaskołdowie

Z Ciecierowki/Ciecierówki/ Jan Jaskold

Leon i Jerzy Butołd/Buttowt/Andrzeykowiczowie z majętnosci Szarkiewicze, Komarewicze i Ci - cielewicze

Wymieniony jest także kanonik smoleński,pleban wołkowyski ksiądz Wysocki,płacący z folwarku Jasieniowice,z młyna i z kupieyków.

A ksiądz Wojciech Grazewicz,proboszcz krzemieniecki,płacił z folwarku Marcinowicze,z karczmy i folwarku Kwatery z karczmą i młynem.

Oczywiście niektóre z wymienionych osad mogą już nie istnieć,lub figurują pod zmienioną nazwą.Do dziś ostały się: Jałówka,Stok/Stoki/,Rakowszczyzna,Ciecierówka, Kwatery.Hrynkowszczyzna,to może dzisiejsze Hrynki Małe, Nowe i Wielkie.Barawszczyzna to może współczesna Bursowszczyzna.

Stok/względnia Stoki,były okolicą/"okolica"-określenie z XVIII wieku: skupisko drobnych gospodarstw szlacheckich,lub większy majątek rozdrobniony przez podziały i zapisy/.W wieku XV/XVI Stoki należały do dóbr Mścibowa Kiżgajłów.Jak wynika z przywileju z roku 1564, królewszczyzna Mścibów została odziedziczona po zmarłym bezpotomnie Syrucewiczu.W dobrach królewskich żyli dawni słudzy Syrucewicza,bojarzy,użytkujący majętność,ale nie posiadający dowodów własności.W tej sytuacji rotmistrz królewski Kazimierz Stocki,pochodzący ze Stok,poprosił króla o nadanie mu tej majętności i otrzymał.Woyszkiewicz Wysoccy,część majątku Stoki zwaną Barawszczyzna,nabyli może drogą kupna,może jako niespłacony zastaw,co było nierzadkim zjawiskiem.

I tak Barawszczyznę/w dokumencie zastawnym Benedykta dla żony Anny wymieniona Zbarawszczyzna/dzierżyli Wysocy.Część zwaną Hrynkowszczyzna - Dombrowski,Pacenko i Budkiewicz.Rakowszczyznę - Jaskołdowie.

Wprawdzie przydomek Woyszkiewicz w wykazie podatkowym figuruje tylko przy osobie Stanisława Wysockiego, to jednak nie ulega wątpliwości,że wszyscy wymienieni Wysoccy,posiadający własne części/udziały/,okre-

ślane: "ze swego", z "własnego",w tej samej majętności Stok-Barawszczyzna,musieli stanowić jedną rodzinę.Zatem wszyscy nosili ten sam przydomek.

Okolica Jaskołdy,podobnie jak Stok,podzieloną była na folwarki różnych właścicieli,od których nosiły nazwy jak: Tołłoczkowszczyzna,Matysowszczyzna,Mikołajewszczyzna,Andruszkowszczyzna i inne.

Kolejny dokument sądowy z dnia 20 VII 1730 roku /sporządzony w języku polskim,jedynie wstęp i zakończenie po rusku/,pięknym kaligraficznym pismem wykonany,liczący osiem stron,stwierdza,że Stefan Woyszkiewicz Wysocki jest prawnym właścicielem majątku Jaskołdy-Andruszkowszczyzna w powiecie wołkowyskim,w posiadanie którego wszedł spłacając dług Jana Jaskołda i jego żony Joanny z domu Okrasimskiej, u Kazimierza Butkiewicza,na sumę 4 tysięcy zotych. Domyślać się można,że Benedykt po śmierci żony,sprzedał jej niegdysiejszy zastaw dożywotni- Jaskołdy-Andruszkowszczyznę Budkiewiczowi,od którego z kolei nabył Jan Jaskołd.Ten jednak zmarł nie wypłacając należności,a Stefan Woyszkiewicz spłacając Budkiewicza /może własnego teścia/,odzyskał ojcowiznę.
Tenże dokument zawiera zapis Jaskołdów-Andruszkowszczyzny od Stefana na rzecz jego synowca/bratanka/ Antoniego Wysockiego,od którego "doznał wiernych usług,affektu wszelkiego y uszanowania",który w użytkowanie majętności wejdzie po śmierci Stefana,z zastrzeżeniem, że 2 tysiące złotych przekaże na kościół,za duszę darczyńcy.
Ze względu na ciekawą pisownię dokumentu podaję niżej jego fragmenty.Zdania są rozbudowane,do półtorej strony jedno !
Majętności często zmieniały właścicieli.Historyk powiatu wołkowyskiego Witold Karpyza podaje,że w 1738 r. Jaskołdy znów są przedmiotem transakcji między Antonim Jaskołdem,synem Franciszka i Konstancji z Massalskich żonatego z Katarzyną z Giedrojciów,a Budkiewiczem.

W okolicy Jaskoły żyło wielu Budkiewiczów. Przyta-

mu na to, iż co ia Stefan Wayszkiewicz Wysocki, maiąc maiętnosc nazwaną Jaskołdy Andruszkowszczyzne w pńie Wołk. leżącą, zastawnym prawem sobie od J.p. Joanny z Okrasinskich Janowey Jaskołdowey niegdy od w B^ti zeszłego J.p. Jana Jaskołda J.pu Kazimierzowi Butkiewiczowi w sumie czterech tysięcy pięciuset złotych polskich orerowana, tandem po trwaiącey przez niemały czas possessyi Imci pana Kazimierza Butkiewicza ja Wysocki wypłaciwszy zupełną summę cztery tysiące złotych polskich dług w Bogu zeszłego Imc pana Jana Jaskołda na te maiętność zaciągniony za danym sobie prawem od pomienionej Imc pani Joanny Jaskołdowey wszedszy w dzierżenie tey maiętnosci Jaskołdow, alias Andruszkowszczyzny aż dotąd tym że zastawnym prawem

Fotokopia wycinku dokumentu sądowego
z dnia 20.VII.1730 r.
stwierdzającego, że Stefan Wojszkiewicz-
Wysocki, wszedł w posiadanie maj. Jaskołdy-
Andruszkowszczyzna, po spłaceniu długu
Jana i Joanny Jaskołdów.

c.d. tegoż dokumentu, dotyczący przekazania Jaskołdów-Andruszkowszczyzny, od Stefana Woyszkiewicz Wysockiego dla syndowca Antoniego.

Teressz Synowcowi memu danie y zapisuie, warune iednak sobie, że pomieniony synowiec moy J.p. Antoni Wysocki wszedszy w possessyą tey maiętności Jaskołdow mnie z teyże maiętności na kościoły pamiętaiąc na dusze moią tam gdzie ia legować będę wypłacić dwa tysiące złotych. Wolen tedy y mocen pomieniony synowiec moy J. pan Antoni Wysocki po smierci mey to maiętnością zastawną Jaskołdami iako swoią własnością rządzić y dysponowac, pożytkow wszelkich wynaydować, bez żadney przeszkody od wszelkich turbatorow profitować, lub też, iżeliby był potrzebny summy swey dwoch tysięcy złotych polskich, toż sama maiętnosc prawem swoim komu chcąc transfundować, a to semo iako własnością swoią szafować, taxże komu chcąc dać, darować y zapisać. A tak ia Stepha Wysocki niniejszego zapisu mocą własnego dawnego, żadnym prawem ani zapisem tegdy to rewidowanym pierwszą datą sporządzonym, tegdy też postrzednieyszym żadnym przedaniem y ingressem żadnym ustanowym, żadną

czam tę relację ze względu na ciekawe,historyczne nazwiska szlacheckie.Z Butkiewiczami zresztą spowinowacili się Wysoccy.

Antoni Woyszkiewicz-Wysocki,jak się okazało,otrzymał od stryja Stefana daroviznę Jaskołdy-Andruszkowszczyznę,właściwie przez nieporozumienie.Otóż Stefan Wysocki żonaty z Anną Butkiewicz/powinowactwo rodów/,miał syna Franciszka,którego jako nieletniego zabrali do siebie krewni,dla edukacji.Przebywał z dala od rodzinnego domu,pobierając nauki w różnych akademiach i nie utrzymywał kontaktu z rodzicami. Nie był nawet na pogrzebie ojca,"ze względu na odległość i rewolucję w ojczyźnie" Prawdopodobnie miał na myśli anarchię na przełomieXVII/XVIIIw.rozpętaną z inspiracji obcych mocarstw,w sporze o obsadę polskiego tronu i w czasie wyniszczającej wojny o Inflanty.Franciszek uważany był przez rodziców za nieżyjącego,stąd zapis na rzecz bratanka.Gdy jednak okazało się,że Franciszek żyje,a należny mu dziedzicznie majątek otrzymał brat stryjeczny,poszkodowany zeznał w sądzie,że do zapisu ojcowskiego nie wnosi pretensji,uznaje go za prawomocny.Według polubownej ugody,Antoni pozostaje przy majątku,a Franciszka spłaci uzgodnioną sumą.W tej sprawie złożył zeznanie,celem wpisu do ksiąg wieczystych,Ignacy Wysocki horodniczy inflandzki w dniu 31 grudnia 1797 roku "na Urzędzie Jego Imperatorskiej Mości Ziemskim Powiatu Mińskiego".Dokument zeznania liczy osiem stron rękopisu według "Wypisu z Xsiąg Głównych Trybunału Wo Xa Litgo Spraw Wieczystych w Nowogródku expediowanych",gdzie w 1736 roku została zawarta w tej sprawie ugoda między Franciszkiem i Antonim Woyszkiewicz-Wysockimi.

Dlaczego ugoda zawarta była w Nowogródku ? Tłomaczy ten fakt zapewne przynależność w czasach przedrozbiorowych powiatu wołkowyskiego do województwa nowogródzkiego.Później,po III rozbiorze,powiat należał

najpierw do guberni słonimskiej/1796 - 1802/,później do grodzieńskiej.
A dlaczego zeznanie składane było w Urzędzie Ziem - kim w Mińsku ? Tu dochodzimy do zagadki,której wyjaśnienie zajęło mnóstwo czasu i wymagało tropienia wielu ulotnych śladów,właściwie bez jednoznacznego rezultatu.

Pan Hieronim Wysocki opracował linię swego rodu i wydał w książce pod tytułem "Przemówiły stare listy", Wyd.Literackie,Kraków 1986.
Kiedy ujrzałem tę pracę na półce księgarskiej,będąc w trakcie zbierania materiałów do mojej kroniki, - zrobiło mi się gorąco -Wysocki i stare listy.Natychmiast ją nabyłem i już z pierwszych stron nabrałem pewności,że opisana rodzina pana Hieronima i mojej żony,to dwie linie wywodzące się z tego samego pnia rodowego.
Heraldyk Stanisław hrabia Mieroszewski twierdzi:

> "Jeśli dokumentami wspólność rodowa dwu osób dowiedzioną nie jest,jedynie tylko wtedy ją można uważać za niewątpliwą, gdy obydwie tego samego nazwiska,tegoż przydomku i tegoż samego używają herbu".

W tym przypadku wspólnota nazwiska,przydomku i herbu jest oczywista.
Ród pana Hieronima Wysockiego,jak pisze,pieczętuje się herbem Godziemba i używał litewskiego przydomku Woyszkiewicz.
Ze strony mojej żony,jej matka w dowodzie osobistym wydanym w Porozowie w roku 1935,ma wpis przy nazwisku Wysocka/po mężu/-Godziemba.Jej męża Bronisława dyplom ukończenia studiów,wystawiono na nazwisko Godziemba-Wysocki.
Kazimiera Wysocka z Walickowszczyzny,w korespondencji z heraldykiem Malaszewskim,próbowała wyjaśnić pochodzenie przydomku Woyszkiewicz,którym posługiwał się jej mąż/stryjeczny brat Bronisława/ i jego przod-

granica Państwa Polskiego w latach 1921 - 1939
granice guberni - zabór rosyjski
Jawdziemy
Dagda
Gub.
Witebska
Dyneburg
Wilno
Gub.
Wileńska
Chocieńczyce
Ślizyn
Gub.
Grodzieńska
Grodno
Mińsk
Nowogródek
Gub.
Mińska
Kosin
Białystok
Kwatery
Świstocz
Stoki
Wołkowysk
Walickowszczyzna
Hurczyny
Porozów
Nowosady

kowie.Mało ! - czwartym dowodem jest wspólnota majątkowa.Pan Hieronim pisze,że w posiadaniu jego przodków był majątek Stoki w powiecie wołkowyskim. Też same Stoki były własnością pra-pra-pradziada mojej żony,Haliny z domu Wysockiej Woyszkiewicz herbu Godziemba.
Oczywiście nawiązałem kontakt,wielce dla mnie pomocny z panem Hieronimem.Niestety,brak dokumentów /dwie wojny światowe i ucieczka z kresów/,nie pozwoliły jednoznacznie stwierdzić,gdzie rozdzielają się dwie linie Wysockich od wspólnego pnia.
Panu Hieronimowi zawdzięczam udostępnienie jego notatek i kserokopie starych rękopisów,za co w tym miejscu składam Mu serdeczne podziękowanie.To właśnie one pozwoliły bodaj w przybliżeniu,z dużym prawdopodobieństwem określić,skąd Godziemba-Wysoccy-Woyszkiewicz osiedleni w powiecie wołkowyskim,znaleźli się w Inflantach.One też pozwoliły skreślić kilka obrazów z życia tego rodu,a przede wszystkim ustalić następstwo pokoleń i przynależne im włości.

Wróćmy do sprawy zeznania Franciszka w kwestii zapisu Jaskołdów-Andruszkowszczyzny,na rzecz Antoniego w Urzędzie Ziemskim w Mińsku.Musiało to dotyczyć poddanego "Jego Imperatorskiej Mości",przynależnego do mińskiej guberni,skoro w tamtejszym urzędzie składano zeznanie,celem wpisania do"Ksiąg Wieczystych Powiatu Mińskiego",tym więcej,że Jaskołdy-Andruszkowszczyzna położone były nie w mińskiej,lecz w grodzieńskiej guberni.
Otóż pan Hieronim Wysocki w swojej pracy pisze:

> "Można przypuszczać,że Stanisław Wysocki /mowa o Stanisławie synu Antoniego i Kunegundy z Grabskich.przyp.autora/pracował w administracji klucza dagdzieńskiego. Były to wielkie dobra Hylzenów w Inflantach Polskich".

Przypuszczam zatem,że około 1760 roku,może 70-go, Stanisław Godziemba Woyszkiewicz Wysocki przeniósł się z powiatu wołkowyskiego do Dagdy w Inflantach, gdzie zapewne znajdował się zarząd dóbr.Tam też dał początek linii pana Hieronima,przez niego opisanej. Natomiast rodzeństwo Stanisława: Józef i Franciszek, pozostało być może,w Wołkowyskiem na ojcowiźnie.
W Inflantach chrzczone były dzieci Stanisława,jak wynika z metryk: Antoni-Ksawery-Izydor 29.IV.1796 w Dagdzie,a matką chrzestną była Maria Hynzel - starościna bracławska i właścicielka dóbr,ojcem Kazimierz Plater podkanclerzy WKL.Drugi syn Jan-Michał został ochrzczony w Lucynie/Ludsen/,trzeci Stanisław-Piotr w kościele Kroczlowskim/może Krasławskim?/. Czwarty Józef-Jakub ochrzczony 19.IV.1808 r.w kościele radoszkowskim.Przypuszczam,że mowa o kościele w Radoszkowicach,bowiem miasteczko leży w pobliżu majątku Woyszkiewicz Wysockich: Chocieńczyce i Ślizyn, w powiecie wilejskim.Tak więc pojawiają się Wysoccy w okolicach Wilejki w guberni mińskiej.
Może Stanisław zrezygnował z pracy w dobrach Hynzelów i zaczął gospodarzyć w Ślizynie,nabytym jeszcze przez jego pradziada Benedykta w 1651 roku.O nabyciu Chocieńczyc nic nie wiadomo,wymieniane są tylko jako własność Wysockich.Może wniosła je w posagu Kunegunda z Grabskich,matka Stanisława.
Być może Stanisław jako spadkobierca po ojcu,własności Jaskołdy-Andruszkowszczyzna,zamierzał dokonanie jakiejś operacji odległym majątkiem/sprzedaż,zastaw, scedowanie na braci i t.p./,sam gospodarząc w powiecie wilejskim,mińskiej guberni.Stąd w Mińskim Urzędzie Ziemskim,w roku 1797 przeprowadzono wywód,dokumentujący prawomocność zapisu majątku przez Stefana Wysockiego,bratankowi t.j. ojcu Stanisława - Antoniemu, w roku 1730 i zrzeczenie na jego korzyść dokonane przez Franciszka/syna Stefana/.

Z majętności Chocieńczyce została wyłączona na lat trzy,wieś Rabce i oddana w zastaw,za pożyczone pięć tysięcy rubli,przez braci: Stanisława i Józefa -synów Antoniego i Kunegundy,od innych Wysockich herbu Odrowąż,prawdopodobnie z sąsiedniego powiatu oszmiańskiego.Ciekawy i charakterystyczny fragment dokumentu zastawnego cytuję:

"...Wieś Rabce od wymienionego majątku Chu - ciennice odłączoną z ośmioma chatami,a w nich mieszkającymi chłopami z rodziną,majątkiem i dostatkami,a także sporządzony inwentarz powinności i opłat w trzyletnie władanie zastawne... przekazałem,posłuszeństwo chłopom dla nowych właścicieli zaleciłem i o takowym dokonanym przeze mnie urzędowym wprowadzeniu sąsiadów zawiadomiłem..."

podpisany Woźny
powiatu wilejskiego

Wydaje się,że w skład majątku Chocieńczyce,wchodziły okoliczne wsie: Dworzec,Budziki,Łowcewicze, Pleszczany,Zajelniki,położone przy samej granicy wytyczonej traktatem ryskim w 1921 roku.

W sprawie majątku Ślizyn,jak wynika z dokumentów sądowych,toczył się proces dziesięcioletni,pomiędzy spadkobiercami obdarowanych przez króla Zygmunta II,a Okuliczami,którzy majątek nieprawnie sprzedali,wbrew klauzuli umownej i Woyszkiewicz Wysockimi: Wojciechem,Benedyktem i Kazimierzem,jako spadkobiercami Melchiora,który majątek kupił.
W roku 1753 "August III z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski,Ruski,Pruski,Mazowiecki etc. etc....nakazuje przed Sądem Głównym Trybunału WKL stawić się..."
Nie wiadomo jak zakończył się proces.W każdym razie znużone nim niektóre strony procesowe złożyły rezygnację z wniesionych roszczeń.

Czytając te stare rękopisy akt sądowych,trudno się oprzeć wrażeniu,że ówcześni kochali się w procesach i nie mogli się bez sądów obyć.Sprawy majątkowe,pożyczki,zastawy,ugody,między małżonkami,rodzicami a dziećmi,krewnymi,wszystko znajduje odbicie w dokumentach sądowych.
Jednak,po zastanowieniu,można dojść do wniosku,że być może nie był to przejaw pieniactwa,ale poszanowania prawa i solidnego dokumentowania zdarzeń.

Kroniki podają,że w 1765 roku służyli wojskowo w chorągwi parafii Dzisna - Dominik Wysocki,dzierżawca Siemieniowa,a w chorągwi parafii Głębokie - Piotr Wysocki.Nie podobna dziś określić czy wymienieni pochodzili z rodu Godziemba-Woyszkiewicz,choć jest to bardzo prawdopodobne,ze względu na czas i okolicę.
Nie wiadomo przecież nic o Franciszku i Józefie,synach Antoniego,może to potomstwo któregoś z nich ?
Istnieją różnice w wykresach genealogicznych pomiędzy sporządzonym w 1886 r. przez Wileńskie Szlacheckie Zgromadzenie Deputatów,na podstawie ukazu Heroldii,a pochodzącym z 1826 r. w "Regestrze dokumentów rodowodość szlachecką domu Woyszkiewiczów Wysockich wspierających".
Następne wątpliwości nasuwają się przy porównaniu powyższych wykresów z wykazem podatku podymnego 1690r.
Czy Kazimierz i Wojciech,synowie Melchiora byli na pewno bezpotomni,skoro w wykazie podatkowym ich brat Benedykt figuruje "wraz z synowcem/bratankiem/Dominikiem z niedzielnej majętności".
Czyimi synami byli Woyszkiewicz Wysoccy z majętności Stok-Barawszczyzna:Stanisław,Heliasz/Eliasz/,Paweł i Ambroży/wykaz podatkowy 1690/,nie figurujący w żadnym z powyższych wykresów,mimo,że należeli do tej samej rodziny? Jak liczne mieli i gdzie osiadłe potomstwo ?

Wymieniani są w powiecie oszmiańskim Wysoccy w XIX w.

jak i w okresie międzywojennym:

z folwarku Olchówka 1896 r.
z Granżyszek - proboszcz 1896
W spisie Kresowego Związku Ziemian 1938 r.wymieniony Kazimierz Wysocki z maj.Paszkowszczyzna
Franciszek z maj.Uglejowo
Piotr z maj.Olchówka/zapewne potomek wykazanego j.w. w 1896 r./

Kazimiera Woyszkiewicz Wysocka z Walickowszczyzny, jeszcze po II wojnie światowej korespondowała z kimś z Wileńszczyzny,nie można więc wykluczyć,że utrzymywała kontakt z kimś z rodziny męża.Niestety,jej korespondencja,jeśli istnieje,w Warszawie gdzie po II wojnie mieszkała,nie została mi udostępniona.

Antoni Godziemba Woyszkiewicz Wysocki,syn Stanisława i Konstancji z Moraczewskich,opuścił kresy i osiadł w Krakowie.Jego dzieje i potomstwa, Hieronim Wysocki opisał dokładnie we wspomnianej książce "Przemówiły stare listy".
Natomiast dzieje jego trzech braci i ich potomstwa pozostają nieznane.
Wróćmy jednak do Wysockich pozostałych w rodowym gnieździe w powiecie wołkowyskim.

O legitymowaniu pochodzenia szlachty pod zaborem rosyjskim,celach tej operacji i konsekwencjach,podaję w drugiej części kroniki,poświęconej Bitnerom/przy rodzie Glindziczów/.Tu wspomnę dokument wydany w roku 1883,na prośbę pełnomocnika Stanisława syna Antoniego,a stanowiący kopię "Ukazu Jego Cesarskiej Mości Władcy Wszechrosji dla Mińskiego Zgromadzenia Deputatów Szlachty... o szlacheckim pochodzeniu jego /Stanisława przyp.mój/rodu.Heroldia ustaliła rozpatrując przedłożone dokumenty na podstawie których Mińskie Zgromadzenie Deputatów Szlachty decyzję podjęło 2 czerwca 1823 r. uznając ród Wysockich za szla-

checki i postanowiło wpisać go do 6 części księgi genealogicznej...,Ponieważ jak wykazują dowody, przodkowie tego rodu Wysockich od 1651 roku pro - wadzą szlachetne życie,władali nieruchomymi majątkami szlacheckimi i byli wynagradzani przez królów polskich przywilejami,pochodzenie jednych od drugich zaświadczone jest aktami mającymi moc prawną,to w myśl artykułu 97 Karty przywilejów szlacheckich postanawia decyzją Mińskiego Zgromadzenia Szlachty o wpisaniu rodu Wysockich do Księgi Genealogicznej zatwierdzić, o czym to Zgromadzenie powiadomić ukazem 31 marca 1834 roku.Podpisał mistrz heraldyki A.Meier,sekretarz Komar i archiwariusz Płowski."

Dokument sporządzony w języku rosyjskim.W 1826 Deputaci uznali szlachectwo,a w 1834 r.Heroldia rozpatrzyła.

Następny dokument wydany w Wilnie 26 VI 1886 w sprawie o spadek,podaje wymieniając z imienia 18 osób z rodu Wysockich,uznanych za przynależnych do szlachty,na mocy ukazu Heroldii z 31.III.1834. Nr 248, oraz 16 XII 1838 Nr 9148.Można przypuszczać,że pierwszy ukaz nie objął wszystkich członków rodu i musiano prowadzić dwa procesy wywodowe.

Wydany drukiem w 1992 roku przez Polskie Towarzystwo Heraldyczne i Towarzystwo Heraldyczno-genealogiczne w Moskwie - "Spis szlachty wylegitymowanej w gub.grodzieńskiej,mińskiej,mohylewskiej,smoleńskiej i witebskiej", podaje:

1834 r. w gub mińskiej wylegitymowani Wysoccy wpisani do księgi 6 na stronie 22
1838 r. w księdze 1 na str 22
w gub.grodzieńskiej wpisani do księgi 1 na str 4
i do księgi 6 na str 12
nadto w gub.mińskiej wylegitymowani w 1835 r.
i w 1862 r.
są także wylegitymowani w gub.mohylewskiej, smoleńskiej i witebskiej.

Niestety spis nie podaje personaliów poszczególnych wylegitymowanych.

Procedura wywodu szlachectwa była wielce uciążliwa. Koszty związane z uzyskaniem z odpowiednich urzędów wszystkich potrzebnych dokumentów,wypisów,poświadczeń,bardzo wysokie.Sam papier stemplowy kosztował 2 ruble za arkusz.Dochodziły koszty nieoficjalne poparcia lub przyspieszenia sprawy.Toteż na ogół prowadzono jeden wywód dla całej wieloosobowej rodziny.

Procedura trwała latami,zanim uzyskano dekret Zgromadzenia Deputatów,na skutek skomplikowanego obiegu spraw i ogromnej dokumentacji,którą następnie przesyłano do Heroldii/ o ile w ogóle/wreszcie,oczekiwano na osobiste zatwierdzenie cara.

Józef Ignacy Kraszewski dla przykładu,pisał rozpaczliwe listy do ojca w sprawie wywodu:

> "Sprawa w Heroldii jest dla mnie chorobą i strapieniem i póki się ona nie skończy nie zasnę spokojnie."

Dopiero po 10 latach od rozpoczęcia procedury wywodowej,Kraszewscy uzyskali zatwierdzenie szlachectwa. Koszty samego "poparcia" w Petersburgu,wyniosły 1000 rubli !

Procesy wywodowe pod zaborem rosyjskim rozpoczęto w roku 1788 i trwały prawie do wybuchu I wojny światowej. Najwięcej wniosków wpłynęło od 1831 r.kiedy szlachta zrozumiała na skutek represji,czym grozi zaprzeczenie jej tytułu.Car Mikołaj I w tym roku wydał ukaz według którego prawdziwymi "dworianami"/szlachcicami/ są tylko zatwierdzeni przez Heroldię.Wszyscy inni t.j. drobna szlachta osiadła nawet na własnych gruntach,ale bez poddanych,lub żyjąca na dzierżawie t.zw. czynszowa,lub pozostająca bez ziemi na służbie,czyli służebna,to element nieszlachecki.

Przed owym fatalnym rokiem 1831,niewiele rodzin uzyskało dekret Heroldii.Zwykle wywód kończył się dekretem Zgromadzenia Deputatów i do Petersburga nie docierał.Np. w guberni grodzieńskiej,na 2379 dekretów Zgromadzenia,przez Heroldię zatwierdzonych zostało

tylko 42.W obwodzie białostockim/włączony do guberni grodzieńskiej w 1842 roku/,na 3349 dekretów,przez Heroldię przeszło tylko 25.
Kto uzyskał dekret,bynajmniej nie był raz na zawsze zabezpieczony.W 1834 roku poddano weryfikacji wszystkie wcześniej wydane dekrety,według znacznie surowszych kryteriów.W latach 1843 do 1847,w toku rewizji w grodzieńskiej guberni,uznano za prawomocne 35 dekretów,za nieprawomocne 1554,dotyczące 7162 osób.Podobnie w innych guberniach.Zakwestionowane albo od razu unieważniano,albo częściej,wysyłano do rozpatrzenia w Petersburgu,co oczywiście wydłużało procedurę,powodując dalsze koszta,bez wielkich szans na pomyślne zakończenie.Tak więc uzyskanie zatwierdzenia szlachectwa,często nie uwalniało od prowadzenia powtórnej procedury wywodowej po rewizji.
W ramach represji po powstaniu styczniowym,nastąpiło dalsze pozbawienie szlachectwa,już wcześniej uznanego. I tak dla przykładu,w guberni grodzieńskiej z 16.805 mężczyzn zarejestrowanych w księgach szlachty,ubyło do 1870 roku 10.348 osób.W guberni mińskiej z 30.285 osób zarejestrowanych,skreślono z rejestru 10.117.
Oprócz ogromnych kosztów,mitręgi i zapewne uszczerbku na zdrowiu,szlachta,zwłaszcza drobna,poniosła jeszcze straty samych dokumentów rodowych.Te przechowywane od pokoleń,z pietyzmem,w toku procedury wywodowej ginęły w różny sposób.Przedkładane oryginały/sporządzanie kopii uwierzytelnionych to dodatkowy duży koszt/były gubione w urzędach różnych szczebli,lub wyłudzane przez oszustów,a później sprzedawane z dużym zyskiem.Tak przepadło wiele dowodów własności,listów zastawnych,metryk,testamentów,dowodów otrzymanych przywilejów,odznaczeń,służby publicznej,dokumentów sądowych,zeznań świadków i t.p.

Był wśród przodków mojej żony Antoni Woyszkiewicz Wysocki.Miał za żonę Teklę Sawicką.Michał Federowski

Pokolenie Antoniego Godziemba-Woyszkiewicz-Wysockiego / do II wojny światowej 1939 /

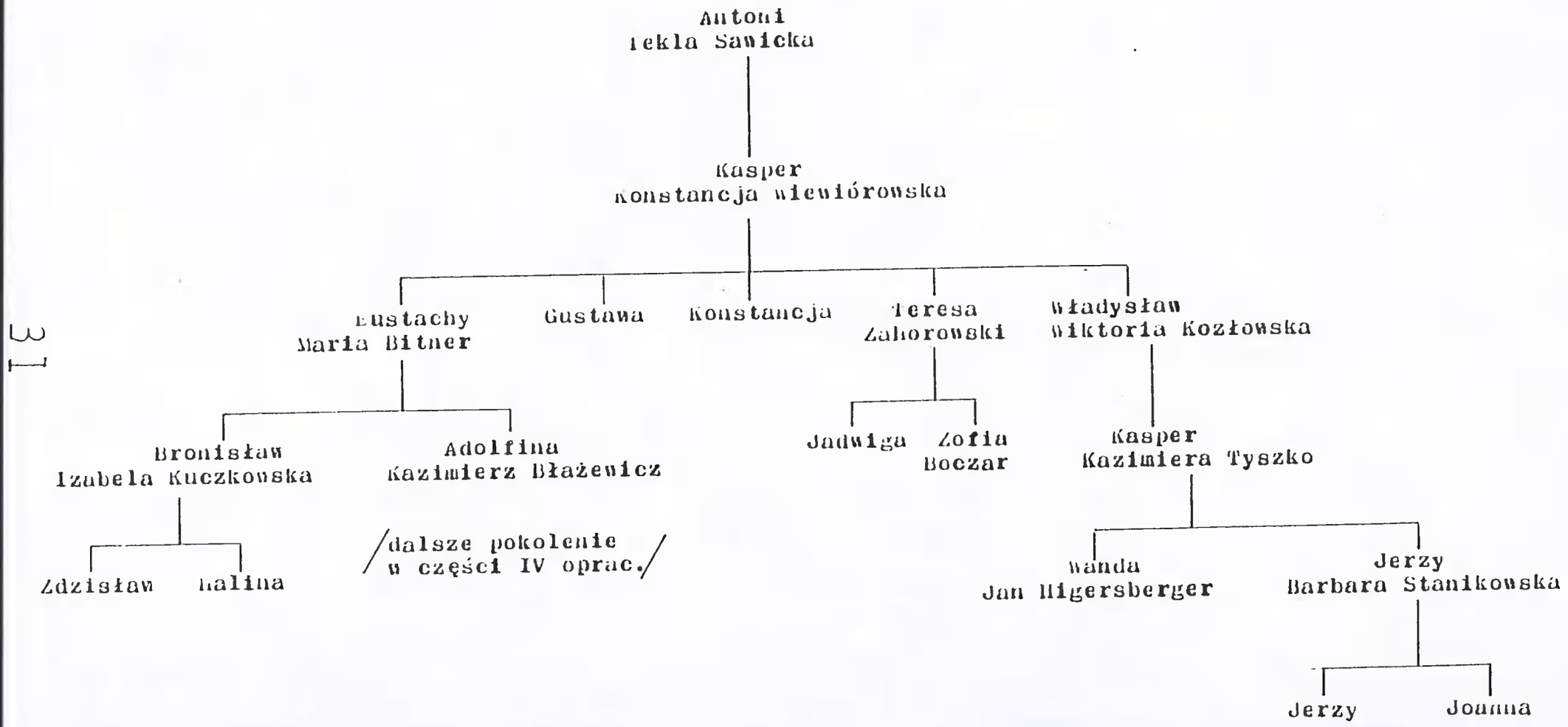

który przemierzył Białoruś wzdłuż i wszerz,wspominał Sawickich z okolic Świsłoczy: z Dworczan i Pacuj,oraz z Wołkowyska i Mosuszyna koło Nowego Dworu.Musiał to być ród z dawna osiadły w tych stronach,bo wymienia go wspomniany rejestr podatku podymnego z 1690 roku, z majętności własnej Korewicze w parafii wołkowyskiej i ze wspomnianego Mosuszyna w parafii porozowskiej. Antoni i Tekla pobrali się i żyli w gminie Szymki, w parafii Jałówka,gdzieś wśród sfalowanych pól i lasów, nad Świsłoczą leniwie tu płynącą,licznymi meandrami wijącą się przez mokradła porosłe trawą,trzciną i żółtymi kosaćcami.Podobno dzierżyli Klepacze/do 1939 r. w okolicy Świsłoczy,o tej nazwie były dwie wsie i dwa folwarki/ być może nabyte od Jaskołdów,lub starościny brasławskiej-"jejmości Zawiszyney",bo to oni figurują w wykazie podatkowym jako właściciele Klepaczy.
Ten to Antoni był potomkiem,wnukiem Dominika ze Stok, który spisał wspomniany testament około 1600 roku,którego odpis jakoby znajdował się we dworze w Walickowszczyźnie.To prawdopodobnie ten sam Dominik wymieniony jest w rejestrze podatkowym jako synowiec Benedykta, z nim razem władający częścią Stok zwaną Barawszczyzna i własną częścią w tym majątku.Wówczas,jak wspomniano,albo któryś z braci Benedykta - Wojciech lub Kazimierz,nie był bezpotomny,lecz miał właśnie Dominika za syna,albo był jeszcze inny brat potomny,niewymieniony w szlacheckim wykresie genealogicznym z 1834 r. Wszak dokument Heroldii/1834 r./wymienia 18 osób rodu Wysockich,a zarejestrowanych było 22 ! Mało tego, dokumenty wydane na podstawie tego samego orzeczenia Zgromadzenia Deputatów z 1820 r. podają raz 18 osób, drugi raz 15,pomijając pokolenie Józefa,syna Antoniego.Może Dominik ze swym pokoleniem przeprowadził osobny wywód,wszak w guberni grodzieńskiej zarejestrowano Wysockich w dwu pozycjach: w księdze 1 i 6.
Poza 1826 rok nikogo już wykaz nie wymienia, a więc praktycznie nic nie wiadomo o dalszych pokoleniach

a przecież jest prawdopodobnym,że Paweł Wysocki,nauczyciel świsłockiego gimnazjum,zesłany na Sybir za patriotyczne wychowywanie młodzieży,mógł pochodzić ze Stok,Klepaczy czy Jaskołdów.

Nie dowiemy się już ilu członków rodu Godziemba-Woyszkiewicz-Wysockich było więzionych,zesłanych w głąb Rosji,wykreślonych nie tylko z rejestru szlachty,ale i z ludzkiej pamięci.Walczyli,to pewne i pod Napoleonem i w powstaniach i w czasie I wojny światowej. Majątki ich były ograbiane,dewastowane,ściągano z nich kontrybucje.

We władaniu Wysockich pozostawał także majątek Andrzejewicze,liczący kilkaset dziesięcin,który w roku 1786 jeszcze stanowił własność Andrzeja Romera.Że jednak wolał on spędzać czas swobodnie za granicą,majątek został straszliwie zadłużony i poszedł w zastaw.Nie wykupiony w terminie, "pozostawał w posesji Imć Panów Wysockich" - jak wynika z dokumentów procesowych. Ponieważ mowa o Wysockich w liczbie mnogiej,może dotyczy to Antoniego,wnuka Dominika, z jego rodzeństwem lub krewnymi,o których nic nie wiemy.
O Andrzejewiczach wspomina Słownik Geograficzny z 1900 r. jako o własności Tułowskich.Może zatem Antoni sprzedał majątek Tułowskim,a za uzyskaną sumę nabył od Bułharynów Walickowszczyznę i Hurczyny.

Synem Antoniego i Tekli z Sawickich,był Kasper,o którym zachowało się nieco więcej wiadomości.

Wspomnę jeszcze tylko,że i w powiecie wołkowyskim, podobnie jak na Wileńszczyźnie,było wielu Wysockich, których pochodzenia,herbu lub przydomku,a zatem powiązań z interesującym nas rodem,nie udało się ustalić.Dla przykładu: Na południe od Łyskowa,majątek Łubianka należał do Wysockich.Majątek Chwałowo,na pół-

noc od Łyskowa,również Wysockich.Michał Federowski wymienia Wysockich we wsiach: Kuklicze,Krzesła,Łożki,Pacuje,z okolic Świsłoczy i Kołkowyska.

Wracając do Kaspra,syna Antoniego i Tekli.Urodził się w roku 1798.W 1809 roku wymieniony jest jako wyróżniający się uczeń I klasy gimnazjum w Świsłoczy.

Gimnazjum w Świsłoczy/okres międzywojenny/

Jako zdolnego i chętnego do nauki,rodzice skierowali na dalsze kształcenie,bowiem od 1814 do 1820 roku jest studentem w Imperatorskim Uniwersytecie w Wilnie - słynnej Akademii Wileńskiej założonej przez Jezuitów w 1570 roku,której pierwszym rektorem był ks. Piotr Skarga,a w czasie studiów Kaspra - Jan Śniadecki.Kasper studiował na Wydziale Nauk Moralnych,Politycznych i Teologicznych,na którym wykładano także prawo.O humanistycznym kierunku studiów świadczą kupowane przez Kaspra podręczniki,takie jak:gramatyki

niemiecka,angielska i włoska,podręczniki do ekonomiki,prawa cywilnego,prawa rzymskiego,nauki o prawodawstwie,Statut litewski.Według Kazimiery Wysockiej był doktorem prawa.Zakup podręczników zanotowany jest w skrupulatnie prowadzonej przez Kaspra "Książeczce Rozchodu pieniędzy" od 1814-1820 roku,sporządzonej na gładkich niebieskich kartkach,ręcznie zszytych. Kartki zostały podzielone na rubryki: Dnia,Wychód pieniędzy,Ruble,Kopiejki.Notatnik stanowi ciekawy dokument ówczesnych potrzeb studenta,cen towarów i usług w pewnym stopniu także obyczajowości.

Są tam pozycje wydatków na cele bytowe jak: praczce 45 kopiejek,innym razem za 29 sztuk bielizny- 55 kop. reperacja butów 50 kop.przyszwy do butów 2 ruble,zakup czarnej chustki na szyję 75 kop. halsztuk za 30 kop. przenicowanie i podwatowanie płaszcza 3 ruble, kupno kapelusza 2 ruble 20 kopiejek,ryps na kamizelkę 1 rubel 20 kop, za robotę spodni i kamizelki i rubel 80 kop.Dość częste zanotował zakupy szuwaksu do butów-puszka za 18 kop.figurują także wydatki na mydło,pomadę i perfumy,jabłka,gruszki,orzechy,kawę,herbatę,poncz i wódkę,pierniki i bułki.

Jak widać,usługi były wówczas tanie w stosunku do cen artykułów.Oczywiście opłacał także stancję i wyżywienie: za 1 miesiąc - 9 rubli,innym razem na ten cel wydał,nie wiadomo za jaki okres, 2 ruble,to znów 1 rubel.

Wydatki związane ściśle ze studiami to:

Zakup wspomnianych podręczników,atramentu za 5 kop., libro dobrego papieru za 25 kop.,ołówków,25 sztuk piór za 10 kop.,sprowadzenie z Lipska książek za 4 ruble i 90 kopiejek,2 funty świec za 30 kop.

Z domem rodzinnym utrzymywał Kasper dość częste kontakty,wysyłając listy do Mamy/nie ma w zapisach listów do ojca/,opłacając na poczcie 30 kop.,otrzymując listy i przesyłki pieniężne przez posłańców okazjonalnych i specjalnych.Jazda do domu z Wilna kosztowała 6 rubli.

Oczywiście były także wydatki na rozrywki:
Na lekcje tańców - 3 ruble,na koncert i teatr 45 kop. na dwa numery "Wiadomości brukowych" - 10 kop.,na przejażdżkę saniami 60 kop.-na maskaradę 1 rubel,na tance 2 ruble 85 kop.,grywał i wygrał 1 rubel 20 kop. lub przegrał 6 rubli/ten wydatek nie wiadomo czemu przekreślony/.Były napitki jak: postylionowi za list od Mamy - 5 kop.,służącemu który listy przywiózł 25 kop.,lokajowi na tabakę 2 kop.,ludziom strawnego 25 kop.,piwo i kawa dla kolegi 28 kop. Tu figuruje także wydatek/zapewne składkowy/ za wino na traktament dla Prefekta - 30 kop.
Podsumowane wydatki za 1818 rok stanowią 134 ruble i 43 kopiejki,za 1819 rok - 169rubli i 59 kopiejek.
Od 1818 roku notował także dochody:
W VI przysłane z domu 30 rubli, za udzielane lekcje 1 rubel 50 kop. I.1819 r. dano mi z domu 44 ruble. Za lekcje francuskiego 3 ruble,innym razem 5 rubli i 90 kopiejek.Za napisanie kontraktów 1 rubel. Od rodziców wziąłem 60 rubli.Są też drobne pożyczki.
W tych notatkach Kasper wymienia nazwiska kolegów: Kołłupayły,Chodakowskiego,Janiewicza,Skalskiego, Zygmunta Bartoszewicza/późniejszego profesora gimnazjum wileńskiego,autora wielu prac pedagogicznych/

Wilno w owym czasie kwitło znakomitym rozwojem uniwersytetu,skupiającego wybitnych naukowców,jak bracia Śniadeccy,Joachim Lelewel,Gołuchowski i inni, jak również życiem towarzyskim,kulturalnym i artystycznym.Młodym studentom nie brakowało okazji u - czestniczenia w balach,rautach,maskaradach publicznych i w domach prywatnych,których wiele otwartych było rok cały lub sezonowo,jak choćby Wołłowiczów przy ulicy Zamkowej,gdzie bez zaproszenia każdy miał wstęp i był mile przyjmowanym.W Wilnie mieli pałace arystokraci jak Tyszkiewiczowie,Pacowie,Olizarowie, Wańkowiczowie,czy Pomarnaccy.W domu Müllera była duża sala,gdzie w soboty odbywały się maskarady.W tea-

trze wystawiano sztuki jak: "Kaprysy młodej żony", "Panna pułkownikiem huzarów","Utracjuszek"i inne. Do trupy teatralnej należeli - podziwiana Ledóchowska i ulubieniec Werowski.Bywały publiczne bale dobroczynne na ubogich.Sezonowo pojawiali się znani artyści,jak np: w 1820 r.słynna śpiewaczka operowa Catalani,śpiewająca między innymi arie: "Placida-Compagnia",czy "Ombra adorata".Mówiono o niej, co zresztą sama potwierdzała,że głos swój zawdzięcza zjadanym co dnia mrówczym jajkom.
Zabawiano się długo tak,że praktycznie noc całą po kamiennym bruku ulic turkotały powozy,bryczki,karety,a zimą przy dźwięku dzwonków pędziły sanie.
W imprezach,wraz z bracią studencką musiał uczestniczyć także Kasper,skoro notował w wydatkach koszty biletów teatralnych,uczestnictwo w maskaradach it.p. Bywał zapewne i w domach prywatnych,notując wydatki na lokaja,na podszewkę i płótno do fraka.
Miasto ożywało przy uroczystych procesjach na Boże Ciało,Rezurekcję,czy nawet z okazji wystawnych pogrzebów dostojników kościelnych,czy świeckich.Dzwony 36 kościołów katolickich wprawiały w uroczysty nastrój.W pochodach kroczyły zgromadzenia zakonne bernardynów,karmelitów bosych,augustianów,dominikanów,misjonarzy,dostojnicy kościelni,urzędnicy w mundurach,profesorowie,studenci,cechy rzemiosł i t.d. Kto nie uczestniczył w procesji czy kondukcie,tkwił w oknie lub bramie.
Do folkloru należeli też kwestarze - braciszkowie zakonni,rubaszni i dowcipni.Niedźwiednicy prowadzący na łańcuchu tresowane w smorgońskiej akademii niedźwiedzie,ku uciesze gawiedzi.
Oczywiście czas upływał nie tylko na zabawach.Przecież na uczelni pojawili się: na Wydziale Literatury i Sztuk Wyzwolonych - Adam Mickiewicz,a na Wydziale Matematyczno-Fizycznym - Tomasz Zan,romantycy,zapaleńcy i patrioci,założyciele i kierownicy powstałego w 1817 r.tajnego związku pod nazwą Filomaci. Przez trzy lata

po nim założono drugi tajny związek Filaretów,a jako ich przykrywkę,oficjalny związek Promienictych, którego hasłem programowym były: zabawa-nauka-cnota. To oni śpiewali:

"Hej użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz,
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas.
....
Cyrkla,wagi i miary
Do martwych użyj brył,
Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar podług sił."

Nie wiadomo czy Kasper angażował sie w tajne związki.W każdym razie gdy władze carskie zniszczyły te organizacje w 1823 roku i po słynnym procesie zesłały w głąb Rosji na wygnanie 20 osób,w tym Zana,Mickiewicza,Odyńca,Domeykę i innych,Kasper już od trzech lat byl absolwentem,poza uczelnią.

Nie wiadomo czy Klepacze sprzedał ojciec Kaspra,czy on sam.W każdym razie po śmierci ojca Kasper władał majątkiem Walickowszczyzna-Hurczyny,nabytym od Bułharynów/też dokładnie nie wiadomo kiedy.Wnuk Kaspra Bronisław twierdził,że przed około 200 laty/. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego podaje: "Jaskołdy-Walickowszczyzna 140 dziesięcin,własność Bułharynów".Jak z tego wynika,okolica Jaskołdy musiała być rozległa,jeśli obejmowała tereny pod Świsłoczą i sięgała do Walickowszczyzna. A kto wie,może i dalej,bo wszak Łopienica Wielka Bułharynów,wcześniej była własnością Andruszkiewiczów i jeśliby od nazwiska właścicieli zwana była Andruszkowszczyzną, wówczas tej majętności mógł dotyczyć wspomniany dokument z 1730 roku,stwierdzający,że Stefan Woyszkiewicz Wysocki,po wykupieniu długu Jana Jaskołda,stał się prawnym właścicielem włości Jaskołdy-Andruszkowszczyzna,które następnie zapisał Antoniemu.Ale to

są tylko domysły,których zasadności nie da się udowodnić.
Bułharynowie herbu "Bułat" byli pochodzenia tatarskiego.W wykazie podatku podymnego,figuruje Paweł Bułharyn,podczaszy parnawski,płacący podatek z majątku zastawnego Sokolniki w parafii porozowskiej.

Kasper pojął za żonę Konstancję Wiewiórowską.Mieli synów: Eustachego i Władysława,oraz trzy córki: Gustawę,Konstancję i Teresę.O pierwszych dwu nic nie wiadomo poza tym,że nie wyszły za mąż i pozostawały przy rodzicach we dworze,a po ich śmierci przy bracie Władysławie,który je spłacił z majątku.Natomiast Teresa wyszła za urzędnika Komory Celnej w Sewastopolu Zahorowskiego,podobno zrusyfikowanego Polaka.Miała dwie córki: Jadwigę,która zmarła w dzieciństwie i Zofię,zamężną za Boczarem,także w Sewastopolu. Po II wojnie światowej Zofia emigrowała do Polski,wraz z pasierbicą Niną Boczarówną,wychowaną w polskim duchu. Już w Polsce Nina wyszła za Stanisewicza.W latach 1960--1970 zmarły w Warszawie Zofia Boczarowa i Nina Stanie wiczowa.

Wracając do studiów Kaspra - jego "przyjaciel Jan Wysocki",tak się podpisał,przesłał do Kaspra list,niestety bez daty,zatytułowany: "Wielmożnemu Imć Panu Kasprowi Wysockiemu magistrowi obojga Praw Wm.Panu Dobrodziejowi.../nieczytelny skrót,może miało być pow./ Wołkowysk w Walickowszczyźnie". Na liście jest odręczna nota Michała Federowskiego datowana w Podolu 15 sierpnia 1900 r."list niniejszy znalazłem na strychu w Walickowszczyźnie,w papierach po koledze Uniwersyteckim Mickiewicza ś.P.Kasprze Wysockim + 1863 ".
Otóż z listu tego wynika,jakoby autor pozostawał w Uniwersytecie Wileńskim/prawdopodobnie już jako pracownik dydaktyczny/podczas gdy Kasper wybiera się do Warszawy,już jako absolwent,chyba na posadę,bowiem Jan pisze: "Jedziesz Kasprze Kochany do Warszawy zazdro-

szczę Ci tego i jedna chyba nadzieja wspólnego tam pożycia,nadzieja,że zechcesz utrzymywać ze mną korespondencyą,opisać twe powodzenie oznaymić czy i mnie podobnych tamby nie potrzebowali to tylko osłodzić smutek i utulić żal z oddalenia się tak dobrego druha może."
Kasprowi widać potrzebne były do Warszawy jakieś dokumenty z wileńskiej uczelni,o wydostanie których prosił Jana,bo ten informuje,że jeszcze ich nie ma, ale "zawierz jednak mojej troskliwości" - pisze.
"A jeśli potrzeba było tak rychło rezolucyj,wszak jesteś bliższym rządu niż karyery i trzeba było posłać kilkaset grzybów na kuchnię sekretarza przy Minist.Oświec..."
Kaspra czekał w Warszawie jeszcze jakiś egzamin, może aplikacyjny.Jan pisze: "Examin w Warszawie day Boże aby tak łatwo jak w Wilnie poszedł..."
Jest w liście także ustęp humorystyczny:
"Przestałeś wreszcie być studentem,a birbantując /jak piszesz w ostatnim liście/ dajesz powód zapytania się,czy umizgi twoje są czyimsiś przyjemniejszym nad mozoły uniwersyty...widzę,że byłeś w nich doskonalszym,rychlej niż doktorem można."
Autor listu pisząc o sobie wspomina: "Wywody moje szlacheckie ukończone - nieobawiam się więc już tego, że rekrutów pobrali."
Może Jan Wysocki był kolegą akademickim Kaspra,a może jego krewnym?

W wieku 65 lat zmarł Kasper 19 XII 1863,a więc w czasie upadku powstania styczniowego.
W roku 1991 otrzymałem list od mego zacnego korespondenta w którym informuje,że siostrzeniec jego znajomego odnalazł na cmentarzu w Porozowie,w pobliżu grobowca Bułharynów,dobrze zachowany grobowiec Kaspra Wysockiego.Od dłuższego czasu starałem się o informacje o grobach rodzinnych i tak pomyślnie,za pośrednictwem życzliwych osób,zostały uwieczone.W toku

dalszych kontaktów korespondencyjnych uzyskałem fotografię nagrobka,na którym jego odkrywca złożył wiązankę kwiatów.Niech mu Bóg wynagrodzi życzliwość.

Grobowiec Kaspra Wysockiego

Przed śmiercią Kasper podzielił majątek między dwóch synów.Władysław otrzymał Walickowszczyznę,większą część i lepszy grunt,z obowiązkiem spłaty sióstr. Eustachy otrzymał Hurczyny,stanowiące mniejszą część o słabszej glebie.Nie było zwyczaju zapisywania ziemi córkom.One były spłacane z ojcowizny,a wychodząc za mąż otrzymywały "oprawę" lub dożywocie na części majątku męża,tak zwany "zawieniec",jako zabezpiecze-

nie materialne .Część oprawy wnoszona przez rodziców panny młodej,czyli posag,był własnością żony i był zwracany sukcesorom żony po jej śmierci.Część wniesiona przez męża,przysługiwała żonie dożywotnio, i zwana była "przywiankiem".Póki mąż żył,on zarządzał posagiem i przywiankiem.Żona dopiero jako wdowa mogła korzystać ze swego posagu i dożywotnio z przywianka.Gdyby wychodziła powtórnie za mąż,sukcesorzy męża mogli odkupić jej posag,a na przywianek obowiązana była dać poręczenie zwrotu po jej śmierci.Tak stanowiło prawo zwyczajowe w dawnej Rzeczypospolitej.

Ostatnie lata życia Kaspra przypadły na trudny okres w dziejach narodowych.Już w latach 50-tych XIX wieku, co raz częstrze wybuchają bunty chłopów pańszczyźnianych,tak w Rosji jak i na Białorusi.Władze carskie tłumią je siłą policji i wojska.W wielkich latyfundiach,ale także w dużych majątkach w powiecie wołkowyskim jak w Strubnicy Bispingów,Samojłowiczach hrabiego Krasickiego,w Białowiczach Ciechanowickiej i innych,sami posiadacze wzywają załogi wojskowe do majątków,dla tłumienia buntów,lub zapobieżenia im,co oczywiście konfliktuje chłopa z ziemianinem.Drobniejsi posiadacze ziemscy w Zachodniej Białorusi,zdając sobie sprawę z niesprawiedliwości społecznej,w pojedynczych przypadkach,na własną rękę uwalniają chłopów z poddaństwa,a nawet czasem uwłaszczają.To nie na rękę władzom carskim,więc car Aleksander II w 1861 r. znosi poddaństwo bez uwłaszczenia,a propaganda bałamuci chłopstwo,że Batiuszka pragnie ich dobra tylko pomieszczicy/ziemianie/utrudniają uwłaszczenie.Powoduje to nowe bunty przeciw posiadaczom w guberniach witebskiej,grodzieńskiej i mohylewskiej,ponad 300 wystąpień krwawo stłumionych.Równocześnie w Rosji i na Ukrainie około 800 buntów chłopskich.Zanosiło się na powszechną rewolucję agrarną.
Car Aleksander II przybywając do Warszawy 25.V.1856, witany był entuzjastycznie,przez społeczeństwo łudzące się lepszą przyszłością.Tymczasem,już na wstępie

wypowiedział po francusku do marszałków szlachty słynne słowa: "A więc Panowie - żadnych marzeń "!
W 1862 roku powstaje w Warszawie Komitet Centralny Narodowy,który później przekształcił się w Tymczasowy Rząd Narodowy - reprezentację frakcji"Czerwonych" Jarosław Dąbrowski rzuca hasło powstania narodowego jeszcze w tym samym roku.
Od warszawskiej demonstracji w dniu 27 II 1861,w czasie której od kozackich kul na Krakowskim Przedmieściu padło pięciu demonstrantów,na Litwie zaniechano po dworach wszelkich zabaw.W kościołach śpiewano pieśni patiotyczne jak:

"Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie Panie bije ten głos...
O Panie,Panie!ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę,brat zabił brata,
Mnóstwo kainów jest pośród nas..."

albo: "Choć srogie jarzmo zgniotło karki nasze,
W sercach jest miłość,nadzieja i wiara -
Odkryjem piersi na strzały,pałasze,
Niech nam Ojczyznę odkupi ofiara.
Twojej litości błagamy ze łzami
O Matko nasza,ujmij się za nami."

Noszono demonstracyjnie czarne ubiory i konfederatki, choć policja za to karała.Uroczystości żałobne za poległych w Warszawie,odprawiono w Białymstoku,Brześciu i Grodnie.Szlachta na sejmiku w Mińsku uchwaliła przyłączenie mińskiej guberni do Królestwa Polskiego.Przygotowania do ogólnonarodowego powstania były w pełnym toku.Wśród oświeconej części społeczeństwa było wielu oponentów,przewidujących czarny scenariusz wydarzeń.Szaleństwo! Brak zastanowienia i rachunku! Porywanie się z motyką na słońce! Zguba dla kraju,podpalanie własnego domu !Byli i tacy,którzy widzieli w tym prowokację wroga,by zniszczyć Polaków uwikłanych na dwa fronty: z ciemnym chłopstwem

podburzonym i potęgą caratu. Wielu zresztą oponentów, gdy się już zaczęło - przystąpiło do walki.
Trudno się dziwić sprzeciwom. Starsze pokolenie dobrze pamiętało zryw listopadowy sprzed trzydziestu lat i jego skutki. Wówczas też darto szarpie po dworach na opatrunki dla rannych powstańców, przy śpiewie patriotycznych pieśni. Kuto w kuźniach piki i osadzano kosy na sztorc. Pamiętano konny oddział ciągnący od Warszawy po Wilno, przez Puszczę Świsłocką, Hrynki, Świsłocz, Mścibów, Roś, Mosty i potyczkę jego tylnej straży z kozakami na skraju puszczy. A później w odwrotnym kierunku przemykającego generała Dębińskiego, przez Nowogródczyznę, Łopienicę i Puszczę Świsłocką. Pamiętano rzeź w Oszmianie dla zastraszenia ludności, gdzie wyrżnięto mężczyzn, kobiety i dzieci schronionych w kościele. I te późniejsze represje: aresztowania, zsyłki na Sybir, konfiskaty majątków - jak dobra świsłockie Tyszkiewiczów wraz z Puszczą Świsłocką, Sapiehów Dereczyn, Zelwę, Różaną i wiele innych.
Te rabunki, niszczenie i wywożenie cennych dóbr. Ucieczki za granicę, głównie do Francji, osób zagrożonych, na długoletnią emigrację. Zamknięcie Akademii Wileńskiej. Zdawałoby się, że jeszcze nie obeschły łzy krzywdzonych, nie zabliźniły się rany...
W guberni grodzieńskiej na czele władz rewolucyjnych stanął młody prawnik, syn drobnego szlachcica, przedstawiciel frakcji "Czerwonych" - Konstanty Kalinowski, absolwent gimnazjum świsłockiego, rodem z Jakuszówki, na skraju puszczy. Naczelnikiem wojskowym był Onufry Duchiński. W powiecie wołkowyskim, wojskowym naczelnikiem został Zabłocki, a naczelnikiem cywilnym doktor Mieczysław Glindzicz. Do władz powstańczych powiatu weszli: Andrzeykowicz z Zernej, Ferdynand Kołłupayło z Krasnego Hrudu, Władysław Tarasowicz z Konnej, Bułharyn. "Tygodnik Wołkowyski" z 22.I.1933 Nr 3 podaje jeszcze: Józefa Strawińskiego, Ludwika Chodakowskiego, Jelskiego i Malewicza.
Konspiracyjne spotkania odbywały się u hr. Wacława Kra-

sickiego w Samojłowiczach i w Lesie Zamkowym koło Wołkowyska.
Manifesty w języku polskim i białoruskim miały skłonić do udziału w powstaniu włościan,polskich i białoruskich:

"Polszcza podniałasia za waszu i swoju swobodu... Braty Biełoruscy,pryszła pora dobraja.Praczuiciaż sia i wy da pryzywawszy Boha u pomoszcz, branicie woli,ziamli i wiery waszej,a Boh wam dopomoże"

Czerwoni wydawali "Mużycką Praude"podburzającą chłopów przeciw carowi,ale także przeciw ziemianom.
Powstańcy mieli poparcie i oparcie wśród drobnej szlachty i ziemian,wśród katolików i dawnych unitów.Chłopi,jedni byli za,inni przeciw powstańcom,bałamuceni przez propagandę antyszlachecką gubernatora Murawiewa,który od maja 1863 pełnił swą funkcję w Wilnie.
Kiedy pod koniec 1862 roku ogłoszono pobór rekruta, wielu chłopów i drobnej szlachty pozbawionej szlachectwa,zbiegło do lasów.
Działania zbrojne rozpoczęły się w powiecie wołkowyskim w kwietniu 1863 r.Powstały oddziały liczace po kilkuset powstańców,uzbrojonych przeważnie w broń myśliwską,szable i kosy.Oddziałem wołkowyskim dowodził Gustaw Strawiński,były porucznik carskiej armii, grodzieńskim płk.Lenkiewicz,prużańskim - Samulewicz, słonimskim - Łukaszewicz,kobryńskim - Romuald Traugutt.Oddział wołkowyski zebrał się w lesie Bychowca pod Kutą.Liczył 200 powstańców:kompania strzelecka, kosynierska i 12 konnych.Dołączyli ochotnicy prużańscy i wspólnie,przez lasy kierują się na Polesie, gdzie pod Michalinem stoczyli pierwszy,sześciogodzinny,zwycięski bój,w którym padło 110 Moskali i 4 powstańców.Po bitwie,oddział przytaił się w uroczysku Wielki Uhoł,na południe od Łyskowa,gdzie wzmacnia ich oddział Okinczyca i Lenkiewicza.

Tymczasem Moskale osadzają załogi wojskowe po wsiach i miasteczkach,organizują milicję chłopską dla tropienia,donoszenia i zwalczania powstańców.Obrzeża osiedli zamykane są na noc rogatkami.Z osiedla do osiedla wolno poruszać się tylko za przepustką.Po dworach konfiskaty żywności i paszy.Gdzie kwaterują załogi wojskowe,trzeba je żywić.Przez lasy cięto linie,zwane przez miejscowych "trybami Murawiewa",dla łatwiejszego patrolowania kompleksów.Za Łyskowem zbudowali Moskale przez bagna 10 wiorst drogi dla artylerii,której ślady dotrwały do czasów współczesnych. Na faszynie kładziono worki z piaskiem,na to sypano tłuczeń.Na drogach patrole zatrzymywały każdego,kto wydał się podejrzany.Skąd...dokąd...po co...? Kozacy cuchnący wódką i machorką,zbrojni w krótkie karabinki, piki,szable i nahajki,kudłaci jak ich koniki,małe ale wytrwałe,penetrowali drogi i dróżki,wałęsali się po wsiach i dworach.Niejednokrotnie widziano,jak między końmi na arkanie wiedli pojmanego,okładając nahajkami. Carskie psy,bezmózgie narzędzie terroru,uosobienie dziczy.W. Świsłoczy,lekarzowi Cyngerowi najpierw odrąbali obie ręce,potem go powiesili,bo nie chciał wskazać gdzie ukryli się powstańcy.W Łyskowie ksiądz Melchior Moniuszko,aresztowany przepadł bez wieści,za przyjęcie przysięgi od powstańców.Ludność żyła terroryzowana,zastraszana,nikt nie był pewien jutra.Każdej chwili można było zostać ograbionym,spalonym,zabitym za byle donos,nawet fałszywy. Prawdy nikt nie dochodził, to był stan wojny. We dnie i w nocy słyszano strzały, płacz ludzki,widziyno łuny pożarów. Chłopstwo zbałamucone i nagradzane,tropiło nie tylko powstańców ale i sympatyków.Bandy zbrojne w siekiery i widły,stawały przeciw oddziałkom powstanczym. Inni,rozumniejsi, nie omotani propagandą,zaciągali się do oddziałów, gdzie wspólnie dzielili chłód i głód,szlachcic i chłop. Ostrożni czekali kto zwycięży - car czy Lachy.

Majętności Wysockich,tych ze Stoków,Jaskołdów,Klepaczy

Walickowszczyzny i Hurczyn,znalazły się w centrum wydarzeń.Oddziały powstańcze,a za nimi tropiące roty moskiewskie,przeciągały i potykały się w okolicy Łyskowa,Nowego Dworu,Świsłoczy i Puszczy Świsłockiej.W puszczy niedleko Nowego Dworu mieli powstańcy obóz.Wielki Uhoł był stałą kryjówką.Boje toczono pod Ludwinowem,na skraju bagien Wielkiego Uhołu,w puszczy w Zarkowszczyźnie,w Puszczy Białowieskiej,gdzie padła w boju ziemianka z Kobryńskiego -Magdalena Wołkowa,w samej Świsłoczy i w Bojarach pod puszczą. Inne oddziały operowały w rejonie Wołkowyska,między Świsłoczą a Sokółką i w Słonimskiem.

Nadchodziła jesień.Wraz z opadającymi liśćmi gasły nadzieje.Jeszcze bili się na Grodzienszczyźnie,jeszcze na Wileńszczyźnie i w Augustowskiem,ale były to już ostatnie drgnienia konającego na Litwie powstania.

Nastały dni dławiącej szarugi.Jesienne mgły skrywały mogiły i pogorzeliska.Zimowe wichry jęczały posępną skargą straconych złudzeń i śmierci.Kto ocalał,bał się sąsiadów,chłopów,służby,urzędników,policji.Ból utraty najbliższych,strach o żywych jeszcze,niepewność jutra,legły kamieniem na piersi.

Konstanty Kalinowski stracony w Wilnie.Romuald Traugutt w cytadeli warszawskiej.Wyroki śmierci wykonywane w więzieniach.Na zesłanie z Litwy i Białorusi poszło prawie 22 tysiące,głównie szlachty.Inteligencja,ziemianie,księża - na katorgę,chłopi i mieszczanie do karnych oddziałów wojska na daleki wschód.Jeden z zesłańców pisał:

"Syberio...w swych objęciach trzymasz
tysiące mych współbraci,ty karmisz goryczą
smutku i cierpień,tęsknoty i poniżenia,
ty jesteś dla Polaków albo czyśćcem
odkupenia,albo zatracenia piekłem.
... pomarli jak męczennicy,w cichości,
zapomnieni od świata,pełni miłości i nadziei
dla Polski...
Od Uralu do Kamczatki,tyś naszymi łzami,
tyś naszą krwią przesiąkła! "

Gubernator Murawiew zanotował w swoim pamiętniku:
"... poleciłem niszczyć dwory i okolice szlacheckie,a mieszkańców wysiedlać na Syberię".
Oprócz zesłanych,wysiedlono do Rosji z kresów 800 rodzin/4096 osób/,równano z ziemią całe wsie i szlacheckie okolice.Z Porozowa,księża Władysław Bajkowski i Bonifacy Pisanko zostali zesłani na Sybir.
Na Porozów nałożono kontrybucję 1430 rubli,na Nowy Dwór - 1256 rubli.Płaciły ją także Stoki,Jaskołdy, Rożki,Korewicze,Kwatery i wiele innych majątków i miejscowości.Ziemianom uczestniczącym w powstaniu licytowano za bezcen majątki na rzecz Rosjan: Bychowcom-Zelzin i Józefpol,Pachniewskim - Moczulną,Tarasewiczom - Konną i wielu innym.
Równocześnie zabroniono Polakom kupować ziemię,a sprzedać wolno było tylko Rosjaninowi,oczywiście wraz z chłopami przypisanymi do majątku.
Murawiew,gubernator cywilny i wojskowy "Kraju północno-zachodniego",obejmującego gubernie: wileńską,kowieńską,grodzieńską,mińską,mohyłewską i witebską - szalał.Zyskał przezwisko "Wieszatiela".Postanowił zniszczyć wszystko co polskie.Zakazał używać publicznie języka polskiego w mowie i piśmie.Stanowiska marszałków szlachty,powiatowych i gubernialnych,dotąd obsadzane przez polskich szlachciców z wyboru, teraz zajmowali Rosjanie z nominacji.
Rabował dzieła sztuki,księgozbiory,kosztowności,z pałaców,dworów,kościołów,klasztorów,nawet z krypt,profanując zwłoki.Klasztory i kościoły zamieniał na koszary lub magazyny.

Te tragiczne lata przeżyte w nieustannym napięciu i zgryzocie,obawie o życie własne i rodziny,o syna Władysława,który poszedł do powstania,o bliskich,krewnych,sąsiadów,o przyszłość Polski,o majętność najeżdżaną i szarpaną,być może skróciły życie Kaspra.
Jakże posępną nutą brzmiała powstańcza piosenka:

"Z ponad lasy z ponad chmury,na doliny,sioła
Kruk się spuścił czarnopiory,na żer dziatwę woła

Za górami za lasami,był tam bój nie lada
Krwi młodzienczej rzeki płyną,głów tysiące pada".

Po wygaśnięciu powstania,w obliczu ogromnych strat i represji,wobec zniszczeń biologicznych,materialnych i kulturalnych,wobec zniewolenia narodu i jego cierpień,przyszła refleksja i zażenowanie własną lekkomyślnością.Jak mógł naród dać się opętać garści nierozważnych zapaleńców,którzy doprowadzili do samounicestwienia.Społeczeństwo ogarnęło znużenie i apatia.Znalezli się serwiliści manifestujący swoją lojalność.Słano listy hołdownicze do cara.Młode pokolenie,które ocalało,pozbawione ideologicznych mrzonek,zdesperowane ograniczeniami,niepewne jutra,nie kwapiło się do codziennej szarej,uciążliwej pracy. Pociągało niejednego raczej lekkie życie,z dnia na dzień,w towarzystwie,w karczmie,Smutne refleksje topiono w alkoholu,czas trwoniono na zabawach.Użyć póki się da i póki się żyje.Organiczna,codzienna praca wymagała motywacji,programu,a tych przegranemu pokoleniu brakowało.
I znów Litwa zapłaciła najwyższą cenę,najbardziej dotknięta uciemiężeniem okupacyjnym.Bodaj w tym okresie dokonało się zróżnicowanie,nawet pewne animozje na tle niezrozumienia wzajemnego,pomiędzy ziemiaństwem kresowym,a ziemiaństwem Królestwa Kongresowego,które nie doznało takich represji jak Litwa, w związku z rozwojem przemysłu i idącymi za tym przemianami społecznymi i gospodarczymi,posiadało większą swobodę ekonomiczną,polityczną i kulturalną. Tymczasem ziemianin kresowy trwał siłą determinacji na swym gospodarstwie,często źle prosperującym, aby żyć,aby przetrwać.Jedynymi formami życia towarzyskiego były polowania,karty i nierzadko alkohol. Oczywiście nie cała społeczność popadła w indyferentyzm.Światlejsza jego część wkrótce dostrzegła nową rolę do spełnienia w istniejącej sytuacji.Teraz należało wytężyć wszystkie siły dla ratowania polskie-

go stanu posiadania,wobec tendencji zaborcy do wydziedziczenia elementu polskiego.Dla tego celu z samozaparciem znoszono nakładane ciężary,borykano się z biedą,niedostatkiem,zrzekano się posagów,byleby utrzymać polską ziemię,nie dopuścić do zawładnięcia nią przez Rosjan,którzy w drodze licytacji zbankrutowanych majątków,nabywali je na dogodnych warunkach.Kresowe ziemiaństwo polskie,w większości okazało na tym polu zwartą,patriotyczną postawę,pełną determinacji i ofiarności.
Dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zmieniły się oceny powstania.Zaczęto dostrzegać w nim czynnik obudzenia świadomości i integracji narodowej. Bolesny i kosztowny,ale przecież bohaterski zryw po trzydziestu latach marazmu.Szalejące represje,drogą reakcji hartowały społeczeństwo i utwierdzały ducha narodowego.

Nie wiadomo jakim sposobem Władysław,syn Kaspra uniknął zsyłki po upadku powstania.Może gdzieś się ukrył, może schronił czasowo na emigracji,może poprostu uniknął donosu...Dość,że gdy powrócił do rodzinnego domu,czekał na niego majątek zapisany testamentem ojca-Walickowszczyzna,około 564 dziesięcin ziemi i lasu z obowiązkiem spłaty trzech sióstr.
Ale młody dziedzic sfrustrowany wypadkami politycznymi,nie kwapił się do gospodarstwa,zostawiając je w ręku leciwej już matki.Na domiar,wpadła mu w oko panna z sąsiedniego dworu - Chrustowa,Wiktoria Kozłowska, reprezentacyjna lecz lekkomyślna.Pobrali się i wiedli niefrasobliwe życie towarzyskie,oczywiście czerpiąc środki z majątku,który co raz bardziej podupadał,zwłaszcza po śmierci matki Konstancji z Wiewiórowskich-Wysockiej.Uroda Wiktorii otwierała młodym dwory i salony,bywali na zjazdach,balach,kuligach i wszelkich towarzyskich spotkaniach.Tych lekkomyślnych rodziców obdarzył Bóg jedynym synem,któremu dla pamięci dziada nadano imię Kasper.

starszy brat Władysława, Eustachy-January, urodzony w 1840 roku, otrzymał od ojca Murczyny, 266 dziesięcin słabej, piaszczystej ziemi i kawałek lasu. Nie był obarczony spłatami sióstr, jak Władysław, ale przy ówczesnym ekstensywnym gospodarowaniu, majątek ledwie wystarczał na liche utrzymanie.

Eustachy miał za żonę Marię z domu Bitner, córkę Zdzisława i Wincentyny z Jabłonskich, a siostrę znanego lekarza ze Świsłoczy - dra Adolfa Bitnera, który zresztą rozpoczął praktykę w tym mieście dopiero w kilka lat po ślubie Marii i Eustachego. Stąd zastanawiającą jest rzeczą, gdzie i w jakich okolicznościach mogli się poznać. Może pośrednikiem był brat Władysław bywający w wielu domach i mający szerokie kontakty towarzyskie. Nie wiadomo czy Eustachy uczestniczył w powstaniu bezpośrednio, czy udzielając pomocy. Gdyby tak było, nie wykluczone że razem z bratem przekroczyli kordon i utaili się w Kongresówce na czas represji. Tam mogli poznać Bitnerów, gdyż ojciec Marji przebywał w Kieleckiem Łomżyńskiem i Radomskiem. Eustachy z trudem gospodarzył na lichej ziemi. Tymczasem rodzina powiększała się. Dzieci-bliźnięta zmarły zaraz po urodzeniu. Następny był syn Bronisław urodzony w 1891 roku, a w cztery lata po nim córka Adolfina. Dzieci były zdolne i chciały się uczyć. Na to potrzebne były środki finansowe, których nie starczało. Wziął więc Eustachy, przy nadarzającej się okazji, w czasową dzierżawę sąsiedni majątek Hornostajewicze. Niestety, jak okazało się w praktyce, za-

Maria Bitner-Wysocka

miast zyskać,sporo na tym stracił.Może z własnej winy?Niepowodzenia gospodarcze i ogólnospołeczne nastroje popowstaniowe,późniejsze niepokoje,bunty chłopskie,wreszcie rewolucja 1905 roku sprawiły, że Mustachy popadł w alkoholizm,a tym samym,gospodarstwo jeszcze bardziej upadało.Maria czyniła wysiłki dla ratowania rodziny.Dzieci po nauce wstępnej w domu,uczyły się w Grodnie,w gimnazjum i marzyły o dalszych studiach.

Zdzisław Bitner,ojciec Marii,w liście do najmłodszej córki Stefanii pisał:

> "Stach/tak mówiono w rodzinie upraszczając imię Mustachy/podobno dalej pije,a majątek upada.Nieszczęśliwa dola i Maryni i dzieci."

Około 1900 roku,Wiktor Gomulicki spędził wakacje we dworze w Hurczynach,odwiedzając także okoliczne dwory.Swoje wrażenia opisał,z sarkazmem malując postacie i stosunki społeczne,w powieści "Na rozłogach białoruskich".Siebie przedstawił jako warszawiaka Mirskiego,dwór hurczyński nazwał Chlewiczyńskim,Marię Bitner-Wysocką jako Świrską - Cud-kobietę wg słów męża.Zacytuję fragment powieści:

Mustachy Wojszkiewicz Wysocki

"We dworze Chlewiczyńskim zastał Mirski osób kilka, bawiących w gościnie.Wej między nimi wiodła zamężna krewna gospodyni przybyła z Warszawy.Na powitanie wyszedł,dość silnie zataczając się sam gospodarz. Przedstawił się zebranym na ganku,po czym cofnął się do wnętrza domu i już go więcej nie widziano...Przy obiedzie zebrało się całe towarzystwo chlewiczyńskie

brakło tylko gospodarza.Pani domu starała się usprawiedliwić nieobecność męża nagłym zasłabnięciem.Goście porozumieli się wówczas oczami,zachowując wymowne milczenie.Mirski za sąsiada przy stole otrzymał pana Szytokrytę,zbieracza kamieni,ziół i owadów,sympatycznego dla wszystkich,uprzejmego człowieka... Cud-kobieta pilnowała,aby niczyje szczęki przez chwilę nawet nie odpoczywały... Szytokryto szaptał Mirskiemu: Tu Panie 50 procent ludzi umiera z niestrawności...Tu w jednym powiecie alkoholików więcej,niż we wszystkich guberniach Królestwa..."
Szytokryto - zbieracz kamieni,ziół i owadów - to Michał Federowski,etnograf Białorusi,zbierający ludowe podania,pieśni i baśnie,szwagier Cud-kobiety, mający za żonę jej siostrę Stefanię z domu Bitnerówną. Michał bywał nierzadkim gościem w Hurczynach,w swych poszukiwawczych wędrówkach po Białorusi,zrówno z tytułu pokrewieństwa,jak i zbieractwa po okolicy.

Adolfina,córka Eustachego,opowiadała w rodzinie,że studiując w Krakowie,pewnego dnia zobaczyła na dziedzińcu Uniwersytetu Jagiellońskiego,swego ojca na koniu.Był to dzień 4 marca,rocznica śmierci Eustachego, który na skutek wylewu krwi do mózgu zmarł w 1907 roku,przeżywszy lat 58 i 5 miesięcy.Spoczął,jak wszyscy członkowie rodziny na parafialnym cmentarzu w Porozowie.

Obaj synowie Kaspra,Władysław i Eustachy,doprowadzili pozostawione im majątki do upadku.Natomiast ich synowie,ciężko pracowali by je znów podźwignąć.

Pierworodny syn Eustachego - Bronisław urodzony 16.IX 1891 roku,któremu dano drugie imię Eustachy,liczył 16 lat gdy zmarł jego ojciec.
Bronisław uczył się wówczas w Grodnie.W 1913 roku rozpoczął studia rolnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie,które ukończył jako "wyróżniający się"

w roku 1918. Nie wiadomo czy w czasie studiów mieszkał na stancji, prywatnie, czy w bursie akademickiej. W każdym razie musiał żyć bardzo oszczędnie wiedząc, że matka niewiele może mu pomóc, kształcąc równocześnie jeszcze córkę Adzię. Możliwe, że Bronicław jako zdolny student, udzielał korepetycji. Prawdopodobnie pewna pomoc finansowa płynęła także od rodziny matki, od dziadka Zdzisława Bitnera, albo od wuja doktora Adolfa. W czasie studiów Bronisław zaprzyjaźnił się ze Zdzisławem Malkiewiczem, studentem wydziału

NOS RECTOR

C. R. UNIVERSITATIS IAGELLONICAE CRACOVIENSIS

ORDINIS PHILOSOPHORUM DECANUS

ATQUE

REI RUSTICAE STUDII PRAEFECTUS

HISCE LITTERIS PROFITEMUR TESTAMURQUE

BRONISLAUM EUSTAHIUM GODZIEMBA-WYSOCKI

postquam integro rei rusticae studio absoluto omnibus examinibus lege praescripta probatus sit et commentationem laudabilem proposuerit, ad agriculturae officia explenda idonea doctrina imbutum atque bene praeparatum esse

Cuius rei documentu sit hoc diploma nominibus nostris subscriptum sigillisque impressis praeditum atque exornatum

CRACOVIAE DIE XXXI MENSIS IULII A. MDCCCCXVIII

KAZIMIERZ ZORAWSKI
RECTOR

WITOLD PRAWDZIC RUBCZYŃSKI
DECANUS

TADEUSZ SIKORSKI
PRAEFECTUS

L.S

Dyplom ukończenia studiów rolniczych
Bronisława Godziemba-Wysockiego 1918

medycznego, późniejszym doktorem pediatrą. Obaj po studiach zaciągnęli się do wojska, a później doktor Malkiewicz został chrzestnym ojcem syna Bronisława, ale to już czasy powojenne. Malkiewicz był również kresowiakiem, być może potomkiem powstańca styczniowego, Juliana Malkiewicza z majątku Lasowszczyzna, skofiskowanego w czasie represji

popowstaniowych.
Z wielkim niepokojem śledzili obaj przyjaciele wydarzenia europejskie.Obaj przecież zostawili na wschodzie rodziny, do których powrót po wybuchu wojny przez linię frontu,stał się niemożliwy,jak również wszelki z nimi kontakt. 28.VI 1914 roku, Europą wstrząsnęła wiadomość o zamordowaniu w Bośni Arcyksięcia Ferdynanda,następcy tronu Austro-Węgier, a już pod koniec roku,wschodni front walk między Monarchią Austro-Węgierską i Niemcami,a Rosją,przebiegał od Kłajpedy,przez Ełk-Łowicz-Kielce-Gorlice-Stanisławów.W wir wojny zostają wciągane co raz nowe państwa,opowiadające się bądź po stronie Państw Centralnych,bądź Ententy.Na zachodnim froncie,Niemcy w kwietniu 1915 roku,użyli po raz pierwszy gazów bojowych,a na wschodnim,Rosjanie cofają się do linii Dyneburg - Baranowicze - Pińsk - Dubno - Kamieniec Podolski i na tej linii,front utrzymuje się do końca 1917 roku.W roku następnym,Niemcy cofają się na zachodzie i w końcu podpisują zawieszenie broni 11.listopada,a ich satelici kapitulują.Natomiast na wschodzie,ofensywa niemiecka dociera do Narwy i Pskowa,a w marcu podpisują Niemcy z Rosją Radziecką traktat pokojowy w Brześciu.
Sytuacja nie sprzyjała spokojnym studiom.Natychmiast po ich zakończeniu,Bronisław,a zapewne i Edzisław, powracają w rodzinne strony.To co zastają,obrazuje tragizm wojny.Domy puste,opuszczone,rozkradzione całe wyposażenie przez Rosjan,Niemców i miejscowych. Matki i siostry nie zastał Bronisław.W 1915 r.zostały przepędzone z innymi do Rosji.Został sam w pustych ścianach domostwa ograbionego i częściowo zrujnowanego.Pola zarosłe chwastem i krzakami,widać przez lat kilka nie uprawiane,budynki folwarczne zdewastowane, częściowo w ruinie,świron pusty.Wsie wkoło popalone, pustką zimną opuszczone chaty,na polach spalone stogi zboża.Mężczyzn siłą wcielono do wojska,starców, kobiety i dzieci,wraz z dobytkiem przepędzono w głąb

Rosji -"dla ochrony przed Niemcami".Kto mógł,jechał na wschód koleją.Włościanie pędzeni nahajkami,wraz z dobytkiem na wozach,lub pieszo z węzełkiem na plecach,z dziećmi na ręku,przemierzali setki wiorst,znacząc je mogiłami.Ludzie padali z wycieńczenia i pragnienia.Bydło głodne i spragnione,rycząc żałośnie, smagane batem wlokło się póki nie padło.Ścierwa cuchnące znaczyły drogę tego rozpaczliwego pochodu w nieznane.W myśl rozkazów,wojska rosyjskie cofając się, pozostawiały za sobą "spaloną ziemię".Niebo rozświetlały łuny palonych wsi,w dali grzmiały armaty,wokół rozlegał się ryk bydła,rżenie koni,płacz ludzki,przekleństwa i pokrzykiwania kozaków.Prócz Moskali,dziesiątkowały wycienczonych ludzi choroby i zarazy.Zdesperowani wygnańcy,z głodu rabowali po drodze gdzie się dało.Pojawiły się stada wilków,które w biały dzień żarły przy drogach padłe ścierwo.Kto mógł,za bezcen sprzedawał dobytek za chleb dla siebie i dzieci.Jak opowiadali ludzie,za 20 rubli można było od tych nieszczęśników kupić rasowego konia,za jednego rubla maszynę do szycia.Jak opowiadali nieliczni pozostali na miejscu,kto nie chciał uchodzić na wschód,krył się po lasach.Księża katoliccy nawoływali by pozostawać. Rosjanie celowo szerzyli popłoch przed Niemcami,którzy jakoby torturują,wypalają oczy,obcinają języki i t.p.Gubernatorzy nakazywali ewakuację.Panika ogarniała wszystkie warstwy społeczne.Z Porozowa wyjechał ksiądz werenik z częścia parafian i zabrał z soba z kościoła cudowny obraz Świętego Antoniego,który nigdy już nie powrócił,pozostał podobno w Charkowie. Wraz z innymi,jak dowiedział się Bronisław,wyjechała matka z jego siostrą Adzią.
Nieszczęśnicy przepędzeni,którzy przeżyli,wyzbyci dobytku,po dwu latach,uciekając przed okropnościami rewolucji,powracali,jeśli zdołali,do pustych lub popalonych domów.

Bronisław zastał już niemieckie porządki.W gminach utworzono Ostkommanda - komendantury wojskowej żan -

darmerii,wydające dowody osobiste,ograniczające swobodę poruszania,wyznaczające godzinę policyjną.Komitety Obywatelskie stanowiły organ wykonawczy komendantur.One między innymi rozdzielały racjonowaną żywność i artykuły pierwszej potrzeby. Niemcy ustanowili w gminach wójtów i sołtysów wiejskich.Co raz ukazywały się zarządzenia porządkowe.Niemcy rabowali co jeszcze pozostało.Z Puszczy Świsłockiej masowo wywozili drewno i ubitą zwierzynę. Podobno już w 1915 roku,w czasie walk w rejonie Werejki - Repla,spłonęły 33 dwory i wiele wiosek. Bliżej: Werdomicze,Choćkowce,częściowo kwaterski folwark i wieś Kwatery.

Niemcy,którzy ponieśli klęskę na zachodnim froncie, na wschodnim mają jeszcze ogromne siły. Lecz armia pod wpływem sowietów i klęsk na zachodzie,ulega demoralizacji i rewolucyjnym tendencjom.

Dochodzą wieści,że Polacy tworzą oddziały Samoobrony.Oficerowie i żołnierze z rozwiązanego Korpusu Dowbora,ochotnicy i Polacy z rosyjskiej armii,tworzą oddziały zbrojne w większych skupiskach polskich jak Mińsk,Wilno,Grodno,Lida,Szczuczyn,a podobno także w Brześciu i Białymstoku.Oddziały te bronią ludność przed bandami dezerterów niemieckich,rodzimych bolszewików i agentów sowieckich,przenikających za linię frontu dla podburzania i bałamucenia chłopów. Celem było również zajmowanie terenów opuszczanych przez wojska niemieckie,by nie dopuścić do ich zajęcia przez bolszewików.Samoobronę wspierało całe społeczeństwo polskie,zasilając jej szeregi i wspomagając materialnie.Niestety,siły były zbyt wątłe dla powstrzymania sowieckiej nawały,tym więcej,że na mocy zakulisowych porozumień na wysokim szczeblu, Niemcy ustępując,sowietom przekazywali broń,materiały wojenne i zajmowane uprzednio tereny.Oddziały polskie pomiędzy wojskami Niemiec i Rosjii,były niepożądane dla każdej ze stron.

Ludność znów ucieka,tym razem na zachód,przed bol-

szewikami.W grudniu Niemcy internowali przywódców Samoobrony: generała Wejtko i kapitana Kligera,żądając rozwiązania oddziałów i rozbrajając je.W tej sytuacji,żołnierze i ochotnicy,przekradają się i grupami przebijają przez niemieckie załogi,do ośrodków formowania polskiej Dywizji Litewsko-Białoruskiej w Łapach,Zambrowie i Ostrowie.Ściągają tu ochotnicy z całej Litwy i polacy z rosyjskiej armii,jak słynny zagończyk kresowy,Kmicic XX wieku, Jerzy Dąmbrowski-rotmistrz kawalerii rosyjskiej,dowodzący specjalnym szwadronem przeznaczonym do walk dywersyjnych na tyłach niemieckich. W 1917 roku wraz

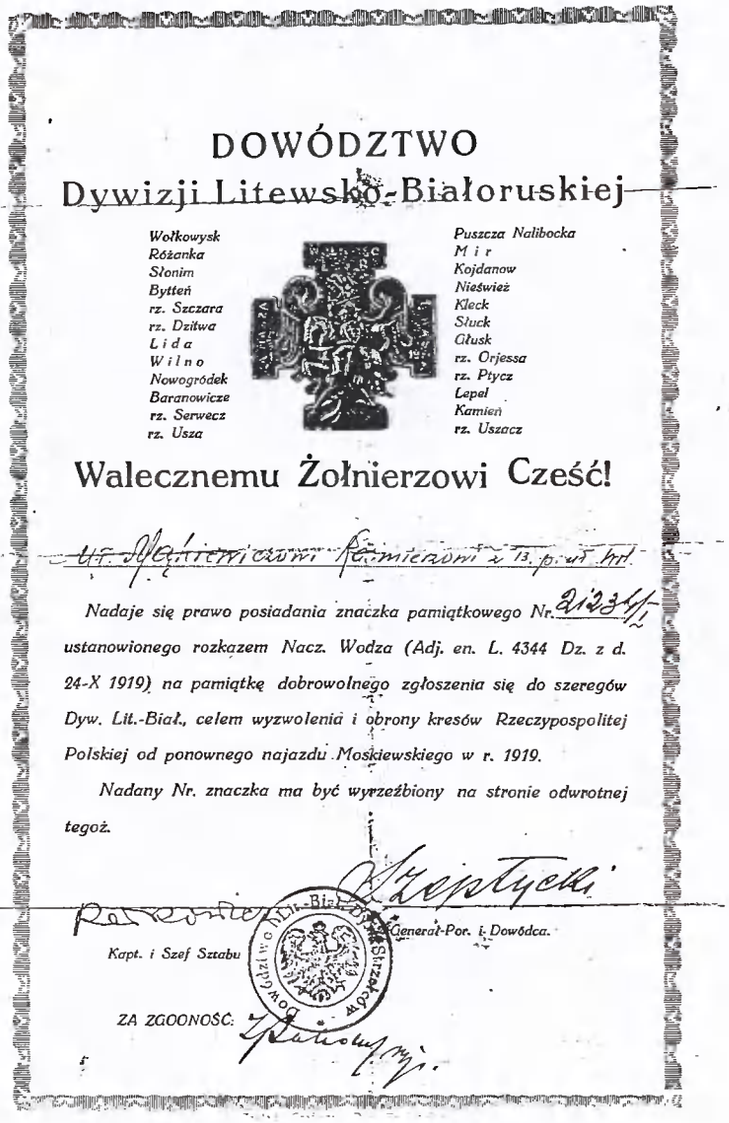

DOWÓDZTWO
Dywizji Litewsko-Białoruskiej

Wołkowysk
Różanka
Słonim
Bytteń
rz. Szczara
rz. Dziwa
L i d a
W i l n o
Nowogródek
Baranowicze
rz. Serwecz
rz. Usza

Puszcza Nalibocka
M i r
Kojdanow
Nieśwież
Kleck
Słuck
Głusk
rz. Orjessa
rz. Ptycz
Lepel
Kamień
rz. Uszacz

Walecznemu Żołnierzowi Cześć!

Ur. Wałkowiczowi Kazimierzowi z 13. p. ułł. lit.

Nadaje się prawo posiadania znaczka pamiątkowego Nr. 21234/1 *ustanowionego rozkazem Nacz. Wodza (Adj. en. L. 4344 Dz. z d. 24-X 1919) na pamiątkę dobrowolnego zgłoszenia się do szeregów Dyw. Lit.-Biał., celem wyzwolenia i obrony kresów Rzeczypospolitej Polskiej od ponownego najazdu Moskiewskiego w r. 1919.*

Nadany Nr. znaczka ma być wyrzeźbiony na stronie odwrotnej tegoż.

Szeptycki
Generał-Por. i Dowódca.

Kapt. i Szef Sztabu

ZA ZGODNOŚĆ.

legitymacja odznaki dla żołnierza-ochotnika

ze szwadronem polskich kawalerzystów,oddał się pod komendę generała Dowbora w Bobrujsku,a po rozwiązaniu jego korpusu,przeszedł do Samoobrony Wileńskiej. Przezwany przez przyjaciół "Łupaszką",sformował 1 Pułk Ułanów Wileńskich,z ochotników rozmaicie umundurowanych i uzbrojonych,o bardzo różnym oporządzeniu i koniach przeważnie własnych.Łupaszko przed frontem nowoutworzonego pułku wzniósł szablę wysoko i palnął przemowę:

"Chłopcy - Ojczyzna - bolszewicy - ... ich mat !
Od prawego trójkami stępa marsz ! "

Pod takim zawołaniem patriotyczno - bojowym, pułk wyruszył na wojnę.
W Wilnie,uliza Wronia,na której zlikwidowali gniazdo oporu wroga,po wojnie została nazwana ulicą Jerzego Dąmbrowskiego.Gdy Samoobrona składała broń,Łupaszko ze 150 ułanami i kilkuset piechurami na saniach,rozpoczął miesięczny rajd,w bardzo mroźną i śnieżną zimę,który okrył go sławą zagończyka,a u sowietów obudził popłoch i nienawiść. Spod Wilna rusza wschodnim skrajem Puszczy Rudnickiej,przez Rudniki - Ejszyszki

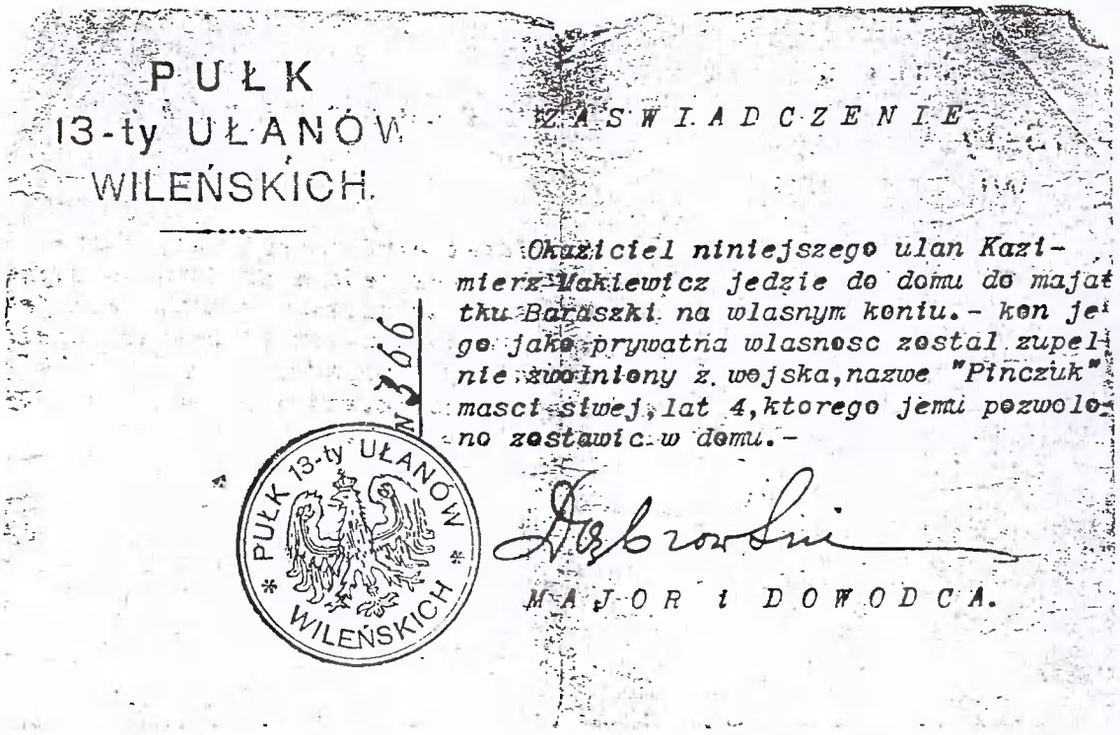
PUŁK
13-ty ULANÓW
WILEŃSKICH.

ZAŚWIADCZENIE

Okaziciel niniejszego ułan Kazimierz Jakiewicz jedzie do domu do majątku Baraszki na własnym koniu.- koń jego jako prywatna własność został zupełnie zwolniony z wojska,nazwe "Pińczuk" maści siwej,lat 4,którego jemu pozwolono zostawić w domu.-

Nr 366

PUŁK 13-ty ULANÓW WILEŃSKICH

MAJOR i DOWÓDCA.

Ułan-ochotnik Kazimierz Monkiewicz służył na koniu własnym/błędna pisownia nazwiska w zaświadczeniu/

Zabłocie -Nowy Dwór - Ostryna - Jeziory - Szczuczyn Orla,tu przeprawa przez Niemen, Bereczyn - Jezierni-cę - Sieliszcze - Mieżewicze - Różaną - Prużana - Li-nów - Zabiakę -do Brześcia,który zajął i tu połączył się z Dywizją Podlaską i Litewsko-Białoruską,wcho - dząc w jej skład.Pułk został przemianowany na 13 Pułk Ułanów Wileńskich.

W czasie odbytego rajdu,gromi bandy skomunizowane i oddziały bolszewickie,przepędza ich załogi z miast-eczek,zdobywa uzbrojenie,zajmuje napotkane składy amunicji niemieckiej,bierze jeńców sowieckich i sie-je popłoch w ich oddziałach.Po drodze dołączają do niego inne grupy dawnej Samoobrony.

Rozmaity element służył w pułku Łupaszki: ziemianie, jak późniejszy ksiądz prałat rzymski Walerian Meysz-towicz z Pojościa/kuzyn Oskara M. z Kohoznicy/,Sta-nisław Sat-Mac-kiewicz,później-szy redaktor wi-leńskiego "Słowa", Tadeusz Dołęga - Mostowicz,bracia Konkiewiczowie herbu "Lubicz" z Daraszek w Dzi-śnieńskiem,przeróż-ni zabijacy,drob-na szlachta,chło-pi i inteligenci, sami ochotnicy,so-lidarnie dzielący żołnierski trud ze swym dowódcą.

Ochotnik-ułan Kazimierz Konkie-wicz z Daraszek

żołnierze uwielbiali go i szli za nim"jak w dym". Ułożyli nawet na jego cześć piosenkę:

"Kasztan na wiatr puścił grzywę
Atak,bitwa - to igraszka,
Niech nam żyje wódz prawdziwy
Dzielny rotmistrz - nasz Łupaszka! "

Sława oddziału i dowódcy rosła i obrastała legendą, budząc entuzjazm i podziw na całej Litwie i w Królestwie.W Warszawie był Łupaszka na ustach wszystkich.W sejmie na wieść o przebiciu się tej garstki walecznych spod Wilna do Brześcia i zajęcia go powstał niebywały entuzjazm.W ciągu całego 1919 roku,kawalerja Łupaszki w składzie Dyw.Litewsko-Białoruskiej,działając głębokimi zagonami na tyłach bolszewickich, jeszcze dotkliwiej daje się we znaki sowietom,budząc wśród nich popłoch.Kiedy dywizja uwikłana pod Słonimem toczy ciężkie boje,Łupaszko na tyłach zrywa bolszewikom łączność i komunikację, zajmuje Siniawkę,Baranowicze,Snów,Swojatycze.Zdobywa konie,uzbrojenie i jeńców.Niszczy mosty, wysadza tory kolejowe.Bolszewicy w rozproszeniu,bezładnie uciekają z nad pińskich błot,aż pod Stołpce

Ochotnik-ułan
Jarosław Konkiewicz
z Baraszek

i Mińsk.Jeńców - prostych czerwonoarmiejców rozbraja i puszcza wolno,komisarzy wiesza na miejscu.Tak też ci pierwsi wieją,a za nimi cała reszta bolszewików.
W czasie walk dywizji o Mińsk/VII-VIII 1919/znów głębokim zagonem na tyły wroga,przez Puszczę Kalibocką, zajmuje Iwieniec,Gródek,Olechnowicze,co umożliwia dywizji zajęcie Mołodeczna.Następnie Raków - Ozior - Smolewicze,aż po Berezynę w pościgu,oczyszcza okolicę.Uderzają z niesłychaną brawurą,zawsze z zaskoczenia,jak szatany o poczernionych sadzą dla postrachu twarzach,sieją grozę i panikę.
Całe Kresy mówią o Łupaszce,śledzą jego poczynania, obrasta legendą na miarę kresowego herosa.Budzi podziw i mobilizuje.

Kiedy tylko Bronisław ulokował u siebie we dworze w Hurczynach Łazowskich,uciekinierów ze wschodu, którzy opatrznościowo nawinęli się,łułacze,przepędzeni ze swego majątku rewolucją w Rosji,natychmiast skontaktował się z przyjacielem Zdzisławem Malkiewiczem. Obaj postanowili zaciągnąć się do wojska w punkcie werbunkowym w Łapach.Tymczasem oddziały dyw.L.B. 12 lutego 1919 wkraczają do Wołkowyska.Wobec tego, zamiast do Łap,udają się do powiatowego miasta,skąd zostają odesłani na tyły dla przeszkolenia.Już od lipca biorą udział w walkach o Mińsk - Bobrujsk - Borysów,a potem odwrót i ciężkie walki odwrotowe dywizji w widłach Niemna i Zelwianki.Kiedy sowieci przełamali linię obrony na Niemnie,pod Dubnem i szybkim marszem zajęli Nos i Wołkowysk/24 VII 1920/ I brygada dyw.L.B. została odcięta i otoczona w rejonie : Mosty - Piaski - Strubnica.Rozproszone oddziały skoncentrowano w Chomim Borze,na północny wschód od Nosi, by o świcie przebić się z okrążenia.Nad ranem walki rozgorzały w rejonie Karpowce - Nowosiółki.Jeden batalion zdołał oderwać się od nieprzyjaciela,drugi, zmasowanym ogniem otworzył sobie drogę i pod Teoli-

nem przeprawił się przez Roś,ponosząc duże straty. W rejonie Dychnowicz nastąpiło połączenie batalionów.Tak obaj przyjaciele walczyli w swoich rodzinnych stronach,niestety w odwrocie.Później dywizja walczy pod Radzyminem,w obronie stolicy i prze w pościgu za bolszewikami do linii Grodno-Świsłocz. Następnie po przegrupowaniu operuje od Augustowa po Lidę,gdzie ponosi duże straty w walkach z bolszewikami i Litwinami.

Oskrzydlający manewr i toczone walki zwane bitwą nad Niemnem,stanowiły zwrot w wojnie polsko-bolszewickiej, od którego rozpoczął się odwrót sowietów i pościg za nimi oddziałów polskich, aż po Mińsk,zdobyty 15.X. 1920 roku.W czasie walk nad Niemnem,toczą się ciężkie boje oddziałów legionowych na linii Brzostowica-Wołkowysk-Baranowicze.Polskie siły zagrożone silnym kontratakiem sowieckim na odcinku: Kwatery - Mieńki - Brzostowica.Na Świsłocz naciera 143 brygada bolszewicka.23 września o godzinie 6 rano,rusza polskie przeciwnatarcie 59 i 60 pułków piechoty,pod dowództwem płk.Gałeckiego,z podstawy wyjściowej Łaszczewicze - Kropiwnica.Walickowszczyzna,Chrustów i Hurczyny znalazły się w polu operacyjnym.

- Myśleliśmy,że nadszedł dla nas kres - opowiadał Bronisławowi Łazowski,po powrocie dziedzica.
- Wszędzie wokół słychać strzały.Wzniesienia nad Bobrownikami,między Chrustowem a Motoszami,obsadzili bolszewicy.We wsiach okolicznych i dworach pełno sowietów.U nas na dziedzińcu konie,automobil,taczanki.Telefoniści rozciągają kable telefoniczne w różnych kierunkach.Grupa oficerów nad mapami w jadalni.Gońcy na spienionych koniach co chwilę wpadają na podjazd i równie pospiesznie odjeżdżają z rozkazami.Widać wśród Moskali nerwowe podniecenie.My skupiliśmy się w małym pokoju przy kuchni,by nie rzucać się w oczy.Żona odmawia z dziewczynkami różaniec,ja nasłuchuję od-

głosów i obserwuję dyskretnie co dzieje się na folwarku. Mamy przecież taktykę sowiecką, niszczenia wszystkiego w odwrocie.
Około południa nasila się ostrzał od strony Porozowa. Po chwili wpada na dziedziniec goniec, widać popłoch, oficerowie biegiem wypadają z dworu, wskakują na konie i do automobilu, w pośpiechu opuszczają obejście. Od Chrustowa bezładnie pędzą pojedynczo i grupami bolszewicy. Nawet się nie ostrzeliwują. W nich od Motoszów praży karabin maszynowy. Nasz spichlerz ma ściany i dach postrzelane - pamiątka tamtych chwil. W kwadrans po ucieczce bolszewików, nasi ułani nadjeżdżają od Porozowa. Szczęśliwi, chcemy ich ugościć, ale spieszą dalej w pościgu, nie zatrzymują się, ślą tylko podjazdy na wszystkie strony, wyłapując rozproszonych Moskali. Około północy, polskie wojsko dotarło do Wołkowyska i oswobodziło miasto.
Tylko błyskawicznemu natarciu naszego wojska i zaskoczeniu sowietów z kilku kierunków, zawdzięczamy, że nas nie spalili. -

W wyniku pertraktacji rozejmowych, wojska polskie wycofują się spod Mińska, oddając pole sowietom.

Bronisław Godziemba Woyszkiewicz Wysocki

Naczelnik Piłsudski w ścisłej tajemnicy przygotowuje plan odebrania Litwinom zajętego Wilna. Sprawa jest delikatna, chodzi o to by nie skonfliktować rządu polskiego z Litwą i postanowieniami niechętnych nam mocarstw zachodnich. Kresowiacy z różnych oddziałów przechodzą do formowanej pod dowództwem gen. Żeligowskiego, specjalnej grupy mającej oswobodzić Wilno. Oficjalnie ma to być "bunt kresowiaków przeciw postanowie-

niem ententy". S.A. rozpoczyna się marsz ta tysięcy "zbuntowanych" na Wilno.Po starciach z Litwinami nad Mereczanką i przepędzeniu ich, dnia 9 października 1920 roku Wilno zostaje zdobyte,przez kawalerię Grodzieńskiego Pułku Ułanów i piechotę Dywizji Litewsko-białoruskiej.Ludność polska witała ich entuzjastycznie.Wobec nagabywania żołnierzy o ich pochodzenie,przez przedstawicieli Ligi Narodów,otrzymują instrukcję cichą,informowania,że pochodzą z tych stron i nie oddadzą ojcowizny.Generał Żeligowski oświadcza przedstawicielom państw obcych,że działa na własną rękę i nakazuje im opuszczenie Wilna.Żąda wycofania wojsk litewskich,albo grozi ich przepędzeniem.
Walki z Litwinami trwały jeszcze do 26.XI.Znowu Łupaszko dał się Litwinom we znaki,za co zrewanżowali mu się w 1939 roku,w czasie internowania.Zamknięto go w celi - izolatce,jako szczególnie niebezpiecznego,a później wydano sowietom.Zginął w więzieniu mińskim w 1941 roku.

I znów Bronisław z przyjacielem Malkiewiczem uczestniczyli bezpośrednio w kampanii wileńskiej.

W styczniu 1922 roku przeprowadzono wybory na Wileńszczyźnie,a ukonstytuowany sejm,większością głosów uchwalił jej przyłączenie do Polski.Tego Litwa uznać nie chciała,co zaowocowało zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Polską.
Być może dałoby się tego uniknąć,a także perturbacji na wschodniej granicy,gdyby została zrealizowana koncepcja federacyjna Józefa Piłsudskiego,dążącego do utworzenia bloku wolnych państw: Polski,Litwy,Łotwy Estonii,Białorusi i Ukrainy,jako przeciwwagi imperializmowi Rosji Sowieckiej.Niestety,pertraktacje pokojowe z sowietami w Rydze,zakończone podpisaniem warunków 18 marca 1921 roku,ze strony polskiej prowadzone były głównie przez Narodowych Demokratów,ze Stanisławem Grabskim na czele/bratem późniejszego

ministra skarbu i premiera/,wrogich koncepcjom marszałka,a także Ludowców stawiających ideologię partii ponad interes państwa.
Jest faktem,że strona radziecka była gotowa na znacznie większe ustępstwa w negocjacjach,lecz delegacja polska celowo minimalizowała żądania.
Uważa się,że właśnie ona ponosi odpowiedzialność za zerwanie przymierza polsko-ukraińskiego,rozbrojenie i internowanie dwu sojuszniczych armii: ukraińskiej Petlury i białoruskiej gen.Bułak-Bałachowicza.
Jej postawa spowodowała podział Białorusi i Ukrainy na części: polską i sowiecką. Skazała tym samym na przepadłe wielowiekowe dziedzictwo Polski,jej stan posiadania na wschodzie i na zagładę pozostałych tam Polaków.
Grabski miał oświadczyć: Wyciąłem miński wrzód,Mińsk nam niepotrzebny,są tam bowiem sami Żydzi.
Natomiast delegat Ludowców - Jan Dąbski,miał się wyrazić: Na co nam Podole i Ukraina,wszak tam są tylko polscy obszarnicy.
Głupstwo rozum zjadło.Skutek politykierskiego przedkładania wąskich interesów politycznych stronnictw, ponad polską rację stanu.

Kochasz ty dom,rodzinny dom,
Co w letnią noc,skroś srebrnaj mgły,
Szumem swych lip,wtórzy twym snom
A ciszą swą koi twe łzy ?

Kochasz ty dom,ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg ?

O jeśli kochasz,jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem,chleb jeść zbóż
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż !

/M.Konopnicka/

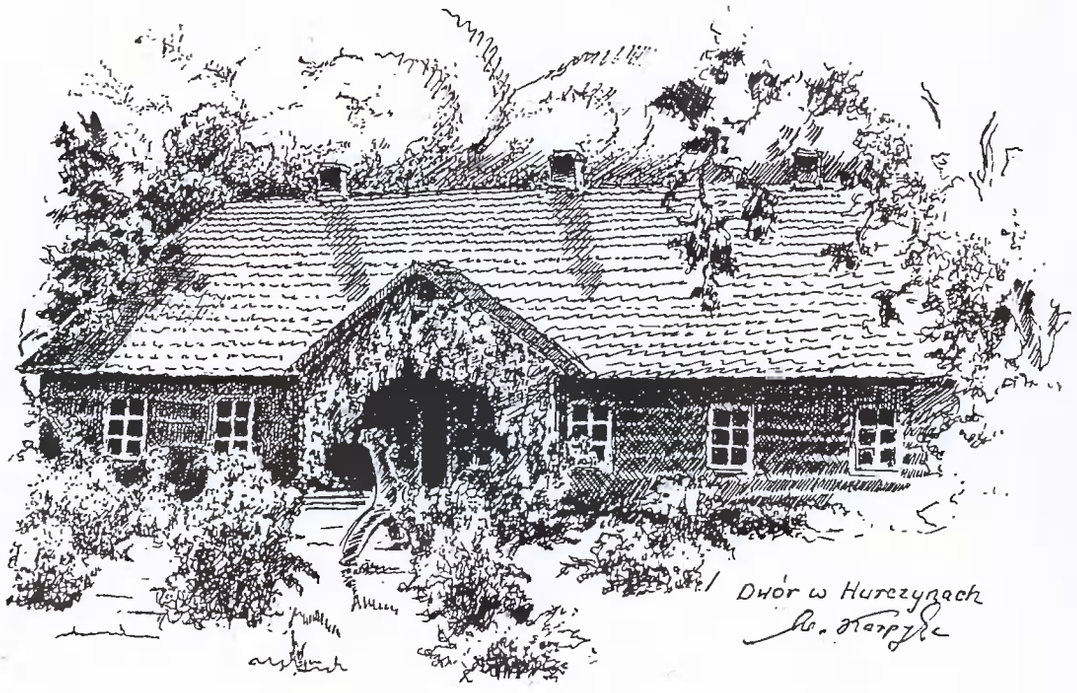

Dwór w Hurczynach Godziemba-Woyszkiewicz-Wysockich
rys. W.Karpyza

" Kraj lat dziecinnych ! On zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie "

A.Mickiewicz

do Wołkowyska
Dw. Walickowszczyzna
Hruszczany
Ur. Uślinka
Ur. Dół
Ur. Chomca
Hornostajewicze
Kowale
212
Dw. Chruściów
Hurczynka
Dw. Hurczyny
Kusince
Motosze
Dw. Bogudzięki
do Świstoczy
Porozów
cmentarz żydowski
bożnica

Przerzedzał się nocny mrok..Nieboskłon na wschodzie z szarego,stopniowo stawał się niebieskawym,by po chwili zmienić się w pasmo różane,przechodzące w czerwień wykwitającą za lesistemi wzgórzami Minkowa.Bliżej,czerniła na tle jaśniejącego z każdą chwilą nieba,sylwetka krzyża na rozstaju,a z pobliskiego lasu niosły się pierwsze odgłosy ptasiej krzątaniny.Ja - kieś pojedyncze poćwierkiwania nieśmiałe tu i ówdzie, to znów dłuższe frazy liczniejszych śpiewaków,po czym na chwilę zalegała cisza,a po niej znów rozbrzmiewały akordy pieśni,w której mieszały się poświsty,kukania i trele srebrzystobrzmiące.Sprawiało to wrażenie strojenia instrumentów jakiejś niewidocznej kapeli,przed ostatecznym popisowym występem.
Gdzieś na folwarku stuknęły drzwi,zabrzęczały wiadra na wodę uczepiane na nosidle i po chwili dał się słyszeć drewniany skrzyp żurawia pochylającego się nad otworem studni.I już przebudzone koguty obwieszczały pianiem,że wstaje nowy dzień...
Od obory słychać porykiwanie bydła,a z czworaków poranną krzątaninę mieszkańców.Z kominów unosił się dym - gotowano poranną strawę.Gdzieś dziecko zapłakało,ktoś kogoś strofował,popędzał.W stajni rżały konie na powitanie Aleksandra zadającego obrok i niósł się dość dźwięczny głos starej Czajkowskiej,zaciągającej z wschodnim akcentem: "Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą..."
Wstawał nowy,zwyczajny dzień.
Przeżegnał się Bronisław na dźwięk Maryjnej pieśni, zszedł po drewnianych,rozchwianych stopniach ganku, kierując się w stronę Mogilnika i dalej na pola,gdzie już chwaliły Boga skowronki,zda się pod niebem zawieszone bez ruchu,by po chwili opaść nisko nad łany i znów poderwać się ze śpiewem do góry.
Ozime zboże już wkrótce się wykłosi - wspomniał wzruszenie,z jakim po powrocie stąpał po świeżo zoranej własnej ziemi,z rozmachem rzucając w nią ziarno,z płachty przewiązanej przez ramię.Czuł się gospodarzem

Mogilnik - stan 1991 r.

wdzięcznym Bogu za szczęśliwy powrót,radosnym zasiewem nowego życia.Oto ta ziemia rodzinna wyda znów plon. -

Pod lasem trzeba wkrótce kosić drugi pokos siana.

Spod nóg idącego poderwał się zając i w susach umknął w las.Stąd,ze wzniesienia,prawie cała posiadłość widoczna była jak na dłoni.Pola opadające lekkim skłonem do Hurczynki,za plecami dworski las. Niżej zabudowania folwarczne i stary drewniany dwór z ogrodem.Tu rodziły się i przemijały pokolenia. Majątek położony nieco na uboczu w stosunku do głównych traktów,jakoś przetrwał kolejne burze historii, choć i jego nie oszczędziły.

Lazowski,który zamieszkał we dworze z rodziną,solidny człowiek,znający się na gospodarstwie,pełnił tu rolę dozorcy.Sam pozbawiony majątku,który utracił na wschodzie,ledwie z życiem i rodziną uszedł przed bolszewikami,nie był w stanie zagospodarować Hurczyn. To wymagało nakładów finansowych.Jeśli cokolwiek uprawiał,to tyle by jakoś przeżyć.

Gdy Bronisław powrócił na ojczyznę po kampanii wi-

leńskiej 1920 roku,zastawszy zniszczenia i niedostatek,na dobrą sprawę nie wiedział od czego zaczynać, by uratować dziedzictwo od ostatecznej ruiny.
Zasobów finansowych nie posiadał żadnych. Był sam. Rodzice już nie żyli,jedyna siostra zamężna w Warszawie.Po stryjecznym bracie w Walickowszczyźnie pozostała wdowa z dwojgiem dzieci.W odległych Kwaterach gospodarzył wuj Adolf,znany i ceniony lekarz,mający dość własnych problemów.Wprawdzie nikt z rodziny i sąsiedztwa pomocy nie odmawiał i na ile było stać udzielał,lecz wszyscy byli podobnie zrujnowani.
Pomoc doraźna odbierana i świadczona w zamian,co najwyżej ułatwiała przetrwanie,w żadnym razie nie pozwalała na dźwignięcie majątku.
A jednak,po dwu latach ciężkiego trudu,w pustej do niedawna oborze,stało już kilka sztuk bydła,w stajni dwie pary koni,zbiedzonych co prawda,z demobilu. Część pól była już obsiana pożyczonym ziarnem.
W zniszczonych czworakach zamieszkało małżeństwo wieśniaków,pomagających przy pracach gospodarskich,za dziurawy dach nad głową.Bronisław wraz z Łazowskimi pracował fizycznie na roli i w oborze.Ogrom zadań czekających pilnego załatwienia był przerażający.
Dziurawy dach na odrynie,na świronie brak powały,dziury w postrzelanym dachu,wymagały natychmiastowej naprawy przed zbiorami.Ziemia leżąca odłogiem od lat, porosła zielskiem,krzakami i łozą,wymagała karczunku i zaorania.Wszystkie płoty w obejściu i ogrodzie rozwalone,połamane,częściowo rozkradzione,należało grodzić od nowa.Zdziczały sad należy wyciąć i posadzić nowe drzewa.Zabite dotąd deskami niektóre okna we dworze,czas oszklić,w sieni wymienić przegniłą podłogę,połatać dziury w dachu,murować rozbite kominy.Do tego trzeba rąk,zdrowych koni,uprzęży,sprzętu rolniczego,pieniędzy.Gdyby można mieć więcej bydła,więcej nawozu,więcej paszy na zimę,więcej,więcej...

Byle się odbić jakoś od dna,by rozkręcić gospodarstwo na tyle,żeby samo zarabiało na siebie,nie mówiąc o dochodach.Na to przyjdzie czas za lat parę,choć nie będzie to łatwe na lekkiej piaszczystej glebie.
Ukończone studia rolnicze,nie na wiele się zdały,gdy brak było wszystkiego.Budynki gospodarskie stały puste,podziurawione,bez drzwi i okien.Rabusie nie zostawili żadnych narzędzi,nawet motyki,siekiery czy kosy, nie mówiąc o pługach czy bronach.Żadnych zapasów ziarna,siana,okopowych.Mieszkania czeladne w czworakach bez okien,drzwi,pieców,z zaciekami przez dziurawe dachy.Dwór,w części zajętej przez Łazowskich,jako tako sami ponaprawiali,w pozostałej części - wybite szyby, puste ściany,dziury w dachu i zamknięte powały.
Czego nie zabrały cofające się wojska niemieckie i wkraczający sowieci,rozkradli miejscowi i nałęsające się bandy.Praktycznie całą egzystencję należało tworzyć od nowa,od prostego stołu,łóżka,garnka i łyżki,do pługa,wozu,uprzęży...Ba,problemem była nawet nafta do lamp na zimę.I tak w porównaniu z innymi był w nie najgorszej sytuacji.Miał jaki taki dom,a ludzie wzdłuż głównych traktów,w popalonych wsiach i dworach,mieszkali w ziemiankach ! Napatrzył się tej ludzkiej nędzy wracając z wojny,znał ją i z własnego powiatu.
Jak radzili sobie w innych majątkach ? Sprzedawali ziemię,oddawali w dzierżawę,zaciągali pożyczki,cięli lasy,albo rzucali wszystko,w miastach budując sobie nową egzystencję kupiecką,rzemieślniczą lub urzędniczą.
O porzuceniu ziemi nie mogło być mowy!On musiał uratować ojcowiznę,rodzinny dom,ziemię,która żywiła jego przodków.Rolnik z dziada pradziada,nie wyobrażał sobie zamieszkania w mieście,nie dopuszczał myśli o sprzedaży ziemi.Las nie mógł dać dochodu.Zdewastowany częściowo okupacją niemiecką,rozkradziony przez okoliczną ludność,musiał jeszcze pokryć zapotrzebowanie własne majątku,na remonty,na opał i obowiązkową daninę na odbudowę wsi.
I swoją drogą,dziwiła ta nowa sprawiedliwość społecz-

na.Wracający z tułaczki w Rosji chłopi,otrzymywali pomoc rządową,w postaci przydziałów ziarna siewnego,żywności,odzieży,narzędzi i właśnie budulca ściąganego w postaci obowiązkowej daniny z majątków ziemskich.Natomiast ziemianie nie otrzymywali żadnej pomocy,podobnie zrujnowani,jeszcze nakładano na nich obciążenia.Wykazywane szacunki strat wojennych,były "urzędowo" obniżane,a bywało,że wogóle odrzucane pod rożnymi pretekstami,jak jego - jako "zgłoszony po terminie".Radź sobie sam.

Z pytaniami dręczącymi we dnie i w nocy: skąd,jak, za co...powracał z rannego obchodu,do domu,w którym był więcej lokatorem niż gospodarzem.Dom prowadzili Łazowscy,on raczej u nich mieszkał,zajmując jeden pokoik na poddaszu,urządzony najskromniej jak można: łóżko z siennikiem słomą wypchanym,koc do przykrycia.Mały stolik chwiejący się na koślawych nogach, jakieś stare krzesło ze strychu.Drewniany krzyż na gołej ścianie - to całe umeblowanie.W kącie na podłodze nieco książek i notatek ze studiów,w szfladzie stołu dokumenty,drobne pamiątki z wojny,rewolwer, "nielegalny" ,bowiem gdy po powrocie meldował się powtórnie,już w polskich urzędach,kazano mu zdać broń na posteruku policji,a jeśli chce posiadać,winien złożyć podanie o uzyskanie zezwolenia i wówczas dopiero będzie mógł sobie kupić ! Śmiać się czy kląć? On,oficer wracający z wojny,ma starać się o pozwolenie i kupować broń,gdy tymczasem po wsiach broni jest pełno,nocą słychać kłusownicze strzały,a włóczące się uzbrojone bandy rabusiów grabią i mordują.Nie chcąc wchodzić w zatarg z władzą,oddał jedną sztukę,do drugiej się nie przyznając.Zapytał tylko komendanta posterunku,czy w razie napadu,ma poprosić bandytów by zaczekali,aż otrzyma zezwolenie na broń ?

Ten brak logiki wkrótce potwierdził się,bo jak opowiadano,gdy banda napadła na folwark pod Nowym Dworem i wywiązała się strzelanina,w której zabity został jeden z napastników,policja przeprowadziła rewizję

na folwarku,skonfiskowała broń napadniętemu i długo wlokły się przesłuchania i dochodzenia.Poszkodowany był wielokrotnie wzywany na posterunek policji w Porozowie i do powiatowej komendy.

Przed gankiem dworu baraszkowały już dziewczynki: Irenka i Marysia,córki Łazowskich.Wziął je obie na ręce i tak wkroczyli do jadalni na śniadanie.Dziewuszki miłe,przylepne,lubiły Bronisława i on je kochał.Swoim dziecięcym szczebiotem i uśmiechem rozweselały pustkę domu. Bywały rzedkie wśród codziennego znoju chwile zamyślenia,w szarówkach wieczornych,gdy nachodziła go tęsknota do własnej rodziny,ustabilizowanego życia,zagospodarowanego domu,do istot bliskich sercu,własnych.Miał przecież już 31 lat,a tak niewiele zaznał ciepła rodzinnego domu.Lata nuki w Grodnie,potem w Krakowie,na stancjach,udział w wojnie i powrót do pustki.Łazowscy miłi i dobrzy ludzie,ale to przecież nie rodzina.

Najkrótszą drogą,przez Chomkę,gdzie las Murczyn graniczył z lasem majątku Chrustów i dalej przez Uslinę na pograniczu z lasem Walickowszczyzny i Hornostajewicz,w półtorej godziny doszedł do dworu w Walickowszczyźnie.Pieszo,bo konie zajęte przy gospodarstwie. Mocno przetrzebiony las,wciąż jednak był pięknym. Gdzieniegdzie ocalały jeszcze fragmenty starodrzewia, lub pojedyncze dęby,graby z sosną i sporadycznie brzozą,większe partie podrostów i młodników z samosiewu, głównie sosnowo-brzozowych,gdzie bywały grzyby i za dnia chowała się zwierzyna.Las nagrzany słońcem pachniał balsamicznie.W koronach drzew słychać było śpiew ptaków,zakłócany czasem głośnym stukotem dzięcioła, szukającego pod korą sosen larw owadów.Zreszta w koło panowała kojąca cisza i spokój.

Kazia,wdowa po stryjecznym bracie,kobieta w średnim wieku,poważna,ciemno ubrana jak zwykle od śmierci męża,przyjęła Bronisława bardzo serdecznie.Kontaktowali

się z soba co pewien czas,jako bliska rodzina i sąsiedzi.Obydwoje samotni,potrzebowali wymiany myśli, pomocy i pokrzepienia.Walickowszczyzna bardziej jeszcze niż Hurczyny schowana wśród lasow,z dala od głównych traktów,mniej ucierpiała od działan wojennych,nie mniej i tu odczuwano braki i kryzys gospodarczy,tymbardziej,że w tym trudnym czasie Kazia została bez męskiej pomocy i opieki,za to z dwojgiem kilkunastoletnich dzieci - Wandzią i Jurkiem.

Dwór w Walickowszczyźnie

Mimo to,nad podziw okazała się dzielną i zaradną. Bronisław żywił dla niej podziw i szacunek.Bywało, że gdy potrzebował rady,chciał przedyskutować jakiś problem,na Kazię mógł zawsze liczyć.Miała kilkoro służby,przywiązanej do swojej pani,nie mniej, do prac polowych w majątku przeszło dwukrotnie większym od Hurczyn,najmować musiała ludzi z okolicznych wsi i jakoś,z pomocą Bronisława,dawała sobie z tym radę. Wszędzie,zarówno w domu jak w obejściu panował ład i schludność. Zdawać się mogło pozornie, że tu żyje się bezproblemowo.Bronisław dobrze się

tu czuł i marzył,by jego Hurczyny były równie zadbane.Zasiedli w małym pokoju pełniącym rolę kancelarii majątku.Przy skromnym poczęstunku składającym się z razowca z serem i kwaśnego mleka,prowadzili przyjazną rozmowę,dzieląc się wzajemnie swymi troskami i szukając dróg wyjścia z kryzysu.

Raz jeszcze podziwiał porządek Kazi i systematyczność,gdy wyjęła z biurka opasłą teczkę,w której porządnie wpięte i posegregowane,przechowywała nakazy płatnicze,kwity wniesionych opłat,pisma Izby Skarbowej i własne odwołania,korespondencję z bankiem, z Urzędem Ziemskim,starostwem,gminą,Zakładem Ubezpieczeń i tym podobne.Namnożyło się po wojnie urzędów i instancji,z którymi pertraktacje przyprawiały kresowego ziemianina o zawrót głowy.Znękanych wojną i upadkiem gospodarstw,opłaty,ograniczenia,reforma rolna, lawina ustaw i rozporządzeń gminnych,powiatowych,wojewódzkich,doprowadzały do utraty sił i wiary w możliwość przetrwania i wyjścia z kryzysu.Nadto,dawało się odczuć w urzędach,z góry płynące nieprzychylne nastawienie do "obszarników" pro-ludowej władzy.Odnosiło się wrażenie,że nadszedł ostateczny kres średniej własności ziemskiej,że władze świadomie dążą do jej upadku.Ścierały się na ten temat,na łamach prasy poglądy.Wytaczano argumenty za i przeciw,z których niepodobna było wyłowić właściwy sens i prognozy na przyszłość.Chłopska gospodarka pono wykazywać miała większą dochodowość i przydatność społeczną,jako angażująca pracę rolnika,podczas gdy ziemianie - jak podawała prasa - nie bacząc na wyniki ekonomiczne, dbają wyłącznie o utrzymanie dworu na wysokiej stopie.Co gorsza,brak przedstawicielstwa warstwy ziemiańskiej we władzach ustawodawczych i wykonawczych, uniemożliwiał prostowanie fałszywych opinii i błędnych tendencji.Pozostawało jedynie,nie uczestnicząc w dyskusji,trwać za wszelką cenę,pazurami trzymać się ziemi i w ciężkim mozole dźwigać się z ruiny, by w końcu czynem udowodnić gdzie leży prawda.Zma-

gania z czasów zaboru, o ratowanie ziemi i polskości, teraz, w niepodległej Rzeczypospolitej,zmieniły się w walkę o przetrwanie i dźwignięcie z upadku dziedzictwa ojców.

- Zaiste,trudno Kaziu pojąć logikę progresji podatkowej.O ile zrozumiałym jest,że ziemia wyższej klasy daje większy plon i z tej racji podatek gruntowy może być zróżnicowany zależnie od wydajności ziemi,o tyle nie widzę żadnego uzasadnienia dla zróżnicowania stawki podatku w tej samej klasie gleby,zależnie od areału gospodarstwa.Dlaczego mój sąsiad,chłop gospodarujący na takiej samej jak moja ziemi,płaci 1 złoty 25 groszy z hektara,a ja 11 zł i 50 groszy,bo moje gospodarstwo jest większe.

- Tak,to istotnie trudno zrozumieć tym więcej,że podatek gruntowy stanowi podstawę naliczania innych opłat.Czy wiesz,że dla spłaty podatku gruntowego, dochodowego,majątkowego,ubezpieczeń,szarwarku, wszystkich opłat gminnych i wyrównawczych,w roku ubiegłym,sprzedałam prawie cały plon zboża? Jak można w tych warunkach dźwigać i rozwijać gospodar - stwo ?

- Jest również jakaś niekonsekwencja w składaniu zeznań do podatku dochodowego,skoro one i tak są przerabiane w urzędzie według niezrozumiałych dla nas norm.W takim razie,po co w ogóle je składać ?

- Chyba jedynym wyjściem Broniu,jest zaciągnięcie kredytu bankowego.

- Czy to jest wyjście - nie wiem,bo dochodzi spłata wysokiego oprocentowania.Około 12 % od kredytu długoterminowego,a 25 % od krótkoterminowego.Ale pewnie będziemy do tego w końcu zmuszeni.

- Trzeba będzie tylko zaciągniętą pożyczkę bardzo rozsądnie gospodarzyć,z wielką dyscypliną,by nie rozeszła się nie przynosząc wymiernych korzyści.

- I trzeba będzie pilnie śledzić rynek,jak kształtu-

ją się ceny na produkty,na co jest popyt i do tego dostosowywać nasze uprawy i hodowlę.
Jednak boję się zapożyczenia,tych rosnących odsetek, terminów spłat,tego psychicznego obciążenia.

- To jeszcze nic Bronku.Byłam w ubiegłym miesiącu w starostwie,w sprawie podatku spadkowego,jaki mi wyznaczono,po śmierci męża,jako spadkobierczyni.Chciałam uzyskać zwolnienie,lub przynajmniej rozłożenie na raty.Czy ja się wzbogaciłam przez to,że mi bolszewicy zamordowali męża,by mnie za to jeszcze obarczać podatkiem ? Nie wiem jak będzie,bo sprawa jest rozpatrywana i obiecano mnie pisemnie zawiadomić o rezultacie. A w starostwie,powiadam Ci,sami jacyś obcy ludzie,ani jednaj znajomej twarzy.Z akcentu sądząc to element napływowy,urzędujący według paragrafów może sensownych w Wielkopolsce czy Galicji,ale nie u nas. Oni zupełnie nie orientują się w naszej specyfice kresowej.
Ale wracam do kwestii,którą chcę ci przedstawić.Otóż spotkałam tam obywatela mpma Łyskowa,z samego pogranicza powiatu,który przyjechał interweniować w sprawie przypisanej mu kilkutysięcznej spłaty pożyczki, wraz z narosłymi odsetkami za zwłokę,zaciągniętej w banku rosyjskim,w 1911 roku ! Do wybuchu wojny spłacił prawie całą,pozostała jakaś niewielka suma.Dług banku rosyjskiego przejęło państwo polskie i naliczyło mu astronomiczną kwotę,pod rygorem licytacji majątku ! Komu ten biedak miał w czasie wojny spłacić resztę długu - bolszewikom,Niemcom,czy nie istniejącemu jeszcze bankowi polskiemu.Jeśli nawet dług przejął polski bank,to na jakiej podstawie nalicza tak wysokie odsetki za lata wojny ? Czy taka polityka finansowa budzi zaufanie do naszej nowej władzy,czy sprzyja rozwojowi gospodarczemu zrujnowanych kresów ?

- Tak,smutna to rzeczywistość.Dręczył nas Moskal,bolszewik,Niemiec,ale dlaczego dręczy nasza polska władza,której jak zbawienia wyglądaliśmy,o którą modli-

liśmy się i za nią krew przelewali...

- Bogu dzięki nie daremnie jednak.Twoja Broniu i mego ś.p. męża w tym cząstkowa zasługa.Czy wiesz,że 17 marca,alianci w Paryżu uznali ostatecznie granicę Polski z Rosją Sowiecką,według traktatu ryskiego,a nie na linii Corzona,jak pierwotnie ustalono w Spa w 1919r. Wasza zwycięska bitwa nad Niemnem i późniejsze sukcesy wymusiły ten stan rzeczy.

- Wiem Kaziu,ale to zasługa geniuszu wojennego naszego kresowiaka Józefa Piłsudskiego,choć nie zaprzeczam, że miłą mi jest świadomość uczestnictwa w jego zwycięstwie.
Ale,żeby dopełnić obraz absurdów - otrzymałem wezwanie do zapłaty podatku od przedmiotów zbytku,w wysokości 350 złotych.W Izbie Skarbowej oświadczyłem,że jeśli u mnie takowe znajdą,to dobrowolnie zapłacę dwa razy tyle.Powiedziałem im,że mój szacunek szkód wojennych odrzucono,bo podobno został złożony jeden dzień po terminie i że nie mam nawet własnej brony, o czym może zaświadczyć chłop,od którego pożyczam. W efekcie przysłano komisję,która dokonała na miejscu oględzin i podatek anulowano.

- Dobrze,że chociaż nie zabrano nam gruntów na osadnictwo wojskowe,jak Branickim Nowosióki koło Rosi,także wielu innym.Czy wiesz,że do tej pory dawni właściciele opłacają podatki od gruntów im zabranych ? Wszelkie w tej sprawie interwencje kończą się urzędniczym stwierdzeniem,że "to się z czasem ureguluje". Powiadają,że wojsko bardzo obcesowo poczynało sobie zabierając ziemię pod osadnictwo.Element osadniczy też różny napłynął,niejednokrotnie wchodzący w konflikt z ludnością miejscową.Osadnicy korzystają z pomocy państwa w postaci budulca,inwentarza,kredytów i opieki władz.Bywało,że znajdując zatrudnienie w urzędach,pozostawiają przydzieloną ziemię odłogiem, co łącznie z ich uprzywilejowaniem drażni włościan. Nie można się dziwić,że zarówno oni,jak wywłaszcze-

ni ziemianie protestują przeciw kolonizacji kresów obcymi przybyszami.
Niemcewicz z Ciecierówki,dał ze swego lasu drewno na budowę,niejakim Borkowskim,przybyłym z Rosji, ot,z dobrego serca.Potem obciążono go daniną z lasu na odbudowę wsi.Na szczęście udało mu się,że budulec dany Borkowskim,zaliczono mu na poczet daniny.

- Propaganda głosi,że nasiedlenie osadników wojskowych ma na celu wzmocnienie "żywiołu polskiego" na kresach.Tymczasem konsekwentnie niszczy się ekonomicznie polski żywioł kresowy,osiadły tu od wieków i pokoleń i stanowiący ostoję polskości.
Ale my tu rozmawiamy o naszych kłopotach gospodarczych,a powiedz Kaziu,co słychać u Twoich dzieci ?

- Cóż,mieszkają w Warszawie u mojej siostry Sławińskiej,uczą się dobrze,pisują do mnie i siostra zdaje mi sprawozdania z ich postępów.Na wakacje przyjeżdżają do domu.Wandzia liczy już 14 lat,Jurek 16.Obydwoje wkraczają w wiek przełomowy,w którym brak ojca może zaważyć na ich przyszłości...
Tobie Broniu też brak gospodyni i prawdziwego domu,powinieneś się ożenić.

- To prawda,ale ja nie mam na to czasu,zresztą do czego mam wprowadzić żonę,do tej ruiny ? I z czego będziemy żyli ? Najpierw muszę majątek dźwignąć na odpowiedni poziom,a nie daję sobie rady.

- Broniu,ty mieszkasz bliżej urzędu gminnego,gdybyś był tak dobry załatwić mi odpowiednie poświadczenie do mego staranja o umożenie podatku spadkowego -

- Oczywiście,wiesz przecież,że w czym tylko mogę zawsze chętnie ci pomogę.

- Dzękuję,narazie tylko to.

Pożegnali się przyjaźnie i ruszył Bronisław w drogę powrotną,pokrzepiony rozmową,Kazi hartem i determina-

cja,a także zaradnością.
W urzędzie gminnym w Porozowie,zobaczył Bronisław ogłoszenie o werbunku chętnych do prac pomiarowych i klasyfikacyjnych ziemi,w związku z parcelacją i komasacja gruntów na Wileńszczyźnie.Zastanawiał się,czy podjęcie takiej pracy zarobkowej,nie umożliwiłoby podniesienia gospodarstwa własnego,bez zaciągania kredytu.W swoim "gabinecie" na poddaszu długo nad tym myślał i kalkulował na wszystkie sposoby. Tej nocy nie mógł zasnąć,a Łazowscy na dole słyszeli jego miarowe kroki,tam i z powrotem przemierzające przestrzeń pokoiku.

Ulica w miasteczku Porozowie

Wkrótce rozpoczął pracę w powiecie oszmianskim. Łazowskich namówił na dzierżawę Murczyn,na dość szczególnych warunkach..nie będą płacili za dzierżawę, mają jedynie przywrócić pod uprawę cały areał ziemi i remontować budynki..natomiast Bronisław zarobione pieniądze zainwestuje w rozwój gospodarstwa.

Sejm Rzeczypospolitej uchwalił,jako priorytetową, przeforsowaną przez Stronnictwo Ludowe ustawę o re-

formie rolnej. 26 XII 1925 uchwalono nową ustawę o parcelacji za odszkodowaniem dla właścicieli, jej wykonanie rozkładając na szereg lat.
Dyskusje na temat reformy trwały przez całe dwudziestolecie Drugiej Rzeczypospolitej.W sumie rozparcelowano 3 200 000 ha.Podaż ziemi przewyższyła możliwości nabywcze.Parcelacja stała się dla niejednych, źródłem dochodu,ponieważ bardziej opłacalną była niż sprzedaż ziemi w całości.Parcelowano więc majątki dla zdobycia gotówki i ze strachu przed wywłaszczeniem.Na kresach,ziemia była nota bene najtańsza. W Białostockiem uzyskiwano w 1933 r - 511 zł za hektar,a znacznie mniej w województwach: wileńskim, nowogródzkim i poleskim.Stanowiło to 1/2 do 2/3 średniej ceny krajowej.W Krakowskiem,w tym czasie ziemia była trzy do pięciokrotnie droższa.
Parcelacja na kresach przebiegała wbrew założeniu o "wzmacnianiu żywiołu polskiego",bowiem parcelowana ziemia z polskich majątków,przechodziła w ręce Białorusinów i Ukraińców.

Po roku pracy Bronisława w Oszmiańskiem,Hurczyny były nieźle zagospodarowane.W oborze stało już kilkanaście krów,cały areał ziemi ornej był pod uprawą. Zabudowania gospodarcze w zasadzie wyremontowane. Do czworaków przyjęto kilkoro stałej służby.Łazowscy w ogrodzie założyli plantację kapusty,którą z powodzeniem sprzedawali na jarmarku w Porozowie.
To oczywiście nie był jeszcze stan docelowy,założony przez Bronisława,nie mniej gospodarstwo już pracowało na siebie.
Teraz zamierzał Bronisław przejąć zarządzanie majątkiem,by nadać mu właściwy kierunek rozwoju.Łazowscy zresztą nieodpłatnie nie chcieli już dzierżawić,a na inne warunki ich nie stać.Dawali temu wyraz,kłopocąc się o swoją przyszłość.
- Przecież was nie wyganiam,dobrze mi z wami,sporo pracy tu waszej,więc czym się martwicie? Nie chcecie dzierżawy,to weście rządcostwo i dalej uprawiaj-

cie swoją kapustę.O pensję ugodzimy się później.
Byli szczerze wdzięczni,bo gdzie mieli się podziać.
Dziewczynki zaczęły już uczęszczać do szkoły w Porozowie. Irenka wspominając swoje dzieciństwo,po blisko siedemdziesięciu latach,pisała:

"Pan Bronisław Wysocki był jeszcze kawalerem
i nas jako dzieci,bardzo rozpieszczał."

Po powrocie z Wileńszczyzny,w którąś niedzielę,po Mszy świętej,postanowił Bronisław odwiedzić groby rodzinne na porozowskim cmentarzu.Tu chowani byli jego przodkowie i krewni.Około 15 metrów od głównej alejki,znajdował się grób Kaspra Wysockiego,dziada zmarłego w roku styczniowego powstania 1863.Nagrobek z kamienia,na wapiennej zaprawie,trzymał się doskonale,jedynie napis miejscami zatarty,z trudem można było odczytać:

Kasper Wysocki
żył lat 65
zmarł 19 grudnia 1863
...../nieczytelne/..
pomnik dla najukochańszego
Ojca...../nieczytelne/...

Na kartach księgi otwartej u podstawy krzyża wyryto: Błogosławieni..../nieczytelne/...umierają w Panu

Kamienna zwietrzelina i porosty zatarły częściowo napis./w tym stanie czytelny pozostał jeszcze do 1991 r.wg. otrzymanej fotografii/
Dalej w lewo położony był rodzinny grobowiec Buttowt-Andrzeykowiczów,sąsiadów z Hornostajewicz.
Po przeciwnej stronie alejki,bliżej bramy wejściowej i nieco z boku,był zbiorowy grób innych członków rodziny: ojca Eustachego,stryja Władysława, ich sióstr - Gustawy i Konstancji.Trzecia siostra Teresa,pochowana została prawdopodobnie w Sewastopolu na Krymie.Jako ostatni pochowany został mąż

Kazi,dziedzic Walickowszczyzny Kasper-syn.
/W zmiennych kolejach losu,grób został z czasem przekopany i pochowani w nim zostali niejacy Jakutowie.Taki stan był w 1991 r.Wskazał mogiłę sędziwy mieszkaniec Porozowa Józef Pereszczako,który pamięta,jak dziedziczka z Walickowszczyzny,w każdą niedzielę po mszy,przychodziła na modlitwę nad tym grobem,kryjącym wówczas szczątki najbliższej rodziny/

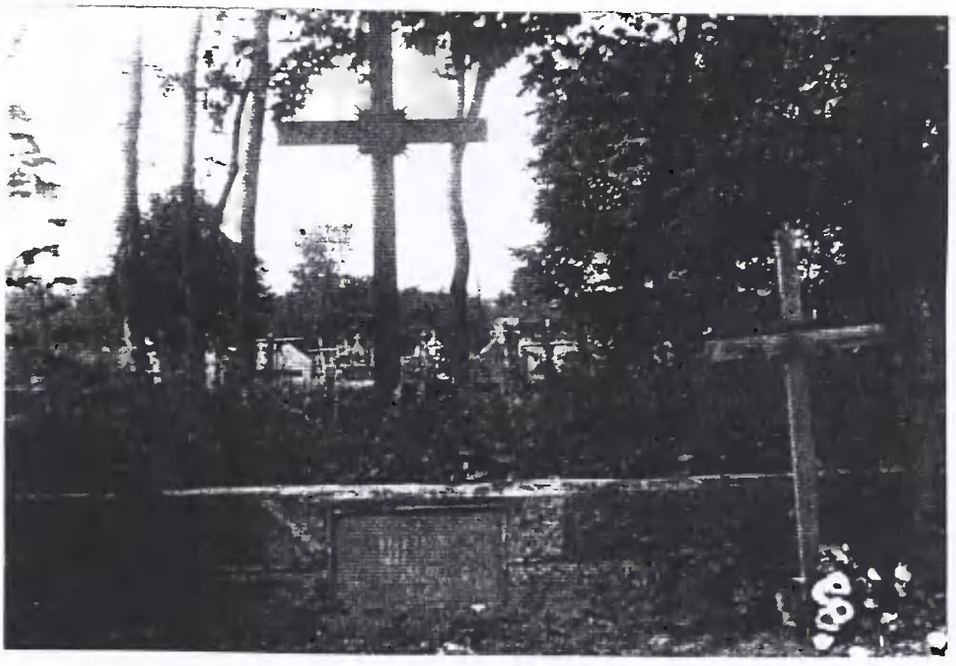

Grobowiec Buttowt-Andrzeykowiczów

Na tymże cmentarzu znajduje się okazały grobowiec kamienny Bułharynów,wzniesiony ponad inne mogiły tak,że do postumentu wchodziło się po kilku stopniach.Całość otacza łancuch żelazny na kamiennych słupkach zawieszony.Bułharynowie byli pochodzenia tatarskiego.Od nich Lysoccy odkupili Walickowszczyznę i Murczyny.
Liczne na cmentarzu drzewa o listowiu prześwietlonym słońcem,rzucały na mogiły mozikę świateł i cieni. W ich koronach świergotało ptactwo,zresztą panowała kojąca cisza,właściwa miejscu wiecznego spoczynku. Odeszli,a przecież są z nami,nie tylko w naszej pamięci,ale wśród nas,niewidzialni.Bronisław w ser-

Grobowiec Bułharynów na cmentarzu w Porozowie/stan1991 r. /

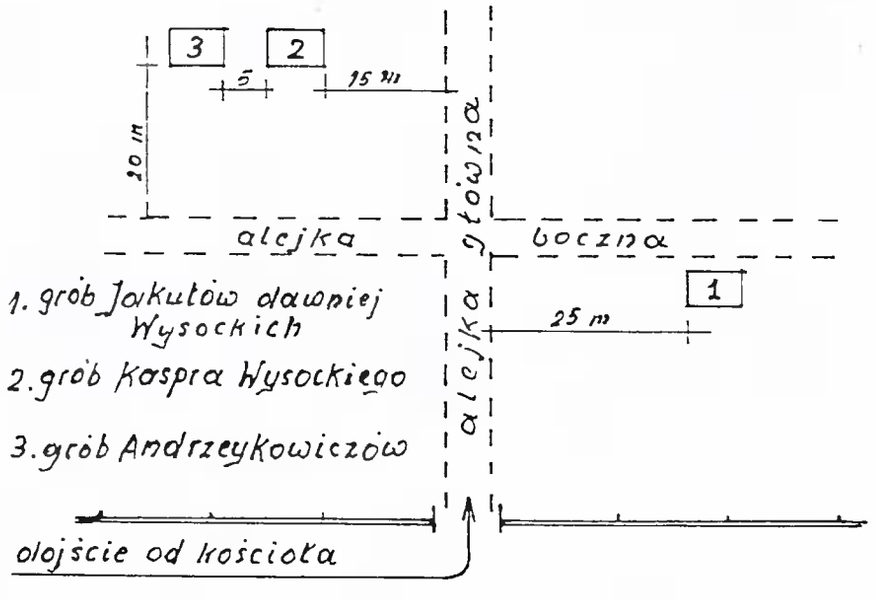

Szkic usytuowania grobów rodziny Andrzejkiewicz-Wysockich na cmentarzu w Porozowie

decznej modlitwie prosił o spokój dusz wszystkich tu spoczywających i najbliższych z rodziny.

" Ileż razy rodzinnej pozbawiony strzechy -
U was,w trosce,w strapieniu szukałem pociechy,
I kiedy - w walce z życiem zawodziły siły -
Złamany,krzepić ducha szedłem na mogiły;
Dumać z tem,co odeszło z tem co było,gadać
Wyszeptać wszystkie żale,winy wyspowiadać."
/K.Laskowski/

Tegoroczne żniwa były pomyślne.Zboże obficie obrodziło.Cieszyły pełne,ciężkie kłosy.Również pogoda w czas żniw sprzyjała.Cały plon spoczywał już w świronie. Bronisław i małżeństwo Łazowscy,ciężko osobiście pracowali.Oczywiście musiano także korzystać z siły najemnej,oprrócz pracowników fiwarcznych,co nie było łatwym,bo wieśniacy korzystając z pogody uwijali się z robotą na własnych zagonach,ale i z tego względu, że co raz droższą była robocizna najemna.Nie mniej, 15 do 20 ludzi co dnia pracowało na dworskich łanach.Mężczyźni kosząc,kobiety wiążąc snopy i składając w mendle.Po kilku dniach zwieziono snopy.Teraz wymłócone i szuflowane ziarno cieszyło oko gospodarza. Pracowano kosą i cepem.Jeszcze nie dorobiono się kosiarki i młocarni.Na to jeszcze przyjdzie czas. Pracownik urzędu gminnego Stanisław Hamanowicz,gdy urzędowo przybył do majątku,zastał ku swemu zaskoczeniu,Bronisława w oborze,zadającego karmę krowom.
- Proszę się nie dziwić,dopóki nie dźwignę majątku po zniszczeniach wojennych,będę własnymi rękoma pracował fizycznie. -
Pamiętając rozmowę z Kazią,o roztropnym wydatkowaniu gotówki,chociaż miał jeszcze pewien kapitał z zarobku na Wileńszczyźnie,oszczędnie wydawał,wobec ogromu potrzeb.
W powojennej Polsce,areał od 50 hektarów wzwyż,trak-

towano jako wielką własność.256 dziesięcin Bronisława,w przeliczeniu na hektary wynoszące 281 ha,w tym las,sad,łąki i pola uprawne,w praktyce stanowiły małą posiadłość,w porównaniu z chociażby sąsiednimi. Najbliższy Chrustów liczył około 1000 ha,Hornostajewicze około 3500 ha,Walickowszczyzna Kazi 626 ha,czy Kwatery wuja 1500 ha.
Ale i na tej niewielkiej własności,dla oszczędności gotówki,której zawsze brakowało wobec wielu jeszcze braków i ogromu zobowiązań płatniczych, pracę najemną przy Żniwach,omłotach i sianokosach,wynagradzał Bronisław częściowo w naturze.Małorolnym włościanom oddawał pewien areał ziemi w użytkowanie na czas umowny.W ten sposób zapewniał sobie robotnika także na przyszłość i obie strony były zadowolone.Dziedzic - bo oszczędzał gotówkę,a ziemia pozostawała pod uprawą. Wieśniacy - bo zawsze byli żądni ziemi,a pieniądze nie stanowiły wielkiej wartości na wsi,nawykłej do handlu wymiennego i samowystarczalnej gospodarki.Wieś białoruska wszelkie potrzeby zapokajała we własnym zakresie,wyrabiając odzież,sprzęty domowe,garnki,narzędzia,uprząż,wozy,sanie i t.d.Nie było przecież przemysłu i wieśniak od pokoleń nawykł sam sobie radzić. Dlatego pieniądz nie stanowił wielkiej pokusy.Wolano ziemię,bo był z niej plon,którego ewentualną nadwyżkę chowano w dębowe beczki na wypadek nieurodzaju.To stanowiło liczący się kapitał.Dopiero później,w okresie niepodległości,w związku z rozwojem gospodarczym,pieniądz nabierał wartości w oczach włościan i stawał się potrzebnym.

Z ulgą oddawał Bronisław resztę pożyczonego przed dwoma laty ziarna siewnego.Jego optymistyczne nadzieje, że odda w roku następnym całość,okazały się nierealne. Połowę plonu i dwie krowy sprzedał na spłatę podatków. Resztę ziarna musiał pozostawić na siew następny i na przeżycie.Tak więc przez dwa kolejne lata zwracał po trochu pożyczkę.Dobrze,że wuj nie naciskał,no i że zapobiegliwie ukrył w sołach,w dębowych beczkach,ziar-

no przed wojennym rabunkiem.W ziemnych dołach zwanych sołami,wysłanych słomą lub korą brzozową, w suchych lasach,ludność od wieków nękana wojnami, chowała żywność i przyodziewę.
Resztę ziarna zwracał już nowemu gospodarzowi Kwater,Adolfowi - synowi wuja,zwanemu Dolkiem,który po śmierci ojca przejął gospodarstwo.
Właśnie przywózł ziarno wozem,sam powożąc.Wujenka i Dolek serdecznie gościli przybyłego,który choć bliski krewny,nie był im bliżej znany.Właśnie dlatego wybrał się osobiście.Kilkakrotnie był dawniej w Kwaterach,jeszcze z matką,za życia Józefa Glindzicza,brata wujenki.Późniejszy okres studiów i wojna sprawiły,że obaj,z młodszym o pięć lat Dolkiem,dorośli nie widując się.
Rozmowa toczyła się w miłej atmosferze,przy kominku w holu.Wzajemnie opowiadano swoje dzieje i zwierzano gospodarskie troski.Wujenka owdowiała w styczniu tego roku,asystowała im chwilami włączając się do rozmowy,chwilami drzemiąc w fotelu.
Dolek zaciągnął pożyczkę bankową i radził Bronkowi zrobić to samo,uważając,że nie zdoła bez niej ustawić gospodarstwa na poziomie dochodowam.
- A czy Ty należysz Bronku do Związku Ziemian ?
- Nie,a Ty ?
- Oczywiście i Ciebie namawiam.Właśnie jest w stadium organizacji oddział związku w Wołkowysku. Zgłoś swój akces.Naszym celem jest wzajemna pomoc, w różnych formach,oraz reprezentowanie i obrona naszych racji na zewnątrz.Ja zaciągnąłem się na miejsce zmarłego ojca.Ty koniecznie,tym więcej jako dyplomowany rolnik i ziemianin winieneś należeć i zaagituj innych.Na własnej skórze poznałeś,jak dalece urzędnicy starostwa,czy województwa nie znając sytuacji i specyfiki kresowej,potrafią nam życie utrudniać.Przynajmniej w gminach na ogół pracują miejscowi,ale im wyżej,tym trudniej się porozumieć.Musimy stanowić mocną reprezentację,która

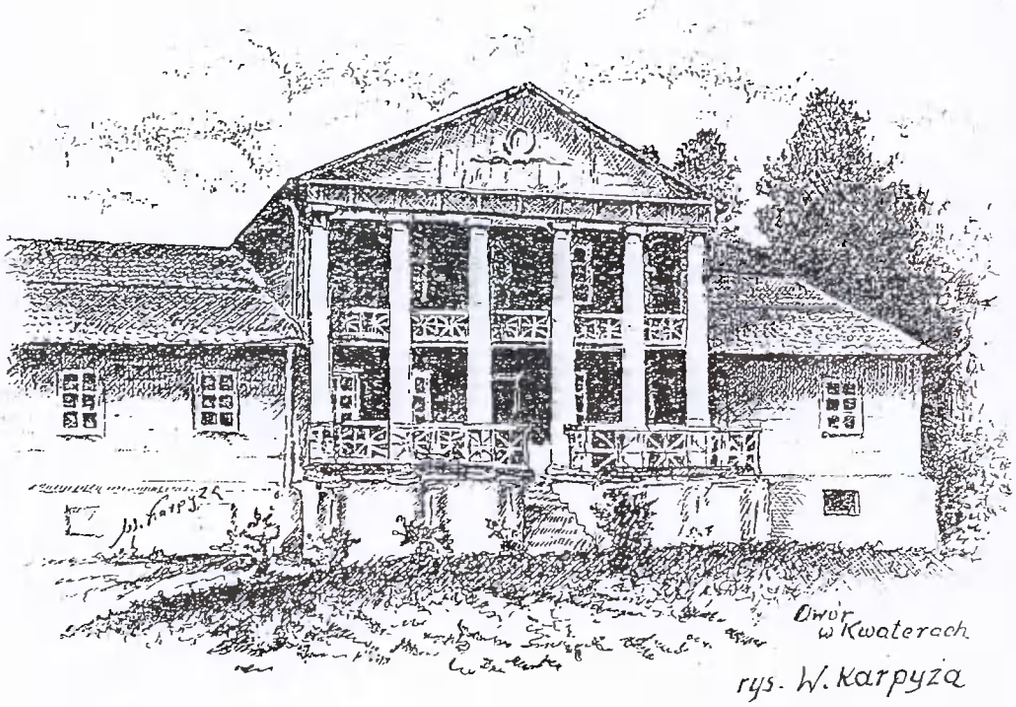

Dwór Bitnerów w majątku Kwatery

wywalczy sobie prawo głosu w parlamencie i administracji.Musimy się organizować także dla przeciwwagi politycznej organizacji Białorusinów,którzy głosząc hasła wyzwolenia narodowego i domagając się reformy rolnej na rzecz wsi,w drodze uwłaszczenia kosztem majątków ziemskich,oraz dopuszczenia ich do administracji,samorządu i sądownictwa, mają oparcie w sejmowym Klubie Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady.Ja tu mam obok siebie wsie buntowane agitacją lewicowo-nacjonalistyczną, jak Horbacze,Pawluszki,czy częściowo wieś Kwatery.

- I ja mój drogi mam takie wioski w sąsiedztwie. Głównie prawosławni dają posłuch agitacji w Kowalach,Hruszczanach,Kusińcach.Dlatego ja najmuję robotników przeważnie w katolickich Motoszach.
- Chodz Bronku,pokażę ci teraz moje gospodarstwo, a potem odwiedzimy nasze nowe sąsiedztwo,osadników wojskowych,nasiedlonych na resztówce byłego majątku Lewszowo.I zanocujesz u nas.

Chętnie przystał,bo powrotna droga daleka i ciekaw

był zobaczyć na własne oczy osadników,o których słyszał dotychczas raczej negatywne opinie.
Folwark kwaterski był zadbany.Widać tu były gospodarską rękę.Dały się zauważyć ślady wojny,ale już usuwane - mur świeżo połatany,nowe dachy,kominy nowe z niedwno palonej cegły,zresztą widoczny ład i dbałość.Świętej pamięci doktor był zapobiegliwym gospodarzem.Prowadzącemu praktykę lekarską równocześnie,też łatwiej było o środki finansowe.Zapewne nie bez znaczenia było także położenie majątku,przy głównym trakcie kolejowym i drogowym,w jedną stronę do wojewódzkiego miasta Białystok,w drugą do siedziby powiatu Wołkowyska.Stwarzało to większe zagrożenie w czas wojny,ale i ułatwiało zaopatrzenie w materiały i sprzęt w czas odbudowy.Również lepsza orientacja Dolka w sprawach politycznych i społecznych,wynikała z kontaktu z większymi ośrodkami miejskimi.Sam dwór podczas wojny w zasadzie nie ucierpiał i nie wymagał większych reperacji.Jedynie ograbiony został także nawet umeblowania brakowało.Ocalałe resztki zgromadzono w dwu użytkowanych pomieszczeniach,podczas gdy reszta straszyła pustką i gołymi ścianami.Natomiast zniszczenia większe były w zabudowaniach folwarcznych.Te w pierwszej kolejności remontowano.
Przez sad na tyłach dworu,przez pola pod lasem i łąki,skręcając przy nowym krzyżu w boczną drogę obsadzoną młodymi drzewkami,doszli do małego pobielanego domku,zwanego "Osadą".Oszczekani przez psa na łańcuchu,weszli na podwórze,gdzie koło obory krzątała się skromnie odziana starsza kobieta,a druga młodsza ubijała ziemniaki w cebrzyku dla trzody.
- Panie Borkowskie,osadniczki,nasze nowe sąsiadki...
Okazało się,że przed trzema laty przyjechały na działkę syna pani Marii,z zagranicy obecnej,a dawnej pol - skiej Mohylewszczyzny.Obie córki pani Marii,jeszcze jedną poznano w domu,Zofia i Stanisława,były miejscowymi nauczycielkami.Według ich relacji,znajomość z dworem kwaterskim,zawdzięczały pomocy ś.p.doktora,

który nowoprzybyłym pomógł w zagospodarowaniu. Rozmowa w miłym inteligentnym gronie toczyła się łatwo.Bronisław podziwiał osobisty wkład pracy trzech kobiet w budowę domu i uprawę pól.Na koniec towarzystwo przeniosło się do ogrodu,na ławę pod jabłonią,na razowiec i mleko ze świeżego udoju.

- Spojrzyj Bronku w tamtym kierunku,tam dalej są także osiedleni osadnicy wojskowi.

Kiedy po miłej wizycie wracali do Kwater,Bronek przyznał,że ma teraz inne spojrzenie na osadników,widząc ich pracę i rolę społeczną,zwłaszczy w odniesieniu do inteligencji pracującej w oświacie.Oczywiście, to jest pojedynczy przypadek,nie mniej wzbogacający wiedzę na temat osadnictwa.

- A jak wydają ci się nauczycielki? Wprawdzie nie są już takie młode,bo obie są chyba w wieku około trzydziestu lat,ale to tak jak my.One panny, my kawalerowie.
- Owszem,są miłe,zwłaszcza Zosia...

Dnia następnego wracając do domu,zabawił nieco w Świsłoczy i popołudniową porą wjechał na rozlewiska w dopływie Kołonnej,na skraju puszczy .Małe wioski i pojedyncze osady białoruskie,rozrzucone na tych mokradłach,wiodły nędzny żywot rolniczo-kłusowniczy. Wszystkie mijane chaty świeciły pustką,jakby wymarłe.Żadnego ruchu ni głosu.Za to natrętne komary,z nielitościwym brzęczeniem atakowały zaciekle.Słońce czerwoną tarczą kryło się już za puszczą,a na ziemię spływał przedwieczorny mrok.W łozach i krzewach jeszcze zaćwierkał tu i ówdzie ptaszek,na mokradłach zaczynał się koncert żabi.Ku chatom jakby przykucniętym pod czapą strzech słomianych,schodziły z pól wieśniaczki w białych płóciennych samodziałach,obrzeżonych na piersiach i rękawach czarną obszywką,niosące w ręku kosze,motyki lub grabie.Widać gdzies na poletkach wśród mokradeł kopały ziemniaki i grabiły łęty,

a może kwaśne trawy koszone na mokradłach.W ciszy wieczoru,zrazu cicho,co raz potężniejąc,ozwał się głos przodownicy,a wkrótce tęskną,prawie jękliwą melodię podchwyciły inne kobiety.I niosła się po łąkach pieśń tęskna jak lament udręczonej duszy:

Sonieńko zajszło zakaciłosie,
Mnie do mateczki zachaciełosie
Prawiedzi matko da do domeńku
Oj wieła matka hadzinaczku,
Padwieła druhuju daj i matka wiernułasie,
Iszła dońka ad mateńki,daj i ahlanułasie
Chahoż donieczka ahlanułasie:
Ci mnie szkadujesz,ci pa bytu płaczesz?
Cibie ni szkaduju,pa bytu ni płacze
Utapiłaż minie matka jak kanopli u łuzi.
Pry bierahu stanu kanopli dastanu,
A ja cibie,rodno dzieża,pa wiek ni dastanu.

Pojedynczo,osobno kroczyli mężczyźni,z kosami na ramionach i posępną powagą na twarzach.
Na wschodzie wyłaniał się sierp księżyca.Z prawej strony za rozlewiskami,Puszcza Świsłocka rysowała się czarną,zębatą wstęgą zamykając horyzont.Uważano na ogół,że cały ogromny kompleks leśny,aż po Hajnówkę,to Białowieska Puszcza.W istocie,jego północno-wschodnia część,oddzielona rzeką Narwią, stanowiła właśnie Świsłocką Puszczę,nazwaną od miasteczka Świsłocz,które wraz z tym obszarem lasu przed powstaniem listopadowym,należało do rodziny Tyszkiewiczów.
Udzielał się dziwnie posępny nastrój,jakiejś melancholii,przyczajenia...
Popędził konia zmuszając do szybszego biegu i po chwili skręcał z głównego traktu w lewo,skrajem katolickiej wsi Kropiwnica,w stronę Chrustowa.
W ciemnych chatach nie błysnęło ani jedno światełko.Oszczędzano naftę.Z mroku dolatywał przytłumio-

ny głos kobiecy,przeciągający nuty,nie tyle śpiewny co zanodzący: wszystkie nasze dzienne sprawy... Na skraju wsi zaczął ujadać pies i zaraz odpowiedziały inne,odszczekując od chaty do chaty wzdłuż całej wsi.

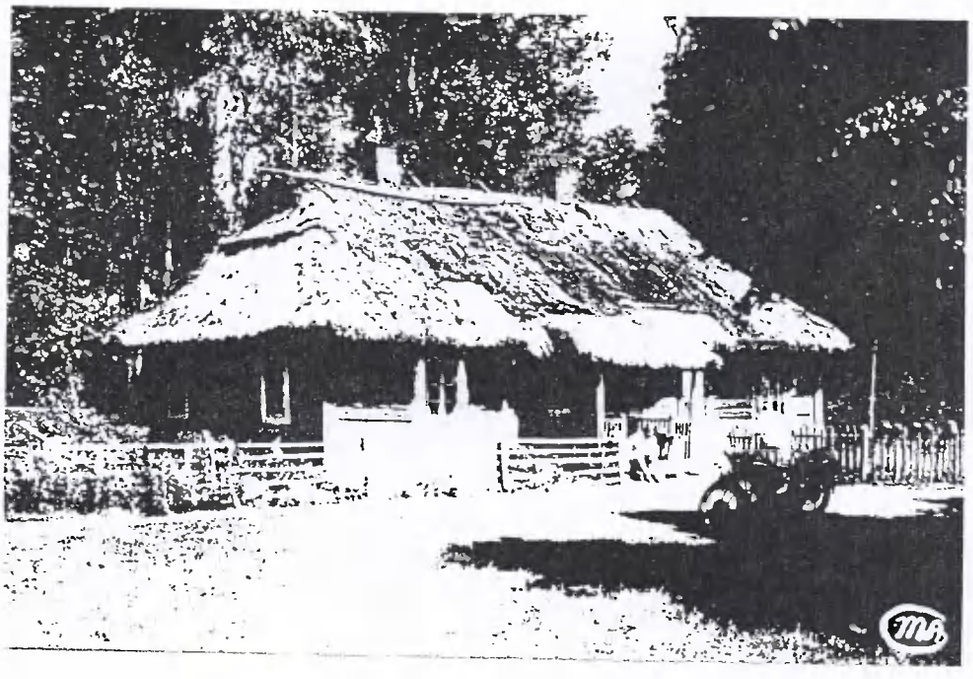

Wiejska chata

Bokiem,omijając z lewej strony dwór w Chrustowie, wjechał w uroczysko Chomka,by po chwili zjechać z górki na dziedziniec w Murczynach.

W czasie którejś kolejnej bytności w Kalickowszczyźnie,gdy Bronisław agitował Kazię by wstąpiła do Związku Ziemian,ta zaproponowała by odwiedzili najbliższego sąsiada Bobrowicza i wspólnie porozmawiali na ten temat.Chętnie przystał.Szli pieszo przez las Cielętnik,a po drodze Kazia opowiadała o sąsiedzie. Dał się już poznać jako dobry gospodarz,na swym niewielkim 185 hektarów liczącym majątku.Obydwoje Bobrowiczowie w średnim wieku,mają dwoje dorastających dzieci.Jest to urocza rodzina.Rozumni,serdeczni,gościnni,szanowani w okolicy przez ziemian i wiejską

ludność.Bywają od czasu do czasu w Walickowszczyźnie,jako najbliższe,a zacne sąsiedztwo.
Kiedy wyszli z lasu,niebawem na jego skraju ujrzeli mały,drewniany dworek,ocieniony starymi lipami,klonami i kasztanami.Gdy weszli do wnętrza sieni,w pierwszej chwili trudno się było rozeznać w mroku jaki panował.Gospodarze serdecznie zapraszali do salonu, wybitego ciemnym szalunkiem,z portretami przodków na ścianach.W rogu pokoju stał fortepian.Umeblowanie było skromne i proste.Podobne wrażenie sprawiali gospodarze.Panowała tu jakaś udzielająca się atmosfera ciszy,powagi,spokoju.Po zapoznaniu Bronisława z gospodarzami,pani Bobrowiczowa przeprosiła gości na chwilę,by przygotować poczęstunek.

- Mój mająteczek panie Bronisławie leży między czterema górkami,ponoć najwyżej w powiecie ! Mam też u siebie zabytki przeszłości - 10 kurhanów,zwanych przez ludność "Kamienne Mogiły". Przed laty przyjechał nawet z Warszawy dość oryginalny starszy człowiek by je badać i opisać.Zbierał u okolicznych mieszkańców wszelkie na ten temat informacje.

- To zapewne nieżyjący już mąż mojej ciotki,Michał Federowski.

- Tak tak,teraz sąsiad przypomniał mi jego nazwisko. Pamiętam,że z wielkim entuzjazmem wyrażał się o kulturze ludu białoruskiego.A więc pan jest jego krewnym! No proszę,jaki świat jest mały.

- I ja mam u siebie mały lasek zwany Mogilnikiem, który również był przedmiotem zainteresowań Michała,ale to już dawno,jeszcze za życia moich rodziców,sporo lat przed wojną.

- Myślę,że od dziś,niejednokrotnie będziemy się widywali.Jesteśmy przecież prawie sąsiadami,a w dodatku jest pan krewnym także zacnej pani Kazimiery.

- Ale panie Romualdzie,my tu nie tylko z zapoznaw-

czą wizytą,ale także po sprawie.
Dalsza rozmowa toczyła się już przy stole zastawionym skromnym poczęstunkiem.Bronisław,jako już zdeklarowany członek Związku Ziemian,przedkładał racje przemawiające za obywatelską powinnością.
Obydwoje Bobrowiczowie i Kazia przyznawali rację i zdecydowali przystąpić do związku. Sprawa jest tym więcej aktualna,że jak słychać Marszałek Piłsudski spotkał się w październiku w Nieświeżu z przedstawicielami ziemiaństwa,by pozyskać ich poparcie dla swojej polityki.Należałoby w Zarządzie Oddziału w Wołkowysku,zasięgnąć bliższe informacje o tym spotkaniu i jego rezultatach.

- Uznać trzeba moi państwo,że w kraju panuje ogromna nierówność społeczna pod względem klasowym i dzielnicowym.W stolicy bale,rauty,kluby,teatry, wystawy,spotkania dyplomatyczne,fety,towarzystwa, korporacje i organizacje,stroje wymyślne,szyk europejski,konkursy,loterie i t.d., a u nas- dzika prowincja,gdzie przy lampie naftowej i rzadkiej w domach książce,spędza się zimowe wieczory,gazety czyta się sprzed dwu tygodni,radio jest rzadkim luksusem,obywatelstwo tonie w długach,a dawna szlachta zagrodowa pozbawiona szlachectwa i ziemi klepie biedę,nie pasując ni do chłopów,ni do ziemian.Zresztą konstytucja nasza w 1921 roku zniosła szlachectwo i wszelkie tytuły.Zaborca pozbawiał szlachectwa,by poskromić Polaków.Nasza konstytucja zniosła je w imię demokracji.Mam wątpliwości,czy to demokratyczne,by mocą ustawy odbierać honor rodom,które przez pokolenia wsławiły się służbą dla Ojczyzny.Oczywiście nie mówię o snobach,którym bez zasług marzy się nobilitacja.Takich należy ukrócić,ale nie krzywdzić zasłużonych.Nasza władza pro-ludowa dawnych zasług zapomniała,szlachectwo odebrała,odsunęła ziemiaństwo od czynu i głosu.A Maciej Stryjkowski,już w XVI wieku pi-

sał między innymi:

" Szlachectwo godne owoce podawa
Swą cnotą własną sławy cnej dostawa
Ten nie przez cudze,lecz przez własne sprawy
Jest szlachcic prawy."

Mamy dorastającego syna i córkę.Zdolni są,żądni wiedzy,pragną poświęcić się rolnictwu.Chcemy ich kształcić,ale czy finansowo podołamy,nie wiem.
Wyuczeni młodzi,stąd pochodzący,powinni wracać tu,na własną ziemię,by innym służyć swoją wiedzą i przykładem.Tymczasem,kto otrze się o szeroki świat,lokuje się na posadzie w mieście i nie chce słyszeć o ciężkiej pracy na gospodarstwie.

- Drogi Panie Romualdzie.niech pan nie generalizuje zagadnienia,bo i ja mam w Warszawie,jak panu wiadomo dwoje dzieci na studiach,które nie myślą o innej przyszłości,jak tylko o powrocie na ojcowiznę.
A przed panem siedzi Bronisław,inżynier rolnik,który zna szeroki świat ze studiów,z wojny i z pracy ostatnio na Wileńszczyźnie,a w ciężkim mozole odbudowuje majątek,traktując to jako powinność obywatelską i święty depozyt przodków.

- Chylę zatem czoło przed sąsiadem,oby takich było więcej.

W drodze powrotnej,Kazia i Bronek wymieniali spostrzeżenia i wrażenia z miłej,sąsiedzkiej wizyty.

- Za twoją Kaziu i Dolka Bitnera namową,zdecydowałem się na zaciągnięcie krótkoterminowego kredytu.Bogu dzięki dźwignąłem się na tyle,że nie sprzedaję już większości plonu i bydła z obory na podatki.Jednak muszę jeszcze wyposażyć gospodarstwo w podstawowe narzędzia i urządzenia jak kierat do omłotu,Żniwiarkę konną,kosiarkę.Bydło chcę stopniowo wymieniać na bardziej mleczną rasę holenderską,no i dom wyremontować i wyposażyć w jakieś meble najpotrzebniejsze,bo wstyd tak mieszkać.Pomyśl - nawiązując do nierówności dzielnicowych

poruszonych przez Bobrowicza - mija sześć lat od mego powrotu z wojny i jeszcze nie mieszkam po ludzku. Boję się,jak wiesz zobowiązań,ale doszedłem do wniosku,że bez korzystania z pożyczek,do starości będę ciągle odczuwał braki.

- Panie Bronisławie - jakaś kobieta z kilkorgiem dzieci czeka na pana.Wzięłam ich do kuchni,żeby nakarmić tę biedotę.

- A czego chce ?

- Nie wiem,mówi,że chce rozmawiać z samym dziedzicem.

- Zaraz tam przyjdę pani Łazowska -

Poszedł na swoją kawalerską "górkę" obmyć spoconą twarz i zmienić mokrą koszulę.Dziś słońce mocno dogrzewało w polu,a robota poganiała.Nie umiał bez - czynnie patrzeć na pracujących parobków.Sam także brał kosę do rąk,by prędzej zebrać siano z łąk,póki sprzyja pogoda.Wciąż brakowało rąk do pracy.Nieliczni robotnicy folwarczni nie mogli nadążyć,a na siłę najemną nie bardzo można było liczyć,zresztą i grosza nie zbywało.Tymczasem robota,jak to w gospodarstwie - jedna goniła drugą.
W kuchni zastał kobiecinę drobną,wymizerowaną,marnie przyodzianą,w gronie dzieciaków podobnie zbiedzonych.

- O co chodzi kobieto ?

przypadła do jego ręki by ją ucałować,że ledwie zdążył ją wyrwać.

- Usiądźcie matko i powiedzcie co was do mnie sprowadza -

Z ociąganie przysiadła ledwie wspierając się na końcu ławy.

- Pani Ciwunowa nakarmiła nas,Bóg zapłać za to,chciałam i Panu Dziedzicowi podziękować.

- Ale z czym przychodzicie do mnie ?

- Panie Dziedzicu wrócilim z Rosji,z tą gromadką dzieciaków,Mąż zginął na wojnie,chałupę nam spalili,nie mamy gdzie się podziać,ani z czego żyć. Przed wojną chodzilim z chłopem po zarobkach,bo ziemi mieli mało.Teraz zostałam sama z dzieciskami. Chodzim już tydzien od dworu do dworu szukając pracy,tak zaszlim i tu do Pana Dziedzica.Roboty my zwyczajni,nie będziem ciężarem,co Pan każe zrobim,byle ten kawałek chleba i jakiś kąt.W Rosji zaznalim dość biedy i nic nam nie dziwne.Ludzie mówili,że dziedzic w Hurczynach to ludzki Pan,tak my przyszli prosić łaski Pana o jaką robotę,aby ten drobiazg odchować.

W oczach kobiety dostrzegł zbierające łzy.Dzieciaki wystraszone stały zbite w gromadkę.Dwie dziewczynięta w wieku 12,13 lat,dwóch chłopców na oko 4 i 6 lat, trzeci miał może lat 15 lub 16,najstarszy w tej dzieciarni.Toż najmłodszego musiała urodzić już w Rosji. Jak ta kobieta przeżyła lata wojennej tułaczki ? Wspomniał matkę,która z Adzią też była przepędzona do Rosji i tam w Kałudze zakończyła swój męczeński żywot.Cóż oni u mnie mogą robić? Matka wynędzniała,pracy na roli nie podoła.Najstarszy chłopiec to jeszcze małolat,też niezdatny do ciężkiej pracy. Dziewczęta mogłyby najwyżej plewić grzędy w kapuście Łazowskich.A nakarmić trzeba wszystkich.Wprawdzie w wyremontowanych czworakach jest wolne pomieszczenie,ale to dla robotników,a nie takiej nędzy. Mocował się sam z sobą,a oni oczyma zawiśli na nim czekając wyroku.

- Jak się nazywacie i skąd jesteście ?

- My Panie piszemy się Pankiewicze,chałupę my mieli koło Nowego Dworu.

- Macie jakieś papiery ?

- Tyle Panie co kartę repatriacji,reszta przepadło. Metryków dzieci nie mają,trzeba wyrobić u proboszcza,ale nie ma na opłatę.

Jeśli z pod Nowego Dworu,to nasza porozowska gmina. Powinni coś o nich wiedzieć w urzędzie.Trzeba zasięgnąć języka czy to nie jakie oszustwo.

- Zanocujecie w odrynie;tylko mi ognia nie zaprószcie, a jutro zobaczymy...

Znowu rzuciła się do jego ręki -

- Nie ma za co dziękować,jeszcze nic nie obiecuję, powiedziałem - jutro zobaczymy.

- Pani Łazowska,dajcie im jaką wieczerzę.

Wywiad w urzędzie gminnym potwierdził wersję.Chłop faktycznie zginął na wojnie i nie był karany. Wracając z Porozowa zastał Bronisław matkę i dzieci przy pracy.Najstarszy chłopiec,pod okiem Czajkowskiego czyścił konie,dziewczęta nosiły wodę i zamiatały dziedziniec,matka pomagała w kuchni.Jeden z małych chłopców siedział pod odryną osowiały,jakby chory. Na boku Łazowska ze współczuciem relacjonowała swoje spostrzeżenia: W Boga wierzą,żegnają się po katolicku,do roboty chętni,cisi i posłuszni,ale...trzeba to odkarmić i przyodziać.Te łachy co mają,lecą z nich i pewnie zawszone.Ja miałabym jakieś sukienki po moich córkach,gorzej z przyodzieną dla chłopców i matki.Zresztą co będę mówić.Nas pan przygarnął do siebie, wiem,że panu ciężko,nie namawiam,bo pociechy wielkiej z nich nie ma co oczekiwać. -

Zostali Pankiewicze w majątku,Bogu dziękując i dziedzica wychwalając.Dostali w czworakach izbę,dostali nowe ubrania,ich stare spalono.Najstarszego - Ludwika,Czajkowski wziął pod swoją komendę,bo jak mówił, chłopak zdatny do koni.Łazowski dostał polecenie by nie przeciążać robotą przybyłych,przynajmniej póki się nie odkarmią,ale dawać im stałe zatrudnienie. Naprawdzie nie ma w tej rodzinie dorosłej,męskiej siły,wymaganej do wypłaty ordynarii i zakwaterowania, ale Ludwika potraktujemy oficjalnie jako dorosłego. W gminie załatwi się dla nich pomoc,jako repatriantów.Może z czasem odbudują się na swoim.Dzieci po-

winny się uczyć.
- Panie Bronisławie - podziwiam pana !...

- Daj pan spokój ...

Nie minął rok i zmarł siedmioletni chłopczyna,ten który najgorzej wyglądał i snuł się osowiały.Tułaczka,niedożywienie,wyniszczyły to dziecko.Dla niego pomoc przyszła za późno.Pochowano go na porozowskim cmentarzu.Bronisław sfinansował skromny pogrzeb,a matka spłakana znów chyliła się do jego rąk.
Ludwik z czasem zmężniał,wyrósł,był pilnym i lubianym pracownikiem.Rwał się do pracy na równi z dorosłymi,aż trzeba go było czasem stopować.Rodzina była schludna i pracowita.Bronisław nigdy nie żałował decyzji przygarnięcia ich do siebie.Matka pomagała w kuchni i w oborze.Córki pracowały w ogrodzie i we dworze i opiekowały się najmłodszym braciszkiem.
Po kilku latach,nikt nie poznałby,że to ta niegdysiejsza biedota.Z pomocą dobrych ludzi i gminy,odbudowali się na swoim i przenieśli do własnej chałupy,ale zawsze w okresie prac polowych można było na nich liczyć.Bronisław zyskał cztery pary chętnych rąk do pracy i dozgonną wdzięczność.Znów,jak przed wojną,nie mając własnej ziemi,wynajmowali się do pracy,ale hurczyński dwór był dla nich na pierwszym miejscu.Po latach Ludwik został powołany do służby wojskowej z przydziałem do Krechowieckich Ułanów.
Gdy przyjechał do domu na urlop,niezwłocznie odwiedził dziedzica w Hurczynach.Był dobrze rozwinię - tym,przystojnym mężczyzną.
W przyjaznej rozmowie,ucieszony jego widokiem i dobrą prezencją,Bronisław poradził,by pozostał w wojsku na stałe.Służbę pełnij sumiennie,a ja ci pomogę byś uzupełnił wykształcenie podstawowe i szkołę podoficerską.Będziesz miał piękny i honorowy zawód, będzie ci lżej niż na wyrobku.
Przez swoje kontakty Bronisław trafił gdzie było trzeba,dał najlepszą opinię i uzyskał zgodę na skie-

rowanie Ludwika na przeszkolenie,po którym został zawodowym podoficerem w pułku.

Ludwik Pankiewicz

Dworem najbliżej Hurczyn położonym był Chrustów. Jego pola orne i las,graniczyły bezpośrednio z hurczyńskiemi.Położony był około dwie wiorsty na zachód,za wzniesieniem.Można doń było dojść ścieżką przez własne pola i zakrzewione podnóże wzniesienia, albo okrężnie przez Chomkę lub Motosze.Może kiedyś w odległej przeszłości,majątek stanowił jedną całość wraz z Hurczynami i Walickowszczyzną,bowiem obecnie rozdzielał te dwie posiadłości,skupione kiedyś w jednym ręku.Majątek liczył 982 dziesięciny. Blisko dworu,wzdłuż drogi,pobudowana była wieś Chrustów,w większości katolicka.Do dworu należał piękny las,ale majątek gospodarczo był zaniedbany.Obecny

dziedzic Wiktor Kozłowski,stary kawaler,lubił polować.Natomiast gospodarce na roli nie poświęcał zbyt wiele uwagi.W końcu XVII wieku,w wykazie podatkowym jako właściciele Chrustowa figurują Olendzcy: Dionizy,pisarz grodzki wołkowyski i Jerzy,sędzia ziemski, a także ziemianin Hanusewicz.Później majątek przeszedł w ręce carskiego urzędnika z Petersburga - Kozłowskiego,nie wiadomo czy w drodze kupna,czy konfiskaty.Z pięciorga dzieci Kozłowskich,po spłacie czworga,Wiktor,obecny dziedzic Chrustowa otrzymał majątek. Wołyniak w swojej pracy "Zprzeszłości powiatu wołkowyskiego"/Kraków 1905 r./podaje,że w połowie XIX wieku w procesach wytoczonych unitom, między okrutnie umęczonymi za wiarę,był lokaj z Chrustowa Jan Bachniuk.
Obecny dziedzic,tęgi,zwykle z fajką w zębach,nie utrzymywał bliższych stosunków z sąsiadami a okolicą.Wzajemnie nie darzono go sympatią,ani ziemianie,ani wieśniacy.Żył samotnie ze swoją fajką,psami i strzelbą,a także starokawalerskimi dziwactwami. Różne niepochlebne krążyły o nim opowieści.
Jakkolwiek Bronisław był spowinowacony z Wiktorem, którego siostra,również Wiktoria,wyszła za stryja Władysława,to jednak i on nie bywał we dworze chrustowskim i nie lubił Kozłowskiego.Dał mu jedynie zgodę na polowanie także w hurczyńskim lesie,by uniknąć nieporozumień,bowiem w lojalność sąsiada nie wierzył.

Nieco dalej,w przeciwnym kierunku,położony był dwór Hornostajewicze,Buttowt-Andrzeykowiczów.To była już wielkopańska rezydencja,oczywiście spustoszona wojną jak inne.Gospodarze po powrocie z tułaczki w Rosji, zastali w majątku jednego konia,jedną krowę i kilka kur.Porozbijane lustra,popalone i połamane meble, obrazy pocięte szablami i pokłute bagnetami,księgozbiór częściowo spalony,częścią porozrywany.Wyposa-

żenie domu i gospodarstwa,jeśli nie zniszczone na miejscu,to zrabowane.Z całej oranżerii ocalały tylko dwa drzewka cytrynowe.Rozmiar budynku dworskiego, wielkość zabudowy gospodarczej,park obok dworu i oranżeria,jakkolwiek zniszczone,świadczyły o dawnej świetności.

To był duży majątek, liczący ponad trzy tysiące dziesięcin,w tym także folwark Kobuzie przy trakcie wołkowyskim,sprzedany na początku lat dwudziestych.Około 1924 roku do klucza włączono folwark Minkow,głównie leśny areał,po zmarłej siostrze właścicielki Hornostajewicz.Do rodziny należał także majątek Stary Dworzec w północnej części powiatu,Starzynki w pow. grodzieńskim,będące gniazdem rodu i Bogudzięki bliżej Porozowa.

Dwór maj.Hornostajewicze Buttowt-Andrzeykowiczów

Ród wywodził się prawdopodobnie z litewskich bojarów,a w 1413 roku w Horodle,przyjął polski herb Gryf. Dwór hornostajewicki położony był pod stokiem wzniesienia od zachodu,porośniętego dworskim lasem,który ramieniem sięgał aż prawie po Kalickowszczyznę,klamrując od wschodu i północy lasy Murczyn i Chrustowa. Rzeka Roś od wschodu,oddzielała dwór od traktu z Porozowa do Wołkowyska.

Z Murczyn do dworu prowadziła polna droga,przez nad-

rzeczne łąki,po których z powagą kroczyły bociany. Równolegle do biegu Rosi,w 40 minut pieszo pokonywano tę odległość.Wchodziło się na teren dworski przez bramę i dziedziniec gospodarczy,obok oficyny przez przejście w żywopłocie,na dziedziniec dworski. Tu wielki gazon różany pysznił się przed podłużną bryłą budynku.Główny dojazd do dworu prowadził z prawej strony,od traktu wołkowyskiego,przez most na Rosi, obok stawu z dwiema wyspami porośniętymi olchą.
Dwór murowany,kryty gontem,pochodził z XVIII wieku, a w XIX w. został rozbudowany asymetrycznie.Lewy ryzalit piętrowy,z prawym parterowym,łączyła galerja o trzech parach kolumn,z balustradową attyką.
Od wschodu,w przedłużeniu budynku,znajdowała się oranżeria.Wchodziło się do niej z zewnątrz,lub z pokoju stołowego przez kredens.
Maria Magdalena,niezamężna artystka malarka,samotnie przeżyła we dworze wojnę,mieszkając w oficynie.
Gdy po powrocie z wojny Bronisław przybył po sąsiedzku poznać i powitać powracających z Rosji - Henryka Buttowt-Andrzeykowicza,kuzyna Marii Magdaleny i żonę jego Helenę ze Stefanowiczów,zastał pokój stołowy zawalony resztkami mebli zebranych z całego domu. Walały się tu na stosach połamane krzesła,rozbite stoły,pojedyncze nogi i oparcia,połamane ramy obrazów,porozpruwane,zapewne w poszukiwaniu kosztowności, kanapki,fotele,ze sprężynami na wierzchu,wyłażącymi kłakami,taśmami - obraz totalnego zniszczenia.
Za dworem,po lewej stronie położony był ogród i park ciekawie rozplanowany.Na trawniku kępami rosły krzewy ozdobne i drzewa: świerki,brzozy,lipy,grusze,śliwy i pojedynczo kasztany i bzy.Pomiędzy nimi wiły się kręte alejki spacerowe,a wzdłuż nich rabaty kwiatowe. Była także część gospodarcza z warzywnikiem.Cały teren otoczony był szpalerem lip,klonów,topol i świerków.Za parkiem,nad Rosią znajdował się młyn wodny.
Do majątku należała także odgoryczarnia łubinu w niedalekich Kruszczanach.

Okolica: widok od strony dworu Hornostajewicze w stronę wsi,na horyzoncie wzgórza Minkowa

Maria Magdalena będąc w podeszłym wieku,pieczę nad całością klucza hornostajewickiego powierzyła Henrykowi,po jego powrocie z Rosji.
Na wprost dworu za Rosią,wzdłuż traktu,rozbudowała się prawosławna wieś Hornostajewicze,z cerkwią.
Do Minkowa i folwarku Kozie zabrał kiedyś Bronisława Henryk,chcąc pokazać mu tamtejsze gospodarstwo. Dziwił się Bronisław,gdy dziedzic kazał zaprzęgać do furki,w jednego konia,zamiast parę do bryczki.Wkrótce zrozumiał dlaczego.Droga wznosząca się na pasmo łysych wzniesień była okropna.Łąska,kamienista,niemożliwym byłoby na niej wyminięcie się z drugim zaprzęgiem.Za to z grzbietu wzniesienia roztaczał się piękny widok na dolinę Rosi,gościniec i skupione przy nim wioski.Od wschodu,horyzont zamykało pasmo lasów

Minkowa.Dalej jechali przez zagajniki brzozowo-so - snowe,by po chwili zagłębić się we wspaniały stary las dębowo-brzozowo-świerkowy,podszyty leszczyną, jałowcem,z bogatym runem paproci,czernic i mchów. Być może trudny dojazd ochronił ten las przed wojenną dewastacją. Z lasu wyjechali wprost na dziedziniec folwarczny,ze studnią i żurawiem po środku.Wokół dziedzińca skupione były drewniane budynki gospodarcze.A gdzież mieszkalny budynek? Okazało się, że zakrywała go kępa starych,potężnych lip,oddzielająca dziedziniec gospodarczy od minkowskiego dworku.Był to niewielki,drewniany,parterowy budynek z małym ganeczkiem i kolumienkami pośrodku,kryty gontem. Frontową elewację obrastało dzikie wino,po kolumienkach wspinające się aż na dach.Przed dworkiem,na okrągłym klombie,pyszniły się kolorowe kwiaty.Od północy i południa rozciągały się pola,od wschodu i zachodu lasy.Okolica głucha i piękna.Dojazd trudny,żadnego sąsiedztwa,dalego do ludzkich osiedli.Idealne miejsce dla samotnika,przywykłego do życia na odludziu.Folwark "Kozie",położony był na skraju drugiego kompleksu leśnego,na południowy zachód od Minkowa.Oba folwarki należały do parafii Łopienica.

Pochodzenie nazwy majątku Bogudzięki/lokalna pisownia: Bogudzieńki/,wywodzi się z epoki biblijnej.Gdy Adam i Ewa wypędzeni z raju,po długiej wędrówce,utrudzeni stanęli na wzniesieniu pod brzozami - wykrzyknęli z ulgą: Bogu dzięki - już Porozów widać !
Majątek był mały,około 370 hektarów.Łąki nad Rosią, dalej pola uprawne i kawałek lasu.Koło dworu sad i ogród.Majątek położony był około 3 kilometry od Hur - czyn,w połowie drogi do Porozowa.Od gościńca dojeżdżało się do dworu aleją wysadzoną z obu stron starymi brzozami,pamiętającymi jeszcze czasy starego, drewnianego dworu.Nowy,murowany,zbudował na przełomie XIX na XX wiek, mocno się z tego powodu zadłużając,

Tadeusz Buttowt-Andrzeykowicz,żonaty z Józefą Heltman,brat Michała rezydującego w Starzynkach i Leona ze Starego Dworca.
Bryła dworu była prostokątna,na wysokiej podmurówce, od podjazdu z portykiem o czterech graniastych kolumnach,zwieńczonym attyką balustradową,podobnie jak w Hornostajewiczach.Na obu końcach budynku ryzality, a w obu bocznych elewacjach wieże dwukondygnacyjne. W elewacji tylnej były trzy ryzality: środkowy pięciościenny,boczne trójścienne.

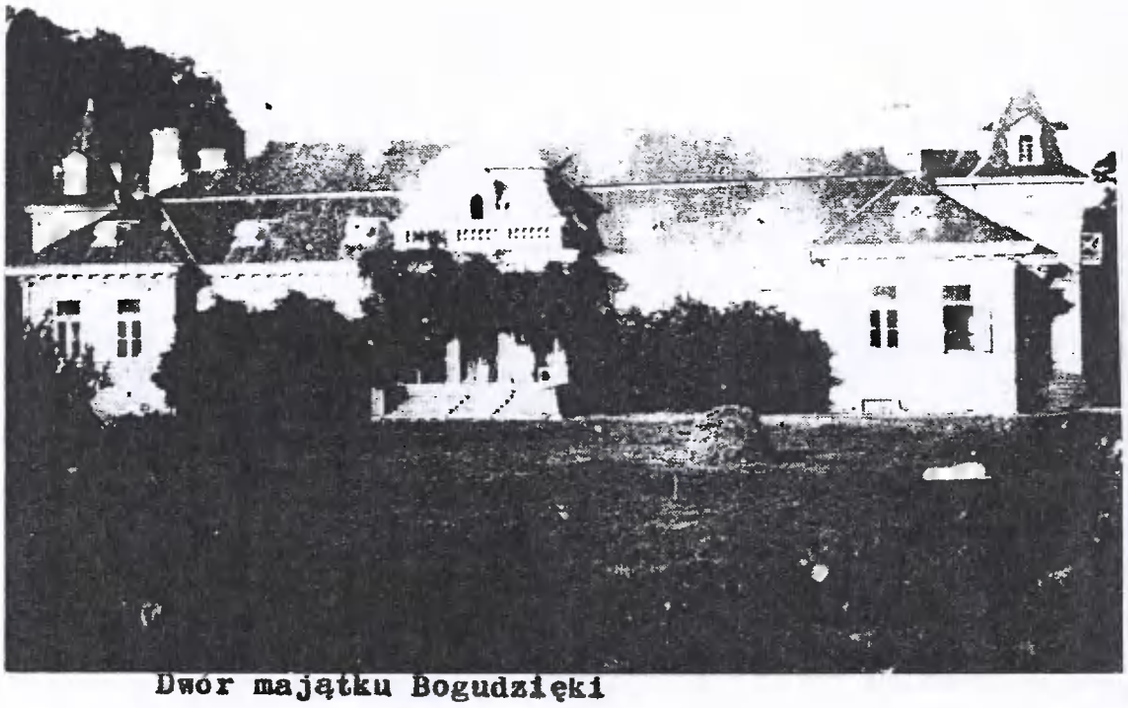

Dwór majątku Bogudzięki

Aktualnym dziedzicem był Witold,syn Tadeusza,żonaty z Antoniną Brodowską z domu.Miał dostojny wygląd, dzięki czemu miejscowi wieśniacy mówili o nim "Pan z panów". Piastował urząd wicestarosty wołkowyskiego.W "pałacu" - jak mówili miejscowi,mieszkała matka dziedzica,rządca i ogrodnik o nazwisku Moniuszko.Dziedzic pracujący w administracji państwowej, nie mieszkał we dworze,jedynie dojeżdżał co pewien

czas do majątku.

Powoli życie zaczynało się stabilizować.Z każdym rokiem gospodarstwa i dwory odzyskiwały zadbany wygląd.Zaciągane kredyty pozwalały zacierać wojenne zniszczenia.Ludność organizowała się,nawiązywano znajomości,zakładano i reaktywowano stowarzyszenia, rozwijał się handel - głównie przez żydów,następowała wymiana informacji i poglądów - za pośrednictwem prasy,w mniejszym stopniu radia,a głownie na skutek ruchu ludności,kontaktów z centrum krajm i stolicą. We dworach znów zaczynało kwitnąć życie towarzyskie. Dwory ograbione z wartościowego wyposażenia,cennych zbiorów i pamiątek,nigdy już nie osiągnęły dawnego standardu.Urządzano je bez przepychu i zbytku.Meble proste,bezstylowe,byle funkcjonalne.Tu i ówdzie ocalała jakaś dawna komódka,toaletka,czy sekretarzyk, teraz rażąco odstawały od współczesności,ale były miłą sercu pamiątką.Zaczęto w zamożniejszych majątkach od nowa tworzyć księgozbiory polskie i obcojęzyczne,z wydawnictw książkowych i czasopism.Otwierano nowe szkoły,młodzież wysyłano na studia do Warszawy,Krakowa,Lublina,Wilna.
Nadal jednak na kresach,wodę czerpano ze studni, oświetlano wnętrza naftową lampą,myto się w miednicy,kąpano w drewnianej lub blaszanej wannie,ręcznie napełnianej wodą i opróżnianej,obywano się bez kanalizacji.Ale kogo stać było na luksus - kupował samochód,jako atrybut nowoczesności.W okolicy,samochody były już w Hornostajewiczach,Chrustowie i Kwaterach.Zainteresowanie Polski centralnej kresami rosło,ale jako obszarem rekreacji.Chętnie jeżdżono do tego egzotycznego kraju - "na Litwę",na wakacje,urlopy,na polowania,do krewnych,znajomych i znajomych naszych znajomych.
A w"centrum" bawiono się na balach dyplomatycznych, towarzyskich,charytatywnych na rzecz czegoś tam,

tworzono stronnictwa,spierano się o idee i programy,w klubach toczono zażarte dyskusje i wymieniano plotki towarzyskie.Rozwijano przemysł,naukę i sztukę.Zawiązywano spółki,budowano państwowość,wymieniano noty dyplomatyczne.Majowy przewrót podzielił społeczeństwo i sfery wojskowe na zwolenników i niechętnych Marszałkowi.Legioniści zyskiwali wpływy.
Podział dzielnicowy trwał i zaznaczał się stopniem rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego,pewnymi antagonizmami i mentalnością społeczeństwa.Nadal funkcjonowały pojęcia Kongresówki,Galicji i Litwy.
A już za progiem czaił się kryzys lat trzydziestych, z trzykrotnym spadkiem cen na płody rolne i zmniejszeniem popytu,wróżący nową katastrofę ekonomiczną.

Wiosną nadszedł z Łotwy list od Adzi.Pisała między innymi,że w Białowieży pracuje leśnik Bolesław Błażewicz,stryjeczny brat jej męża.

"Dobrze byłoby Broniu,gdybyś mógł go poznać i nawiązać znajomość,bo to przecież nasz krewny,a Twój sąsiad... "

Bronisław ceniący sobie związki rodzinne,a z natury towarzyski,nie miał nic przeciw temu.Jedynie prace gospodarskie trzymały go na uwięzi.Dopiero po żniwach,a przed drugim sianożęciem,postanowił odszukać krewniaka.
Najprościej byłoby pojechać pociągiem z Wołkowyska lub Świsłoczy,przez Hajnówkę do Białowieży,ale Bronisława kusiła konna przejażdżka przez puszczę. Zawsze ten obszar leśny widywany tylko na horyzoncie,pobudzał ciekawość.Teraz nadarzyła się okazja poznania.Obliczył wyprawę na dwa dni,z przenocowaniem w Białowieży,by koniowi dać odpoczynek.
Wcześniej,będąc w Wołkowysku,w dowództwie 3 PSK /3 Pułk Strzelców Konnych/ z mapy obliczył odległość,naszkicował trasę i punkty orientacyjne.

Wśród swoich koni posiadał pięcioletnią klacz,zakupioną z przeznaczeniem do lekkiej bryczki,która równocześnie świetnie chodziła pod siodłem.Jeździł na niej w pole,do urzędu gminnego i do sąsiadów.Miała równy,długi krok,nosiła lekko i zawsze ruszała z radosnym,dobrze wróżącym parskaniem i rzucaniem głową. Była dobrze ujeżdżoną i dawała się łatwo prowadzić. Jazda na niej była prawdziwą przyjemnością.Pochodziła z Rohoźnicy,majątku Meysztowiczów.
W przeddzień wyjazdu Bronisław osobiście sprawdził stan jej kopyt i podków i podsypał jej podwójną porcję obroku,na co zareagowała rżeniem i grzebaniem przedną nogą,jakby chciała powiedzieć - jestem gotowa! Przyjaźnie poklepana zabrała się do chrupania owsa. Czajkowskiemu polecił,by następnego dnia rano także podwójną porcją zaobroczył konia i porządnie wyczyścił.
W masztarni opatrzył siodło oficerskie,zasypując do jednej sakwy przy tylnym łęku owies na drogę,do drugiej włożył pajdę chleba i wędzoną słoninę,zapałki, nóż i osobisty opatrunek.Za łękiem stroczył zrolowaną pelerynę.Uznył,że na taką drogę,lekkie siodło cywilne,którego zwykle używał,jest niepraktyczne. Liczył,że z odpoczynkiem gdzieś w połowie trasy,licząc się z ewentualnymi niespodziankami w nieznanym terenie,w ciągu siedmiu godzin powinien dojechać do Białowieży.

Ranek wstał lekko przymglony i rześki.Wschód słońca wróżył pogodę.Po obfitszym śniadaniu,Łazowskiemu dając polecenia i żegnając dziewczynki,wstąpił jeszcze na swoje poddasze po szpicrutę,którą wetknął za cholewę.Po namyśle,przypiął do paska spodni,pod mary - narkę,kaburę z parabellum,teraz już zalegalizowane. Osobiście osiodłał kasztankę,założył ogłowie z musztukiem i ruszył w drogę.

Jechał przez Chomkę i Kropiwnicę,a dalej polnymi drogami wjechał w obniżenie terenu,gdzie nad mokradłami zalegała jeszcze poranna mgła.Mijając osadę Bierniki,wstępował w lasy nadleśnictwa zamoskiego,którego część należała do gminy porozowskiej.Jeszcze dołem czaił się w lesie mrok,ale w górze,korony drzew przepuszczały promienie wstającego nad puszczą słońca,rzucającego do mrocznego wnętrza lasu świetliste smugi.Wąska drożyna wznosiła się,to znów opadała. Kasztanka puszczona wolno,sama wybierała najdogodniejsze przejścia,idąc stępa lub kłusem.Ożywał las. W koronach drzew odbywały się jakieś misteria i swary ptasie,gdzieś zahukała spóźniona sowa.Dołem,w gąszczach podrostów słyszeć się dały jakieś stąpania,~~esu~~szurania,szelesty,na które koń reagował strzyżeniem uszu.Bronisław pełną piersią wciągał rześkie,poranne powietrze,przesycone zapachami zielska,butwiny, igliwia i paproci.Czuł się swobodnym,radosnym i pełnym energii.

Co pewien czas napotykał ślady minionej wojny - powierzchnie wyrąbane do cna i zawalone butwiejącymi odpadami,obrzynkami,wypaleniska po pożarach,gdzie stały jeszcze osmolone,martwe lub na pół martwe drzewa.Niemiecki zarząd wojskowy bezlitośnie eksploatował puszczę w latach 1915 do 1918.Wojsko i kłusownicy wybili doszczętnie żubry,łosie i większość jeleni.Obecnie ludność wsi położonych na obrzeżu i wewnątrz puszczy,dobijała resztki.

Po przeszło dwu godzinach dotarł do skrzyżowania z szerszym traktem jezdnym,biegnącym z północy na południe.Jak zorientował się ze swego szkicu,jego dotychczasowa dróżka prowadziła dalej do Żarkowszczyzny,gdzie znajdowała się siedziba nadleśnictwa. Skręcił traktem na południe,terenem bardziej równym i po godzinie,poił konia w Narwi,koło puszczańskiego osiedla Rudnia.Próbował rozmówić się z dziewczętami i wyrostkiem,pasącymi gęsi nad rzeką,ale

nie odpowiadając,porzucili gęsi i uciekli na widok obcego.Zatrzymał się tu na popas i odpoczynek,rozluźniając popręg i wyjmując kasztance z pyska wędzidło. Skwapliwie zaczęła się paść.Bronisław odłamał kawałek z pajdy chleba i zagryzając słoniną,grzał się w promieniach południowego słońca.Teraz dopiero zdał sobie sprawę,że w lesie panował chłód.Jak wynikało ze szkicu,przebył około połowę drogi.

Las puszczański

Las,którym teraz podążał na południe,miał odmienny charakter.Obok poprzednio,co pewien czas spotykane partie liściastych drzew: dębów,grabów,olch i brzozy,listowiem koron prześwietlonych słońcem tworzyły jasne plamy zieleni,między ciemnym igliwiem świer

ków i sosen, teraz wkoło panował mrok boru świerkowo sosnowego, tym większy, że dołem podszytego gęstym, zwartym podrostem. Potężne pnie starodrzewia ginące gdzieś w górze, w gąszczu iglinia, dołem obrastał mech i bluszcze. Gdzie tylko powstawała wyrwa w tym gąszczu na skutek powalenia olbrzymów przez wiatr lub sędziwy wiek, tam korzystając ze światła bujnie wyrastały paprocie. Widoczność po obu stronach drogi w głąb drzewostanu, sięgała zaledwie kilku kroków. Dalej panował zagadkowy, tajemniczy mrok.

Bór sosnowo-świerkowy

Wspomniał Bronisław wieszcza Adama:

" Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka,do jądra gęstwiny ?
.....
Wieść tylko albo bajka wie co się w nich dzieje,
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów,kłód,korzeni
Obronny trzęsawicą,tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os,szerszeniów,kłębami wężowisk. "

Gdzieś górą hałasowały wiewiórki i swą kowalską pracę wykonywały niedostrzegalne dzięcioły.Ich ostukiwanie pni niosła się dalekim echem.Ile ten bór krył tajemnic.Ile grzebał kości zwierząt,łowców,bartników,budników,smolarzy,wojów,zbiegów i powstańców, od czasów prehistorycznych do współczesnych...
Jak nierozerwalnie dzieje tej puszczy splecione są z losami ludności litewsko-rusko-polskiej...
Szybko mijała droga na takich rozmyślaniach i obserwacjach,aż dojechał do skrzyżowania z drugim traktem biegnącym poprzecznie.Tu sprawdzając szkic,skręcił w prawo.Przekraczając dwie puszczańskie rzeczki, szerokim łukiem objeżdżając podstawę niewielkiego wzniesienia,znów jechał przez las mieszany.Szeroko rozpościerały korony kilkusetletnie dęby,potężne lipy,a dołem rozrastały się krzewy i barwne kwiaty dzwoneczków,kaczeńców,jaskrów,kokoryczek i innego barwnego drobiazgu.Na wilgotnych i podmokłych gruntach,rosły jesiony i olchy o pniach zielonym mchem obrosłych,to znów sosny wyrastały z białego łanu wełnianek pokrywających podłoże.Tu liczniej odzywały się ptaki,a w pewnym momencie dojrzał podrywającego się do lotu leśnego samotnika - czarnego bociana.Z pod kopyt końskich z głośnym furkotem poderwało się stadko jarząbków i już po chwili otwarła się szeroka Polana Białowieska,a w dali na jej skraju

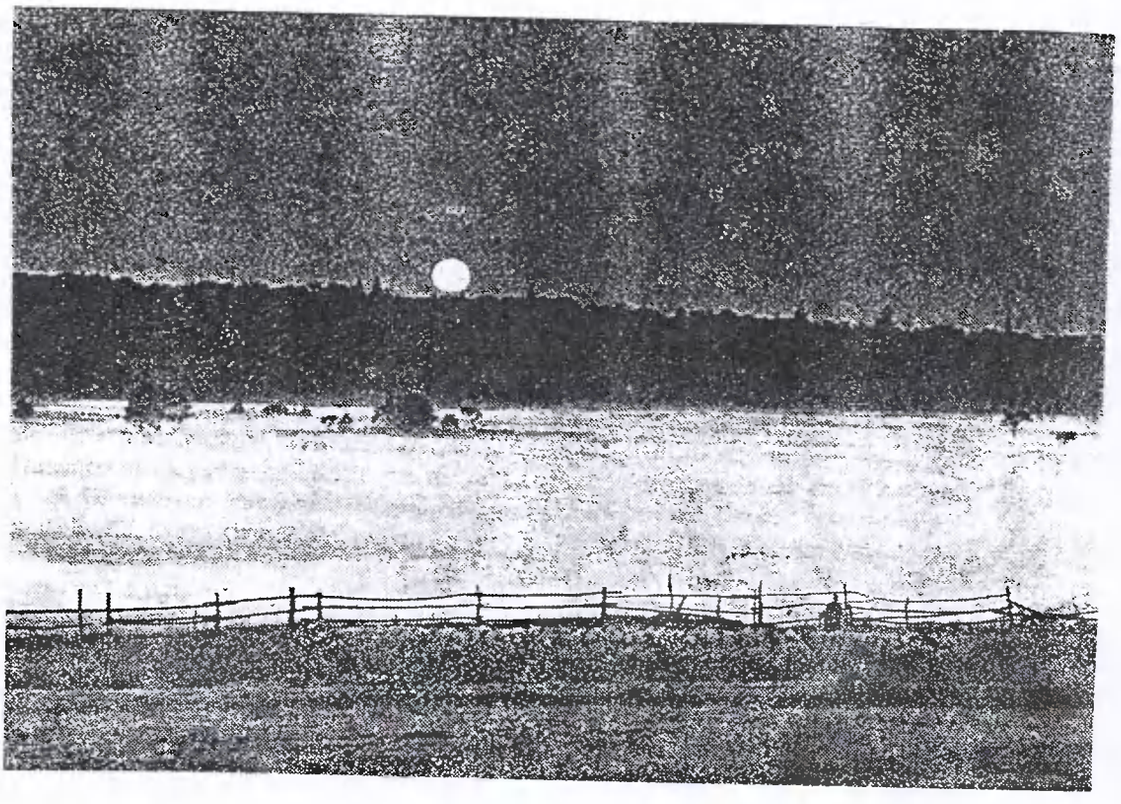

Polana Białowieska

ukazały się wieże kościółka i cerkwi. Między nimi w szeregowej zabudowie domki. Jadąc skrajem polany, ujrzał przy drodze tablicę:

"Dyrekcja Okręgowa Lasów Państwowych "
w Białowieży

Było już późne popołudnie i słońce raczej świecąc niż grzejąc, zniżało się nad lasem.
Wkrótce odszukał drewniaka, który mieszkał na uboczu, w małym pobielanym dworku, stanowiącym osadę służbową. Był postawnym mężczyzną w średnim wieku. Mile zaskoczyła go nieoczekiwana wizyta. Okazało się, że w Białowieży mieszka już od kilku lat.
Po wojnie utworzono Zarząd Okręgowy Lasów Państwowych, przekształcony w 1924 roku w Dyrekcję Okręgową L.P. w Białowieży, obejmującą swoim zasięgiem województwa: nowogródzkie, poleskie i powiaty: grodzieński, wołkowyski i białowieski.

Bolesław Błażewicz

Bolesław został mianowany inspektorem dyrekcji białowieskiej w 1923 r. Miał bardzo przystojną i elegancką żonę, niestety małżeństwo było bezdzietne. Był kapitanem artylerii-rezerwistą. Jawdziemy na Łotwie, gdzie obecnie przebywała Adzia, siostra Bronisława, były rodzinnym majątkiem Błażewiczów i stamtąd pochodził Bolesław. Studia leśne kończył w Polsce i tu pozostał. Długo w noc prowadzono rozmowę o rodzinie, pracy obu rozmówców i sytuacji społeczno-politycznej. Wzajemnie zapraszano się na następne spotkanie i wymieniono adresy. Rankiem dnia następnego Bolesław pokazał Bronkowi osadę: Carski pałac i park na 50 hektarach, ze 100 gatunkami drzew, zbudowany w roku 1894, gdy Puszcza Białowieska i Świsłocka zostały włączone do prywatnych dóbr domu cesarskiego.

Pałac cesarski w Białowieży

Pałac był wielkim,manierycznym gmaszyskiem,z ryzalitami,wykuszami,sieżami,zupełnie nie pasujący do otoczenia.Była to carska niegdyś,rezydencja łowiecka.Z tego samego okresu pochodziła murowana cerkiew,linia kolejowa z Hajnówki i szosa.
Osada białowieska,wraz z przyległymi przysiółkami: Krzyże,Zastawa i Podolany,liczyła około trzech tysięcy mieszkańców.Wszędzie widać było leśników miejscowej administracji,dyrekcji i szkoły leśnej.Oni nadawali ton całej osadzie organizując Przysposobienie Wojskowe Leśników,zespoły sportowe,teatralne,muzyczne,chór i straż ogniową.
W carskim pałacu urzadzano właśnie stałe muzeum przyrodnicze i bibliotekę.Budynki administracji leśnej, i użyteczności publicznej jak kasyna,zajazdy i t.p. były drewniane,obrośnięte winem,otoczone drzewami, harmonizujące z otoczeniem.
Jak mówił Bolesław,przyjeżdżało do osady co raz więcej turystów polskich i zagranicznych.Na sezonowy pobyt zjeżdżali twórcy kultury: malarze,fotograficy, pisarze,dający w swych pracach wyraz zachwytów pusz-

Budynek Administracyjny Lasów Państwowych
w Białowieży

czą.Bywali tu: Leon Wyczółkowski - malarz,Jan Bułhak fotografik,Julian Ejsmond - pisarz rozmiłowany w tematyce łowieckiej,Ferdynand Ossendowski - pisarz i podróżnik,Zofia Nałkowska - pisarka i inni.

Nadszedł czas pożegnania.Bolesław zapraszał na dalsze zwiedzanie puszczy,która rozciągała się jeszcze daleko na zachód i południe od Białowieży,kryjąc bodaj wspanialsze jeszcze fragmenty nad te oglądane przez Bronisława po drodze.
Bronisław odjeżdżał pełen wrażeń,które długo ożywiać będą szarą codzienność jego zajęć gospodarskich.
W wyobraźni,widział już dziewczynki,Marysię i Irenkę zasłuchane w jego relacje z podróży.

Dęby białowieskie L. Wyczółkowski

Dziwny to był rok 1928,pełen dramatycznych wydarzeń. Rozpoczął się silnymi mrozami i ogromnym opadem śniegu.Wiejskie chaty zasypane wyglądały jak śnieżne pagóry,z których unosił się w niebo dym.Zamarło życie. Nikt się nigdzie nie ruszał,nikt nikogo nie odwiedzał,osiedla ugrzęzły w śniegu i ciszy.
Nie miało w tym roku zastosowania przesłowie:"Po świętej Dorocie,wyschnie chusta na płocie".
W kwietniu,w pożarze w Świsłoczy,spaliły się dwa konie z Janowa Podlaskiego - rasowe ogiery wypożyczone dla kopulacji.Każdy z nich był oszacowany na 6 tysięcy złotych.
W Białymstoku rozpoczynał się proces komunistów,który ujawnił,że młode Państwo Polskie inwigilowane jest przez sowietów.
W ostatnich dniach maja,dał się zauważyć jakiś niepokój w przyrodzie.Duże stada wron i gawronów,z głośnym krakaniem,niskim lotem,przenosiły się z miejsca na miejsce.Ciężkie,ciemne chmury pędzone wiatrem nisko nad ziemią,sprawiały wrażenie grozy.Wioskowi wróżbici przepowiadali jakąś klęskę.
Dnia 2 czerwca spadł śnieg !Sypał cały dzień,pokrywając pola białą pierzyną.Zboże już w kłosach,wyległo.Temperatura powietrza spadła znacznie,wahając się około zera.
W parę dni później spaliło się osiem hektarów lasu państwowego w gminie świsłockiej.
W dniu 4 lipca,około godziny 3 po południu,raptem zaległy ciemności.Huraganowy wiatr,niosąc tumany piasku i pyłu,zrywał dachy,łamał drzewa.Zaskoczonym w polu lub na drodze,nie dawał szans dotarcia do budynków.Walił z nóg,a nawet przenosił na duże odległości.Jedynym ratunkiem było przywarcie do ziemi całym ciałem.Kopice na polach zostały tak doszczętnie rozmiecione,że nie było możliwym zebranie nawet garści siana.W Porozowie, większość domów mia-

ła pozrywane lub uszkodzone dachy.Na plebanii została doszczętnie rozbita stodoła.Widziane lecące w powietrzu wrota,deski,kłaki słomy i siana.
W Puszczy Świsłockiej powalone i połamane drzewa tworzyły miejscami przerażające rumowisko.
Nad wieczorem w Leskach,od uderzenia pioruna spaliły się dwie stodoły.
W Hurczynach na szczęście huragan nie wyrządził większych szkód.Przeszedł bokiem.Jedynie kilka drzew na obejściu zostało złamanych i porwany został kawał ogrodzenia.
W kilka dni później,w Porozowie kobieta urodziła dziecko,którego zwłoki znaleziono zakopane pod łóżkiem matki.
19 VIII w puszczy spaliło się siedem hektarów lasu.
Ludzie zastraszeni,żyli w napięciu i oczekiwaniu co jeszcze nastąpi.

Toczyły się spory i agitacje polityczne socjalistów,narodowych demokratów,ludowców i innych ugrupowań.W zamęcie sprzecznych opinii,powszechnej krytyki i zalecanych recept na uzdrowienie stosunków społeczno-politycznych,uznał Bronisław,że ponad sporami ustrojowymi,najważniejsze jest istnienie państwa i wsparcie rządu,który przecież mimo zastrzeżeń pod jego adresem,musiał działać.Dlatego by dać wyraz własnym przekonaniom i nie wiązać się z żadnym z politycznych ugrupowań,zadeklarował swój udział w Gminnym Komitecie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem /BBWR/,wraz ze Stanisławem Kalczykiem, Piotrem Popławskim,Feliksem Kobylakiem,Janem Garbowskim i innymi.Zgodnie zresztą z uchwałą w tej materii Związku Ziemian Ziem Wschodnich,podjętą na zjeździe w bieżącym roku.
W październiku,będąc w Urzędzie Gminnym w Porozowie, na posiedzeniu Komitetu BBWR,przeczytał Bronisław w kronice "Tygodnika Wołkowyskiego" z dnia 7 X 1928,

podsuniętego mu przez sekretarza gminy Michała Wasiukiewicza:

" Wielki w życiu naszego powiatu dzień otwarcia dużej instytucji przemysłowo-handlowej już się zbliża. Wszystkie roboty zostały ukończone, odbywa się ostateczne przygotowanie urządzeń do pracy. Jak już donosiliśmy, na dyrektora spółdzielni został zaproszony pan Jan Kuczkowski, który przystąpił już do zorganizowania personelu i przedsiębiorstwa... "

- O jakiej tu spółdzielni mowa i kim jest ten jej dyrektor ?
- To Spółdzielcza Przetwórnia Mięsa w Wołkowysku, pod budowę której 25 września rok temu, położono kamień węgielny, na przedmieściu Wołkowyska, przy stacji kolei na osiedlu Borki. Nie wiem dokładnie kim jest jej dyrektor, ale podobno to ktoś z Wielkopolski.
- A zatem, znów ktoś "przysłany" na kierownicze stanowisko. Czy wśród miejscowych, w całym powiecie, nie znalazłby się nikt odpowiedni? To prawda, że potrzeba nam sił fachowych, ale przecież drażni to obsadzanie stanowisk elementem napływowym, jakbyśmy bali jakąś kolonią Rzeczypospolitej...

W połowie grudnia tygodnik Nr 51 drukował artykuł o przetwórni mięsa, w którym podano między innymi, że spółdzielnia liczy 217 udziałowców, z 1899 udziałami na sumę 47 459 złotych. Roczny ubój przewidywany jest na 15 do 20 tysięcy sztuk nierogacizny, 15 tysięcy sztuk bydła i 6 tysięcy sztuk cieląt. Wybudowana oczyszczalnia ma przyjmować wszystkie ścieki. I dalej artykuł podaje treść zapisu zamurowanego w kamieniu węgielnym:

" Działo się w Wołkowysku R.P. 1927 dnia 25 IX, gdy na Stolicy Apostolskiej zasia-

dał Papież Pius XI.Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Ignacy Mościcki, na czele Rządu stał Marszałek Polski Józef Piłsudski, Wojewodą Białostockim był Inż.Marian Rembowski,Starostą Wołkowyskim Kazimierz Eustachiewicz,a Burmistrzem miasta Czesław Pawęcki.W dniu dzisiejszym pod budowę gmachów Rzeźni Eksportowej położono kamień węgielny poświęcony uroczyście przez Księdza Dziekana Dr.Jaroszewicza."

W dziale ogłoszeń podano:

"Biura Spółdzielczej Przetwórni Mięsnej w Wołkowysku znajdują się przy ulicy Zamkowej Nr12 telefon 15 "

Było popołudnie,gdy przed ganek dworu zajechała jednokonna bryczka.Bronisław wyszedł na ganek naprzeciw obcemu,wysiadającemu z pewnym ociąganiem.Okazało się, że był to nowy sąsiad,pan Krassowski,który rok temu zakupił część z rozparcelowanego majątku Marcinkowskich,koło wsi Kropiwnica,przy drodze z Porozowa do Świsłoczy.Nowy sąsiad poznający stopniowo okolicę, wstąpił z wizytą zapoznawczą,wracając z urzędu gminnego.

- Obok mnie Sąsiedzie,też przy świsłockim trakcie, w folwarku Nowy,dawniej również należącym do Marcinkowskich,gospodarzy galicjanin Alfred Sągin. We własnym i jego imieniu zapraszam do nas Szanownego Sąsiada w odwiedziny.
- Z przyjemnością,nie omieszkam,po omłotach.Tymczasem proszę w moje kawalerskie progi.Mam tu wprawdzie miłych współmieszkańców,ale to nie rodzina, a wydziedziczeni,zakordonowi posesjonaci Łazowscy.

Przy skromnym poczęstunku wymieniano sąsiedzkie uwagi i opinie.Krassowscy jako nowi w tych stronach,nie nawiązali jeszcze szerszych stosunków i znajomości.

Bronisław obiecał w tym pomóc,objaśniał gdzie czyje majątki,polecał Bobrowiczów i Kazię Wysocką jako im najbliższych i godnych sąsiadów.
Krassowscy mieli dwoje dzieci dorastających.Syn marzył o karierze wojskowej,córka kierowała się na nauczycielkę.

- A jak u Was Sąsiedzie po ostatnich gwałtownych burzach ?
- W czasie pierwszej 25 lipca,w Narkiewiczach,na skraju puszczy spłonęły dwie stodoły.Natomiast onegdaj nocą piorun uderzył w dom,w niedalekich Bojarach. Od niego zajęły się dalsze.Łuna była tak wielka,że myśleliśmy - puszcza płonie !
- Niestety,pożary są dość częste w okolicy.Budynki drewniane,stawiane po wioskach blisko siebie,w zwartej zabudowie,sprzyjają rozprzestrzenianiu się ognia.Mój sąsiad Henryk Buttowt-Andrzeykowicz,członek Rady Gminnej,patronuje i wydatnie wspiera finansowo naszą gminną straż ogniową,jednak ona do odległych pożarów,nie zawsze zdąży na czas.
- Czy to ten redaktor Tygodnika Wołkowyskiego ?
- Tak.Przed kilku laty powrócił z Rosji i objął zarząd majątku Hornostajewicze i Minków.
Wybierzcie się Państwo w niedzielę do naszego kościoła,a zapoznam Was z Andrzeykowiczem,a potem proszę do mnie na śniadanie.My tu żyjemy wszyscy w okolicy w zgodzie i przyjaźni,a w miarę potrzeby pomagamy sobie.Jeśli sąsiad grywa w karty,zimową porą będzie okazja do spotkań towarzyskich.

Będąc w Banku Spółdzielczym w Wołkowysku,w sprawie spłaty kolejnej raty pożyczki,zauważył Bronisław nową urzędniczkę.Siedziała przy pulpicie bokiem do okienka.Jej profil zwrócił uwagę Bronisława.Miała może 18,może 20 lat.W każdym razie wyglądała młodo. Ciemne włosy ostrzyżone krótko na grzywkę.Głowa pochylona nad dokumentami,zdawała się znamionować kobietę stateczną,ale życzliwą i otwartą.

Izabela Kuczkowska

Być może odczuła na sobie utkwiony wzrok przybyłego, zwróciła twarz ku niemu i z miłym uśmiechem zapytała:
- Czym mogę służyć ?
Była piękną,wydała mu się naprawdę piękną !
- Pani pozwoli,że się przedstawię -
Jestem Wysocki,Bronisław Wysocki
- Izabela Kuczkowska,bardzo mi miło
Długo przetrzymał jej rękę,przyciskając do ust...
Kiedy po załatwieniu formalności odchodził od okienka, pożegnali się wzajemnym uśmiechem.
Następne spotkanie nie było już przypadkowym.Bronisław specjalnie wybrał się do miasta.Może dla usprawiedliwienia samego siebie wykombinował jakąś sprawę do załatwienia "nie cierpiącą zwłoki".W każdym razie,przy

okienku bankowym pojawił się z bukietem róż,ku zaskoczeniu i zażenowaniu obdarowanej,a domyślnym uśmieszkom innych pracowników banku i klientów.

- Panno Izabelo,pozwoli Pani w dowód mojej sympatii...

I znów nastąpił długi pocałunek rączki,a ona nakryła oczy firanką rzęs.

Miły i pełen galanterii był ten pan Bronisław,dziedzic na Hurczynach - jak zdążyła już ustalić z dokumentacji bankowej.Ciekawa nazwa "Hurczyny"; chyba białoruska,ale on przecież mówił poprawnie po polsku, z lekkim przeciąganiem słów,właściwym wszystkim miejscowym.Ciekawe co to za majątek i gdzie się znajduje...

Kolejne raty spłat dokonywane były bardzo terminowo, a nawet z lekkim wyprzedzeniem i zawsze towarzyszył tej operacji jakiś upominek.Oczywiście,pomiędzy terminami bankowymi,były jeszcze "sprawy do załatwienia" w starostwie lub Związku Ziemian,a wówczas,przy okazji...

Wreszcie któregoś dnia,panna Izabela została zaproszona na mający się odbyć za tydzień bal,w resursie obywatelskiej Miklaszewskich w Wołkowysku.

W dniu balu,Bronisław po raz pierwszy pojawił się w domu panny Izabeli,gdzie nastąpiło zapoznanie z rodziną.Ojciec Izabeli był dyrektorem Spółdzielni Przetwórstwa Mięsnego.Jego żona Stefania z Christmanów, sprawiała wrażenie kobiety stanowczej.Rodzina pochodziła z Wielkopolski,a na kresy przybyła przed dwoma laty,gdy panu Janowi zaproponowano objęcie posady.W domu byli jeszcze: Młodsza siostra Izabeli - Janeczka,kilkunastoletnia trzpiotka,ich brat Feliks, kadet podchorążówki artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim,który chwilowo przebywał u rodziców i najmłodszy syn państwa Kuczkowskich - Olgierd,uczeń klasy pierwszej tutejszego liceum.

Jakie oni w tej Wielkopolsce dziwne mają imiona: Olgierd,Feliks,czy Izabela - ładne,jak hiszpańska królowa..A u nas po prostu: Władek,Bronek,Kasper,czy Tekla.

Panna Izabela oczekiwała już Bronisława,ubrana w suknię balową,w której wyglądała prześlicznie ! Po krótkiej rozmowie zapoznawczej przy herbacie,po udzieleniu córce kilku przestróg i ustaleniu godziny powrotu,udano się do klubu w towarzystwie kadeta jako przyzwoitki.
W oświetlonej rzęsiście sali,bawiono się wspaniale. Doborowe towarzystwo zapewniało miłą atmosferę.Znali się tu wzajemnie prawie wszyscy: ziemianie,wyżsi urzędnicy starostwa,adwokaci,lekarze,oficerowie miejscowego garnizonu.
Bronisław po raz pierwszy trzymał w objęciach pannę Izabelę,tańcząc z nią raz po raz i zdawał się nie dostrzegać otoczenia,tym więcej,że kadet zajęty damskim towarzystwem,nie narzucał młodym swojej obecności.
Do rzeczywistości przywołało go dotknięcie ręki Dolka Bitnera,który przybył także ze swoją,przed rokiem poślubioną żoną - Marynią.Nastąpiła wzajemna prezentacja pań i filuterne - no,no...Dolka,z grożeniem palcem pod adresem Bronka,na co panna Izabela spiekła raka.
W przerwach tańca,Bronisław przedstawił pannie jeszcze prezesa Spółdzielni Rolniczo-Handlowej,Włodzimierza Janotę-Bzowskiego,Henryka Buttowt-Andrzeykowicza wraz z żoną,bliskich sąsiadów Murczyn,ziemianina Władyczanskiego z Sedelnik,Oskara Meysztowicza z Rohoznicy,Kazimierza Bispinga ze Strubnicy z uroczą i wytworną małżonką i kilka innych osób.
Kiedy rozgrzani balem powrócili w trójkę do domu,Bronisław podziękował rodzicom i pannie Izabeli,jak również kadetowi,zapraszając wszystkich do siebie:

- Ubogie mbje progi,ale sercem zapraszam...

Zapewne niewiele tej nocy spała panna,pełna wrażeń. Zapewne raz jeszcze przeżywała każdy kolejny taniec i każde słowo partnera.
Bronisław odebrał z zajazdu Josela swoją bryczkę.

Dziwnie szybko tym razem minęła mu droga powrotna do odległego domu,choć bynajmniej nie popędzał konia.

W świetle naftowej lampy rzucającej krąg światła tylko na stół,podczas gdy reszta pokoju pozostawała w półmroku,czytał Bronisław zamieszczony w Tygodniku Wołkowyskim z 8 XII 1929,opis obchodu rocznicy niepodległości w Porozowie:

"Miasteczko Porozów przybrało wygląd odświętny.Domy przyozdobiły flagi narodowe.O godzinie 9.30 w miejscowym kościele parafialnym,ksiądz proboszcz Józef Ławrynowicz odprawił Mszę Świętą,odśpiewał "Te Deum" i odmówił modlitwę za Rzeczpospolitą i Pana Prezydenta.Na nabożeństwie byli obecni:pan ge-

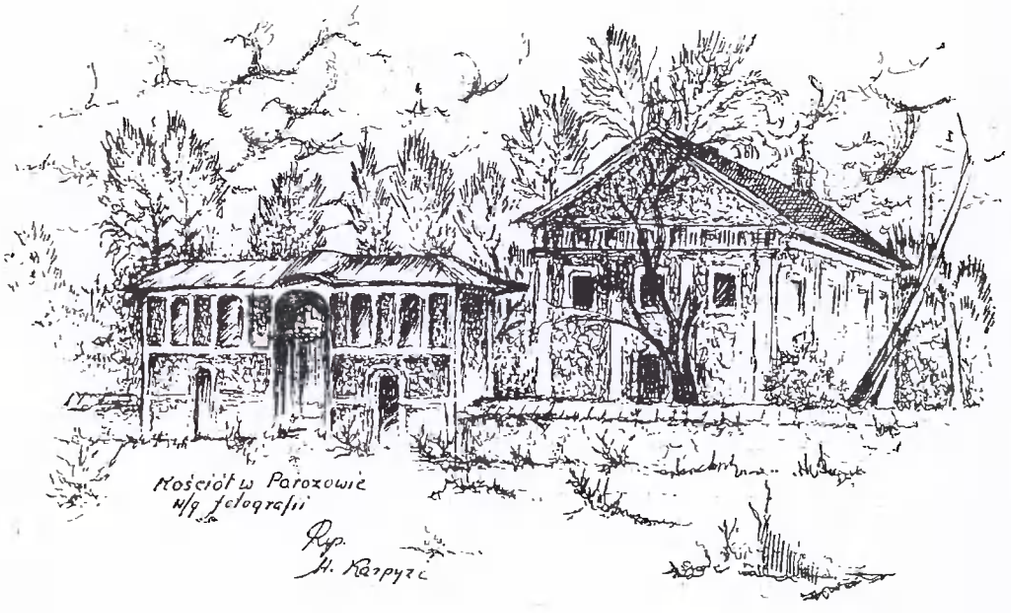

Kościół parafialny w Porozowie

nerał Wieczorkiewicz,pan Henryk Buttowt-Andrzeykowicz,pani Kazimiera Wysocka,pracownicy gminni i t.d.
Po nabożeństwie pochód na rynek.Generał Wieczorkiewicz przemówił,następnie udano się do remizy straży ogniowej,gdzie przemówił Henryk Buttowt-Andrzeykowicz.Odśpiewano Rotę. "

Bronisław nie brał udziału w uroczystości,będąc w tym czasie w Kwaterach u Bitnerów,pogrążonych w smutku po stracie pierworodnego synka,którego ze względu na przypadające święto państwowe 11 listopada,pochowano dopiero w dniu następnym.

Stopniowo ziemianie odzyskiwali rangę społeczną,poprzez udział w samorządach lokalnych i pracę społeczną.Bronisław działał w Komitecie Gminnym BBWR,a jako inżynier rolnik,prowadził szkolenie organizowane przez Kółko Rolnicze.
Henryk Buttowt-Andrzeykowicz redagował "Tygodnik Wołkowyski" i prezesował Straży Ogniowej.
Kazimiera Wysocka w różnych formach czynnie uczestniczyła w życiu porozowskiej gminy.
Dolek Bitner działał w Związku Ziemian.
Włodzimierz Janota-Bzowski z Cholewicz,zakładał w gminach Kasy Zapomogowo-pożyczkowe i spółdzielnie mleczarskie.
Witold Buttowt-Andrzeykowicz z Bogudzięk pracował w administracji starostwa.
Z najbliższej okolicy,jedynie dziedzic Chrustowa stał na uboczu nie angażując się w życie społeczności.
Z odleglejszych majątków - Beata Branicka z Rosi,mimo zniszczenia w czasie wojny pałacu i spaleniu czternastu folwarków,prowadziła kuchnię dla ubogich,założyła szkołę i ochronkę,osobiście ucząc dzieci,w pałacu organizowała szpital.
Jan Bisping z Massalan wybudował szkołę i utrzymywał

nauczycieli,założył przytułek dla byłych pracowników ordynacji massalańskiej.
Z Podoroska Otto Bochwic,na swój koszt kształcił w Paryżu muzyka i kompozytora Bolesława Wojtowicza.

Adam i Beata z Potockich
Braniccy z Rosi

Zarówno całodzienna praca w gospodarstwie,jak odległość z Hurczyn do Wołkowyska,25 kilometrów piaszczystym traktem,wymagająca sześciu godzin jazdy koniem,tam i z powrotem,nie pozostawiały wiele czasu na zaloty.
Był jeszcze jeden bal,tym razem maskowy,w którym uczestniczyła cała rodzina państwa Kuczkowskich, łącznie z Janeczką,którą zabrano dzięki wstawienni-

ctwu Bronisława.
Mając poważne zamiary i znając przychylność panny, Bronisław doszedł do wniosku,że na koszta weselne i zagospodarowanie w nowej sytuacji,nie wystarczą posiadane zasoby finansowe,mimo zaciągniętej już krótkoterminowej pożyczki w powiatowym Banku Spółdzielczym.Zebrał więc potrzebne dokumenty jak akt własności ziemskiej,szacunek hipoteczny,odpowiednie poświadczenia i poparcie z Urzędu Gminnego i pojechał do Wilna.W tamtejszym Banku Rolnym zaciągnął długoterminowy kredyt na rozwój gospodarstwa,oprocentowany na 11,8 %.Spłacany miał być w ciągu dziesięciu lat,w dwóch terminach rocznych, w miesiącach lutym i sierpniu.
I tak Bronisław,który bał się zadłużenia,dobrowolnie przyjął na siebie zobowiązania wobec dwu banków.Jak wyliczył,ostatnia rata spłaty przypadnie w sierpniu 1939 roku.
W połowie stycznia wybrał się do Warszawy,dla obstalowania obrączek ślubnych i zaręczynowego pierścionka dla narzeczonej,jak też garnituru ślubnego. Pomocnym w załatwieniu tych spraw,był mu cioteczny brat,Mieczysław Federowski,zamieszkały przy ulicy Dobrej,u którego zatrzymał się Bronisław.Mietek pozostający aktualnie w separacji z żoną,przestrzegał Bronka przed pochopnym wyborem,na podstawie własnego doświadczenia,ale zakochanemu można perswadować!.. U poleconego złotnika zakupili zaręczynowy pierścionek i zamówili złote obrączki.Następnie w sklepie bławatnym,z kuponu doskonałej,granatowej wełny, nabyli cztery metry materiału po 45 złotych za metr. U znanego krawca zamówili garnitur,który miał być gotowy za dwa tygodnie.W swoim dzienniku Mietek zapisał: "14.I.1930 Bronek w Warszawie" i znów pod datą " 28.I.1930 Bronek bawił w Warszawie".
Krótkie było narzeczeństwo Izabeli i Bronisława. Zapewne wraz z rodziną musiała panna odwiedzić Hurczyny,by poznać warunki przyszłego życia wiejskiego.

Zapewne pani Łazowska pełniła wówczas rolę gospodyni podejmującej gości. Zapewne Bronisław bywał u państwa Kuczkowskich czy to specjalnie, czy okazjonalnie. Wielkopolanom pewnie prymitywnymi wydawały się tutejsze warunki życia wiejskiego, lecz widać przeważyły szalę uczucia córki i osobowość Bronisława, skoro oddano mu ją, nawet mimo znacznej, bo dziewietnastoletniej różnicy wieku.

W końcu odbyły się zrękowiny w dworze Hurczyńskim, na tę okazję specjalnie wysprzątanym gruntownie. Wcześniej, czym prędzej zakupił Bronisław w Białymstoku brakujące umeblowanie, polecając dostawę bagażem kolejowym do Wołkowyska, skąd konnymi furmankami dowieziono do dworu. Były to proste ale solidne meble podstawowe: stół i krzesła do jadalni, łóżka z materacami, oraz nocne szafki do sypialni, szafa na ubrania, kredens, jakieś szafeczki, półeczki do kuchni, umywalka szafkowa i t.p.
Oczywiście na ten cel został naruszony kapitał z pożyczki na rozwój gospodarstwa, ale cóż było robić. Żona we dworze - to też niezbędna inwestycja.
Łazowscy odstąpili zajmowaną część pomieszczenia, przenosząc się do pokoju w północno wschodnim narożniku domu, zwanego odtąd pokojem rządcy, oraz sąsiadującego z nim dużego pokoju, na prawo z sieni.
Bronisław przeniósł się na parter, zajmując dla siebie i przyszłej żony lewą, południową stronę budynku i położony w przedłużeniu sieni pokój zachodni. Przeznaczenie poszczególnych pomieszczeń pozostawił do decyzji Izabeli.

Zielone gałęzie i kwiaty z ogrodu przystroiły wnętrze domu na przyjęcie gości. Były także bukiety polnych kwiatów, jakimi hojnie darzył maj, zebrane przez Marysię i Irenkę Łazowskie, które także chciały uświetnić ten uroczysty dzień ich kochanego pana Bronisła-

wa.Podlotki z dużym zaangażowaniem emocjonalnym uczestniczyły w zaręczynach pana domu.
Służba folwarczna wyszorowana i odświętnie ubrana oczekiwała przyjazdu gości,jako wyjątkowego wydarzenia.Samotny pan zwykle nie przyjmował u siebie, raczej on wyjeżdżał do kogoś.Czasem tylko wstąpił ktoś z sąsiadów lub krewnych na krótko.Tutejszy dwór od czasów przedwojennych nie tętnił życiem, nie licząc męskich spotkań przy kartach od czasu do czasu.Teraz,gdy przyjmie w swe progi panią domu,zapewne odżyją dawne tradycje.Wszyscy z wielkim zainteresowaniem oczekiwali jej przyjazdu.Jaka ona, jak się z nią życie ułoży ? Wkrótce ona tu rządzić będzie...
Niebawem dał się słyszeć na podjeździe warkot samochodu zajeżdżającego przed ganek i po chwili wysiedli z niego,starsza pani i starszy pan,dostojnie wyglądający,obie ich córki i synowie.Pani Łazowska z rodziną i służba,zgromadzeni przed gankiem,pożerali wzrokiem przybyłych,zwłaszcza starszą z dwu panien,próbując odgadnąć jej charakter.Bronisław z zażenowaniem i obawą witał przybyłych zapraszając do wnętrza.Starsi państwo nie spiesząc,rozglądali się w koło,witając miejscowych,prezentowanych przez gospodarza.Życzliwy i szczery uśmiech z jakim Izabela witała wszystkich,jednał jej sympatię.
Ugięły się mocno stare deski drewnianych stopni pod ciężarem wstępujących,co speszyło gospodarza,ale dobry uśmiech ukochanej rozładował napięcie.
Pani Łazowska pełniąca rolę gospodyni,nakrywała już do stołu.Starała się by przyjęcie wypadło godnie. Chodziło przecież o honor pana Bronisława.
W pogodnych nastrojach goszczono się przy stole,prowadząc swobodną konwersację.Podano gorące litewskie kołduny,nadziane siekaną wołowiną i łojem,doprawione cebulą,pieprzem,majerankiem,ugotowane w rosole.By tłustość nie zaszkodziła żołądkom,podano gorący krupnik,to jest wódkę z miodem i korzeniami.Przed dwo-

ma laty pani Łazowska zagotowała miód z wodą,osobno gotowała goździki,cynamon,kolendrę,gałkę muszkatułową,wanilię i imbir,z dodatkiem skórki pomarańczowej.Tę korzenną esencję,po odcedzeniu wlała do roztworu miodu,a po przestudzeniu wlała spirytus.Teraz ta dwuletnia ingrediencja,którą gospodarz obchodząc stół osobiście nalewał gościom do kieliszków,mocno biła do głów biesiadnikom,zwłaszcza kobietom nie nawykłym do mocnych trunków.Na deser podano plastry miodu z surowemi ogórkami.Przyjęcie świadczyło o prostocie wiejskiego,kresowego życia.
Pogodny i swobodny nastój zmienił się w poważny,gdy Bronisław przystępując do Izabeli,przyklęknął na jedno kolano i włożył na jej palec zaręczynowy pierścionek.Panna już nieco zaróżowiona po krupniku,teraz zaczerwieniła się jeszcze bardziej,Bronisławowi lekko drżały ręce,matka Izabeli ukradkiem otarła łzę, a ojciec powstając wzniósł toast za pomyślność młodych.

JAN I STEFANJA Z CHRISTMANÓW
KUCZKOWSCY

MAJĄ ZASZCZYT ZAPROSIĆ JWP [illegible]

NA ŚLUB CÓRKI SWEJ

IZABELI

Z PANEM BRONISŁAWEM WYSOCKIM.

BRONISŁAW WYSOCKI

MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ JWP [illegible]

NA ŚLUB SWÓJ

Z PANNĄ IZABELĄ KUCZKOWSKĄ.

OBRZĘD ŚLUBNY ODBĘDZIE SIĘ W WOŁKOWYSKU W CZWARTEK 26 B. M.

O GODZ. 11 PRZED POŁUDNIEM

WOŁKOWYSK W CZERWCU 1930.
BRZESKA 33.

HURCZYNY W CZERWCU 1930.
P. POROZÓW.

Zaproszenie na ślub Izabeli i Bronisława

W cztery niedziele po zrękowinach,po ogoszeniu zapowiedzi w Porozowie - parafii Bronisława i w Wołkowysku,parafii Izabeli,odbyło się wesele w domu panny młodej,w małym,ściśle rodzinnym gronie.
Ale przedtem,w Hurczynach pospiesznie budowano nowe schody na ganek,by się nie uginały gdy młoda pani będzie wstępowała do swego nowego domu.
Ze strony Izabeli,oprócz rodziców i rodzeństwa,uczestniczyli w uroczystości ślubnej: wuj Bronisław Christman z Gdańska z córką Barbarą,pracownik PKP-inż.mechanik i elektryk,z Bydgoszczy przyjechał drugi wuj Józef Christman,który przed kilku laty wrócił z Rosji i brat stryjeczny Feliks Zdziemborski z Poznania,kombatant spod Verdun.
Ze strony Bronisława przybyli: siostra Adolfina,po mężu Błażewiczowa,z majątku Jawdziemy na Łotwie.Z Walickowszczyzny przyjechała bryczką Kazia Wysocka wraz z córką Wandą i synem Jerzym,warszawskimi studentami.
Z majątku Kwatery samochodem przyjechali,wujeczny brat Bronka Adolf Bitner-Glindzicz z żoną Marynią,ciotką Stefanią z Bitnerów Federowską,bawiącą aktualnie w Kwaterach,wdową po Michale - etnografie Białorusi i z matką Dolka - Klementyną z Glindziczów Bitnerową,wdową po wuju Bronisława,doktorze Adolfie Bitnerze.
Weselnicy zgromadzeni w posesji TołŁoczków przy ulicy Brzeskiej 38 w Wołkowysku,gdzie połowę domu zajmowali państwo Kuczkowscy,szykowali się właśnie do wyjazdu na ślub do kościoła.Bronisław w granatowym garniturze, białej kamizelce i białej koszuli z takąż muszką.
Panna młoda w bieli sukni i welonu kontrastującej z ciemnymi włosami i oczyma,wyglądała ślicznie.
Jeszcze ostatnie ustalenia kto z kim i czym jedzie.
Panna młoda z rodzicami,oraz wujowie Bronisław i Józef, samochodem wynajętym ze "Strzelca".Samochodem Bitnerów pan młody z siostrą i Kazią,oraz Klementyna i Stefania.
Pozostałe towarzystwo dwiema bryczkami konnymi.

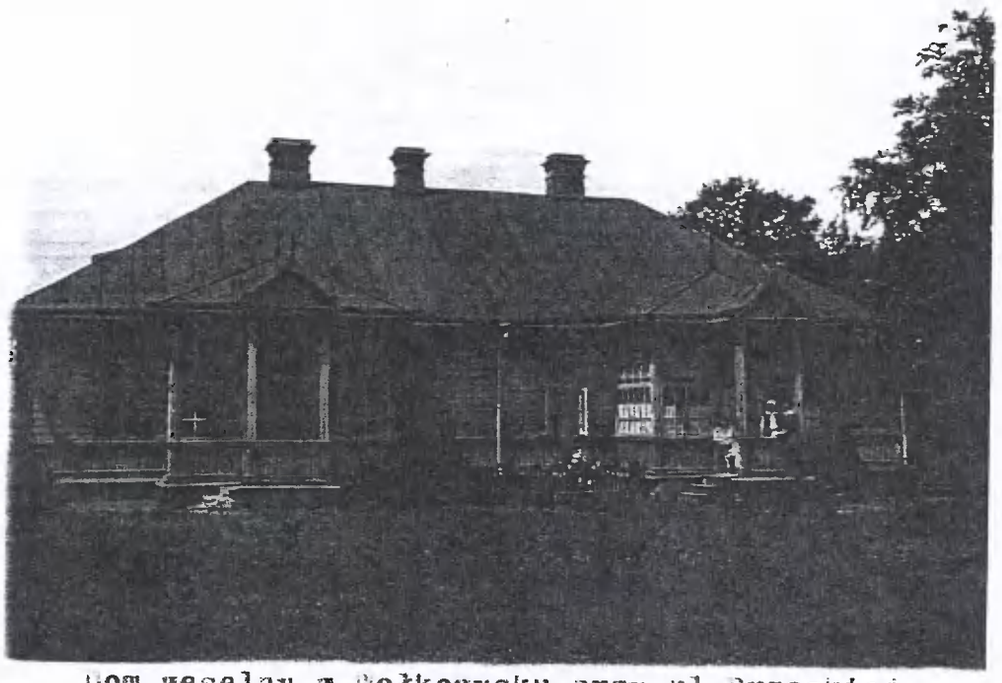

Dom weselny w Wołkowysku przy ul Brzeskiej

Błogosławieństwa młodej parze udzielili rodzice panny, a ze strony Bronisława,w zastępstwie nieżyjących rodziców,ciotka Stefania.
26.VI.1930 r.odbył się ślub Izabeli Barbary Kazimiery Kuczkowskiej herbu "Jastrzębiec",urodzonej 16.XI.1910. i Bronisława Eustachego Woyszkiewicz-Wysockiego herbu "Godziemba",urodzonego 16.IX.1891.
Zaślubiny odbyły się w Wołkowysku Centralnym,w drewnianym kosciele,ponieważ murowany kościół parafialny był odbudowywany po pożarze.

27 lat później pisała do Izabeli siostra Bronisława Adolfina,po powrocie z zesłania na Syberię:

"Wspominam wasze wesele.My młodzi,pełni sił,ufni, że przyszłość przyniesie wielkie szczęście.Jak dużo burz od tego czasu przepłynęło nad naszymi głowami,posrebrzyło włosy,rozwiało marzenia,zabrało kochanych,zostawiło pustkę i tęsknotę... "

Zdjęcie ślubne Izabeli i Bronisława

siedzą od lewej:

1. Kazimiera Woyszkiewicz Wysocka z Kalickowszczyzny
2. Adolfina z Wysockich Błażewiczowa, siostra Bronisława
3. Klementyna Glindzicz-Bitnerowa, wujenka Bronisława
4. Stefania Kuczkowska, matka Izabeli
5. Stefania z Bitnerów Federowska, ciotka Bronisława
6. Jan Kuczkowski h."Jastrzębiec", ojciec Izabeli
7. u ich stóp leży Olgierd Kuczkowski, brat Izabeli

stoją od lewej:

8. Janina Kuczkowska, siostra Izabeli
9. Barbara Christman, wujeczna siostra Izabeli
10. Wanda Wysocka, córka Kazimiery
11. nad nimi- Józef Christman, wuj Izabeli
12. Feliks Zdziemborski, cioteczny brat Izabeli
13. panna młoda Izabela Kuczkowska
14. nad nimi- Adolf Bitner-Glindzicz z Kwater, wujeczny brat B.
15. pan młody Bronisław Godziemba Woyszkiewicz Wysocki
16. nad nimi- w mundurze Feliks Kuczkowski, brat Izabeli
17. Jerzy Wysocki, syn Kazimiery
18. Maria Bitner, żona Adolfa Bitner-Glindzicza
19. Bronisław Christman, wuj Izabeli

Otwierał się nowy rozdział w dziejach hurczyńskiego dworu. Teraz chodziło nie tylko o restytucję ojcowizny, ale także o stworzenie " Domu !". Rodzinnego domu...
Choć obciążone jeszcze długami, gospodarstwo w zasadzie zostało odbudowane. Należało je teraz rozwijać i unowocześniać. Kierunek działania był oczywisty, metody Bronisław miał obmyślone. Zmora zadłużenia, dotąd regularnie spłacanego, przy Boskiej pomocy, zadawalających plonach i pomyślnej koniunkturze rynkowej, w końcu przestanie dusić swoim ciężarem.
Aktualnie, poważniejszym wyzwaniem wydawało się budowanie życia rodzinnego. Bronisław był na tyle dojrzałym, by trzeźwo oceniać sytuację: Własne, prawie już starokawalerskie nawyki i upodobania, oczekiwania młodej żony, która właściwie wchodzi dopiero w dorosłe życie, ze swymi panieńskimi marzeniami o szczęściu małżeńskim i rodzinnym.
Nie chciałby zdruzgotać ich w brutalnej konfrontacji z rzeczywistością. On nie będzie jej księciem z bajki, ale zapracowanym wspólnikiem. Ona, jakby nie było, nie przywykła do znojnego życia i nie zna miejscowych warunków. Czy zdoła się w nich odnaleźć, czy się nie rozczaruje, nie załamie?
A dzieci - prędzej czy później, w naturalnym rzeczy porządku, przyjdą przecież na świat dzieci. To nowy poważny problem... Nie wystarczy, że on dzieci lubi, sądząc po dziewczynkach Łazowskich. Iza niewątpliwie będzie kochała własne. Pozostaje jednak kwestia wychowania, wykształcenia, zaspokojenia ich potrzeb. Zanim osiągną samodzielność, on będzie już w sile wieku, czy podoła ?...
Mimo, że z drugiej pożyczki sporo wydał na urządzenie domu, a Izę otrzymała od rodziców wyprawę, okazywały się jeszcze co raz nowe braki, a zamiast oszczędności, jakiegoś awaryjnego kapitału, były długi. Nie przejmował się tym będąc samotnym. Potrzeby własne ograniczał do minimum i realnych możliwości, żył dniem bieżącym i spłacał raty pożyczki. Teraz, trzeba będzie stale myśleć perspektywicznie, rachować i planować przewidująco.
Wziąłeś na swoje barki dodatkowy ciężar, słodki ciężar, ale jednak ciężar !

Musisz Izę wciągać w orbitę własnych problemów i sam współuczestniczyć w jej pracach i troskach,z dużą dozą cierpliwości,wyrozumiałości i serdeczności,by się nie czuła zagubioną w nowych dla niej warunkach...

Takie refleksje,obok zagadnień gospodarczych,zaprzątały umysł Bronisława,podczas jego porannych obchodów majątku.
Tylko,że teraz,powracał z nich już nie jak wyrobnik stołowany z łaski lokatorów,lecz jak gospodarz odpowiedzialny,do własnego domu,gdzie młoda żona czeka z uśmiechem,serdecznym słowem i przygotowanym śniadaniem. Jakże jej obecność wiele zmieniła - Ej życie !... Zerwał kilka polnych kwiatów,nieporadnie układając w bukiecik,na powitanie ukochanej.Przecież na dobrą sprawę,mógłbym być jej ojcem.Będę się nią opiekował.Oby te kochane oczy nigdy z mego powodu nie łzawiły. - Bądź dobrej myśli.Kochasz i jesteś kochany.Masz przed sobą jeszcze wspólne,szczęśliwe,długie życie.Zapewne trudne,ale przy wsparciu żony,z Bożą pomocą podołasz !

Tymczasem,ku miłemu zaskoczeniu Bronisława,była urzędniczka bankowa,wpraszała się by ją zapoznał z gospodarstwem.To była nie tylko ciekawość,ale i wola uczestniczenia w życiu tej małej społeczności,jaką stanowili małżonkowie wraz z pracownikami folwarcznymi.
Iza z zadowoleniem stwierdzała,że między dziedzicem, a jego robotnikami nie było wielkiego dystansu - wyniosłości z jednej,a czołobitności z drugiej strony. Zależność i różnice kulturowe,niwelowała zwykła,ludzka życzliwość.Niemniej,dziedzic był wymagającym.Jego popędliwe usposobienie wyrażające się niejednokrotnie podniesionym głosem i besztaniem,nie ściągało nań niechęci czy nieposzanowania,bowiem nie był pamiętliwym ani zawziętym,nikogo nie krzywdził.
Pokojówka opowiadała Izie przypadek,jaki miał z dziedzicem jej krewniak,Feliks B. z Motoszów:

Wraz z kilku chłopami przekroczył graniczną Hurczynkę,by popaść konie na pańskim.Od dwo-

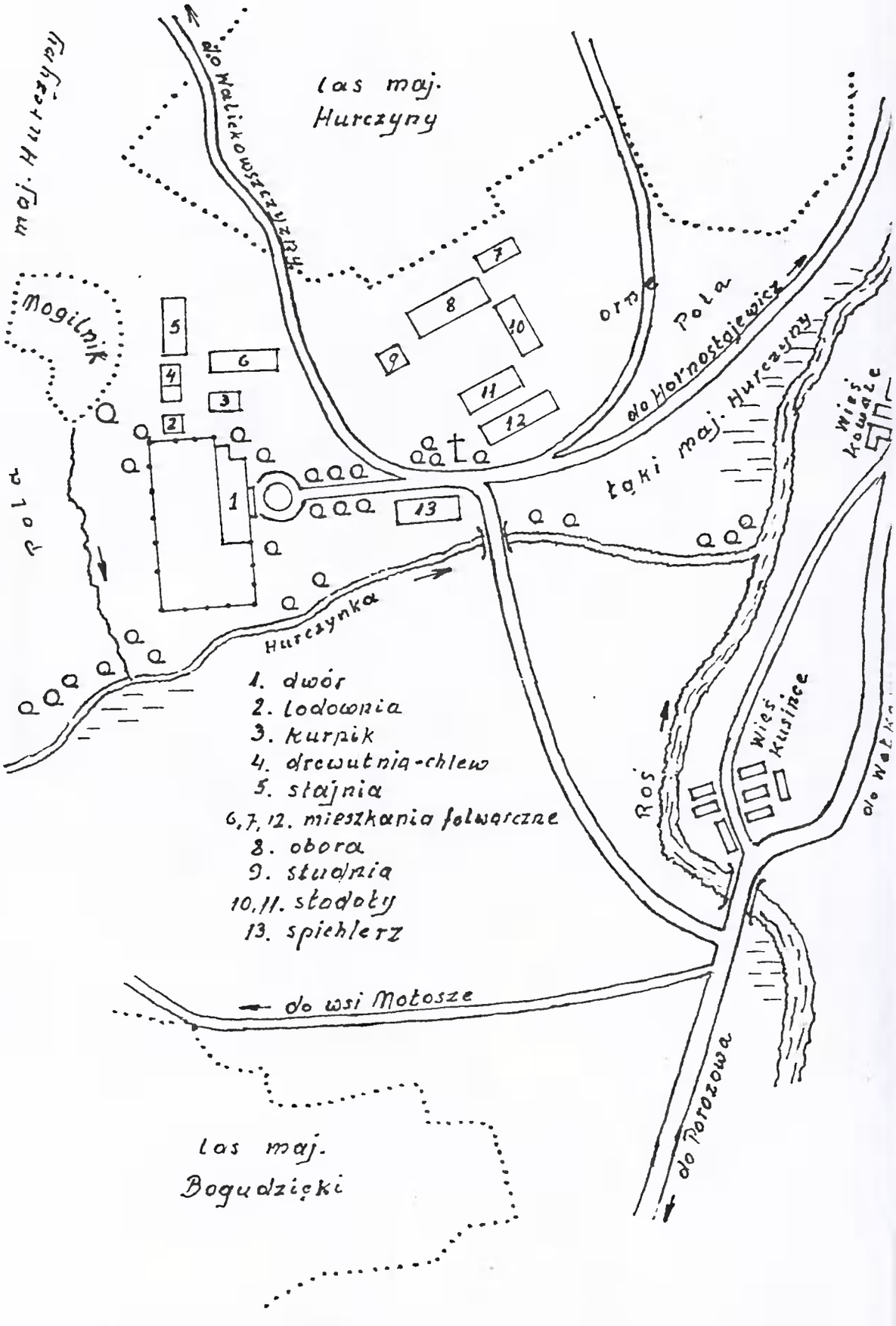

Zabudowania maj. Hurczyny

ru kryły ich olchowe zagaje,więc czuli się bezpieczni.Tymczasem,niespodziewanie,wzdłuż potoczku od strony Chrustowa,nadjechał konno dziedzic.Chłopi spłoszyli się,a on popatrzył i krzyknął:

- Jak możecie wypasać na moim.Przecież to ja płacę podatek z tej ziemi !

A do Feliksa,najstarszego w tym gronie,powiedział:

- Jak ci nie wstyd,chodzisz przecież co niedzielę do kościoła...

Splunął i odjechał.

Opowiadając zdarzenie,Feliks mówił: Żeby mnie podał do sądu za szkodę,sklął,albo dał w mordę, nie miałbym większego wstydu.To mnie raz na zawsze nauczyło szanować cudzą własność.

Ludzie pracowali chętnie i rzetelnie.Każdy miał własny zakres obowiązków i wiedział co do niego należy. Dzięki temu,nie było popędzania do roboty,kłótni,czy nieporozumień.

Iza z natury życzliwa i wyrozumiała,z łatwością włączała się w tę społeczność polsko-białoruską i katolicko-prawpsławną.Wzajemnie zdobywała sympatię i szacunek.Co-raz lepiej poznawała miejscowe stosunki i zwyczaje,które starała się szanować,choć czasem zdumiewały i śmieszyły ją - Wielkopolankę.

Początkowo miała trudności językowe,stopniowo jednak uczyła się miejscowej gwary.Prowincjonalizmy językowe powodowały czasem zabawne sytuacje.Pewnego razu zimą, gdy Bronisław wychodził z domu,troskliwa żona doradziła by włożył " jupkę ".Małżonek w odpowiedzi dostał napadu śmiechu,czego nie rozumiała zaskoczona. Jupka w Poznańskiem,oznacza ciepłą kurtkę,a na Kresach - kobiecy kaftanik.

W majątku,tak zwane czworaki,zamieszkiwało sześć rodzin czeladzi,to jest dwadzieścia parę osób.Zatrudnieni byli mężczyźni,kobiety i młodzież.Dzieci uczę-

szczały do szkoły.Codzienne kłopoty bytowe sprawiały, że przychodzono do Pani Dziedziczki,a to po radę, a to po pomoc.I ona czasem odwiedzała ich mieszkania, niosąc dobre słowo i łakocie dla dzieci.

Prząśniczka - Pelagia Gusztyn

Przy koniach pracował stary Czajkowski,Białorusin, prosty człowiek,ale o dużej wrodzonej kulturze.Był znakomitym gawędziarzem.Jadąc z nim gdziekolwiek, niepodobna było się nudzić,tak umiał ciekawymi opowieściami skracać czas podróży.Jego żona Zofia, spokojna kobieta,pracowała w oborze.Córka Pelagia, zwana Pelą,zamężna za fornalem Aleksandrem Gusztynem, pracowała we dworze.Brat Aleksego - Jan Gusztyn,był robotnikiem rolnym.Weronika Białuga była we dworze pokojówką.W kuchni zatrudniona była Luba Kozioł. Było kilka dochodzących pracownic jak: Melania Kułak ze wsi Kowale,czy Weronika Kiedzik,praczka z Kusinców. Sezonowo,do żniw i siamokosów,najmowano pracowników z okolicznych wiosek,względnia przyjezdnych z dalsza,

spod Częstochowy,a nawet z Łotwy,zaangażowanych za pośrednictwem Adzi,siostry Bronisława tam zamieszkałej.Tamtejsza bieda powodowała sezonową migrację zarobkową.Ci pozostali w pamięci,przez swe szczególne gusta kulinarne,jak przykładowo - spijanie kwaśnego mleka,do którego wlewali roztopioną,gorącą słoninę.

Weronika Kiedzik z mężem i córką przed swoją chatą

Znała już dziedziczka z imienia,niektóre spośród około 30 sztuk bydła,krów dojnych,opasów i wołów,przyjaznym buczeniem witające wchodzącą do obory panią i wyciągające ku niej pyski,domagając się pieszczoty. Natomiast do stajni wchodziła z obawą.Wśród 20 koni, niektóre były niebezpieczne.Wszystkie tolerowały tylko Czajkowskiego i Gusztyna,natomiast na inne osoby kręcące się po stajni,niektóre reagowały nerwowo. Bronisław śmiał się z obaw żony,twierdząc,że do koni należy podchodzić zdecydowanie,nie okazując lęku,ale nie zachęcał do poufałości.Konie były głównie robocze,

dwie pary lżejszych karoszy,zaprzęganych do bryczki, kasztanka chodząca pod siodłem i siwek,starszy już koń,zakładany zwykle do linijki.Chociaż dziedziczka obawiała się koni,lubiła słuchać ich rżenia i grzebania nogą,gdy otwierano drzwi stajni.
W chlewie chowano około 20 sztuk świń.W osobnym boksie trzymano ślubny prezent Izy,od kuzyna Floriana Ozdowskiego - rasową sztukę hodowlaną.Przychówkiem od niej Bronisławowie obdarzyli Kazię,która w Walickowszczyźnie rozwijała z powodzeniem hodowlę tej rasy.
Największą sympatią i zainteresowaniem darzyła pani drób: kury,kaczki,gęsi,indyki,perliczki.Lubiła je karmić słuchając gulgotania,kwakania,gęgania.Lubiła podbierać z gniazd jaja i obserwować jak gęsi biły powietrze skrzydłami,perliczki fruwały,a kaczki taplały się w kałużach.
I ją widać lubiła ta "żywiołka",bo nawet indor i gąsiory,nie przejawiały wobec niej agresji.
Razu pewnego,zlewając sporządzoną nalewkę wiśniową, wyrzuciła dla drobiu owoce,przed kurnik,zapominając, że są nasiąknięte spirytusem.Przeraziła się dopiero widząc pijany drób.Swoją drogą,przekomicznie wyglądały kaczki leżące na grzbietach,łapkami do góry,zataczające się perliczki i dziwnie piejące kury.
Na dwu krańcach obejścia,przy stajni i oborze,stały budy dla psów łańcuchowych,strzegących dobytku od złodziei i wilków.
Przed oborą,jedynym murowanym budynkiem,stał żuraw wysoki,czerpiący wodę ze studni,obudowanej nad ziemią kaszycą z dębowych belek.Sama studnia w głąb ziemi,wycembrowana była dylami olchowymi,w kwadrat łączonymi na węgły.Na drągu żurawia wisiał drewniany ceber, skuty żelaznymi obręczami.Nim czerpano wodę,przelewając do ustawionego obok,drewnianego koryta,przy którym latem i zimą pojono bydło.Drugi koniec ramienia żurawia,obciążony był kamieniami.Ta dźwignia wspierała się na mocnym,wysokim słupie dębowym,głęboko wkopanym.W jego wycięciu u góry,na żelaznej osi,chybota-

ło się ramię żurawia,a jedną lub drugą stronę,z głośnym skrzypieniem. Jego sylwetka z dala widoczna i odgłos,sygnalizowały,jak w innych ludzkich osiedlach,że tu jest osada i toczy się w niej życie.

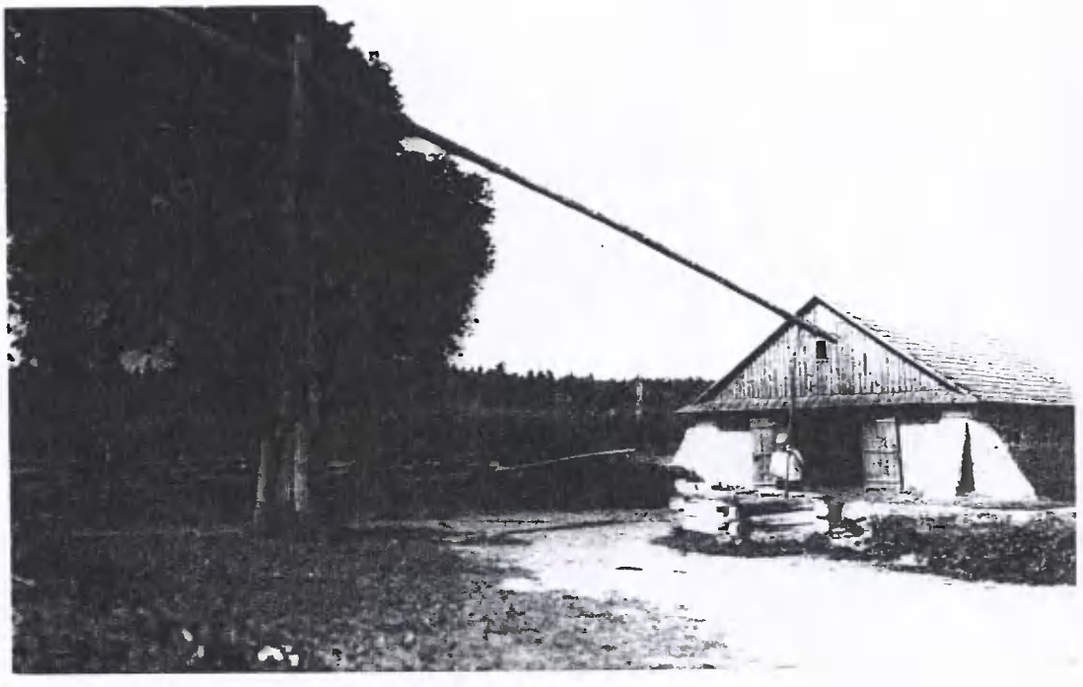

Żuraw studzienny przed oborą

Dla użytku dworu była druga,mniejsza studnia,przed tak zwaną starą kuchnią.Wodę czerpano wiadrem na łańcuchu,nawijanym na walec,obracany korbą.
Na skrzyżowaniu lipowej alei dworskiej z drogą do Hornostajewicz i Walickowszczyzny,stał poczerniały ze starości,wysoki,dębowy krzyż.Był zapewne tak stary jak dwór.Stał tu na straży osady w skwarne lata i mroźne zimy.Siekły go wichry,deszcze i śnieżyce,o czym świadczyło pobrużdżone i spękane lico drewna.U jego stóp, krzewy kaliny czerwienią owoców przypominały krople Zbawczej Krwi.
Naprzeciw krzyża,po drugiej stronie drogi,stał spichlerz - "świron",jak tutaj mówiono.Na jego dachu, corocznie gnieździły się "tutejsze" bociany,zaliczane do mieszkańców osiedla.Zawsze wiosną wypatrywano ich przylotu,a pojawienie witano radośnie.I one witały

się z domownikami kołując nad obejściem, a później na gnieździe,obwieszczając swój powrót głośnym klekotem. Niejednokrotnie spacerowały po obejściu,czując się bezpiecznie "u siebie",zaprzyjaźnione z ludźmi i żywym inwentarzem.

W jednej ze stodół,przechowywano na klepisku cały, jeszcze skromny sprzęt rolniczy: pługi,brony,kosy, widły,grabie,konną kosiarkę do traw,wialnię do oddzielania plew od ziarna zbóż i rozmontowany kierat do omłotów,nabyty okazyjnie.Gdy nadszedł czas,kierat wytaczano na majdan,zakładano doń długi dyszel i zaprzęgano konie.Te,wolno krocząc w koło,systemem kół zębatych,przekładni i walców napędowych,łączących kierat z młocarnią ustawioną w stodole,wymuszały jej pracę omłotową.Własnej młocarni jeszcze w Hurczynach nie było.Corocznie Bronisław wypożyczał w Hornostajewiczach, a w latach późniejszych w Kółku Rolniczym w Porozowie. Tu stała także sieczkarnia do cięcia słomy na sieczkę dla koni i trzody.Co dnia turkotała,gdy obracane ręcznie duże koło,wprawiało w ruch stalowe noże,siekące drobno podsuwane wiązki słomy.

Na tyłach dworu,od strony południowo-zachodniej,na skłonie terenu opadającego do granicznego potoku Hurczynka,był ogród,otoczony płotem sztachetowym.W jego wyżej położonej części,był sad.Wiosną cudnie kwitły tu jabłonie,grusze i śliwy.Pod ich koronami stały ule.To-też,w czasie kwitnienia drzew,sad grał brzęczeniem pracowitych pszczółek,które później,w letnich miesiącach,przenosiły swą zbożną pracę do alei lipowej i na zagon hreczki.Sad dzierżawił Żyd mający umowę z dworem.Dolną część ogrodu,jeszcze niezagospodarowaną po kapuście Łazowskich,Iza stopniowo obsadzała krzewami porzeczek,malin,zakładała grzędy truskawek, rabarbaru,a przed oknami sypialni sadziła mnóstwo rozmaitych kwiatów.Na ścianie sypialni,od strony po-

łudniowej,wprowadziła róże pnące,a przed gankiem dworu,na podjeździe,założyła duży,okrągły klomb,obsadzony różami w kolorze czerwonym i jej ulubionym herbacianym.

Dwór od strony ogrodu

Za płotem ogrodu,od północnej strony,był wykopany dół w ziemi,nakryty niskim daszkiem.To była lodownia. W dole zmagazynowane były bloki lodu,wyrąbane zimą na rzece Roś.Dla zabezpieczenia przed topnieniem,nakryte były grubą warstwą słomy i plew.Produkty,głównie mięso bitych sztuk,które trzeba było czas dłuższy przechować,kładziono na lodzie i obkładano nim ze wszystkich stron i nakrywano słomą.Tak uzyskane mrożonki przetrzymywano bez obawy zepsucia.Tu także w glinianych naczyniach ustawionych na lodzie,doskonale chłodziło się kwaśne mleko, masło i inne produkty.

Za stajnią,u stóp wzniesienia zwanego Mogilnikiem, wykopane były piwnice,wymurowane wewnątrz polnym kamieniem,służące do przechowywania ziemniaków i buraków.

Być może,o tym wzniesieniu,w języku miejscowym określanym jako "Mahiłki",etnograf Michał Federowski zanotował podczas pobytu w Hurczynach ludową wersję:

"Każuć szto tudaka kaliś kościoł byu,ale
posznou jak wadoju u ziemlu "

Takie legendy o zapadłych w ziemię kościołach,czy cerkiewkach,spotyka się na Białorusi w różnych rejonach.Chociażby w majątku Kosin,dzierżawionym niegdyś przez Federowskiego.Nazwa Mahiłki,występuje też w odniesieniu do różnych wzniesień.
Mogilnik porośnięty był starodrzewiem sosnowym,pieczołowicie ochranianym przez Bronisława.Był to uroczy zakątek,blisko dworu,gdzie chętnie chodzono na spacery,czy dla chwili wytchnienia po całodziennej pracy.Dobrze tu było wdychać żywiczny zapach,nagrzanego słońcem lasu,słuchać gruchania dzikich gołębi,lub modulowanego głosu sójek.
Na skraju lasu,bliżej dworu rósł dąb.Potężne,rozłożyste,wiekowe drzewa,świadek minionych dziejów.W młodości zapewne żył w otoczeniu innych drzew,w pasie puszczy ciągnącej się od Różanej po Białowieżę.
Dziś,osamotnionemu,tylko wiatry przynosiły z dala echo kniei.Przetaczały się wokół niego boje powstańcze i światowe zmagania.W cyklicznym rytmie mijały pory roku,mijały lata i wieki,a on trwał.Był starszy niż ukryty w jego cieniu dwór.Znał jego kolejnych mieszkańców,ich dzieje,radości i dramaty.Stał na wiecznej warcie,świadek ciągłości trwania,związków przeszłości z dniem dzisiejszym.Mocarne ramiona-konary wyciągał na wszystkie strony,w posiadanie i opiekę obejmując otoczenie.W dni wietrzne,szumem korony opowiadał dawne dzieje,mocą swoją dodawał otuchy, krzepił zwątlałe ludzkie siły.Chronił mogiłkę dziecięcą wygrzebaną w widłach mocarnych korzeni,kryjącą rodzeństwo Bronisława,bliźnięta zmarłe wkrótce po urodzeniu.

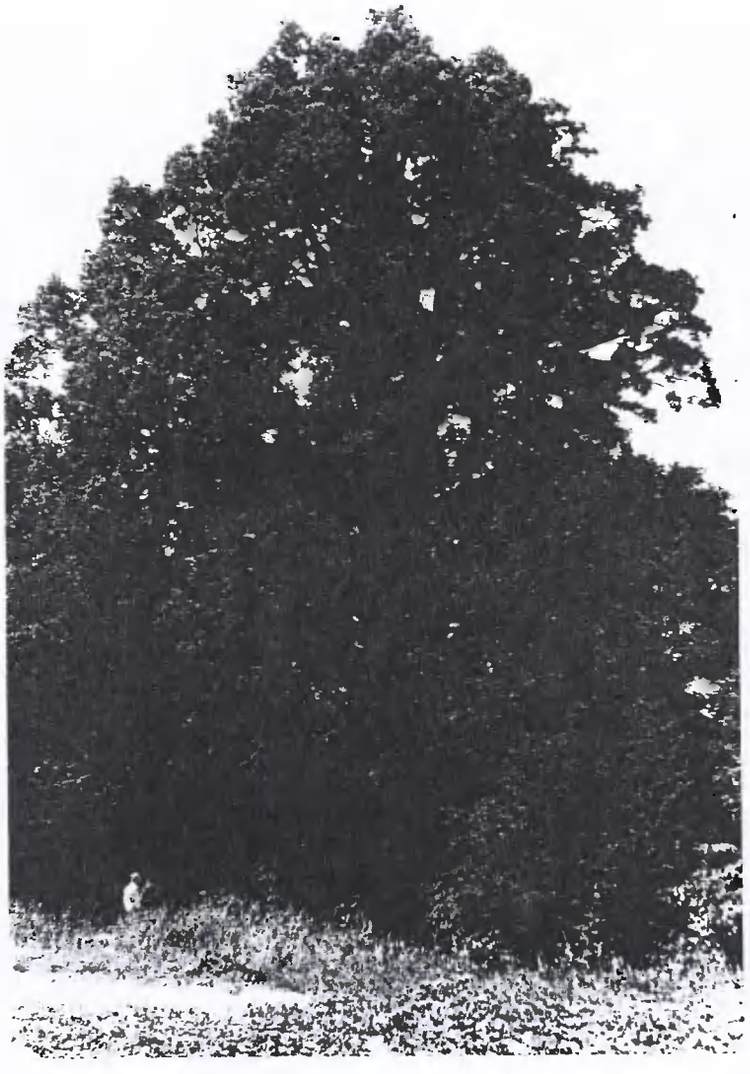

Dab za dworem,na skraju Mogilnika

Młodzi małżonkowie ogromnie lubili wspólne spacery w pola,do lasu,lub na łąki nad Rosią.Te lednie 283 hektary majątku,stanowiły ich miejsce na ziemi,swojskie,kochane,dające poczucie bezpieczenstwa.Izabela co raz bardziej identyfikowała się z nim,wiedząc,że tu spędzi resztę swojego życia,u boku kochanego męża,zapewniającego jej spokojną przyszłość.Tu będą dzień po dniu budowali swoją egzystencję i rodzinę. Tu przyjdą na świat dzieci,tu będą dorastały i kie-

dyś przejmą ster gospodarstwa,po zestarzałych rodzicach.Polubiła pracowników,z którymi stykała się co dnia,polubiła okolicę malowniczą i spokojną - pola, grzybne lasy,kwietne łąki,łagodne wzniesienia,potoczki i rzeki o czystej wodzie,grząskie rozlewiska, drogi piaszczysto-gliniaste,przy jesiennych szarugach rozmiękłe.Jaskółki lepiące gniazda pod okapem dworu,bociany paradujące nad Rosią i gnieżdżące się na dachu spichlerza.Mroźne i śnieżne zimy z zaspami na drogach,ciepło nagrzanych izb,z trzaskaniem drew w kominku i wycie wilków nocami.

Dla niej Wielkopolanki,był to romantyczny egzot dalekiej prowincji.

Oswoiła się z tytułami,które początkowo ją żenowały: Ziemianki,Pani Dziedziczki,teraz czuła się nią i starała sprostać tej roli.

Bronek - jak dobrze było kroczyć z nim,ramię w ramię, miedzami,wśród łanów dojrzewającego zboża,lub biało kwitnącej hreczki,życząc "Szczęść Boże"! uznojonym kosiarzom.Albo brać w ręce grabie i wraz z wesołą gromadą kobiet i dziewcząt,obracać suszone,wonne siano, słuchając ich przekomarzania.W południe wraz z nimi gasić pragnienie zimnym kwaśnym mlekiem,przegryzać pajdą razowca,siedząc na ziemi,własnej,kochanej ziemi żywicielce.

Lubiła wiosną zbierać kwiaty na łąkach,a nad Rosią kaczeńce,formować z nich bukiety do wazonów we dworze i pod krzyż strzegący osiedla.

Letnią porą nad wieczorem,obydwoje z Bronkiem siadali na ganku,lub wprost na jego stopniach,wsparci o siebie ramionami,słuchali ostatnich odgłosów folwarku, rechotu żab,kwilenia układającego się do snu ptactwa.Aromaty kwitnących lip,maciejki i róż na klombie przyprawiały niemal o zawrót głowy.Czasem gdzieś od Motoszów,czy Kusińców,dolatywało poszczekiwanie psów lub głosy pieśni.Pyzaty księżyc srebrzył zroszone trawy i wzbudzał tajemnicze cienie.W taki czas,dobrze było wspólnie posiedzieć,odpocząć po trudach dnia,po -

czuć wzajemnie swoją bliskość i szeptać sobie czułe słowa,pełne uczucia,oddania i wdzięczności.Lekkie podmuchy wiatru wstającego gdzieś daleko,nad pusz - czą,mile chłodziły rozgrzaną ziemię i uznojone czo- ła,szeleściły w koronach starych lip,kasztanów i pra- starego dębu,którym zbierało się na snucie baśni,koły- szących do snu,ukryty wśród nich stary dwór i jego mieszkańców.

Młoda żona rozplanowała urządzenie domu,oczywiście konsultując z mężem,który jednak inicjatywę pozosta- wił Izie. Narożnikowy pokój południowo-wschodni,z wi- dokiem na ogród,przeznaczyła na sypialnię.Stały tu obok siebie dwa łóżka z jasnego dębu,nakryte kocami z moherowej wełny,w biało-czerwoną kratę.Obok,nocne szafki,a na nich naftowe lampy z ładnymi,mlecznymi kloszami.Nad łóżkami na ścianie,zawieszono duży kilim, a na nim obraz o treści religijnej.Pod obrazem,dwa małe obrazki,pamiątki pierwszej Komunii Świętej Iza- beli i Bronisława.Na podłodze przy łóżkach leżały owcze skóry z długim włosem.Naprzeciw,w narożniku pokoju stała duża,trójdzielna szafa na ubrania i bie- liznę,także z jasnego dębu.Blisko okna ustawiła Iza mahoniową toaletkę z lustrem,pamiątkę po ś.p. matce Bronisława,ocalałą dziwnym sposobem z wojennej gra- bieży.Służyła teraz synowej.Był to antyk dużej war- tości,za który kupiec żydowski proponował 1500 zł/1/ Pod drugim oknem stało damskie biureczko z licznymi szufladkami,mebel z rodzinnego domu Izy.Na nim stał jej portrecik z lat dziecinnych.Na parapetach okien, młoda pani ustawiła kwiaty w doniczkach.
Zimą,sypialnię ogrzewał piec wspólny dla trzech są- siadujących pomieszczeń.W jego pobliżu,za parawanem, mieściła się umywalnia to znaczy miednica na stoliku, dzbanek na wodę,a pod stolikiem kubeł do zlewania brudnej wody.Na ścianie nad miednicą wisiało lustro i półeczka na przybory toaletowe.

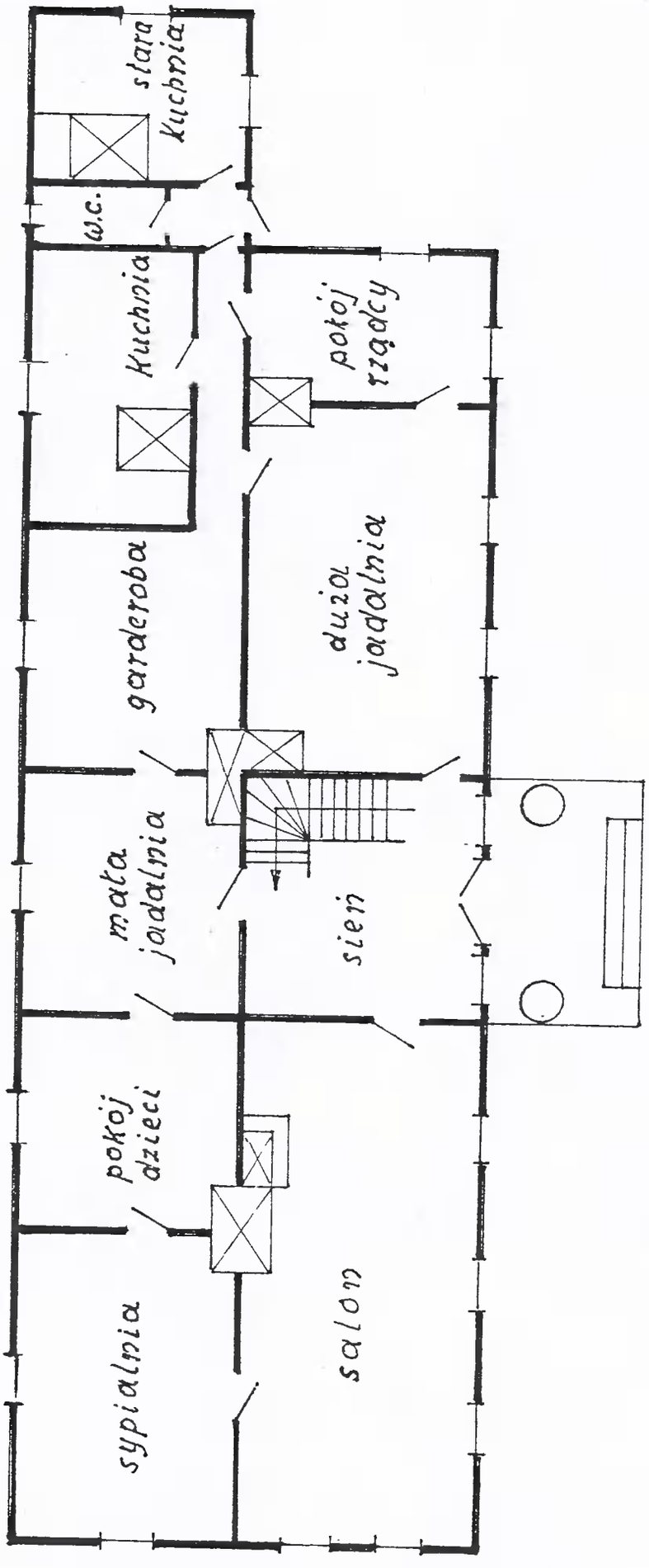
stara kuchnia
w.c.
kuchnia
pokój rządcy
garderoba
duża jadalnia
mała jadalnia
sień
pokój dzieci
sypialnia
salon

Sąsiadujący z sypialnią mniejszy pokój,z oknem na ogród,małżonkowie przewidująco przeznaczyli dla dzieci.
Od strony podjazdu,do sypialni i dziecinnego pokoju,przylegał duży salon.W jego narożniku od sypialni,ustawiono pianino,na nim kilkuramienny świecznik.Obok,w dębowej donicy duży fikus.W drugim narożniku od ogrodu i podjazdu,urządzono kącik towarzyski,uzupełniony stolikiem i krzesełkami lekkiej konstrukcji.Obok,między oknami frontowymi stał kwiatnik z palików bambusowych z kwiatami doniczkowymi. Wśród nich dominował duży szparagus,szeroko rozpościerający żywo zieloną koronę.
Na ścianie pokoju dziecinnego wisiał duży obraz pędzla ciotki Izy - Sabiny Kuczkowskiej,przedstawiający sieśniaków zdążających na pasterkę.
Pod nim,a obok białego kominka,urządzony był drugi kącik rekreacyjny,z mebelków wiklinowych.Okrągły stolik nakryty serwetą haftowaną w duże maki,dzieło Izy babci po kądzieli - Barbary Christman.W wiele lat później,Iza dla swojej córki wykonała taką samą serwetę.Wokół stolika stały foteliki.Podłogę zaścielał pasiasty dywan.Na kominku ustawiła gospodyni gramofon z dużą tubą,nakręcany korbką i kasetę z płytami.Ściany salonu zdobiły zawieszone malowane talerze.
Te trzy pomieszczenia stanowiły lewe,południowe skrzydło dworu.W prawym,od strony podjazdu była jadalnia i obok pokój rządcy,a od ogrodu kuchnia i garderoba, oddzielone korytarzem biegnącym po osi budynku,prowadzącym do tak zwanej starej kuchni.
Środek jadalni zajmował duży,okrągły stół,który po rozsunięciu blatu przybierał kształt owalny.Wokół niego krzesła.Przy ścianie od korytarza,stała duża oszklona szafa-kredens,na nakrycia stołowe.Piękny stojący zegar szafkowy z t.zw.wagami na łańcuszkach do naciągania sprężyny, zdobił ścianę od pokoju rząd -

cy.Wygodnej konwersacji poza stołem,służyła duża kanapa z oparciem,pod ścianą,od strony korytarza.Przestrzeń między oknami,wypełniała oszklona szafa biblioteczna z książkami,wśród których,poza literaturą piękną,było sporo wydawnictw rolniczych.Pod oknami stały kwiaty na kwietnikach.

Pokój rządcy,obok jadalni,zajmowali małżonkowie Lazowscy.Ich córki przebywały na stancji w Wołkowysku, ucząc się w tamtejszym gimnazjum.Do rodziców przyjeżdżały tylko na większe święta i co którąś kolejną niedzielę.Wysyłał Bronisław po nie bryczkę ze starym Czajkowskim,którego opowieści ogromnie lubiły słuchać, Droga do domu mijała wówczas tak szybko...
Później,kiedy Lazowscy opuścili Hurczyny,w ich pomieszczeniu Iza urządziła pokój gościnny.Umeblowała go kanapą,biureczkiem pod oknem,szafą na ubranie i umywalnią w rogu pokoju,a na parapetach okiennych stanęły kwiaty.

Po drugiej stronie korytarza,od ogrodu,była kuchnia. Blisko drzwi wejściowych rozpierał się duży piec kuchenny,do którego było dojście z trzech stron.Po drugiej stronie wejścia stała szafa na naczynia i inne kuchenne przybory,jak: moździerze,młynki,formy do ciast,sita i t.p. Pod oknem,na wprost wejścia,trzy czwarte ściany zajmował długi stół,z półką pod nim, gdzie miały miejsce garnki,dzieża drewniana do wyrabiania ciasta chlebowego,zgodnie z obyczajem nie myta, jedynie wyskrobywaną z resztek,bo wtedy ciasto lepiej rosło.Tu miała miejsce także kierzanka do ubijania masła,oraz miski i cebrzyki do zmywania naczyń.Duża,blaszana,emaliowana stągiew obok stołu,służyła jako zbiornik wody,której mnóstwo zużywano w kuchni.W ciągu dnia wiele razy turkotał kołowrót studzienny,przed tak znaną starą kuchnią,użytkowaną do sporządzania posiłków tylko w porze letniej.Natomiast przez cały rok tu pieczono chleb w wielkim piecu chlebowym z zapieckiem, gdzie obrały sobie mieszkanie świerszcze,głośno cyka-

jące o zmroku.Obok pieca,oparta o ścianę stała długa, żelazna łociuba,do wygarniania z paleniska rozpalonych węgli drzewnych i popiołu,a także drewniana płaska łopata na długim stylisku,do układania i wyjmowania z pieca okrągłych bochenków razowego chleba.Każdy dobrze upieczony,winien być gładki i lśniący,z odciśniętym ze spodu rysunkiem liści chrzanowych lub kapuścianych,na których się piekł.Popękany bochenek - to zła wróżba ! Jakość wypieku bada się stukając palcem w bochenek od spodu - powinien głucho dodnić.Chleb był zawsze świętością,traktowaną nabożnie.Nie wolno upuścić go na ziemię,bo to zniewaga.Upuszczony należało wytrzeć dłonią i z szacunkiem ucałować.Nie wolno bochenka kłaść spodem do góry - to brak poszanowania dla Bożego Daru.Przed napoczęciem,chleb żegnano na krzyż. Raz w tygodniu odbywało się misterium wypieku chleba. Stara kuchnia służyła także jako pralnia.Tu więc znajdowały się potrzebne sprzęty,jak: balia drewniana,skuta żelaznymi obręczami,kocioł do grzania wody,blaszana tara karbowana,którą wstawiano do balii i na niej z dużym wysiłkiem praczka tarła mokrą,namydloną bieliznę.Do krochmalenia używano wywaru z tartych ziemniaków.
Tu stała także "centryfuga" do odwirowywania mleka.

Pomiędzy kuchniami było małe pomieszczenie,używane jako ustęp.Jego wyposażenie,jak w innych dworach,było prymitywne.Sedes stanowiła deska z otworem,pod którym podstawiony był kubeł,co pewien czas wynoszony dla opróżnienia na gnojowicę za oborą.Otwór zamykało się dopasowanym krążkiem drewnianym z uchwytem.Zasadniczo używano wygódkę poza domem,przy kurniku.Domowy służył tylko gościom,a domownikom w porze zimowej.

Korytarz oddzielający jadalnię od kuchni,za nią rozszerzał się,tworząc otwarte pomieszczenie.Zwano je garderobą,z racji przechowywanego tu letniego okry-

cia zimą i zimowego letnią porą,jak: kożuchy,szuby futrzane do sań,walonki,futrzane czapy,rękawice. Odzież spoczywała w skrzyni,porządnie ułożona i przekładana przeciw molom "bagnem" - rośliną rosnącą na torfowiskach i mokradłach,na skraju Polesia,za Łyskowem.Stał tu duży ręczny magiel,którego płyta służyła również do prasowania bielizny,żelazkiem z wkładaną żeliwną "duszą",rozpalaną w piecu.Tu oprawiano lampy, to znaczy czyszczono szkła,przycinano knoty,wlewano naftę zwaną "kamfiną",której roczne zużycie stanowiło liczącą się w budżecie pozycję.To też po wieczorkach oszczędzano ją kładąc się na spoczynek o zmroku.W biedniejszych gospodarstwach,zwłaszcza oddalonych od sklepików,spotykało się jeszcze kaganki,czyli słabo świecący,a mocno kopcący knot zanurzony w naczyniu z olejem lub topionym łojem,względnie świece.Na wsi panowała bieda i nawet zapałki zwane siarnikami,ostrożnie dzielono z oszczędności,przekrawając wzdłuż na dwoje.

Zimową porą,w garderobie odbywało się darcie pierza z ubitych gęsi.Kobiety służebne z folwarku,schodziły się tu,jak na swego rodzaju towarzyskie spotkanie. Puch unosił się w powietrzu leciutką mgiełką za lada podmuchem.Musiały zatem pracować w zupełnym spokoju. Śpiewać się nie dało,najwyżej jedna z kobiet snuła opowieści,a pozostałe w milczeniu,zasłuchane pracowały.Tak powtarzano dawno już znane,lecz zawsze z ciekawością słuchane,wydarzenia wioskowe,co roku podbarwiane,zyskujące na atrakcyjności. Czasem, z przejęciem słuchano baśni z dawnych czasów,których nie brakowało w tradycji tego prostego ludu,przekazującego je z pokolenia na pokolenie.

Obydwa skrzydła dworu rozdzielało przestronne pomieszczenie,dziś zwane przedpokojem lub holem, w polskich dworach po prostu sienią,do której wchodziło się centralnie położonym wejściem,przez ganek

zadaszony,o dwu kolumienkach,obrośnięty winem.Na ganek wstępowało się po kilku drewnianych stopniach. W późniejszym czasie,podest ganku i stopnie przerobiono na murowane. Dwuskrzydłowe,oszklone drzwi i dwa okna po ich bokach,wpuszczały światło do wnętrza. Sień była wyłożona szalunkiem w kolorze mahoniu.Po lewej stronie wejścia,stał stoliczek z lustrem.Z prawej strony,przy ścianie jadalni,był wieszak na odzież. Nad drzwiami do salonu,wisiały rosochy łosia - piękne łopaty,o licznych pasynkach,czyli odnogach na ich krawędzi.Na końcu sieni,drzwi prowadziły do tak zwanej małej jadalni.Nad nimi czerniał wielki,wyprawiony łeb dzika z białymi kłami,w gwarze myśliwskiej zwanymi szablami i fajkami.Przy ścianie dużej jadalni,wznosiły się na poddasze schody.Nad nimi,rozpięta na ścianie straszyła wielka,bura skóra niedźwiedzia wraz z łbem o rozwartym pysku.Trofea zapewne odziedziczone zostały po przodkach i to sprzed kilku pokoleń, bowiem Bronisław nie polował,a w okolicznych puszczach niedźwiedzie dawno zostały wybite.Dzięki sprytowi Łazowskich,trofea ocalały od grabieży wojennych.
W większe święta lub gdy byli goście,posiłki spożywano w dużej jadalni.Natomiast na co dzień,dla samych domowników,służyła mała jadalnia.Wprawdzie była bardziej oddalona od kuchni,bo trzeba było do niej przechodzić przez korytarz i garderobę,ale Iza uznała,że mniejsze pomieszczenie stwarza lepszy,bardziej rodzinny nastrój.Pod ścianą dziecinnego pokoju stała kanapa z oparciem,pokryta zielono-brązową tapicerką.Przed nią stał stół,a z trzech jego stron krzesła z wysokimi oparciami.Pod przeciwległą ścianą,od strony sieni,kredens krył w swoim wnętrzu zastawę stołową,a od strony okna,na małym stoliku,mosiężnym blaskiem świecił samowar.Obok niego spoczywał mały detektor na słuchawki,którym przy pewnej wprawie i dużej cierpliwości, błądząc drucikiem na kryształku,można było czasem uchwycić jakąś stację nadawczą.Po oknem,jak we wszystkich pomieszczeniach,na stojaku stały kwiaty doniczkowe.

Na poddaszu,w szczytach domu,były dwa pomieszczenia. Od strony południowej,nad sypialnią i salonem,dawna kawalerka Bronisława,obecnie umeblowana z przeznaczeniem dla gości.W przeciwnym końcu budynku,izbę nad kuchnią i pokojem rządcy,ze względu na północną wystawę,Iza przeznaczyła na spiżarnię.Bronisław kazał wykonać dla niej półki,wieszadła i skrzynie na produkty.

W całym dworze,podłogi były z desek,malowanych na kolor mahoniowy.Ściany,z wyjątkiem sieni,były tynkowane i pobielane wapnem.Mieszkanie było ciepłe,jedynie sień chłodna zimą.Okna przed zimą uszczelniano gipsem,a pomiędzy podwójne kwatery,wstawiano naczynie z kwasem solnym,co zabezpieczało szyby przed zamarzaniem.Był to sposób powszechnie stosowany we dworach, jakkolwiek ryzykowny,zwłaszcza gdy w domu były dzieci. W Wołkowysku u Chrapowickich,czteroletni synek wypił kwas,gdy ktoś pozostawił niedomknięte okno wewnętrzne. Wieziony natychmiast do szpitala,zmarł w drodze.

Zarówno w kuchennym piecu,jak w pokojowych,palono drewnem z własnego lasu,zwożonym sukcesywnie czy to z połamanych,czy suchych drzew.Zużywano zarówno pnie jak gałęzie,grabowe,sosnowe,dębowe.Olchowe drewno służyło do wędzenia,a brzozowe do palenia w kominku. Drewno porąbane układano w drewutni obok chlewa,a gdy tam brakło miejsca,okładano nim ściany budynków inwentarskich.
Ludowa samowystarczalność,przez lata praktyki,uczyła wykorzystania wszystkiego w gospodarstwie,by się nic nie marnowało.Praktycznie nie znano pojęcia odpadów, które są plagą współczesnej nam cywilizacji.Tak więc, między innymi i popiół drzewny był wykorzystywany do szorowania garnków i wszelkich metalowych przedmiotów,jak: sztućce,samowary,świeczniki,sprzączki uprzęży i t.p.Sporządzano zeń także t.zw. ług,do prania bielizny.

Lubiła dziedziczka poranną krzątaninę w majątku.Bronisław już o świcie był w polu,albo w obejściu doglądał prace gospodarskie.Ona tymczasem,z pomocą pokojówki sprzątała i przygotowywała śniadanie,nasłuchując porykiwania bydła wypędzanego z obory do pojenia i na paszę,skrzypienia żurawia czerpiącego wodę ze studni, rżenia koni,poszczekiwania psów,stukotu sieczkarni, zawodzenia godzinek do Najświętrzej Marii Panny przez starą Czajkowską,gęgania,gulgotania,kwokania i piania ptactwa domowego.To były odgłosy życia,dworskiego życia,które stało się jej udziałem.

Kiedy dziedzic wracał z porannego obchodu,około godziny ósmej,zasiadali małżonkowie do stołu,dla spożycia pierwszego posiłku.Wciąż zachwycał się Bronisław posiadaniem wreszcie własnego domu,w pełnym znaczeniu tego słowa. Serdecznie dziękował Izie.Przy stole omawiano plan zajęć na dzień bieżący,warunkowany cyklem prac gospodarskich,pogodą,lub sprawami wymagającymi załatwienia w urzędach gminnych lub powiatowych,po czym rozchodzono się do zajęć własnych.Iza zaglądała do kurnika,pracowała w ogrodzie,naprawiała odzież,szła do kuchni wydać dyspozycje obiadu,do pralni i spiżarni,uczyła się wypieku chleba,a jesienią osobiście sporządzała zaprawy na zimę,z owoców,jagód i warzyw.Gotowe produkty ustawiała w swojej spiżarni,na poddaszu,w słojach,beczułkach, gąsiorach,czy glinianych faskach,ciesząc się gdy ich przybywało,a potem,gdy smakowały mężowi i gościom. Okazyjne wyjazdy do miasta,zawsze były wykorzystywane także dla zaopatrzenia domu w potrzebne przedmioty lub produkty.Pewnego razu,poprosiła Iza męża jadącego do Wołkowyska,o kupno kilograma kminku do kiszenia kapusty,rodzynek,migdałów i orzechów łuskanych do ciasta.

- I nie zapomnij o liściach laurowych !

Biedny Bronisław,po załatwieniu spraw urzędowych w banku i Spółdzielni Rolniczo-Handlowej,obszedł bodaj wszystkie sklepy powiatowego miasta,wykupując liście laurowe.

- Broniu,ileś mi tego przywiózł !?

- Nie mówiłaś ile ma być,to myślałem,że też kilogram...

Obiad spożywano zawsze razem,choć o różnych porach. Bronisław starał się dostosować,by około pierwszej po południu być w domu,ale nie zawsze było to możliwym,zwłaszcza gdy gdzieś dalej wyjeżdżał,lub nagliły prace polowe.Iza to rozumiała i czekała na męża z posiłkiem.On czynił wymówki,że żona głodzi się,zamiast sama się pożywić.Jednak Iza ceniła sobie wspólne chwile u stołu,a zresztą,jeśli sama była głodna,głodnym był zapewne i jej Broniu...

Przy obiedzie rozmawiali małżonkowie o wykonanych pracach,wymieniali spostrzeżenia,przekazywali sobie ploteczki,po czym,dziękując sobie wzajemnie,rozchodzili się do dalszych zajęć,pokrzepieni na ciele i duchu.

Spotykali się znów przy wieczerzy,po której dziedzic w swoim gospodarskim notesie,wykonywał bieżące notowania,a potem,dla odprężenia,z fajką w ustach,kładł pasjansa.W tym czasie, Iza obok niego zajmowała się robótkami ręcznymi,haftowaniem lub szydełkowaniem. Milcząco cieszyli się wzajemnie swoją obecnością,swoim razem... Zauważył Bronisław,że dym tytoniowy drażni żonę,więc co raz rzadziej sięgał po fajkę,a w końcu całkiem jej poniechał.

Na spoczynek udawali się około godziny dziewiątej wieczorem.Wspólna modlitwa serc pełnych wdzięczności,wymiana serdecznych słów i gestów,życzenia dobrej nocy i gaszenie światła.

W ciche letnie wieczory,na ganku dworu i na niedzielnych spacerach na pola lub do lasu,małżonkowie wzajemnie opowiadali sobie o swoim dzieciństwie i młodości.

- Powiedz mi Izo coś więcej o swojej rodzinie,prosił Bronisław.Jakoś nie było dotąd ku temu sposobności.
- Moich rodziców i rodzeństwo poznałeś osobiście. Tato pochodzi z ziemiańskiej rodziny Kuczkowskich herbu "Jastrzębie".Mieli majątek ziemski w Poznań-

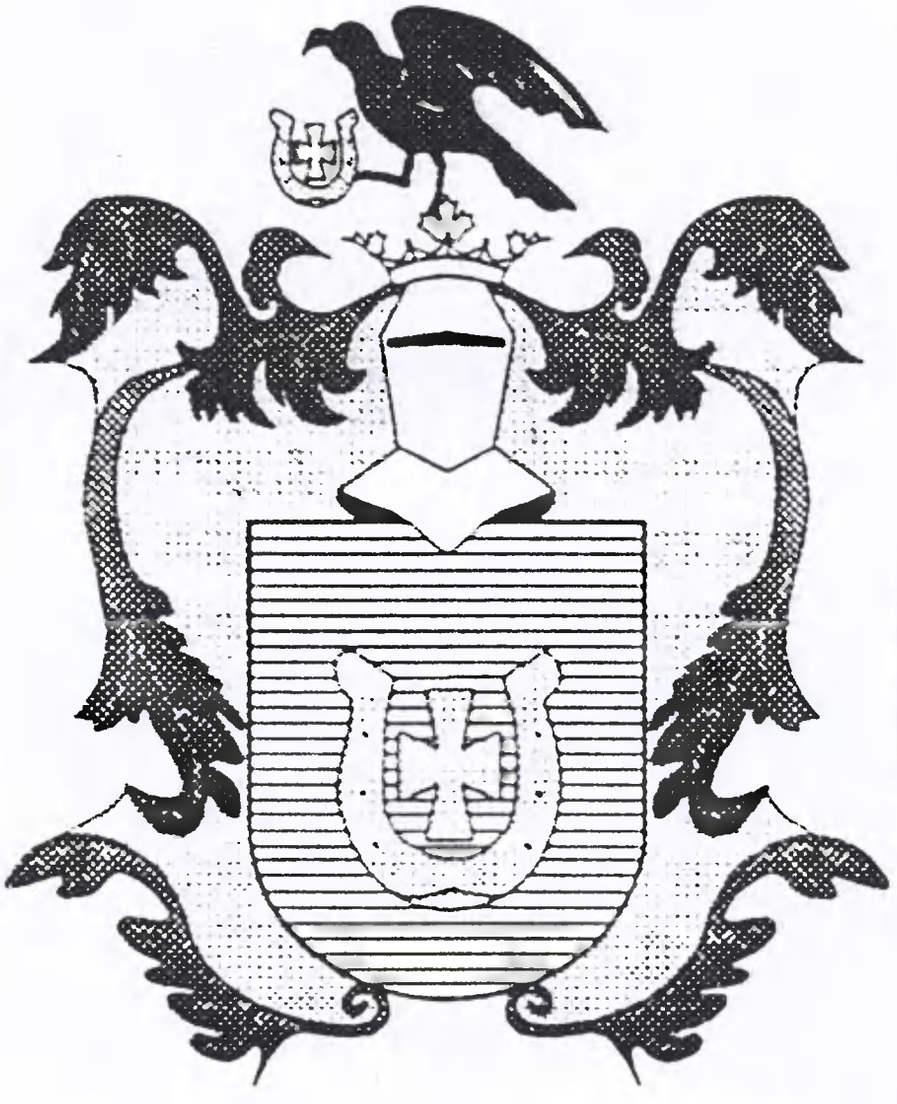

Herb Jastrzębiec

skiem.W Strzałkowie ojciec prowadził spółdzielnię rolniczą,następnie we Wrześni otworzył hurtowy han-

del artykułami zbożowymi.Gdy miałam siedemnaście lat, przenieśliśmy się do majątku Wichowo,koło Włocławka, który zakupili rodzice.Podobno transakcja była niekorzystna.Po roku przenieśliśmy się do Torunia,zresztą też na krótko,majątek pozostawiając w administracji mego wuja,brata mamy,Antoniego Christmana.A z Torunia przyjechaliśmy do Wołkowyska.

Tato ma dwu braci: Tadeusza,który jest lekarzem i Feliksa,ziemianina,a prócz nich cztery siostry: Bronisławę zamężną za Zdziemborskim,niezamężną Helenę,która tragicznie zginęła od pioruna,w czasie pracy,jako telefonistka na poczcie,oraz dwie,nieżyjące już bliźniaczki,Walentynę i Sabinę-zdolną malarkę,której o - braz wisi w naszym salonie.Żona wuja Tadeusza,z domu Zdziemborska,to siostra męża ciotki Bronisławy-Maksymiliana Zdziemborskiego,już także nieżyjącego.

Mój brat Feliks,którego poznałeś,jest w podchorążówce artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim,a interesuje się lotnictwem. Młodszy Olgierd,jak wiesz,uczęszcza do gimnazjum w Wołkowysku.Siostrę Janinę poznałeś.Miałam jeszcze jedną siostrę Halinkę,urodzoną dwa lata po mnie,która zmarła w pierwszym roku życia na zapalenie opon mózgowych.Podobno wśród moich przodków ze strony ojca,był porucznik artylerii w pruskiej armii,w czasach po drugim rozbiorze Polski.Jako biegłego w fachu, oddelegowano go w 1838 roku do Turcji,dla reorganizacji sułtańskiej artylerii.Przesłużył tam 25 lat,organizując warsztaty,szkolnictwo i fabryki prochu strzelniczego.Awansował do stopnia generała-porucznika i został dowódcą sułtańskiego dywizjonu artylerii. Pośmiertnie otrzymał tytuł Paszy,a rodzina emeryturę z kasy sułtańskiej.

A teraz rodzina mamy: Józef,brat mamy,jako 22 letni, wyjechał w 1912 roku do Kijowa,na zaproszenie swego bezdzietnego wuja Dorszewskiego,właściciela tamtejszej apteki,jako przewidywany spadkobierca.W czasie rewolucji rosyjskiej,został zesłany na Syberię,skąd

Rodzina Kuczkowskich na werandzie
domu w Wołkowysku
siedzą od lewej:matak Izabeli-Stefania z Christmanów-Kuczkowska,z synkiem Izy Zdzisiem na kolanach, ojciec Izabeli Jan Kuczkowski,Izabela z kuczkowskich-Wysocka stoją od lewej: brat Izy Feliks,siostra Janina,brat-Olgierd i mąż Izy Bronisław Wysocki.

powrócił do Polski dopiero w 1923 roku,z nadszarpniętym zdrowiem.Opowiadał koszmarne przeżycia z czasu rewolucji i późniejszego zesłania.Na jego oczach,przy budowie kanału mającego zasilać elektrownię wodną,przez celowe otwarcie śluz,zatopiono setki więźniów znajdujących się w wykopie.
Drugi brat mamy,Wiktor,jest lekarzem.Ciocia Florka,jak nazywamy ją,siostra mamy,zamężna jest za Janem Borowskim.Borowscy,pochodzący z Kaszub,mieli w Strzałkowie dom,a obok,mój ojciec prowadził spółdzielnię rolniczą. U Borowskich po sąsiedzku bywał tato i przyjeżdżali w odwiedziny Christmanowie.Tam poznali się moi rodzice,tam ciocia Florka poznała swego męża Jana.

Druga siostra mamy,Maria,już nieżyjąca,wyszła również za Borowskiego.Była jeszcze siostrzyczka Ania,zmarła w czwartym roku życia.
Moja mama bardzo lubi ręczne robótki szydełkowe i haftowanie.Po niej ja odziedziczyłam zamiłowanie.

- A skąd moja droga to obco brzmiące panieńskie nazwisko mamy ?
- Matka pochodzi z licznej rodziny,ośmiorga dzieci Otto Christmana i Barbary z Dorszewskich. Christmanowie pochodzą z Nadrenii - Palatynatu.Jest to kraina między Renem a Mozelą.Konkretnie,z samego pogranicza Francji.Do Polski przesiedlili się około 1800 roku,nie wiem z jakiego powodu. W każdym razie Polskę uznali za swoją ojczyznę.Brat mamy,Bronisław, który był na naszym ślubie,inżynier mechanik i elektryk,jest członkiem wielu polskich organizacji społecznych i zasłużonym działaczem Gdańskiej Polonii. Odbudowywał i organizował polskie kolejnictwo na Wybrzeżu.

Z kolei,na prośbę żony,Bronisław opowiadał o swojej rodzinie:

- Niewiele wiem o moich dalekich przodkach.Wiadomo mi,że dziad studiował w Wilnie prawo,a mój ojciec niestety zmarnował majątek.Mama,wypędzona z córką, moją siostrą Adzią,do Rosji,w czasie wojny,zmarła w Kałudze.Była ciotką Dolka z Kwater,którego poznałaś,a siostrą mego niedawno zmarłego wuja,doktora Adolfa Bitnera.Nasz dom,jak mówili rodzice,był gniazdem Woyszkiewicz-Wysockich od prawie 200 lat,a więc od kilku pokoleń.
  Siostra Adzia wyszła za mąż za Kazimierza Błażewicza i przebywa w jego rodzinnym majątku na Łotwie.
- Wspomiałeś kiedyś Broniu,że tragicznie zginął mąż Kazi Wysockiej.Jak to się stało? Kazia jest bardzo miła.Powiedz mi coś więcej o niej.
- Kazia jet bardzo dzielną i mądrą kobietą.Mam dla niej uznanie i wiele sympatii.Jeszcze zanim ciebie pozna-

łem,po powrocie z wojny,wielokrotnie korzystałem z dobrych rad Kazi,w tym trudnym okresie dźwigania majątku z ruiny.Sam też starałem się w miarę możności być jej pomocnym.Przyznam ci się,że gdy nie mogłem sobie poradzić z trudnościami i ogarniało mnie zniechęcenie,udawałem się do Malickowszczyzny i zawsze wracałem pokrzepiony na duchu.

Kazia jest jedną z czworga dzieci Kazimierza Tyszka i Joanny z Popławskich.Siostra Kazi - Jadwiga,absolwentka konserwatorium,pięknie grająca na fortepianie, wyszła za mąż za Sławińskiego.Druga siostra - Wanda, po mężu Pisarska,jest nauczycielką.Brat Władysław,studiował w Petersburgu,pracował w Astrachaniu nad Morzem Kaspijskim i zmarł na gruźlicę,jakoś pod koniec wojny. Kazia ukończyła prywatną pensję,a później kurs ogrodniczo-pszczelarski.Dzieciństwo spędziła na Podlasiu, w majątkach dzierżawionych przez rodziców.Później w okresie nauki,przebywała w Warszawie u dziadków Popławskich.Bywała w teatrach,na wystawach i koncertach,korzystała w pełni z atrakcji stolicy.Dziadków wspomina z tego okresu bardzo ciepło i z szacunkiem.Mieszkali na Krakowskim Przedmieściu.Natomiast dziadkowie ze strony ojca,Tyszkowie,mieli w Łomżyńskiem majątek Wojne-Izuby,koło Czyżewa.Po powstaniu styczniowym,dziadek został zesłany na Sybir,a majątek Rosjanie skonfiskowali. Babka samotnie wychowywała syna Kazimierza - ojca Kazi. Te informacje o sobie,przekazała mi Kazia podczas naszych spotkań i rozmów wspominkowych.Ona jest bardzo solidna,obowiązkowa,pełna godności i gorąca patriotka, a przy tym świetna gospodyni.Będziemy ją odwiedzali w Malickowszczyźnie,to sama zobaczysz.

Mój brat stryjeczny,mąż Kazi - Kasper,zginął w 1920 roku,kiedy bolszewicy w lipcu zajęli powiat wołkowyski. Utworzono wówczas konspiracyjną organizację patriotów, stawiającą sobie za cel wywiad i dywersję na tyłach sowieckich.Później,w toku procesu sądowego nazwano ją:

"Polskaja biełogwardiejskaja organizacja w gorodie Wołkowyskie i jego okrestnostiach "

W kierownictwie organizacji znaleźli się: proboszcz Krzemienicy,ks.Władysław Klam,żona wołkowyskiego aptekarza - Wolska i mąż Kazi Kasper Wysocki.Konspiracyjne spotkania odbywały się na plebanii krzemienickiej. Niestety aptekarzowa łatwowiernie i bez porozumienia z resztą kierownictwa,dała się omamić dystyngowanemu agentowi sowieckiemu,podającemu się za Polaka,patriotę i katolika,świetnie mówiącemu po polsku,który rzekomo przymuszony do służby u sowietów,chciał działać na ich szkodę.Wtajemniczyła agenta w plany konspiracyjne i udostępniła listę członków organizacji.Oczywiście Czerezwyczajka z Hotelu Handlowego przy ul.Szerokiej w Wołkowysku,gdzie miała siedzibę,aresztowała wszystkich w dniach 8 i 9 IX 1920 roku i osadziła w wołkowyskim więzieniu.Ponieważ zbliżały się wojska polskie,przewieziono wszystkich do Nieświeża,gdzie 30 września odbył się sąd.37 osób pozbawionych mienia,zesłanych zostało na Syberię.Wolska,mąż Kazi i ks. Klam,zostali rozstrzelani przy trakcie Nieśwież-Stołpce,w pobliżu wsi Howiezna.Wiosną następnego roku,w wolnej już Polsce,dzieci pasące bydło,zauważyły wystającą z pod ziemi rękę.Policja zawiadomiona zidentyfikowała zwłoki i powiadomiła rodziny.Ksiądz Albin Horba,nowy proboszcz Krzemienicy,wraz z Kazią,pojechał po zwłoki.Księdza Klama pochowano z honorami w Krzemienicy,Wolską w Stołpcach,męża Kazi na cmentarzu porozowskim.

Według innej wersji - już samo zawiązanie organizacji było sowiecką prowokacją.Jest to o tyle prawdopodobnym, że wywiad sowiecki mógł znać nazwiska ks.Klama i Wolskiej,jako działających w komitetach zawiązanych społecznie,dla zbierania podpisów pod petycję do Wersalu, o włączenie do Polski w powojennych granicach,powiatów: bialskiego,sokólskiego i wołkowyskiego,które Rosja chciała zagarnąć.

Kazia nie znała przyczyny aresztowania męża,którego kozacy zabrali ze związanymi rękami,na arkanie,między końmi.Dopiero po ekshumacji i pogrzebie,z prasy dowiedzia-

ła się o przynależności męża do tajnej organizacji. Pozostała sama z czternastoletnim Jurkiem i dwunastoletnią Wandzią.Pokazała mi Kazia gazetę opisującą zdarzenie i opowiedziała smutną historię,gdy po moim powrocie z wojny,udałem się do Walickowszczyzny,do mego stryjecznego brata,nie wiedząc o jego śmierci.Zaprowadzę cię kiedyś na jego grób.Uczestniczyłem w smutnym obrzędzie pochowania zwłok,na naszym cmentarzu,rozmyślając,jak bardzo wojna okaleczyła moją rodzinę i wiele innych.Kazia na pogrzebie była bardzo dzielna,choć wiele ją to kosztowało.Dzieci płakały.Przemówił nad grobem przedstawiciel organizującego się Kresowego Związku Ziemian,podkreślając ofiarę życia Kaspra dla ojczyzny i obiecując wdowie opiekę i pomoc ze strony związku.

Dzień 2 września,Bronkowie spędzali w Wołkowysku z racji imienin mamy - Stefanii.Nad wieczorem powracali do Burczyn,by 3.IX wspólnie obchodzić imieniny Izabeli i Bronisława.Przywozili z sobą rodziców i rodzeństwo Izy.

Już kilka dni wcześniej panował ruch we dworze.Generalne sprzątanie,pieczenie ciast,przygotowanie przyjęcia, dań mięsnych i jarskich,napoi alkoholowych i niskoprocentowych win własnego wyrobu dla pań. Starano się przyjmować gości godnie,choć skromnie.Na wystawne przyjęcia brak było środków.Wciąż przecież byli na dorobku,a zadłużenie nie dawało swobody manewru.Ponieważ jednak Bronisławowie byli lubiani i szanowani w okolicy,gości nie brakowało.

Zanim się zjechali,z rana,służba folwarczna odświętnie ubrana,przychodziła do swych państwa z bukietami polnych kwiatów,tkanymi ręcznikami w darze i życzeniami. Nie było w tym żadnej czołobitności,nieszczerości czy wyrachowania,ale autentyczna życzliwość i szacunek. Tak też odbierano ten przejaw pamięci,dziękując,ściskając się wzajemnie i częstując przybyłych.Kobiety i mężczyźni,bez względu na wiek,chylili się ku ręce dziedziczki by ją ucałować,co Izę bardzo krępowało,ale ostrzeżona przez męża,nie wzbraniała by nie urazić nikogo.

Była zatem rodzina Izy.Feliks przyjeżdżał jeśli dostał przepustkę z podchorążówki,a w późniejszych latach urlop z pracy w firmie Braci Konopackich w Mostach, których zakłady pracowały dla lotnictwa,interesującego Feliksa.

Z Wałkowszczyzny przyjeżdżała Kazia,jako krewna i przyjaciel serdeczny,zwykle z dziećmi,studentami warszawskimi Wandzią i Jurkiem.W latach późniejszych,gdy dzieci założyły już własne rodziny,Jerzy przywoził żonę Basię,Wandzia swego Jasia,jeśli aktualnie przebywali u mamy w Wałkowszczyźnie.

Z Kwater przyjeżdżali Dołkowie,końmi,później własnym

samochodem.Z nimi czasem wpadał Mietek Federowski o ile przebywał aktualnie w Osadzie,czasem z żoną Zosią, a później także z córeczką Ewą.
Z Porosowa przybywał zaprzyjaźniony ksiądz proboszcz Józef Laurynowicz,lubiany w towarzystwie za swoją bezpośredniość i dobry humor.
Z sąsiedztwa przyjeżdżali powozem Andrzejkowiczowie z Hornostajewicz.Henryk zawsze z bukietem kwiatów dla "Szanownej Solenizantki" i jego małżonka z jakimś praktycznym dla gospodarstwa upominkiem.Iza nie darzyła sąsiadki zbytnią sympatią,z powodu jej wrodzonej,czy udanej wyniosłości.Z tej też przyczyny,Bronek w rozmowie z żoną nazywał ją "magnificencją".Helena była drugą żoną Henryka, a w czasach panieńskich pełniła w Hornostajewiczach rolę nauczycielki do dzieci.
Pojawiali się z życzeniami Krassowscy z Kropiwnicy, czasem Bobrowiczowie.Z urzędu gminnego przysyłano delegata.Pojawiali się też inni sąsiedzi i znajomi.
Gwarno i wesoło bywało wówczas we dworze.Gospodyni, choć to jej święto,uwijała się by wszystkiego dopilnować.Służba nakrywała i podawała do stołu w dużej jadalni.W salonie młodzież tańczyła przy dźwiękach pianina lub gramofonu,starsi prowadzili rozmowy towarzyskie.Oczywiście,gdzie Bronisław,Dolek i proboszcz, nie mogło się obejść bez kart,więc bez trudu dobierano czwartego spośród towarzystwa i pod koniec przyjęcia,przepraszając damy,zasiadano do brydża.
Nie zapominano też o przybyłych z gośćmi stangretach i szoferach.Oni także,po odprowadzeniu pojazdów na majdan przy oborze,bo na podjeździe wszystkie się nie mieściły,byli goszczeni do syta.Nad wieczorem,rozbawione towarzystwo rozjeżdżało się do domów,pozostawała ewentualnie rodzina Izy.Solenizanci gdy zostali sami,wymieniali wrażenia.Iza była już zmęczona kilkudniowym napięciem i zajęciami gospodyni.Powracał w domu zwykły tryb pracy,spokój i cisza.
Z kolei Bronisławowie wizytowali w ciągu roku przyjaciół i znajomych,także aktualnych solenizantów.

W niedzielę jeżdżono do kościoła parafialnego w Porozowie,na sumę odprawianą o godzinie 10-tej.Od rana trwały przygotowania.Na majdanie fornal czyścił konie, uprzęży nadawał połysk.Drugi,wytaczał z odryny bryczkę, czerpał wodę żurawiem i mył przy korycie cały pojazd, uważając by nie zamoczyć go od wewnątrz.Wybijane siedzenia czyścił na sucho szczotką.
We dworze też trwały przygotowania do wyjazdu.Po śniadaniu,Iza przy toaletce układała włosy,wpinała broszkę do sukni.Bronisław wkładał garnitur,wiązał krawat, lub upinał muszkę,szczotkował wąsy.Jeszcze muśnięcie szczotką jakiegoś pyłku na rękawie.Iza do torebki wkłada książeczkę do nabożeństwa i wychodzą obydwoje na ganek.Na ten sygnał,fornal strzelając z bicza,z fantazją zajeżdżał bryczką zaprzężoną w parę karych koni, wokół klombu,stając przed gankiem.Państwo wsiadali na tylne siedzenie.Na przednim,plecami do kierunku jazdy obydwoje Łazowscy,córki na koźle obok fornala i ruszano do kościoła.Iza nie lubiła jazdy bryczką.Na wysokich kołach,dobrze resorowana,chwiała się na każdej nierówności drogi,a jej zdawało się,że zaraz się wywróci. Wolała jazdę zwykłym niskim wozem,w koszu wyplatanym z wikliny,ale do kościoła tak nie wypadało.Droga była zwykłym,piaszczystym traktem,z wyjeżdżonymi głębokimi koleinami,na których nieźle rzucało.Wykarmione karosze dziarsko niosły,aż trzeba je było wstrzymywać,bowiem drogą,grupkami zdążąli do kościoła pieszo,wieśniacy z Kusińców,kłaniając się jadącym.Mężczyźni zdejmowali z głów czapki i kapelusze,kobiety schylały głowy,a dzieci z ciekawością przyglądały się jadącym.W niespełna pół godziny zajechali na rynek.Stało tu już kilka bryczek i chłopskich furek wieśniaczych z Borowików,Bryćkowszczyzny,Dzieszkowic i innych odleglejszych wiosek i przysiółków.Na bliską odległość,chłop nie zaprzęgał konia ni wołu w niedzielę.Szedł pieszo,uważając,że w Dzień Pański bydlęciu należy się odpoczynek.
Na skrzyżowaniu dróg, w centrum miasteczka stała cerkiew murowana.Na jej baniach zwieńczających trzy wie-

życzki,pomalowanych na kolor niebieski,widniały krzyże o dwu poprzecznych ramionach,jednym poziomym,drugim ukośnym. Nieco dalej,przy trakcie łyskowskim, stał niewielki katolicki kościółek,o prostej,skromnej prostokątnej bryle z kamienia,z pobielanymi szczytami i pilastrami.Jedynie mała wieżyczka sygnaturki nad prezbiterium,świadczyła o sakralnym charakterze tej budowli.Zadrzewiony teren wokół kościoła,otoczony był

Cerkiew w Porozowie

niskim kamiennym murkiem,a wchodziło się przez wysoką,zadaszoną bramę,o dwu przejściach po bokach niszy z krzyżem misyjnym.Obok kościoła za murem znajdowała się plebania.Kościół był jednonawowy,o zwężonym prezbiterium,na rzecz przylegających - z jednej strony zakrystii,z drugiej przedsionka z bocznym wejściem. Posiadał ołtarz główny i dwa boczne.Wnętrze było pobielane,ze skromną ornamentyką ścienną u góry.
W ołtarzu głównym,bezstylowym,po bokach dużego tabernakulum ustawione były dwie figury świętych,nad nim ciemny obraz św.Michała Archanioła,patrona parafii

Powoli zapełniało się wnętrze swiątynii.Pod chórem siedzieli na ławach starsi mężczyźni.Młodzież męska

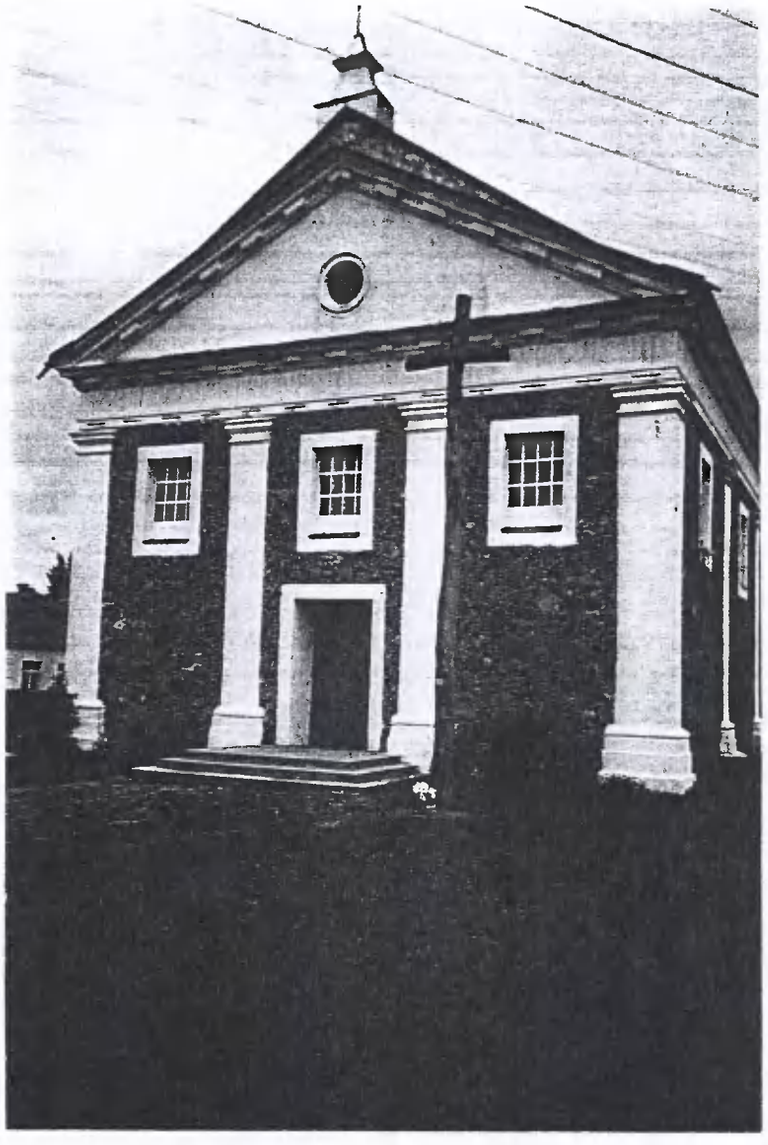

Kościół katolicki w Porozowie

skupiła się pod ścianą z prawej strony.Bliżej środka i po lewej stronie,gromadziły się kobiety i dziewczęta,przy samych balaskach z przodu i przy bocznych ołtarzach dzieci.W babińcu czyli przedsionku nawy głównej,dziady i baby proszalne.

Iza i Bronisław weszli bocznym wejściem do prezbiterjum,gdzie stały pod ścianami po obu stronach ławki

kolatorskie dla "obywatelstwa".Po lewej stronie ławka dziedziców Hornostajewicz i Bogudzięk,obok Bobrowiczów.Po prawej stronie Wysockich z Walickowszczyzny i Hurczyn,a obok Krassowskich z Kropiwnicy.
/W 1992 roku,powiadomił mnie pewien Porozowianin, że ławkę Wysockich wykonał Jan Romanowski w Porozowie.Ławka w dobrym stanie dotrwała do czysów współczesnych i znajduje się na chórze./
W ławce modliła się już Kazia Wysocka,naprzeciw państwo Bobrowiczowie z dziećmi.Dyskretnym schyleniem głowy powitano się nawzajem.Po chwili,miejsce zajął Henryk Andrzeykowicz z żoną i Krassowscy z synem, który co chwilę zwracał głowę ku nawie głównej,gdzie w przednich ławkach miejsca zajęli posesjonaci nie posiadający własnych ławek kolatorskich i porozowska inteligencja: nauczyciele,aptekarz,komendant posterunku policji z rodziną,naczelnik poczty,wójt i urzędnicy gminy,a wśród nich Łazowscy z córkami, które na niedzielę przyjechały ze stancji w Wołkowysku do rodziców.Jedną z nich,Irenkę,kokietował młody Krassowski.

Wnętrze kościoła w Porozowie/ 1992 r./

Już kościelny zapalął świece i po chwili,na głos dzwonka,wyszedł z zakrystii przed ołtarz proboszcz Laurynowicz z ministrantami.Zagrały organy,lud upadł na kolana,organista odśpiewał po łacinie Asperges me...Ksiądz z zamaczanym w święconej wodzie kropidłem podszedł do kolatorskich ławek z jednej i drugiej strony,podając kropidło,którego palcami dotykali żegnając się następnie ziemianie.Z kolei kroczqc wzdłuż nawy,poprzedzany przez kościelnego z kropielnicą,machał kapłan kropidłem na prawo i lewo,obficie zlewając pochylone głowy.
Rozpoczęła się suma - "In nomine Patris,et Filii,et Spiritus Sancti"... Po modlitwie u stopni ołtarza, na zmianę wypełniał świątynię śpiew łaciński celebransa,to znów ludu pobożne pieśni z akompaniamentem organów.Na kazalnicę wyszedł wikary.Odczytał Ewangelię i ogłoszenia parafialne,po czym wygłosił kazanie,a po nim,z tacą,poprzedzany przez ministranta z zapaloną świecą ,obchodził kościół zbierając datki parafian. Gromkie "Sursum corda"!- obudziło drzemiące tu i ówdzie starsze kobiety."Habemus ad Dominum" odpowiedział organista."Vere dignum et justum est"... Święty,Święty,Święty...brzmiał chóralny śpiew wiernych i zaraz po tym,z hałasem lud padał na kolana,by kornie chylić głowy na Podniesienie.
Po Mszy świętej,krótkie wystawienie Najświętszego Sakramentu i chóralny śpiew.Świątynię wypełniły dymy kadzidła i dzwięk dzwonków na błogosławieństwo.
Po nabożeństwie kościół zaczynał pustoszeć,natomiast wierni kupili się na zewnątrz,pod murem,w sąsiedzkich grupach.Mężczyźni w swoim gronie,kobiety w swoim, a młodzież wspólnie.Tu załatwiano sprawy gospodarskie, omawiano najnowsze wieści i plotki.Również ziemianie, gromadząc się przy bramie,witali się wzajemnie,prowadzili towarzyskie rozmowy,umawiali spotkania.Do Buttowt-Andrzeykowiczów podszedł Paweł Wilmus,który odkupił

od nich przed kilku laty folwark Kobuzie.Bończa-Tomaszewski witał się z Wieczorkiewiczem,Krassowsy żywo coś dyskutowali z sąsiadem Sąginem z Rowów,a panowie Szaginin z Hryćkowszczyzny i Cydzik z Mosuszyna Małego,częstując się po sąsiedzku tabaką,opowiadali facecje.Takie pogwarki zarówno w swerze ziemiańskiej,jak i wśród prostego ludu,należały do tradycji i dobrego tonu.

Kiedy po sumie wierni wychodzili z kościoła,w cerkwi zaczynało się nabożeństwo.

Po chwili wyszedł z zakrystii na plac kościelny proboszcz.Kroczył wśród swoich parafian oddając ukłony, rzucając dobre słowo temu i owemu,odpowiadając na "Niech będzie pochwalony"...Mężczyźni odkrywali przed nim głowy,kobiety garnęły się do ucałowania ręki pasterza. Dobrnął do ziemian przy bramie.

- Witamy Księdza Dobrodzieja !
- Witam i ja Waćpaństwa.Co nowego Panie Henryku ?
- Pracujemy nad nowym numerem tygodnika,już składamy.
- A jakże dziatki Pani Kazimiero ?
- Rozpoczęły nowy rok nauki Księże Proboszczu.Po ich odjeździe posmutniał nasz dom...
- No,nie smuć się Pani Dobrodziejko,ale ciesz,że masz udane dziatki.A Waćpaństwo Bronisławowstwo - kiedyż mi coś do chrztu przyniosą,hę ?...

Iza spiekła raka,a Bronisław ze zwykłą powolnością i spokojem odparł:

- Przyjdzie i na to czas,a póki co,możeby Ksiądz Dobrodziej był łaskaw na brydżyka ?
- Chętnie,bardzo chętnie Panie Bronisławie.Montuj zatem towarzystwo na sobotni wieczór,jeśli Ci to w pracach gospodarskich nie wadzi,a Szanowna Małżonka pozwoli.

Takie i tym podobne przyjazne rozmowy sąsiedzkie,toczono na dziedzińcu kościelnym.Kazia przeprosiła towarzystwo chcąc przed powrotem wstąpić jeszcze na grób męża.

Około południa powracano do domu.Łazowscy poszli pieszo przodem.Ciepły,słoneczny dzień cieszył niedzielnym spokojem i nastrajał dziwną zadumą odchodzącego lata.

Iza bardzo lubiła wszelkie powroty do domu.Kiedy mijali na obejściu krzyż,kierując się ku otwartej dwuskrzydłowej bramie,zwieńczonej daszkiem gontowym,z miłością patrzyła w głąb lipowej alei,na końcu której stał dom. Ich dom kochany,pociemniały ze starości,tak przyjazny mieszkańcom,niemy świadek ludzkich losów.Już go kochała i dobrze się w nim czuła,niechętnie wyjeżdżając, z radością zawsze powracając.- Typowa domatorka.

Po obiedzie,korzystając z pogody,wedle zwyczaju wybrali się małżonkowie na spacer po swoich włościach.Tym razem na łąki nad Rosią,w stronę Hornostajewicz. Cicho tu było.Czasem tylko dolatywały niewyraźne odgłosy z wiosek po drugiej stronie rzeki,Kusińców lub Kowali. Słońce chyliło się już ku zachodowi.Na mokradłach,bociany przed odlotem,krocząc poważnie,wypatrywały ostatnich żab.Bronisław objaśniał małżonkę o wynikach swojej pracy,pokazując fragmenty łąk jeszcze małowartościowe i już zrekultywowane.Rdesty o różowych pałkach,jaskry, szczaw,szelężnik,a bliżej koryta rzeki na mokradłach bodziszki o buraczkowych rozetkach kwiatów,turzyce,białe czuprynki wełnianek - ładne,grające gamą kolorów,niestety bezwartościowe z gospodarczego punktu widzenia. Dalej od koryta rzeki,lata starań przyniosły już widoczne efekty.Wysiewał różne mieszanki traw próbnie i teraz z satysfakcją pokazywał Izie tymotkę,kostrzewę, wiechlinę,tomkę wonną,a nisko przy ziemi białe główki koniczyny.

- Nie masz pojęcia Kochana,jak zdziczałe zastałem te łąki,ile włożyłem starań w ich melioracje.

Iza słuchała z zainteresowaniem relacji męża,podziwiając jego zaangażowanie.Z ogromnym przejęciem tłomaczył jej wykonane tu zabiegi agrotechniczne,wyliczenia porównawcze jakości i wydajności łąk przed i po rekultywacji, która kosztowała go lata pracy.Tak,on żyje tym gospodarstwem i z pasją je rozwija - myślała.Co raz bardziej doceniała jego wysiłek i rosła w niej wiara w ukochanego.

Z łąk wstąpili na leśny stok i nim wracali,ponad zabudowaniami folwarcznymi po lewej stronie,zanurzonymi w ciszy niedzielnego popołudnia.Przecinając leśną drogę wiodącą do Walickowszczyzny,weszli w starodrzew Mogilnika nad dworem.
Po wieczerzy,słuchali jeszcze na ganku żabiego koncertu i nielicznych odgłosów zamierającego dnia świątecznego.Ciszę wieczorną mąciło od czasu do czasu głuche pacnięcie spadających kasztanów.
Siedząc na stopniach ganku,przytulona do ramienia męża,Iza szepnęła:
- Czemu Broniu proboszcz zadał tak krępujące pytanie i to w tak licznym gronie ?
- Ach,nie przejmuj się,ludzie tu są prości,otwarci ale i serdeczni.Jeśli pytał o chrzciny,to ze szczerej przyjaźni.Nie było w tym żadnego przytyku.
- A może on miał rację ?...
Spojrzał Bronisław pytająco w twarz żony,a ona szeptem wyznała mu coś,od czego każdy mężczyzna z krótkim stażem małżeńskim,doznaje zawrotu głowy.

W sobotę po południu,zgodnie z umową,przyjechał bryczką na brydża ksiądz Józef Ławrynowicz,odziany w rewerendę.Czekał już przybyły z Kropiwnicy Gienek Krassowski,który zaproponował jako czwartego partnera Irenkę Łazowską,swoją sympatię.Wprawdzie nie miała pojęcia o grze,ale obiecał jej pomagać.Nie było innego rozwiązania,bowiem zawiódł tym razem Jurek z Walickowszczyzny,a panny Łazowskie właśnie przyjechały do rodziców na niedzielę.Zatem towarzystwo zasiadło w fotelikach przy okrągłym stoliku,obok kominka.Gienek grał za siebie i za Irenkę.W tych warunkach nie było mowy o ostrej grze,ale nikt nie narzekał,bowiem spędzano czas w miłym gronie,na towarzyskiej rozmowie i facecjach.
Co pewien czas przychodziła do nich Iza,przynosząc a to konfitury,a to herbatę.
Później,z pomocą Bronisława,Irenka na tyle nabrała umiejętności,że w czasie letnich wakacji,grała samo-

dzielnie,jako równorzędny partner.Grywali wówczas zwykle w składzie: proboszcz,Jurek Wysocki,Irenka i Bronisław.Czasem Jurka zastępował Gienek,a zamiast proboszcza przyjeżdżał aptekarz z Porozowa.Bronisław grywał także poza domem,w Kwaterach u Dolka,gdzie zawsze byli goście,więc nie było problemu z doborem zespołu. Czasem w Kropiwnicy,rzadziej w Hornostajewiczach,a najczęściej na plebanii w Porozowie.Wówczas,gdy zjawiał się Bronisław,proboszcz posyłał chłopca z folwarku po pana aptekarza i nauczyciela.

Pewnego razu,po powrocie do domu,Bronisław powiada:

- Wiesz Kochanie z kim dziś grałem ?

- ?

- Z popem - batiuszką Wiernikowskim,proboszczem i aptekarzem.I pomyśleć,że w czasach mojej młodości,spotykając popa,trzy razy spluwało się dyskretnie,a dziś gram z nim w karty,razem z katolickim księdzem.Jak się te czasy zmieniły...

- Spluwałeś na widok popa ? Cóż to za obyczaj !

- Moja Droga,nie tylko ja,wszyscy Polacy i katolicy tak okazywali im wzgardę,a winni byli sami popi. Przecież to nie tak dawne czasy,jeszcze w latach mego dzieciństwa,popi wraz z żandarmami "nawracali" na prawosławie nieszczęsnych unitów,którzy uznali zwierzchnictwo papieża.Moskale w dążeniu do rusyfikacji Polaków liczyli,że gdy oderwą ich od Kościoła katolickiego,złamią także ducha narodowego.Zaczęli od unitów,uważając ich za odszczepieńców od prawowitej ruskiej wiary,ale prześladowania dotknęły także katolików,a pretekst dali unici,przechodzący na katolicyzm,gdy zaczęto ich prześladować.

Car Aleksander II w roku 1875,ukazem znósł postanowienia Unii Brzeskiej,tym samym zakazując wyznania unickiego.Raport Oberprokuratora Świętego Synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej,ocenił liczbę unitów na 73 tysiące wyznawców.Wszystkich pod przymusem przepisano na prawosławie,nawet należących już do katolickiego kościoła.

Kościoły władze carskie pozamieniały na cerkwie.Nie wolno było unitom odprawiać nabożeństw i przystępować do sakramentów,chrzcić,grzebać zmarłych,zawierać ślubów,księdza sprowadzać do konającego,nawet modlić się inaczej jak w cerkwi.Po wioskach unickich kwaterowały załogi wojskowe,by doprowadzić do nędzy opornych - "uporstwujuszczych".Za znalezienie polskiej książki czy modlitewnika,sołdaci wymierzali baty,ściągali kary pieniężne i ciągali do cyrkułu.Pełno szpicli grasowało po wsiach obserwując i donosząc kto chodzi do kościoła,gdzie są małe dzieci do chrztu,gdzie kojarzą się młode pary.Młodych siłą pędzono do ślubu w cerkwi,a jeśli mieli już katolicki,musieli zawierać drugi prawosławny.Kobiety z małymi dziećmi żandarmi prowadzili do chrztu w cerkwi.Przez 40 lat od ukazu cara,a właściwie przez cały okres zaborów ziem polskich przez Rosję,ludzie cierpieli za wiarę baty,kary pieniężne, więzienia,zsyłki na Syberię,wydziedziczenia z majątków,niszczenie całego dorobku i podstaw egzystencji, nieustanne skrywanie przed okiem szpicli i żandarmów.

- Bodaj najsroższe prześladowania dotknęły ludność Podlasia i nasze okolice,które to tereny Rosja uważała za własne.
A popi,korzystając z pomocy wojska i żandarmów, "nawracali"na ruską wiarę.Dziwisz się,że ludzie ich nienawidzili ? I pomyśl,że wcześniej katolicy i prawosławni żyli w zgodzie,na swój sposób chwaląc tego samego Boga,jedni i drudzy szczerze przywiązani do swojej religii.Dopiero gdy popi i carat siłą zaczęli nawracać na urzędową wiarę ruską,zrodził się opór i konflikty wyznaniowe.
Ludzie żyli bez sakramentów,bez chrztu,ślubów,umierali bez posługi kapłańskiej,byleby nie uzależniać się od zaborcy i jego religii.Nocami,z dalekich stron,po kryjomu,lasami,ciągnęli ludzie na sygnał gdzieś na niedostępne uroczyska w puszczach,na bagnach,by raz na parę lat lub po raz pierwszy,a nie-

- rzadko jedyny w życiu,uczestniczyć we Mszy odprawianej przez katolickiego księdza i przystąpić do Sakramentów.Uniccy bowiem duchowni zostali wymordowani lub zesłani na wygnanie,albo ze strachu sami przeszli na prawosławie.Nie-raz dorośli równocześnie chrzcili się,spowiadali,przyjmowali poraz pierwszy Ciało Pańskie i zawierali ślub.
W rezultacie prześladowań wyludniały się wioski unickie,gospodarze stawali się żebrakami,ludzie znosili tortury i marli męczeńską śmiercią.A jednak lud z twardym chłopskim uporem trwał przy religii ojców i polskości.Nieliczni dali się złamać obietnicami lub represjami.Zmarłych chyłkiem wywożono do lasu i grzebano w niepoświęconej ziemi,byleby nie z popem na prawosławnym cmentarzu.Do dziś spotkasz po lasach ślady mogił i resztki przegniłych krzyży.Nie wiem,czy nie z tego powodu,moje rodzeństwo bliźniacze pogrzebano pod dębem,za dworem,a nie na cmentarzu.
Bogu dzięki czasy się zmieniły i znów swobodnie każdy może Boga chwalić.
- Nie miałam pojęcia Broniu o tych prześladowaniach. Iluż mamy u siebie,w majątku i w okolicy katolików i prawosławnych,Polaków i Rusinów,z którymi żyjemy w zgodzie i jakoś nie mogę sobie wyobrazić wrogości między nami.
- Pozornie Moja Droga panuje zgoda,ale w rzeczywistości obraz wzajemnych stosunków jest mniej sielankowy. Prawosławne wsi poddane są agitacji,nie religijnej, ale politycznej przez komunistów zaszczepiających wśród chłopstwa nienawiść do posiadaczy ziemskich, polskich i białoruskich,jako "wyzyskiwaczy i wrogów ludu".Ciemnemu chłopu wpaja się przekonanie,że za jego prymitywne życie i niedostatek odpowiada ziemianin,szlachcic,pańska Polska.Że nadejdzie czas wyrównania rachunków i władzy ludu.Nie daj Boże nowej rewolucji.

Hurczyny z najbliższą okolicą,administracyjnie stanowiły samodzielną gromadę w gminie porozowskiej.Kasper Wysocki,dziad Bronisława,wiernemu słudze wydzielił na skraju majątku,od strony Motoszów,10 włók ziemi.Stanęła tam chata,w której mieszkający wnuk obdarowanego,pełnił funkcję sołtysa Gromady Hurczyny.

Zwykle w niedzielę po obiedzie,przed wyjściem z Izą na spacer,Bronisław zabierał się do kalkulacji i rachunków gospodarczych.Miał gruby zeszyt,w którym dokonywał bieżące notowania,stanowiące podstawę wszelkich rozliczeń.Nie prowadził nad to żadnych ksiąg rachunkowych, ale pomny rad Kazi,skrupulatnie kalkulował wszelkie poczynania.Nie mogło być mowy o żadnej dowolności,o życiu nad stan.Chyba dzięki temu gospodarstwo prosperowało, a nawet rozwijało się,mimo kiepskiej ziemi i zadłużenia.
Kiedy Łazowscy przenieśli się na dzierżawę,do innego majątku,nie zatrudniał już Bronisław rządcy.Sam doglądał wszystkiego.Dawało to także pewną oszczędność.
Rozstanie z Łazowskimi było wzruszające.Zżyli się przecież i wzajemnie sobie wiele zawdzięczali.Bronisław nigdy nie kazałby im odejść,ale oni sami widzieli,że nadszedł czas.We dworze była już gospodyni,spodziewano się dziecka i dom nie był za wielki.Im także było ciasno gdy dziewczęta przyjeżdżały ze szkoły na święta i wakacje.Potrzeby i wydatki na naukę rosły,o wyprawie dla córek trzeba było myśleć,więc chcąc nie chcąc musieli szukać większych dochodów.Bronisławowie też to rozumieli,a nie mogąc im zapewnić niczego więcej prócz pensji rządcy,musieli się pogodzić z odejściem przyjaznych współlokatorów.
Odtąd Bronisław osobiście załatwiał umowy i rozliczenia z sezonowymi robotnikami najemnymi,z Żydem dzierżawcą sadu i pachciarzem-odbiorcą nabiału.Osobiście wypłacał t.zw. "ordynaria"czyli wynagrodzenie służbie folwarcznej i Kazimierzowi,chłopu z Motoszów,którego zadaniem było pilnowanie dworskiego lasu przed złodziejami.

Osobiście wydawał polecenia służbie,wyznaczał terminy i rozmiar prac,doglądał ich wykonania.
Nie było we dworze kancelarii.Wszelkie sprawy z interesantami i służbą załatwiał Bronisław w garderobie, do której dochodzili korytarzem od starj kuchni.
Płody rolne zużywano na własne potrzeby,niewielkie nadwyżki sprzedając na targu w Porozowie,lub Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Wołkowysku,gdzie za zboże płacono 12 do 15 złotych za 100 kilogramów.
Na polach,od lasu po graniczną Hurczynkę i w stronę Chrustowa,uprawiano jęczmień,żyto,owies i ghreczkę, oraz okopowe: ziemniaki i nieco buraków na własne tylko potrzeby,bo gleba nie była odpowiednia.
Owies w całości zużywano na paszę dla koni,w latach słabego urodzaju nawet dokupując.Część jęczmienia i żyta zatrzymywano dla dworu,część przeznaczano na wynagrodzenie dla służby,resztę sprzedawano.Ziemniaki i buraki w całości pozostawały w gospodarstwie,podobnie całe siano z łąk nad Rosią.Na sprzedaż przeznaczano głównie ghreczkę,niewiele pozostawiając dla siebie.
Jak widać,rolna gospodarka nie przynosiła wielkiego dochodu,zaspokajała głównie własne potrzeby.Nieco większy zysk zapewniała hodowla bydła i trzody chlewnej, którą Bronisław konsekwentnie rozwijał.Sztuki na ubój odstawiał do Wołkowyska,do zakładów prowadzonych przez teścia.Sztuki hodowlane i drób,zbywano na okolicznych jarmarkach.Nadwyżkę produktów nabiałowych: jaja,mleko, sery,masło,śmietanę,odbierał umówiony Żyd - pachciarz, który przyjeżdżał po nie do dworu swoim konnym zaprzęgiem.Maślanka przeznaczona była dla trzody.
Na jednym zagonie,między lasem a oborą,siano len dla potrzeb dworu.Do wyrobu płótna na pościel i bieliznę, do gospodarstwa na wszelkiego rodzaju płachty,ścierki czy worki.Pięknie wyglądał łan w okresie kwitnienia, jak modry kobierzec.Len zebrany,powiązany w małe wiązki,moczono w Hurczynce,a następnie suszono i na cierlicy łamano łodygi,oddzielając paździerze od włókna.Kłąb uzyskanych włókien zwany kądzielą,w zimowe wieczory,

wprawne ręce prząśniczek prząść będą w równą,mocną nić,zwijaną na motki.Współcześnie,w dobie cywilizacji technicznej,zarzuca się tę pracę i umiejętność,a przecież nie tak dawno,na wsiach i we dworach powszechnie były praktykowane.
Warto wspomnieć,że w dawnych obyczajach,kądziel - jako symbol niewieści,posyłano mężowi,który nie stawił się na wezwanie do broni,lub zbiegł z pola bitwy.Przed tak zhańbionym zamykały się drzwi domów,nawet rodzinnego. Natomiast do dziś jest w użyciu synonim niewieści dla określenia pokrewieństwa w linii żeńskiej -"po kądzieli" zaś w linii męskiej - "po mieczu".
Schodziły się zatem prząśniczki dla wspólnej pracy,która równocześnie była rodzajem towarzyskiego spotkania,w długie zimowe wieczory.W Hurczynach,w garderobie,turkotowi kołowrotków wtórowały ploteczki wiejskie i pieśni śpiewane,nabożne albo frywolne jak na przykład:

" Dzieuczyno kochana
Pokaż mnie kolana
Pokaż mnie szatane
Szto wyszej kolana "

Przykład polsko-białoruskiego narzecza prowincjonalnego powszechnie używanego.Ludność rdzennie polska,oświecona, posługiwała się poprawną polszczyzną,nierzadko używając słownictwa staropolskiego.Młode pokolenie Białorusinów starało się mówić po polsku,uważając,że jest to dowód postępu i nobilitacji.

Zwyczajowo raz w miesiącu,w niedzielę po obiedzie,Bronisławowie jeździli do Walickowszczyzny.Albo po sumie,Kazia wstępowała do Hurczyn na drugie śniadanie,po którym wspólnie jechano do niej na obiad. Bywało,że i Kazia spędzała całą niedzielę u Bronków.
W czasie każdego pobytu w Walickowszczyźnie,Iza podziwiała tamtejszy ład i gospodarność.Starała się naślado-

nad Kazię,nie było to jednak łatwym,zważywszy duże jeszcze braki w Murczynach.Bronisław co prawda twierdził, że teraz nareszcie ma dom zadbany,że wszystko teraz i - dzie inaczej.

- Cóż ja bym poradził bez Ciebie Moja Królowo !

Dwór w Walickowszczyźnie

Lecz Iza choć się starała,miała świadomość swego braku przygotowania do życia wiejskiego,braku wielu umiejętności gospodarskich.To też chętnie uczyła się od Kazi,pytała,radziła.

- Moja Droga - mówiła Kazia,ja także nie podołałabym wszystkiemu,mimo,że miałam pewne przygotowanie wyniesione z pensji i kursów,a także z dzieciństwa spędzonego w majątkach na Podlasiu,gdyby nie życzliwa pomoc sąsiedzka,także Twego Bronka.Między innymi zawdzięczam jemu przystąpienie do Kresowego Związku Ziemian,co zaowocowało ogromną dla mnie pomocą. Zgodnie z obietnicą przyrzeczoną mi nad grobem męża,związek ustanowił dla mnie radę opiekuńczą,któ-

ra pomaga mi doradztwem gospodarczym,załatwianiem spraw formalno-prawnych i stanowi dla mnie psychiczne oparcie.Przecież ja z gospodarstwa zniszczonego wojną,a później gnębiona ściąganymi świadczeniami,nie zdołałabym wykształcić dzieci.Związek w ramach statutowej działalności,częściowo finansuje studia z funduszu stypendialnego.Rada Opiekuncza jest w kontakcie

Walickowszczyzna - otoczenie dworu,w głębi staw.

z uczelnią i sprawdza postępy dzieci w nauce.Ona załatwiła ostateczne umorzenie nałożonego na mnie po śmierci męża,podatku spadkowego.Ja sama odwoływałam się kilkakrotnie i sprawa wlokła się dwa lata,natomiast rada załatwiła to definitywnie i pomyślnie.Rada żyruje moje weksle,a w 1928 roku - pamiętasz Broniu tę wichurę w lipcu,u mnie w lesie powstały ogromne szkody.Masę drzew było połamanych i powyrywanych z korzeniami.Wówczas rada nie tylko ułatwiła mi korzystną sprzedaż drewna,ale jeszcze uzyskała odszkodowanie za straty, z Zakładu Ubezpieczeń.Mam nieocenioną pomoc ze strony związku.

- No,ale możesz być pewna Kaziu,że gdyby twoje gospodarstwo nie było tak zadbane,gdybys akuratnie nie wywiązywała się z należności wobec gminy i skarbu państwa,

a dzieci nie uczyły się solidnie,związek na pewno cofnałby swoją pomoc.Zresztą Twój ś.p. mąż cieszył się uznaniem w okolicy,jako dbały i energiczny gospodarz.To także zapewne zaważyło na chętnej pomocy dla Ciebie.

– To prawda,w okresie od naszego ślubu w 1905 roku,do wybuchu wojny,a więc w ciągu zaledwie dziewięciu lat,Kasper pospłacał wszystkie długi ciążące na majątku.Zagospodarował odłogiem leżące zagony,wybudował murowaną oborę,chlewnię,dwa nowe budynki czworaków,nie mówiąc o ulepszeniach i remontach w samym dworze.Zakupił podstawowy sprzęt rolniczy i prawie cały żywy inwentarz.Gdy wyszłam za Kaspra,

Walickowszczyzna – wykopki

praktycznie on już prowadził gospodarstwo pomimo,że jeszcze lat kilka żył jego ojciec.Zaczynaliśmy z ufnością patrzeć w przyszłość.Nasza wytężona praca i wszystkie dotychczasowe wyrzeczenia i ograniczenia,zaczęły przynosić plon. I właśnie wówczas wybuchła wojna światowa.Wszystkich naszych pracowników zabrano do wojska rosyjskiego.Rekwizycje pozbawiły nas całego inwentarza żywego.Zabrano konie, krowy,trzodę,nawet drób.W 1915 roku,pod presją zaborcy, jak inni,zostaliśmy wypędzeni do Rosji z ośmioletnim synem i sześcioletnią córką.W domu pozostała staruszka

matka mego męża - Wiktoria i jego ciotka Konstancja. Obie zmarły przed naszym powrotem. 4 maju 1918 roku

Walickowszczyzna - murowana obora

wróciliśmy z tułaczki na swoje. Wprawdzie budynki zastaliśmy prawie nie zniszczone, ale w nich - niczego. Puste ściany. Narzędzia, inwentarz, umeblowanie, wszystko przepadło. Sprzedając drzewo z lasu, zdobyliśmy gotówkę na zakup najniezbędniejszych narzędzi, wozu, kilku sztuk koni i krów. Zaczynaliśmy zagospodarowanie znów od zera i to w niepokoju historycznych wydarzeń i niepewności jutra. Zbliżali się bolszewicy i nasza następna klęska - aresztowanie i rozstrzelanie mego męża. Zostałam sama z dwojgiem dzieci, prawie bez środków do życia.

Gości zawsze przyjmowało w salonie. Był to duży pokój, którego ściany wyłożone były dębową boazerią. Stały tu również dębowe meble: kanapa, stół na toczonych nogach, krzesła z wysokimi oparciami wybite skórą. Na ścianach obrazy w ładnych ramach, pod oknami, pełne kwiatów kwiet-

niki.W narożniku pokoju stało pianino,na nim świecznik sześcioramienny i patefon z kolekcją płyt.W przeciwnym narożniku okazale prezentowała się duża szafa biblioteczna,oszklona,pełna książek w ładnej,twardej oprawie,niektóre z tłoczonymi złoconymi ornamentami na okładkach.Naprzeciw okien,pośrodku ściany, znajdował się murowany kominek,z żelazną kratą przed paleniskiem.Obok stała na wysokim postumencie lampa naftowa z pięknym kloszem.Przy kominku dwa fotele dębowe,wysłane grubymi poduszkami na siedzeniu i oparciu.Przed nimi leżał dywan wzorzysty w kolorach dobrze dobranych do wystroju wnętrza.Całość sprawiała wrażenie powagi,ale i przytulnego,domowego ciepła.

Walickowszczyzna - brzeg stawu rybnego

Majątek liczył 564 dziesięciny t.j. 630 ha,w tym 225 dziesięcin roli ornej i 219 lasu.Resztę stanowiły łąki,stawy i park.Zarejestrowany był w księgach wieczystych Wydziału Hipotecznego przy Sądzie Okręgowym w Grodnie,pod Nr hip. 609. Administracyjnie należał do gromady Hruszczany,gminy porozowskiej,w powiecie wołkowyskim,województa białostockiego.Należał do pa-

rafii Porozów w diecezji wileńskiej.Hipotecznie majątek należał do syna Kazi Jerzego Wysockiego,ale ponieważ przebywał na studiach w Warszawie,załatwiono notarialne upoważnienie dla Kazi na jego prowadzenie.Zatrudniała rządcę Jabłońskiego,który wraz z rodziną mieszkał w starym,małym modrzewiowym dworku.

W majątku były duże zabudowania inwentarskie i czworaki dla służby.W parku za dworem,wśród starych drzew dębów,lip i kasztanów,znajdowały się stawy rybne.Hodowano w nich karpie i karasie.Na wigilię Bożego Narodzenia,Kazia zaopatrywała w ryby rodzinę i znajomych. Posyłała do Hurczyn i do Porozowa proboszczowi i wójtowi.W parku były dwa potężne dęby,liczące po kilkanaście łokci obwodu - jak zapisano w "Wiadomościach topograficznych" z połowy XIX wieku.Teść Kazi,Władysław Woyszkiewicz Wysocki,w dziupli jednego z nich chciał zrobić kapliczkę,że jednak wymagało to wycięcia foremnego otworu i powiększenia go,zrezygnował dla ochrony drzewa.Jeden z dębów został obudowany ławeczką,na której można było spoczywać.

Kazia wstawała wcześnie rano,razem ze służbą i śpiewając godzinki krzątała się w zarządzanym gospodarstwie,dopilnowując wszystkiego.Za nią,krok w krok podążał przywiązany do niej foksterier "Urwis".Była poważną ale pogodnego usposobienia kobietą.Bardzo życzliwa,tworzyła wokół siebie atmosferę ciepła.Jej dobre serce sprawiło,że przygarnęła do siebie starszą,owdowiałą krewną,Czartoryską po mężu,z Warszawy. Drobną,szczupłą niewiastę,zawsze w czerni odzianą, z laseczką w ręku.Przywiozła do Walickowszczyzny swoje stare,wspaniałe meble i sporo biżuterii.Na wychowanie przyjęła sierotę Mariannę Malczarską.Sama wyuczyła młodego mężczyznę sztuki kulinarnej i zatrudniła w charakterze kucharza.

Po sutym i smacznym posiłku w jadalni,przy wielkim

Walickowszczyzna

plan usytuowania obiektów dworskich /sporządzony po II wojni świat./

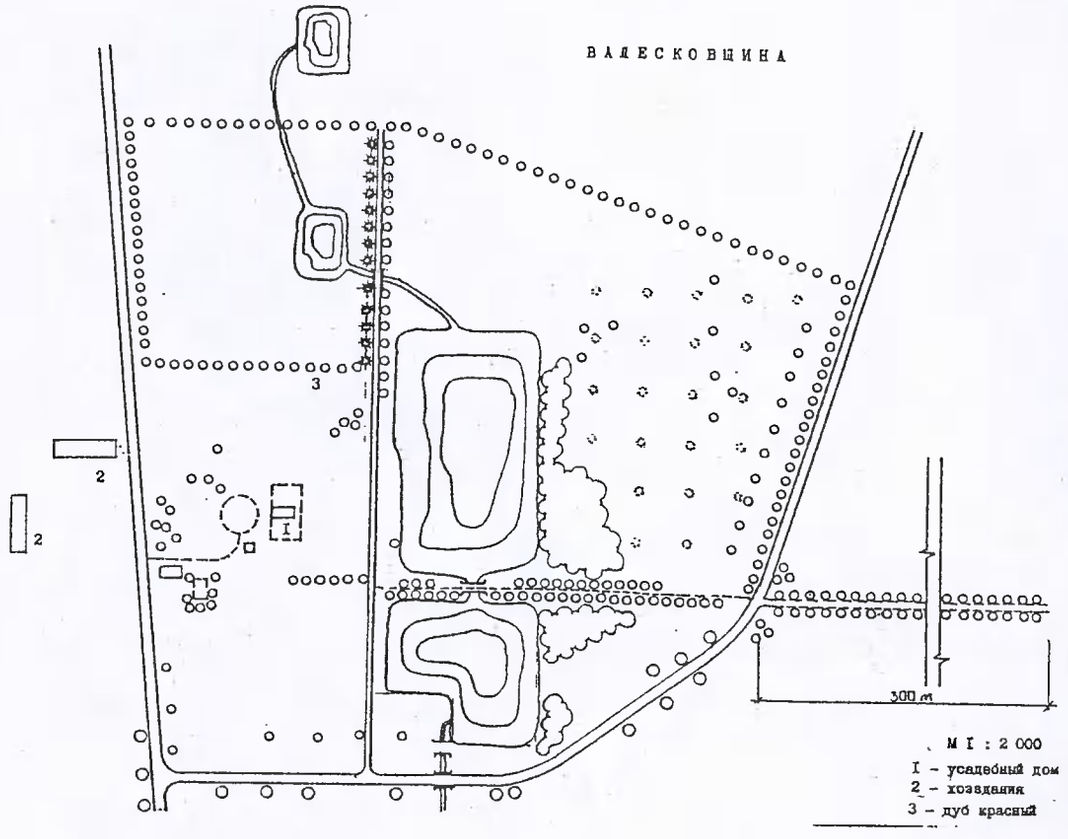

Рис. 9.

I. dwór drewniany w otoczeniu lip,brzóz i klonów

2. zabudowania gospodarcze/było ich znacznie więcej, przeważnie murowanych z kamienia polnego.W jednym z nich wbudowany w ścianę ogromny głaz 10 x 35 m.

3. szpaler dębów

4. źródło i zbiornik wody zasilający 3 stawy w parku /największy o pow. ok. 1 ha/

5. sad

6. pola uprawne

7. stary dworek - mieszkanie rządcy

Cały teren parku i sadu otoczony szpalerem drzew / lipy,klony,wierzby,graby,brzozy /

Droga do pól,między stawami,obsadzona jesionami,lipami i klonami.Droga wzdłuż stawów,do źródła,obsadzona kwiatami,szpalerem dębów i krzewami czarnej porzeczki.

stole,w pomieszczeniu o ścianach również wyłożonych drewnianą boazerią,ozdobionej zawieszonymi malowanymi talerzami z porcelany,gospodyni prosiła gości znów do salonu,gdzie zajmowano miejsce przy kominku.

Walickowszczyzna - rodzina pod starym dębem w parku
stoją od lewej: siostra Kazi,Kasper Wysocki-mąż Kazi,
Zygmunt Gloger
siedzą od lewej: Wiktoria z Kozłowskich-Wysocka matka
Kaspra,siostra Kazi,Kazimiera Wysocka
foto 1905 r. żona Kaspra,Konstancja Wysocka ciotka
Kaspra,NN/może druga ciotka Gustawa/

- Pamiętasz Bronku - mówi Kazia,gdy byliśmy swego czasu u sąsiadów Bobrowiczów,wymieniłeś nazwisko Federowski.Długo zastanawiałam się skąd jest mi znajomym.
- Moja ciotka Stefania była jego żoną.
- Ale nazwisko nie jest mi obce skądinąd.W korespondencji do moich sióstr w Warszawie,prosiłam o wyjaśnienie.Otóż w stolicy to nazwisko jest znane,a w naszej rodzinie wymieniane było w związku z Zygmuntem Glogerem,naszym krewnym,który opowiadał o Michale Federowskim - badaczu Białorusi.Matka Zygmunta - Michalina Wojno i moja babka po mieszu,to rodzone siostry z majątku w Łomżyńskiem.Zygmunt był zatem ciotecznym bratem mego ojca.Bywał w mim domu rodzinnym i opowiadając o swych pracach krajoznawczych,niejedno - krotnie wymieniał nazwisko Federowskiego,czego nie mogłam początkowo skojarzyć.

Powrotna droga do Hurczyn,z Walickowszczyzny,prowadziła przez las,trochę kręto i wyboisto.Konnym wózkiem jechało się godzinę.O wieczornej porze cichły już głosy ptaków,a zaczynały się tajemnicze szelesty w podszyciu.To niewidzialna zwierzyna wychodziła na żerowisko. Górą,jękliwie i przeciągle krzyknęła gdzieś sowa,czasem donośnie i posępnie zahuczał puchacz.Bronisław obeznany z tymi głosami,uśmiechał się widząc obawę Izy nieznającej głosów lasu i tylko mocniej ogarniał ją ramieniem. Z czasem i ona oswoiła się z nimi i nauczyła rozpoznawać. Pewnego razu złapała ich w powrotnej drodze burza.W lesie zaległy ciemności.Od czasu do czasu rozświetlały drogę błyskawice,po których robiło się jeszcze ciemniej. Górą przewalały się grzmoty.Las szmiał groźnie targany porywami wiatru.Przemokli już dokładnie,gdy Bronisław krzyknął Izie do ucha: Już się las kończy,za chwilę będziemy w domu ! - i w tym momencie,wóz źle pokierowany w ciemności,przechylił się na wystającym przydrożnym głazie z lewej,a równocześnie koń szarpnął w prawo. Saltem wylądowali w mokrym piachu.Trzeba było podnieść

wóz na koła,na szczęście dość lekki i uporządkować uprząż na koniu.Nie byłoby z tym większego problemu przy świetle dziennym i nie w strugach ulewnego deszczu.Dopiero we dworze Bronisławowie ujrzeli swój opłakany wygląd.
Innym razem,a było to zimą,wracali od Kasi saniami, jak zwykle o zmroku.Naptem konie - jechali parą koni,bo jednemu byłoby ciężko w kopnym śniegu,otóż konie gwałtownie skoczyły w bok,o mało nie wywracając sań.Zaczęły prychać trwożnie i szarpać uprząż.
- Co się dzieje ?
- Wilki,spójrz na drogę przed nami...
Jakieś ciemne sylwetki przemykały wśród drzew,świecące oczyma jak latarkami.Kilkoma strzałami z rewolweru w powietrze,przepędził ich Bronisław,uspokoił wyo straszone konie przemawiając do nich i klepiąc po szyjach,poprawił poplątaną uprząż i ruszyli dalej.

W ostatniej dekadzie stycznia 1931 roku,nadszedł telegram od Dolka,zawiadamiający o śmierci jego matki - Klementyny z Glindziczów-Bitnerowej i terminie pogrzebu.Ze względu na powiązania rodzinne,należało uczestniczyć w tym smutnym obrzędzie.Iza to rozumiała i nie mogła mężowi sprawić zawodu,choć nie miała chęci,zwłaszcza,że jej ciąża stawała się już widoczną.
Bliskie stosunki łączyły przecież Bronisława z rodziną Bitnerów,przez jego matkę,z domu Bitnerównę.Zmarła była wujenką Bronka.Względem wcześniej zmarłego wuja doktora Adolfa Bitnera miał nadto dług wdzięczności, a przyjaźnił się z jego synem Dolkiem.Spodziewał się także,jak mówił,spotkać rodzinę matki ś.p.wuja Adolfa-Jabłońskich z łomżyńskiego powiatu.Wprawdzie nie utrzymywał z nimi bliskich stosunków,ale winien był pamięć, ze względu na swego chrzestnego ojca - Józefa Jabłońskiego,właściciela majątku Pniewo,zmarłego przed pięciu laty.Józef wraz z Henryką z Bitnerów-Zegocką, ciotką Bronisława,a wujeczną siostrą kuma Józefa,trzymali do chrztu Bronisława.

Mając to na uwadze,Iza bez słowa przygotowywała się do wyjazdu.Tak więc wybrali się małżonkowie wspólnie, także z matką Izy bawiącą aktualnie w Hurczynach i Kazią Wysocką liczącą się do rodziny,przez nieboszczyka męża.Kazia zresztą czuła się zobowiązaną przez znajomość z Dolkiem i szacunek jaki żywiła dla jego zmarłych rodziców,szczególnie ojca,świsłockiego lekarza, znanego i szanowanego w okolicy,który notabene przed wojną bywał w Walickowszczyźnie.

Trumnę ze zwłokami Klementyny wieziono z Kwater do parafialnego kościoła w Świsłoczy.Za zwłokami podążał długi korowód sań,wiozący rodzinę zmarłej i przyjaciół. Woźnice wstrzymywali konie,bo nie wypadało pospieszać z trumną,tak więc,te 11 wiorst jechano noga za nogą. Obok sań ze zwłokami,pieszo kroczyli fornale kwaterscy,odświętnie odziani.Dwaj trzymając konie przy pyskach by nie rwały do przodu,dwaj po dwu stronach sań,przy trumnie,dla podtrzymania w razie przechyłu.
Po uroczystym nabożeństwie żałobnym,odprowadzono zmarłą na cmentarz obok kościoła.Na zakończenie uroczystości,Dolek i Marynia dziękując przybyłym,prosili wszystkich do Kwater na stypę.
Składając kondolencje,Iza równocześnie wymówiła się, przepraszając i tłomacząc obecnością mamy.Obie wróciły do Hurczyn,a Bronisław z Kazią pojechali z pozostałymi żałobnikami do Kwater.

Nadszedł wreszcie wyczekiwany z niepokojem dzień narodzin potomka - 7.kwietnia 1931 roku.Odbywało się to w ówczesnych i tamtejszych warunkach systemem chałupniczym,to znaczy na miejscu w domu,pod okiem starszej,doświadczonej kobiety wiejskiej.Jeśli było dobrze, to dobrze.Jeśli wynikły kłopoty - to Wola Boska,wówczas dopiero szukano pomocy lekarza.
Na szczęście Iza była zdrowa,silna i dzielna.Jak wyraziła się pomocnica: Pani Dziedziczka jest stworzona do rodzenia.
Obydwoje z mężem bardzo przeżyli wydarzenie.A potem nastały trochę zarywane noce,dni pełne pieluch,smoczków,kwileń i zachwytów.Bronisław pełen szczęścia całował ręce żony,tkwił jak urzeczony przy maleństwie i wogóle nie chciało mu się wychodzić z domu.

- Rośnij syneczku,rośnij,przejmiesz po mnie gospodarstwo.Będę cię od małego z nim oswajał i wciągał w obowiązki,by zapewnić tej ziemi rodzinnej dobrego gospodarza.Musisz ją pokochać i jej poświęcić życie.Trzeba ci będzie poszukać odpowiedniej żony, która będzie rozumiała i wspierała twoje działanie, żebyś miał w niej oparcie...
- Ależ Broniu ! On jeszcze zębów nie ma,a ty już chcesz go żenić ?...
- Ja tylko Iziu myślę i marzę głośno.Przecież w synku naszym nadzieja.Gdy my się zestarzejemy,wszystko oddamy w jego ręce.

Na chrzcie nadano małemu imię Zdzisław,z sympatii Bronka dla przyjaciela ze studiów i z wojny - Zdzisława Malkiewicza,obecnie lekarza-pediatry,który zgodził się być ojcem chrzestnym.Z tej okazji jedyny raz pojawił się we dworze hurczyńskim.Był przystojnym,wysokim, szczupłym mężczyzną.Doboszyński,znany działacz Stronnictwa Narodowego był jego szwagrem.
Drugie imię malec otrzymał po dziadku i ojcu - Eustachy
Chrzestną matką została babcia Zdzisia,matka Izy -

Stefania z Christmanów-Kuczkowska.

- No proszę - jacy posłuszni parafianie, przynieśli jednak, żartował ksiądz Laurynowicz przygotowując się do chrztu.

Odbyło się skromne przyjęcie z tej okazji, dla najbliższej rodziny, która prześcigała się w zachwytach nad malcem. Iza otrzymała mnóstwo rad i wskazówek odnośnie chowania i wychowania dziecka i - młodzi małżonkowie pozostali znów sami ze swym maleństwem.

Nastały ciepłe, pogodne dni lata i młoda mama zabierała z sobą swoje szczęście do ogrodu, w wózeczku.

Szczęśliwi rodzice ze Zdzisiem i babcia

Śpiewała mu, przekomarzała się z synkiem. przystawiała do piersi wezbranych pokarmem i miłością, a gdy usnął, pracowała na grządkach.

Bronisław wracając z pola, lubił czasem skrycie pod-

chodzić do ogrodzenia i zza krzaków porzeczek obserwować matkę z dzieckiem na ręku i słuchać jak z nim rozmawia.Iza wracała już do formy i wypiękniała jeszcze po porodzie.Malec chował się zdrowo i był pogodnym dzieckiem.
– Moja rodzina...
Nowy dziedzic był również oczkiem w głowie całej służby.Nie obeszło się bez zachwytów,gratulacji i przepowiedni wspaniałej przyszłości.Oczywiście i z nimi musiał Bronisław wypić "pępkówkę".
Było dla kogo żyć...

Dwa razy w roku,w lutym i w sierpniu,jeździł Bronisław do Wilna,dla spłaty pożyczki w Banku Rolnym.Końmi przyjeżdżał do Wołkowyska Centralnego i tu przesiadał do pociągu wileńskiego.Odwiedziny tego miasta zawsze przywodziły mu na pamięć boje roku 1920.Litwini obrażeni na Polaków za odzyskanie miasta i okolicy,zamknęli swoje granice i zerwali wszlkie dyplomatyczne stosunki. Nie mieli podstaw ani etnicznych,ani historycznych,by uważać Wilno za własne.A było ono pełne polskich pamiątek przeszłości,z różnych okresów polskiej historii. Bronisław każdorazowo poznawał jakieś nowe zaułki,nowe kościoły,odwiedzał Uniwersytet Wileński,rozmyślając jak studiował tu jego dziad,jeszcze przed powstaniem styczniowym.Zwiedzał cmentarz Na Rossie,gdzie zadziwiało bogactwo form architektury nagrobków i pochowani zostali liczni znamienici przedstawiciele rodów polskich. Lubił patrzeć na Wilię,leniwie opływającą miasto,które od niej wzięło nazwę i jest to jeden z dowodów słowiańskiego pochodzenia grodu,jeszcze zanim książę Gedymin ustanowił w nim stolicę swego księstwa. Zwiedzał Górę Zamkową i park miejski.Z przyjemnością odkrył nową nazwę ulicy,dla pamięci zasług dla Wileńszczyzny,rotmistrza Jerzego Dąmbrowskiego.Oczywiście każdorazowo zachodził na ulicę Ostrobramską,pod bramę i do kaplicy

z cudownym wizerunkiem Bożej Matki,by tu w cichej modlitwie oddać cześć Pani tej ziemi,dziękować za szczęśliwy powrót z wojny,polecać Jej opiece swoją rodzinę i ojczyznę dźwigającą się z lat niewoli i zniszczeń wojennych. Przeczytał kiedyś,że to hrabina Platerowa własnym,niemałym sumptem,spowodowała oszklenie galerii tak,że powstała nad bramą zamknięta kaplica.Hrabina co dnia modląc się tu żarliwie o uleczenie syna z ciężkiej choroby,doznała tej łaski,ale i zimna na galerii. Z wdzięczności i współczucia dla modlących się,kazała galerię oszklić.

2.VII.1927 roku obraz Matki Bożej Ostrobramskiej został koronowany,jako Królowej Polskiej Korony,mocą dekretu papieża Piusa XI. Natomiast w całej diecezji wileńskiej,do której należała również parafia porozowska,święcono 16 listopada święto Pani Ostrobramskiej.

Odwiedzał też Bronisław każdorazowo znajomego księgarza,który wypożyczał mu książki,często o Rosji Sowieckiej.Temat ten interesował Bronisława.Poznawszy sowietów podczas wojny,interesował się dalszym rozwojem tej groźnej,zaborczej i dzikiej potęgi.

Odwiedzał place targowe,skąd przywoził małżonce serca z piernika i obwarzanki.Na straganach można było kupić niemal wszystko - od płócien i ludowych tkanin, po wszelkiego rodzaju ludowe leki i zioła zachwalane przez przekupki:

"Zioła,zioła, od głowy bolenia,
od kurka stojenia ! "

Piękne to miasto,pełne pamiątek,tradycji i zieleni, miało własną niepowtarzalną atmosferę,było ośrodkiem kultury kresowej.W dostrzegalny sposób zacierało ślady długiej niewoli.

Po tym jak pięciu bandytów uzbrojonych wtargnęło wieczorem w celach rabunkowych,do mieszkania Sewastianczyka w Liberpolu i postrzelili gospodarza,który zmarł,

Bronisław nakazał służbie czujność i polecił dokładne zamykanie na noc wszystkich budynków gospodarskich. Sam niejednokrotnie jeszcze to sprawdzał,a na uporczywe szczekanie psów,ze swym parabellum obchodził cały folwark.Jak donosiła prasa,ujęto czterech napastników, z których trzech sąd doraźny,w miesiąc po ujęciu skazał na karę śmierci przez powieszenie.Wyrok wykonano na dziedzińcu więzienia.Czwarty ujęty,odsiaduje karę długoletniego więzienia,piąty ukrywa się jeszcze. Nie odstraszyło to przestępców.Gienek Krassowski przybyły nie-długo po tym do Hurczyn,opowiadał,że we wsi Kropiwnica,u Józefa Bieługi,skradzino konia,wóz i uprząż. W roku następnym ujęto dwu złodziejaszków z Porozowa,którzy grasowali po okolicy.Policja zalecała obserwację wałęsających się i obcych osób.Ziemianie nie posiadający broni myśliwskiej we dworze,wnosili podania do policji o zezwolenie na zakup.Między innymi Jabłoński,rządca Kazi Wysockiej.Jej dwór pod lasem,dobrze zagospodarowany,z dala od głównych traktów, mógł stanowić pokusę.Trzeba pamiętać,że wówczas nie było łączności telefonicznej,a gdyby nawet była,wezwana policja,przy istniejącym stanie dróg i środków komunikacji,nie byłaby w stanie dotrzeć na czas na niejsce zdarzenia.Tak więc,w każdym przypadku można było liczyć tylko na siebie.Na szczęście wykroczenia były szybko rozpatrywane i surowo karane.

W lipcu pojawił się w Hurczynach Szczęsny Zegocki, jedyny syn matki chrzestnej Bronka - Henryki,a jego starszy cioteczny brat.Administrował majątkiem na Polesiu i zamierzał zmienić miejsce pobytu.Rozglądając się za pracą administratora,wybrał się do Kwater,do ciotecznego brata - Dolka,a po drodze wstąpił do Hurczyn,by poznać rodzinę i zasięgnąc języka. Gdy po tygodniu odjechał,Bronisław powiedział:
- Nie wydaje mi się Izo,żeby on był zdatnym admi-

administratorem.To człowiek wrażliwy,ale chyba mało praktyczny.

Natomiast Szczęsny,po pobycie w Burczynach,pisał do Federowskich: "Poznałem u Bronków matkę Izy. Iza - owszem,podobała mi się,ale jej mama jeszcze bardziej."

Którejś niedzieli,będąc po mszy w Burczynach,Kazia oznajmiła nowinę:

- Wiecie Kochani,chyba niedługo będzie u nas wesele... Obydwoje zaskoczeni spojrzeli na Kazię.Okazało się, że jej córka Wanda,która właśnie ukończyła studia w Warszawie,w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego na wydziale ogrodniczym,powróciła do domu nie tylko z dyplomem,ale i z narzeczonym,by go przedstawić matce i prosić o zgodę na ślub.

Poznali się na studiach.On był studentem tej samej uczelni,na wydziale rolnym.

- Ma na imię Jan,a nazwisko wprawdzie niepolsko brzmiące Higersberger,jednak Wandzia zapewnia,że to gorący patriota i prawy Polak.Muszę przyznać,że na mnie zrobił korzystne wrażenie.Jest bardzo dobrze ułożony. Wandzia jest w nim zakochana i wygląda,że z wzajemnością.Cóż ja mam w tej sytuacji począć.Nie widzę powodu do sprzeciwu,zresztą nie chciałabym córce wchodzić w drogę,jest dorosła.Żal mi tylko,że nie zdołam dość nacieszyć się jej pobytem w domu,po tylu latach rozłąki.
- Czy on ma jakiś majątek Kaziu,gdzie i z czego będą żyli ?
- Rodzice Janka mają koło Gostynina na Kujawach,majątek zwany Piotrów,około 400 hektarów.Jan,syn Stefana i Stanisławy z Osnowskich,miał ośmioro rodzeństwa, w tym pięciu braci.Jeden zmarł w dzieciństwie,drugi poległ na wojnie.On sam aktualnie zarządza jakimś majątkiem w powiecie opatowskim.
- No to i tak pozostaje trzech braci do podziału i dwie siostry do spłaty,a majątek niewielki,zaune-

żył praktycznie Bronisław.

- To prawda,tylko że na Kujawach ziemia,to nie to co u nas Bronku.Ale też z tego względu,Jan wziął w administrację cudzy majątek,by być niezależnym.Podobno dobrze sobie radzi i są z niego zadowoleni.
- To kiedy Kaziu planujecie ślub ?
- Trzeba się do tego przygotować,więc chyba jesienią.
- O ile zdołaliśmy poznać Wandzię,to ładna,miła,pogodna i mądra dziewczyna.Dzieci Kaziu odchowałaś,wykształciłaś,powiedzieć prawie można,że powydawałaś, a na miejsce córki masz pod dachem synową.

Bowiem wiosną tegoż roku,odbyło się wesele syna Kazi Jerzego.Bronisławowie nie uczestniczyli.Wesele odbywało się w rodzinnym majątku panny młodej,w Szastach,parafii Daniszewo koło Płońska.Młoda żona,Barbara ze Stanikowskich,była przystojną niewiastą,energiczną,a jak się okazało,również uczynną i pracowitą.Z Kazią żyła w zgodzie i przyjaźni.Miłą była zresztą dla wszystkich.Młodzi poznali się przypadkowo.Jerzy był zaproszonym,przez pośrednie znajomości na polowanie do majątku rodziców Barbary.Los mu sprzyjał i został królem polowania,a mając z tej racji zwyczajowe prawo wyboru miejsce przy stole,usiadł obok swej przyszłej żony. W ten sposób zdobył najcenniejsze "trofeum".

Barbara ze Stanikowskich Wysocka

Bronisławowi przypominało to podobnie przypadkowe po-

znanie Dolka z Marynia,ale ale w takich razach,zwykle decyduje przypadek.I koncu i on z przypadku poznał swoja Izabelę.

Na slubie młodych nie mogli być,bo mały Zdzisiu zachorował..a przedwiośniu przeziębił się i dość długo nie mógł przyjść do siebie.Temperatura wahała się,dziecko popłakiwało,spać nie mogło, chwytało się za główkę.Później nastąpiła poprawa,wydawało się,że dziecko jest już zdrowe,bawiło się,aż raptem zaczęło boleśnie płakać,goraczka rosła.Przywieziono końmi z Wołkowyska lekarza.Ten po dokładnym badaniu,przerażonym rodzicom polecił niezwłocznie odwieźć chłopca do szpitala i to raczej wojewódzkiego w Białymstoku,podejrzewając powikłania pogrypowe.Następnego dnia rano,obydwoje rodzice, z opatulonym malcem na kolanach,wyjechali wczesnym rankiem końmi do Wołkowyska,skąd pociągiem do Białegostoku. Przez całą drogę dziecko płakało,dopiero prawie u celu, w okolicy stacji Waliły,umęczone zasnęło.Strapionym rodzicom droga wlokła się niemiłosiernie.Ilez popłynęło do nieba cichych modłów,ile westchnien serdecznych.

Jerzy Godziemba Woyszkiewicz
Wysocki

Po wstępnych badaniach w szpitalu,lekarz przedstawił rodzicom diagnozę: Po niedoleczonym przeziębieniu,ropa w główce.Konieczna trepanacja.Jesli państwo wyrażają zgodę - jutro możemy operować.

Samo słowo operacja budzi grozę,tym więcej gdy chodzi o główkę ukochanego dziecka.Ale jakżeby mogli się nie zgodzić,jeśli to ma Zdzisia uratować.

Po zabiegu dziecko było nieprzytomne.Z obandażowaną główką,pozostawało jeszcze czas pewien w szpitalu.

Iza nie odstępowała synka.Bronisław musiał wrócić do domu,przecież to była wiosna,gorący czas dla rolnika. Z poczty w Porozowie telefonicznie porozumiewał się z żoną i lekarzem.A gdy wreszcie nadszedł dzień wypisu ze szpitala małego pacjenta,zajechał Bronisław pod lecznicę samochodem Dolka,by odebrać swoje skarby.

Na pierwszych stronach gazet pojawiła się wiadomość o tragicznej śmierci,w dniu 11 września 1932 roku Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury.Pierwszy liczył 37 lat,drugi 31. Dwaj sławni w świecie przedstawiciele polskiego,młodego lotnictwa.Zginęli tragicznie w okolicy Cieszyna,lecąc do Pragi.W czasie gwałtownej burzy,samolot runął na ziemię.
Brat Izy - Feliks,który przyjechał do Hurczyn z Mostów,sam mocno zainteresowany pilotażem,posiadający już zresztą licencję cywilnego lotnika uzyskaną w tajemnicy przed rodziną,z ogromnym przejęciem opowiadał o sukcesach tragicznie zmarłych. 24 sierpnia,w międzynarodowych zawodach samolotów sportowych zwanych "Challenge",odnieśli obaj świetne zwycięstwo.W 18 dni później zginęli.Wcześniej,w 1929 roku,obaj odbyli lot dokoła Europy.Samolot typu RWD na którym startowali,był dziełem polskich konstruktorów i został nazwany pierwszymi literami ich nazwisk: R-ogalski,W-igura,D-rzewiecki.Jest to znakomita maszyna turystyczna.Ciała pilotów mają być sprowadzone do Warszawy i pochowane na Powązkach.W miejscu tragedii projektuje się ustawienie pomnika.Żwirko pochodził z Wileńszczyzny,ze Święcian,to prawie nasz krajan.Poznałem go - mówił Feliks, w Lidzie.Słuchając,Bronisławowie odnieśli wrażenie,że świaża tragedia,bynajmniej nie zniechęciła Felka do lotnictwa.Szczerze podziwiał zmarłych,ale chyba także zazdrościł im sukcesów.
Iza zwierzyła mężowi,że rodzice nie wiedzą o zainteresowaniach syna i jego licencji.Nie przyznał się by ich nie niepokoić i spodziewając się braku akceptacji.

zwłaszcza,po bolesnym doświadczeniu jego siostry,Janki,w czasie jej pobytu we Francji,kiedy to na jej oczach zginął podczas pokazów bliski jej sercu pilot.

20 listopada 1932 roku obył się ślub Wandy Godziemba Woyszkiewicz-Wysockiej z Janem Higersbergerem herbu własnego - "Higersberger". Uroczystość miała miejsce w Porozowie,parafii panny młodej.Świadkami byli:brat Jana i Jerzy brat Wandy. Wśród licznych gości,uczestniczyli w ślubie i weselnym przyjęciu w Malickowszczyźnie,obydwoje Bronisławowie,ojciec Izy-dyrektor Jan Łuczkowski z córką Janiną,a z sąsiadów:państwo Bobrowiczowie,Krassowscy, Dolek z Marynią i ksiądz proboszcz Józef Ławrynowicz. Kazia z Basią przygotowały wspaniałe przyjęcie i pilnie baczyły,by nikt przy stole nie próżnował. Jerzy grał rolę starosty i napełniał kieliszki znakomitym domowym winem z głogu,smakującym jak malaga.Panna młoda promieniała.Jan z galanterią jej usługiwał i konwersacją zabawiał towarzystwo.Okazało się,że jako niepełnoletni,mając 15 lat,a przed komisją poborową dodając sobie kilka,uczestniczył w wojnie 1920 roku,jako ochotnik.W czasie studiów,będąc członkiem akademickiego Związku Sportowego /AZS/ reprezentował polską kadrę wioślarską na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 roku.Sam też zorganizował porwanie jednej z flag olimpijskich,z masztu,po zakończeniu igrzysk i przemycił do kraju.Obecnie wisi jako cenne trofeum w siedzibie AZS w Warszawie.Państwo młodzi i Jerzy ciekawie o-

Wanda Godziemba Woyszkiewicz Wysocka

powiadali o latach studiów i stolicy. O balach karnawałowych, na których obowiązywały fraki i suknie wieczorowe. Organizowano je w Kasynie Kupieckiej przy ulicy Senatorskiej, lub na Krakowskim Przedmieściu w Kasynie Obywatelskiej. Również w prywatnych domach bywały wieczorki towarzyskie, na które studenci mieli wstęp. Bywali w teatrzykach rewiowych "Morskie Oko", czy "Qui pro quo", gdzie podziwiali Zulę Pogorzelską, Ludwika Sempolińskiego, Lodę Halamę, Mirę Ziemińską, czy Hankę Ordonównę lub Adolfa Dymszę. To właśnie stamtąd rozpowszechniały się takie przeboje jak: "Kiedy znów zakwitną białe bzy", "Tango Milonga", lub "On nie powróci już, więc szkoda twoich łez".

Jan Kiersberger
jako legionista

Ale oczywiście poza studiami, młodzież nie tylko się bawiła. Istniały koła samokształceniowe, poszerzające program studiów i pogłębiające wiedzę w wybranym kierunku. Organizowane były akcje i prace społeczne, chociażby w ramach "Bratniaka" instytucji samopomocowej. Wśród braci studenckiej reprezentowane były różne opcje polityczne, jak: Obozu Narodowego z jego frakcjami - Obozem Wielkiej Polski, Obozem Narodowo Radykalnym i Falangą, opozycja z ruchem ludowym, PPS-em i nielegalnym komunistycznym ZMP. Była nawet komórka białoruskiej "Hromady", traktująca Polaków jak wrogów narodowych i klasowych, domagająca się autonomii na Kresach, udziału we władzach tereno-

wych i w najwyższych władzach państwowych.Były także ugrupowania prorządowe jak: Legion Młodych,czy Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej.Takie zróżnicowanie polityczne i światopoglądowe,dawało znać o sobie w zapalnych kręgach młodzieży akademickiej.

Wandzia,część zajęć swego wydziału ogrodniczego odbywała w Skierniewicach,tam bowiem,w dawnym carskim pałacu mieściły się niektóre zakłady.Natomiast wydział rolny,poza głównym budynkiem SGGW przy ul.Rakowieckiej,też posiadał zakłady rozrzucone w różnych miejscach,ale wszystkie w Warszawie.Studenci nie zawsze uczestniczyli w wykładach.Nie były zresztą obowiązujące.Na wykłady z chemii nieorganicznej,prawie nikt nie chodził,bowiem profesor Walenty Dominik, specjalista o sławie europejskiej,zupełnie nie umiał przekazywać swej wiedzy.Natomiast profesor Moszczeński,wykładowca ekonomiki i organizacji gospodarstw wiejskich,cieszył się zawsze licznym gronem słuchaczy,dzięki krasomówstwu.Oryginałem był profesor Sioma,wykładowca geologii,u którego by zdać egzamin,polegający na rozpoznaniu próbek skał,należało każdą wąchać,lizać,zarysować i do tego być nieogolonym i niedbale ubranym,przeciwnie niż u pozostałych egzaminatorów.Szczególnie lubianymi byli profesorowie: Jan Sosnowski - zoolog,Jan Rostafiński - wykładowca hodowli zwierząt.
Z największym jednak entuzjazmem opowiadali młodzi o ruchu korporacyjnym.W okresie niewoli,młodzież polska studiująca na obczyźnie,zawiązywała patriotyczne konspiracyjne związki niepodległościowe,nawiązujące do tradycji Filaretów i Filomatów.I tak w Dorpacie w 1828 r. powstał "Konwent Polonia",w Rydze pod koniec XIX w.korporacje"Arkonia" i "Velecja",a w Wiedniu, w roku 1910 "Jagiellonie".Po odzyskaniu niepodległości,w Wilnie odtworzono dorpacką Polonię,a w Warszawie Arkonię,Velecję i Jagiellonię.Korporacje powojenne

rozwijały bujne życie koleżeńskie,pielęgnujące własne zwyczaje.Na ich gruncie zawiązywały się przyjaźnie,następowało zbratanie młodzieży z różnych uczelni,uprawiano sporty,odbywały się spotkania dyskusyjne,bale i wieczorki towarzyskie.
Jan Higersberger i Jerzy Wysocki należeli do Jagiellonii.Dopuszczalne były w korporacji wszelkie poglądy społeczne i polityczne,ale zabroniony był udział w działalności politycznej w okresie studiów.Starano się wykształcić wśród członków własny pogląd na sprawy krajowe,bez narzucania wzorców i programów.
Hasłem Jagielloni było:

"Dobro Narodu i Państwa Polskiego -
najwyższym celem "

Jak widać,program Jagielonii był patriotyczno-wychowawczy.Kręgi postępowe uważały ją za przeżytek czasu zaborów,zarzucały elitarność i reakcyjność.Mimo to młodzież garnęła się w jej szeregi,może tu właśnie znajdując pole wyżycia,swobodnego kształtowania poglądów i płaszczyznę życia towarzyskiego,przy pociągającej obrzędowości.
Na jej gruncie poznali się Jan i Jerzy,a przez Jerzego Jan poznał Wandę,obecną swoją małżonkę.
Korporanci nosili na piersi trójkolorowe wstążeczki, tak zwaną "bandę" i "dekle" czyli czapki amarantowe z granatowo-srebrną opaską.
Jak wielkie było przywiązanie do korporacji i zbratanie koleżeńskie na długie lata,świadczy fakt,że prawie 60 lat później,krocząc w kondukcie pogrzebowym za trumną drogiego mi Jana Higersbergera,widziałem na niej położony "dekiel",z którym został pochowany,a na piersiach wielu uczestników obrzędu,kolorowe "bandy".

Pociągał młodych ceremoniał przyjęcia "fuksów",czyli kandydatów i awansowania na "komiltonów", to jest pełnoprawnych członków korporacji.

Lokal korporacji Jagiellonia mieścił się w dwu adaptowanych piwnicach,przy ulicy Wilanowskiej 24,później przy ulicy Emilii Plater 9.Tu zbierano się wieczorami dla nauki pieśni,obrzędów i tak zwanych "knajp",czyli towarzyskich spotkań przy piwie,raz w miesiącu,dla wysłuchania referatów i dyskusji.
Lokal był urządzony w stylu dawnych zajazdów: duży drewniany stół na krzyżowych nogach,wokół ławy.
Z boku beczka z piwem na stojaku,na półkach kufle.
Na stole stały świeczniki,a ściany zdobiła rozwieszona biała broń.
Niejednokrotnie wracali studenci przez miasto krocząc długim wężem,jeden za drugim w całkowitym milczeniu.Takie i podobne figle studenckie,mieszkańcy Warszawy traktowali z pobłażaniem.

Nie najpiękniejsza pora roku została wybrana na uroczystość ślubną Wandy i Jana,ale spowodowane to było zmianą pracy pana młodego,który przenosił się na stanowisko administratora majątku Biedrowo w powiecie szamotulskim,gdzie były lepsze warunki mieszkaniowe i bytowe dla młodego małżeństwa.

Po przyjęciu,całe towarzystwo przeszło do salonu, gdzie przy muzyce odbywały się tańce.Na pianinie grały na zmianę: Janeczka,Iza i Basia.Bawiono się świetnie w przyjaznym gronie.Nawet proboszcz poprosił do tańca Kazię.Tworzyli najpoważniejszą, bardzo spokojnie i ładnie tańczącą parę.
Po tygodniowym pobycie w rodzinnym domu,Wandzia z mężem wyjechali "do siebie",by przez 38 lat wspólnie dzielić dole i niedole.
Od czasu do czasu młodzi odwiedzali Walickowszczyznę z okazji świąt lub imienin Kazi.Bronisław spotykał ich tam.Byli bardzo sympatyczną parą.Jan zawsze tryskał humorem,nigdy nie brakło mu tematu do rozmów, w towarzystwie był nieocenionym kompanem i świetnie

grywał w karty.

Pocztą nadeszło ozdobne zaproszenie dla "Wielmożnego Pana Bronisława Godziemba-Wysockiego wraz z Małżonką" na doroczne obchody święta 3 Pułku Strzelców Konnych, w dniu 27 kwietnia b.r. w Wołkowysku.Na drugiej stronie zaproszenia podano program uroczystości."O powyższym ma zaszczyt zawiadomić Dowództwo 3 PSK". Podpisał Z-ca Dcy.Ppłk.Stafan Platonoff.
Iza oczywiście nie pojechała,tłumacząc,że musi pozostać przy dziecku,ale Bronisław,jak zresztą corocznie, wziął udział w obchodach.
Zjechało mnóstwo zaproszonych i nieproszonych gości. Pułk bowiem,nadawał rangę powiatowi,był jego chlubą i świadczył usługi,organizując akcje np: choinkę dla biednych dzieci,imprezy towarzyskie,uatrakcyjniając obchody świąt narodowych i t.p.
Przybyli ziemianie z całego powiatu,przedstawiciele administracji państwowej i samorządowej,rodziny oficerów,wszyscy oficerowie rezerwy związani z pułkiem, delegacje jednostek wchodzących w skład Nowogródzkiej Brygady Kawalerii,której podporządkowany był 3 PSK, oraz dowództo brygady,delegacja Krakusów,którym pułk patronował,osadnicy wojskowi i mieszkańcy Wołkowyska. Uroczystość rozpoczęła Msza św. polowa,odprawiona na placu koszarowym.Poprzedniego dnia wieczorem,odbył się tu uroczysty capstrzyk z pochodniami i apelem poległych.Plac był ogromny.Na nim na co dzień prowadzono musztrę,szkolono w jeździe konnej,przy różnych okazjach rozgrywano konkursy hippiczne i inne zawody. Ograniczały go z jednej strony koszary i inne budynki towarzyszące,z drugiej stajnie i magazyny.Cały obiekt będący dawnymi koszarami rosyjskimi,położony był w bezpośrednim sąsiedztwie stacji kolejowej "Wołkowysk-Miasto".
Po dwu stronach placu ustawił się pułk szwadronami: pierwszy-na ciemno gniadych koniach,drugi,trzeci i czwar-

ty na gniadych,szwadron karabinów maszynowych na karych,a orkiestra na siwych. Z trzeciej strony zgromadzili się goście.Przy wzniesionym na podium ołtarzu, Mszę świętą odprawiał kapelan brygady,w asyście miejscowego proboszcza i wikarych.Usługiwali w charakterze mumistrantów dwaj podoficerowie.Po nabożeństwie,orkiestra pułkowa w mundurach z czasu powstania listopadowego,odegrała marsz pułku i hymn państwowy,po czym nastąpiła defilada,kłusem wokół placu ćwiczebnego.

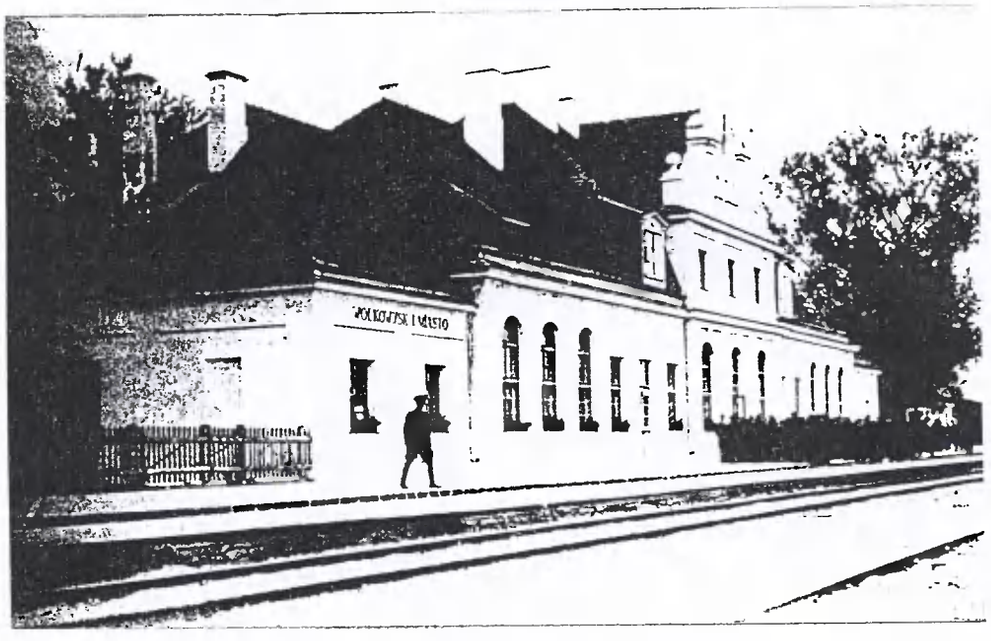

Stacja kolejowa Wołkowysk-Miasto

W stukocie podków,chrzęście oporządzenia i furkocie zielono-czerwonych z żółtą żyłką proporców na lancach, czuło się całe piękno i potęgę kawalerii polskiej.Junackie młode twarze i dzielna postawa jeźdźców rozmiłowanych w swojej broni i jej tradycji,rodziły zaufanie do polskiego oręża.

W przerwie jaka nastąpiła w programie dla ustawienia przeszkód do konkursu hippicznego,Jurek Wysocki,należący do rezerwowej kadry oficerskiej pułku,poprowadził Bronisława do muzeum.Wisiały tu portrety kolejnych dowódców,wykresy historychnych szlaków bojowych pułku od czasu jego powstania w Królestwie Kongreso-

wym w 1815 roku.Biblioteka zawierała między innymi opracowane dzieje jednostki,która przechodziła szereg reorganizacji.Ostatnia miała miejsce 27 kwietnia 1922 i ten dzień odtąd obchodzono jako święto pułku.Tu znajdowały się opisy bitew stoczonych,od powstania listopadowego.Na ścianie wisiała duża makieta oznaki pułku pod nią,na półkach ustawione były puchary zdobyte w konkursach jeździeckich,na Mistrzostwach Armii.W 1930 r. ekipa 3 PSK zdobyła tytuł Wicemistrza Wojska Polskiego,a w rok później - Zespołowego Mistrza Armii.Były tu także nagrody indywidualne,zdobywane w innych konkursach.Wszystkie były opatrzone odpowiednimi metryczkami.Najlepszymi jeźdźcami pułku byli porucznicy Totiew i Cucjew,obaj Gruzini z pochodzenia,wywodzący się z carskiej armii,oraz rotmistrz Antoni Kossakowski z Brzostowicy,porucznicy Łączyński i Zieliński,a także Naborowski.

Oznaka 3 PSK

W narożniku izby stała oszklona gablota,do której schowano już po defiladzie sztandar pułku.Na awersie,w trzech jego narożach,pomiędzy ramionami krzyża o barwie czerwonej,na białym tle,widniały w wieńcach laurowych cyfry 3,w czwartym,wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej,patronki pułku.W środku,na skrzyżowaniu ramion krzyża,w wieńcu napis Honor i Ojczyzna.Natomiast na rewersie,w miejscu napisu był orzeł.

Na placu ćwiczebnym trwały zawody hippiczne,po nich woltyżerka i ścinanie szablą łozy w galopie.Zycięzcy zostali udekorowani okolicznościowymi odznakami.

Po tych imprezach,nastąpił obiad dla żołnierzy i oficerów,a także przybyłych gości.Po nim czas wolny dla żołnierzy i przepustki do miasta,a w kasynie oficerskim wkrótce rozpoczął się bal,na którym do tańca przygrywała orkiestra pułkowa w swych pięknych historycznych

mundurach. Oficerowie wystąpili w uniformach galowych, z odznaczeniami,sznurami naramiennymi,w kloszowych granatowych spodniach z czerwonym lampasem.

Odnaleziony po 40 latach sztandar 3.psk

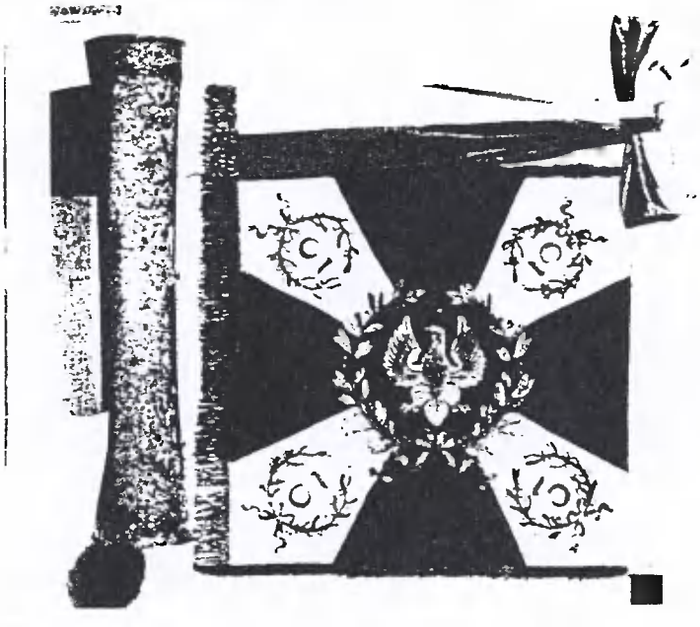

Sztandar 3 PSK

Bronisław znał już niektórych: adiutanta rotmistrza Wacława Boguckiego,rtm.Gosiewskiego i dowódcę pułku płk.Leonarda Michalskiego.Wielu innych prezentował mu Jerzy,jego przedstawiając:"porucznik Bronisław Godziemba Wysocki".Zaproszone panie,ziemianki i żony

oficerów,oraz przedstawicielki miejscowej inteligencji,przybyły w wieczorowych toaletach,przybranych biżuterią.Panowie zaproszeni w smokingach i garniturach.Dobierały się i wymieniały pary taneczne, raczono się szampanem.Rosła ochota,tryskały humory. Był również teść Bronisława i szwagierka Janeczka. Bawiła się znakomicie,co chwilę proszona do tańca przez oficerów.

W koszarach 3PSK w Wołkowysku.Od lewej: ppor.Dziekoński,ppor.Naborowski,ppor.Zieliński, ppor.Kwiecień

Od czasu do czasu ktoś wznosił toast,ktoś wygłaszał krótką przemowę.Mężczyźni prześcigali się w okazywaniu damom galanterii.Pod koniec balu,gdy większość gości już się rozeszła i zostali prawie sami oficerowie,atmosfera stała się swobodniejsza.Potworzyły się grupy,jedne zajmujące się rozmową,inne śpiewem, lub zanoszące się chóralnym śmiechem z opowiadanych dowcipów.Młodość i werwa kawaleryjska dochodziły do głosu,nie przekraczając jednak granic przyzwoitości.

Zaczęły się przyśpiewki żołnierskie zwane "żurawiejkami",a każdy pułk kawalerii posiadał własne.Śpiewano je stojąc lub w pozycji kucznej.

"Kto ostrogą,szablą błyska
To są Strzelcy z Wołkowyska.
Słabi w szabli,mocni w pysku
To są Strzelcy w Wołkowysku.
Kawał d... zamiast pyska,
Mają Strzelcy z Wołkowyska."

Na to odpowiedziała delegacja 26 Pułku Ułanów z Baranowicz:

"Gdzie koń chudy,ułan tłusty
To jest pułk dwudziesty-szósty"

Z kolei prezentowali się ułani z Nieświeża:

"Pód Nieświeżem śpi beztroski
Pułk Ułanów Ciechanowski.
Lejb-gwardziści,don juani
To nieświescy są ułani. "

A w innym końcu sali ripostowali ułani z Prużany:

"W Wilnie,pańskim się mianuje
A w Prużanie pokutuje.
Dawniej był to pułk bojowy,
Dziś nim rządzą białogłowy."

Jak widać żurawiejki pokpiwały z własnych jednostek, ale była w tym fantazja i humor bez złośliwości. Jakoś przyjęło się w kawalerii przekonanie,że ułani górują nad strzelcami konnymi.Trudno to było uzasadnić i nie stanowiło wyrazu jakiejś przechwałki,czy wzajemnych animozji,ale o strzelcach konnych ułani śpiewali:

"Prawdę mówiąc między nami,
Strzelcy nie są ułanami.
Jedzą mięso bez widelców,
Wszystkie pułki konnych strzelców".

Natomiast w stosunku do piechoty,kawaleria ze względu na wiekowe tradycje,uważana była za broń elitarną, jakkolwiek służył w niej zarówno szlachcic,jak chłop małorolny.

"O piechocie nie śpiewamy,
Bo ją wszyscy w d.... mamy.
Bo piechota to hołota,
Co na konia siada z płota."

Tak zabawiano się w to wyjątkowe dla pułku święto.

Grupa oficerów 3 PSK na manewrach.Na pierwszym planie obserwator armii chińskiej

Jutro zacznie się szary,pracowity dzień od pobudki do capstrzyku: musztra,służba wartownicza,ćwiczenia władania szablą i lancą,jeździeckie,oporządzanie i karmienie koni,pogadanki oświatowe i t.p.
Pułk przygotowywał się do corocznego wyjazdu na poligon w Leśnej,pod Baranowiczami. Natomiast na jesieni, pułk uczestniczy w manewrach swojej brygady lub brygad połączonych.

Zwykłą rzeczy koleją,powiększyło się grono mieszkańców hurczyńskiego dworu.Zdzisiu liczył dwa lata i sześć miesięcy,gdy otrzymał siostrzyczkę,13.X.1933. Był zdumiony,że to małe coś,tak głośno krzyczy. Rodzice byli pełni zachwytu.Ojciec oznajmiał wszem i wobec,że córka kubek w kubek do niego jest podobna. W każdym razie po ojcu miała blond włoski.
Z tymi urodzinami to było tak: Iza w polu,wraz z kobietami folwarcznymi brała len,kiedy poczuła skurcze i zaraz odeszły wody.Kobiety możliwie najszybciej przyprowadziły ją do domu.Tam Barbara,synowa Kasi, przezornie zakwaterowana w Hurczynach do pomocy,na ostatnie dni oczekiwania,już rozścielała łóżko,pomagała Izie rozebrać się i położyć.Z właściwą sobie energią dyrygowała kobietami,wysyłając jedną w pole po dziedzica,drugiej kazała grzać wodę,pokojówce poleciła przygotować prześcieradła i ręczniki.
Kiedy wkrótce przybiegł zdyszany Bronisław,zastał tę całą nerwową krzątaninę służebnych,ale w sypialni było cicho.Ostrożnie wszedł i ucałował spocone czoło małżonki,uśmiechającej się do niego uspakajająco.
- No Broniu,swoje zrobiłeś,teraz stąd uciekaj ! - popędzała Barbara,wypychając go za drzwi.
Zdenerwowany stał w dziecinnym pokoju za zamkniętymi drzwiami,wytężając słuch.Dochodził jednak tylko spokojny głos Basi.W pewnej chwili usłyszał jednak jęk Izy,który targnął jego sercem i zaraz po tym krzyk dziecka,obwieszczający światu narodziny małej dziedziczki Woyszkiewicz-Wysockiej.
Poszło to tak szybko i sprawnie,a położnica była w tak dobrej kondycji,że wiele lat później,gdy została moją teściową,żartowałem z niej:

"Przyszła z pola,urodziła i wróciła na zagon".

Istotnie,Iza czuła się dobrze,była odprężona i radosna.No,pozostała jednak w łóżku i byłoby wszystko

dobrze,gdyby nie zjadła lekkomyślnie ulubionej czekolady,którą wdzięczny małżonek chciał ją nagrodzić za trud rodzenia.W rezultacie przyszła gorączka,bóle i ogólne złe samopoczucie.
W tej sytuacji,zaalarmowany Dolek,odwiózł ją wraz z noworodkiem,samochodem do Wołkowyska,do rodziców, gdzie pozostała ponad miesiąc pod opieką matki i lekarza,doktora Hancewicza.
Ponieważ nie zdążono zapisać dziecka w rodzinnej parafii porozowskiej,zostało wciągnięte do księgi urodzeń,odbudowanego po pożarze kościoła farnego,pod wezwaniem Św.Wacława w Wołkowysku.Tam też ochrzczono noworodka,nadając imiona: Halina,Maria.Chrzestnymi rodzicami byli - Janina Kuczkowska,ciotka Halinki i Dolek z Kwater,czyli Adolf Bitner-Glindzicz.

W dziecinnym pokoju przybyło drugie łóżeczko,z siatką z boków,zabezpieczającą przed wypadnięciem,ustawione naprzeciw Zdzisiowego,przy ścianie jadalni.
Znów nastały noce przerywane kwileniem małej Halinki, którą trzeba było przewijać.Z karmieniem nie było kłopotu.Mama miała dość pokarmu,a małą wystarczyło przystawić do piersi,a już ciągnęła z rozkosznym mlaskaniem. Córka absorbowała teraz więcej uwagi rodziców, co budziło zazdrość Zdzisia.Obydwoje rośli zdrowo.

- Trzeba będzie Iziu rozejrzeć się po okolicznych dworach za kawalerem.Chciałbym żeby nasza córka weszła do solidnego domu,za dobrego gospodarza,nie jakiegoś utracjusza.
- Może Broniu jeszcze z tym poczekamy trochę...
- Oczywiście,ale tak mi się marzy,by syn pracował na ojcowiźnie,a córka wydała się gdzieś niedaleko.My zaś,gdy się zestarzejemy,będziemy przebywać raz u jednego,to znów u drugiego dziecka.Chyba nam kąta u siebie nie odmówią...
- Broniu,Broniu,nam jeszcze do starości daleko,a dzie-

ci w pieluchach.O czym Ty mówisz ?
- Wiesz Kochanie,ja od dawna tęskniłem za domem i rodziną,stąd moje marzenia.A że jestem rolnikiem,przywykłem planować perspektywicznie.

To był rok płodny w rodzinie.Rozpoczął się urodzinami w styczniu w Kwaterach.Marynia Bitnerowa powiła drugiego syna Ryszarda,a właściwie trzeciego,pierwszy bowiem zginął nie dożywając nawet roku.Obydwoje Iza i Bronisław byli na uroczystych chrzcinach.
Miesiąc przed Halinką,urodził się 12 września w Walickowszczyźnie Jureczek,syn Jerzego i Barbary.Z tej okazji była wielka feta,w której oczywiście uczestniczyli Bronkowie.On zatroskany o ciężarną żonę,osobiście powoził w drodze do Walickowszczyzny,ostrożnie, powoli jadąc,a na większych nierównościach leśnej drogi,nawet schodził z wózka i podpierał go.Iza śmiała się z tej jego nadmiernej ostrożności.
Mały Jureczek wrzeszczał jak należy,oznajmiając kto tu jest najważnieszym.Do chrztu trzymała go Wandzia, siostra Jerzego,sama będąc w siódmym miesiącu ciąży, wraz z kimś z rodziny Basi.
W jedenaście dni później,23 września,Zosia Federowska urodziła w Warszawie córkę Ewę.Mietkowie przysłali pocztą zawiadomienie o tym doniosłym fakcie.Tą też drogą Bronisławowie przesłali gratulacje i wiele serdecznych słów.O wyjeździe do stolicy nie mogło być mowy,gdy Iza spodziewała się porodu za dwa,trzy tygodnie,a Bronisław w tym czasie nie pozostawiłby jej samej.
Wreszcie przyszła kolej na Rigersbergerów.Wandzia urodziła w Piotrowie synka 28 listopada,któremu po ojcu dano imię Jaś.Ponieważ Iza z małą Halinką były u dziedków w Wołkowysku,Bronisław zawiózł im jeszcze Zdzisia,wydał polecenia służbie na czas nieobecności i udał się na chrzciny.

Niestety,był w tym roku i pogrzeb.Naprawdzie nie w rodzinie,ale w bliskim sąsiedztwie. 12 czerwca zmarła we dworze w Hornostajewiczach,malarka Magdalena Buttowt-Andrzeykowiczówna, w wieku 84 lat.

Henryk Buttowt-Andrzeykowicz

- Bardzo ładnie przemówił ksiądz proboszcz,szepnęła Iza do męża,w gronie zebranych nad trumną.Pochowano zmarłą w rodzinnym grobowcu,na porozowskim cmentarzu,obok grobowca Kaspra, Bronisławowego dziada. Przybyło mnóstwo ludzi,nie tylko z okolicy.Ziemianie, przedstawiciele starostwa, gminy i wielu instytucji, a przede wszystkim liczna rodzina rozsiana po kraju. Było to wyrazem uszanowania dla zmarłej,jak i jej synowca Henryka,obecnego dziedzica Hornostajewicz,znanego w szerokich kręgach.

Po smutnym obrzędzie,wstąpili do Burczyn,Kazia z synem i synową,zabawiając do zmierzchu.

Bronisław nie należał do tej grupy ziemian,którzy rozżaleni na powojenne stosunki,stali na uboczu spraw społecznych,względnie egoistycznie ignorowali współobywateli.Był powszechnie lubianym i szanowanym.

Bronisław Godziemba Woyszkiewicz-Wysocki

Dobrze czuł się wśród ludzi i wzajemnie ich szanował,bez względu na klasę społeczną.Jak ziemian jak i chłopów okolicznych zwał sąsiadami,nie dając ludziom niższego stanu odczuć swojej wyższości.
W opinii znających go uchodzi za człowieka wskroś uczciwego i szlachetnego.
Miał pogodne usposobienie i był towarzyskim.Zdarzało mu się wybuchnąć,ale na krótko.Nie chował urazy, nie dasał się,co najwyżej wyrzucił z siebie co go poruszyło i zaraz przechodził nad tym do zwykłego rzeczy porządku,obniżając ton.
Był wysoki,dobrze zbudowany,tęgawy.Blond czupryna wyłysiała,został tylko płowy wąs.Głos miał silny,raczej wysokiego tonu,spienny,z kresowym akcentem.Słowiański typ.

W roku 1993,mieszkaniec wioski bliskiej Buczynom,pisał do mnie i mojej żony:

" Śp.Pan Bronisław Wysocki był człowiekiem wysokiej kultury osobistej.Ludzkim traktowaniem służby,jak też najemnych robotników z okolicy,zasłużył na ich uznanie i szacunek.
Pomijając wsie prawosławne penetrowane przez agentów sowieckich zaszczepiających komunizm, jak Kowale,Bruszczany,część Kusinców i t.p. dla których każdy dziedzic,a nawet bogatszy włościanin był krwiopijcą i wrogiem ludu,nie spo-

tkałem człowieka,który by rzekł złe słowo o Panu Wysockim.Osobiście zetknąłem się z Nim.Był bezpośrednim i niewyniosłym,umiał rozmawiać z każdym,każdego uszanował.W swoim niedługim życiu,jeśli nie pomógł komuś,to i nie zaszkodził,nie skrzywdził."

No cóż,był po prostu ludzkim.Jego osobowość niewątpliwie kształtowało niezbyt szczęśliwe dzieciństwo,młodość spędzona z dala od rodzinnego domu,wczesne sieroctwo,doświadczenie ludzkiej niedoli w czasie wojny i po jej zakończeniu.Nadto,w czasie studiów w Krakowie, zetknął się z początkującym w Galicji ruchem skautowym, który Andrzej Małkowski przekształcił w Związek Harcerstwa Polskiego.Słowa przyrzeczenia:

"Mam szczerą wolę służyć Bogu i Polsce,
nieść chętną pomoc bliźnim
i być posłusznym prawu harcerskiemu " -

Bronisław po prostu realizował w życiu codziennym. Politycznie,jak wspomniano,zaangażowany był w BBWR, a w zakresie swojej specjalności,pracował społecznie w porozowskim Kółku Rolniczym,jako członek zarządu, oraz instruktor oświaty rolniczej.
Tygodnik Wołkowyski - pismo powiatowe,Nr 14 z dnia 8.IV 1934 r. zamieścił sprawozdanie:

"Z Porozowa: 4.III. Walne Zebranie Kółka Rolniczego,liczącego 49 członków,zatwierdziło dotychczasowy zarząd: prezes - Alfred Sągin,wiceprezes - Bronisław Wysocki,sekretarz i skarbnik - Michał Wasiukiewicz. Kółko posiada 2 obsypniki,2 brony, młynek,wialnię,bibliotekę - 175 książek,gotówki 919 złotych,współudział w odbiorniku radiowym. Udział w Spółce Rolniczo-Handlowej w Wołkowysku wynosi 100 złotych.Kółko wykupiło Pożyczkę Narodową na kwotę 300 zł.Dług członków wynosi 520 zł. Prenumeruje Przewodnik Gospodarczy.Na Święto Morza do Gdyni wysłano jednego delegata.Koło sub-

sydiuje kurs pracy społecznej kobiet w Bojkiewiczach.Wyrażono życzenie zorganizowania spółdzielni mleczarskiej w Porozowie."

Jak z powyższego widać,Kółko Rolnicze nie było zbyt liczne jak na obszar gminy.Sprzęt rolniczy,który zapewne służył do wypożyczania potrzebującym,był ubogi.Znamiennym jest współudział w odbiorniku radiowym,może wspólnie z urzędem gminy lub Strażą Ogniową.Pamiętajmy jednak,że to były kresy biedne kresy, wciąż jeszcze z trudem dźwigające się z wojennych dewastacji i zacofania pod rosyjskim zaborem.Tu dopiero budowano gospodarkę. Radio było jeszcze rarytasem.Bronisław posiadał jak wiadomo jedynie detektor i nigdy radia się nie dorobił.
Skromne były środki kółka,ale były aspiracje i plany rozwojowe.Bojkiewicze,gdzie zorganizowały się i kształciły kobiety wiejskie,to dość duża wieś na południowy zachód od Porozowa,w stronę puszczy.Przykład budzącej się świadomości społecznej.
Może w 1931 roku,właśnie Bronisław reprezentował tutejsze Kółko Rolnicze na obchodach Święta Morza,bowiem Mieczysław Federowski odnotował w swoim dzienniku w lipcu:

"Bawił u nas Bronek przejazdem z Pomorza "

Chyba także działalności w Kółku Rolniczym dotyczy ogłoszenie zamieszczone w Tygodniku Wołkowyskim z dnia 25.VI.1933:

" Weksle na zł 185 wydane p.Nowakowskiemu za prowadzenie w myśl umowy rachunkowości rolnej,unieważniam. Bronisław Wysocki."

Przypuszczalnie,jako odpowiedzialny członek zarządu, zmuszony był anulować weksle,wobec niewywiązywania się z umowy owego p.Nowakowskiego,a ten fakt,w myśl obowiązujących zasad należało ogłosić w prasie.
Oprócz tych prac wykonywanych społecznie,Bronisław aktywnie uczestniczył w życiu swojej gminy,włącza-

jąc się czy to w uroczyste obchody świąt państwowych, czy doraźne akcje,czy wreszcie kłopoty społeczności gminnej.Na jego udział zawsze liczono.

Wiosna tego roku 1934,była upalna i sucha.Oczekiwano marnych plonów.Na domiar nieszczęścia,na skutek suszy powstawały pożary,niszczące cały ludzki dorobek.
11 maja w gminie krzemienieckiej,w Zadworzu,spłonęło 48 domów mieszkalnych i 102 budynki gospodarcze.
W trzy dni później,nocą,w Nowym Dworze spaliło się 15 budynków mieszkalnych i 48 gospodarczych.
Gęsta,drewniana zabudowa wsi,przy braku wody w studniach i wyschniętych potokach,a także mało sprawnej Straży Ogniowej,dysponującej konnymi wozami i ręcznymi pompami,sprawiały,że pożar jednego budynku zamieniał się w klęskę całego osiedla.

A kraj poruszony został zabójstwem dokonanym w Warszawie 15 czerwca,na ministrze Spraw Wewnętrznych,byłym wicepremierze,legioniście Bronisławie Pierackim.
Był to zorganizowany zamach nacjonalistów ukraińskich.
Trzech ujęła policja,jednak główny zamachowiec zdołał zbiec za wschodnią granicę.
Rozgorzały społeczne dyskusje na temat dywersji ze wschodu.Kręgi postępowe krytykowały politykę państwa wobec mniejszości narodowych,która jakoby miała prowokować tego rodzaju incydenty.Sanacja domagała się surowszych rygorów wobec wszelkich elementów wywrotowych.Zapewne jedni i drudzy mieli trochę racji.

Nastały ciepłe i krótkie noce.Od rozlewisk rzecznych niosło się głośne kumkanie żab.W nocnym mroku wirowały tajemnicze latarenki świetlików.W wigilię Świętego Jana,palono na wzgórzach ogniska,przy których dziewczęta śpiewały,a kawalerowie skacząc przez ogień,popisywali się zręcznością.Na koniec wspólnej zabawy, z kręgu ogniska stopniowo wymykają się pary,by szukać

kwiatu paproci,zakwitającego w tę jedyną,wyjątkową noc.Święto Kupały,wywodzące się z pogańskiego kultu ognia trwa...

Jak donosiła prasa,22 czerwca b.r. ambasador Rzeczypospolitej w Moskie,Łukaszewicz,podpisał z komisarzem Litwinowem,przedłużenie polsko-sowieckiego paktu o nieagresji,na dalsze 10 lat !
To ważne wydarzenie polityczne gwarantowało Polsce dalszy,pokojowy rozwój,odbudowę gospodarki i państwowosci,po latach niewoli i wojennych zniszczeniach, w każdym razie przynajmniej do 1944 roku.Był to duży sukces dyplomatyczny.

Natomiast w atmosferze gorącego lipca,pojawiły się gwałtowne burze.U Kozłowskiego w Chrustowie,kulisty piorun wybił okno,obleciał w koło izbę i tymże oknem wypadł na zewnątrz.
W Murczynach piorun uderzył w drzewo za dworem,rozszczepiając je na dwoje.Połupane drobne drzazgi,rozrzucone były po całym ogrodzie.Weronika,która w jadalni sprzątała ze stołu po obiedzie,została niewidzialną siłą odrzucona na ścianę,tłukąc niesione talerze.

Dzieci rosły i miały się dobrze.Ociec nadal przyuczał syna do gospodarstwa,a córkę na barana nosił na spacery.Miała Halinka wózek dla lalek. Doszła do wniosku, że skoro ona może wozić lalki,to sama może też być wożona.Wdrapywała się do wózeczka, a bratu kazała popychać.

Mała Halinka na trawie

Zdaniu miał przykry wypadek.Chciał rączką zatrzymać pracującą centryfugę,w której służąca odwirowywała mleko.Wirówki wprawdzie nie zatrzymał,ale zmiażdżyła mu koniec wskazującego palca,który trzeba było operacyjnie odciąć.Był wielki krzyk i płacz po tym bolesnym doświadczeniu,którego pamiątka została mu na resztę życia.W podeszłym już wieku,jeszcze wspomina to wydarzenie,jak i ojcowskie rozliczanie wybryków,które odbywało się,nie wiadomo dlaczego,zwykle w garderobie.

Po suchym i upalnym lecie,przyszła ciężka zima. Zasypane śniegiem wioski,stały się prawie niewidoczne.Pomiędzy chatami przekopywano tunele,dla przejścia z jednej do drugiej.Przed oknami odrzucano zakrywające je śniegowe zaspy,by do izby wpuścić trochę światła.Domy wyglądały jak śniegowe pagórki, z których wydobywał się dym.Kto nie musiał,nie ruszał się z chaty.Na zawianych drogach zamarł wszelki ruch.Życie przytaiło się w oczekiwaniu wiosny. Jednak do lasu po opał,od czasu do czasu,chłopi musieli się wybierać.To były wyprawy zbiorowe,dla bezpieczeństwa i wzajemnej pomocy.Konie buchały parą, chłopi w kożuchach i czapach futrzanych,oszronieni od zamarzającej pary oddechów,z mozołem na zmianę torowali drogę w kopnym śniegu.U celu,w lesie palili ogniska dla rozgrzewki i osuszenia.
W tym czasie kobiety gotowały strawę,oporządzały żywy inwentarz i plotkowały przy studniach,zakutane w wełniane chusty.Starcy w izbach,przy piecu,pletli łapcie z łyka,naprawiali odzież i narzędzia,szepcąc bezzębnymi ustami pacierze.
Dziewczęta kręciły wrzeciona,przędąc w palcach lnianą nić.Skupione po kilka sąsiadek w jednej izbie,śpiewały dla umilenia sobie monotonnej pracy.
Dzieciaki baraszkowały na podłodze bawiąc się z sobą. Śniegowe zaspy tłumiły głosy tak,że wioski sprawiały wrażenie wymarłych.Tylko wznoszący się dym,był zna-

kiem życia pod tą białą,okrywającą świat pierzyną. Rzadko do wioski dowlókł się dziad proszalny,a gdy zdołał,grzał członki przy ogniu i pożywiał się czym go uraczono.Zwykle zostawał czas dłuższy w tej czy owej chacie,przekazując wieści ze świata,wioskowe plotki,a czasem snując baśnie,chętnie słuchane przez młodzież i starszych.Z otwartymi ustami,zapominając o pracy,chłonęli słowa bajarza.Wszak Białorusin tkwił jeszcze podświadomie w starych wierzeniach i jego wyobraźnia błądziła po manowcach dawnych puszcz i świętych gajów,gdzie mieszkały bóstwa,czyhały strachy, dziwożony i wilkołaki.

I w Hurczynach dni wlokły się zwolnionym rytmem.Nieprzejezdne drogi sprawiły,że zapomniano o sąsiedzkich odwiedzinach i kartach.Więcej czasu Bronisław poświęcał dzieciom,zabawiając je,także żonie,czytając gdy haftowała lub naprawiała dziecinne ubranka.W dobrze ogrzanych izbach było przytulnie i rodzinnie.

W lutym odbyło się w Białowieży polowanie zorganizowane przez polski rząd,dla pruskiego premiera Hermana Goeringa.Dyplomacja czyniła starania dla nawiązania dobrosąsiedzkich stosunków.Czas pokaże na ile skutecznie.

Na przedwiośniu Bronisław wyjechał do Krakowa na zjazd swego rocznika w Uniwersytecie Jagiellońskim.Spotkał się z Malkiewiczem,przyjacielem i towarzyszem broni, oraz wielu dawnymi kolegami,z którymi od 17 lat nie miał kontaktu.W miłej atmosferze wspominano lata studiów w murach tej szacownej uczelni,opowiadano sobie wzajemnie swoje dzieje wojenne i powojenne.Z Malkiewiczem we dwóch,wędrowali wieczorami ulicami Krakowa, oglądali rynek z iluminowanymi Sukiennicami,słuchali hejnału z mariackiej wieży,odwiedzali wystawy i teatry,a na koniec zasiadali przy kuflach piwa u Wierzynka,zasłuchani w zamierające głosy miasta i własne wspom-

nienia.
W powrotnej drodze z Krakowa,zatrzymał się Bronisław w Warszawie,u Zosi i Mietka Federowskich,przy ulicy Czerwonego Krzyża.Ich półtoraroczna Ewunia chowała się dobrze i była miłym,przylepnym ale i trzpiotowatym dzieckiem.
Mietek nadal czynił starania w konsystorzu o unieważnienie pierwszego małżeństwa,które było wielką pomyłką i krótko trwało,na szczęście nie pozostawiając potomstwa.Biedny Mietek doznał nie mało przykrości z powodu pierwszej żony.Z Zosią żyli przykładnie,jak prawdziwie kochająca się para.Mieczysław,który prowadził dziennik wydarzeń rodzinnych,zanotował pod datą 1.III. 1935 r. - "Bronek bawił przejazdem ze zjazdu koleżeńskiego."

Nie uczestniczył Bronisław w karnawałowej zabawie w Resursie Obywatelskiej w Wołkowysku,pomimo otrzymanego zaproszenia dla siebie i małżonki.Organizował ją Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet,w którym czynną była także Kazia.
Iza jak zwykle nie miała ochoty wyjeżdżać z domu, a Bronisław nie chciał bez niej.Czuł,że musiałby się tłumaczyć z nieobecności żony,a nie miał na to ochoty.Sprawa bywania w kręgach towarzyskich,była jedyną, która różniła małżonków.Bronisław nie tylko lubił towarzystwo,ale rozumiał,że "bywanie" jest utrwalone tradycją,że od utrzymania stosunków ze społecznością, w dużej mierze zależy jej uznanie i poważanie.Nie chciał odstawać od innych,ani lekceważyć zwyczajów. Nie chciał też by mówiono,że od czasu założenia rodziny przestał się udzielać.
To też,wspólne z Izą wystąpienia oficjalne,poza odwiedzinami rodzinnymi,musiały być z mozołem każdorazowo perswadowane,niejednokrotnie bez rezultatu.
Nie kłócili się,nie było sprzeczek ani dąsów,ale nutka żalu odzywała się,gdy musiał Bronisław kapitulować jadąc samotnie na spotkanie,lub nie jadąc wcale.
Czasem Iza dała się namówić,ale często,choć nie chciała sprawiać mężowi przykrości,nie mogła się przemóc. Uważała zresztą,że jej miejsce jest w domu,jej kochanym domu i przy dzieciach,których na dobrą sprawę,nie było przy kim zostawić.Przez cały czas pobytu poza domem,zawsze z niepokojem myślała o nich.Tym rozgrzeszała samą siebie.
Mimo to byli dobrym,kochającym się małżeństwem,szanującym się wzajemnie.Dzielili się swymi myślami i doświadczeniami.Nie mieli przed sobą tajemnic,ani spraw rezerwowanych dla siebie.Nie było między nimi wyłączności"spraw męskich" czy "babskich".Wspólnie dzielili się wszystkim,z całą otwartością i szczerością.Iza z natury pogodnego usposobienia,nie była pamiętliwa gdy chodziło o różnicę zdań.Jej znanym w rodzinie powiedzeniem było: "Grunt się nie przejmować,dobrze się

odżywiać i na zakrętach uważać." Tym kwitowała ewentualne nieporozumienia i życie toczyło się dlej "na luzie"-mówiąc współczesnym nam językiem.

Bronisław zbyt kochał mażonkę by czynić jej wyrzuty. Jeśli nie zdołał jej namówić od razu wolał zamilknąć, pozorując,że nie ma kwestii.
Z tego powodu,nie udało się między innymi dotąd zrealizować stale odkładanych odwiedzin w Biegieniach,niewielkim majątku w gminie szydłowickiej,na północny wschód od Kwater.Należał do Wacława Ostroucha,towarzysza Bronka z czasu wojny,który w randze porucznika pełnił funkcję adiutanta gen.Żeligowskiego w Kampanii Wileńskiej.

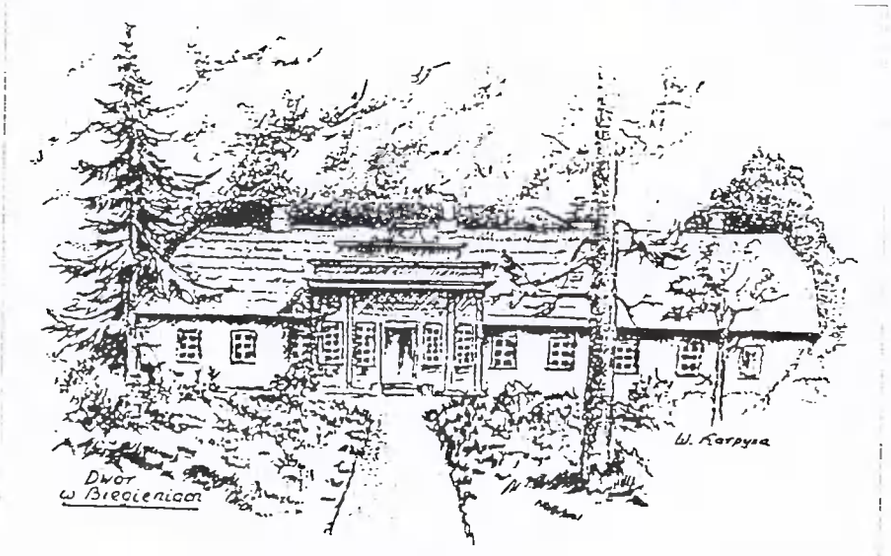

Dwor w Biegieniach

Dwór w Biegieniach rys.W.Karpyza

Obecnie,z żoną Krystyną,z domu Kozłowską,którą przywiózł sobie z Wileńszczyzny,odbudowują zniszczony wojną majątek.Nadto Wacław pełni urząd wójta gminy Szydłowice.Bronisław kilkakrotnie spotykał go w Wołkowysku w urzędach lub Związku Ziemian i na jego prośbę, obiecał odwiedzić Biegienie.
Na szydłowickim cmentarzu znajdują się okazałe grobowce poprzednich właścicieli majątku - Despont-Zenowiczów.Ale niegdyś,jak wspominał Michał Federowski,była także,nie istniejąca obecnie,drewniana kaplica,

w podziemiach której widział trumny,jeszcze dawniejszych właścicieli Biegień.Jak Michał zanotował,ludność okoliczna przekazuje z pokolenia na pokolenie, opowieść z tamtych dawnych czasów:

> Wśród butwiejących trumien jakoby zagniezdziły się kuny.Któryś z posesjonatów postanowił na nie zapolować i zabił jedną.Lecz gdy zaczaił się powtórnie,coś przygniotło go do ziemi tak,że nieprzytomny przeleżał wśród trumien całą dobę.Długo jeszcze potem chorował,bo nie były to kuny,ale pokutujące dusze pogrzebanych,które zemściły się za naruszenie spokoju.

Federowski,który dzierżawił Kosin w latach 1884- - 1894,sąsiadował z Biegieniami,wówczas już będącymi we władaniu Ostrouchów.Obecnie Kosin i przynależne folwarki,wchodzą w skład gminy Szydłowice.

Iza wprawdzie nie dawała się łatwo namówić na wyjazd z domu,ale nie miała nic przeciw przyjmowaniu u siebie gości.A bywało nie mało osób we dworze.Rodzina

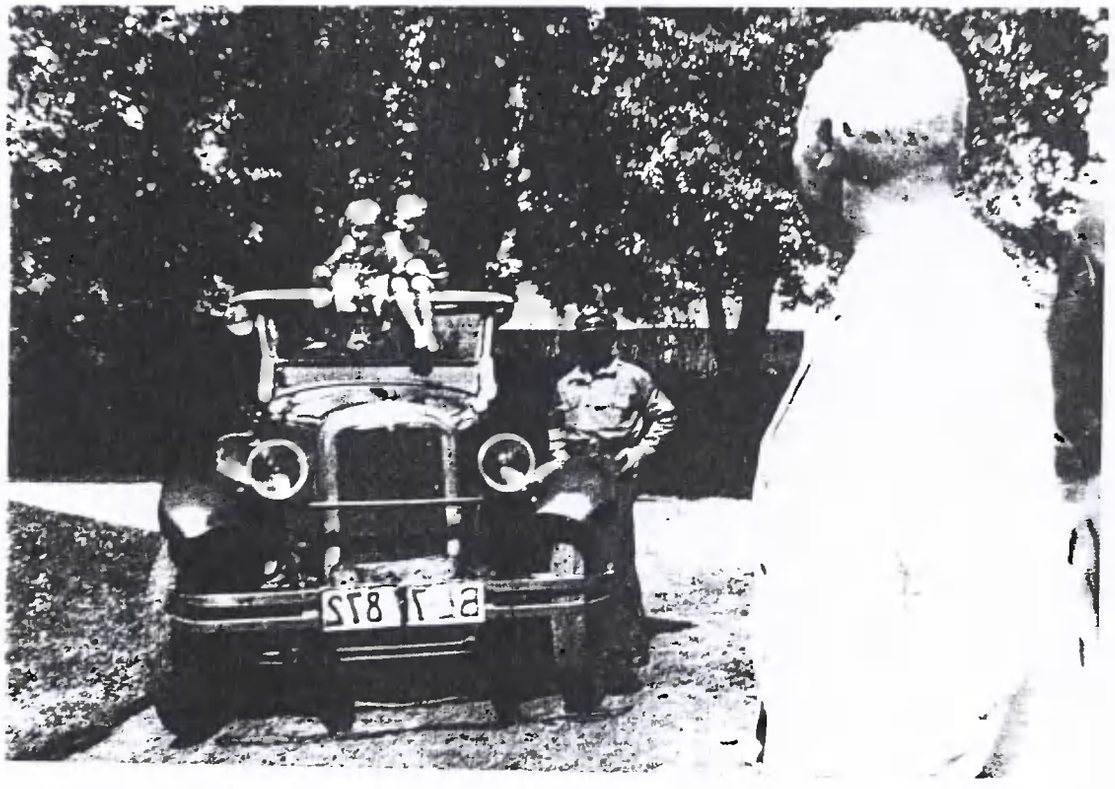

Dyrektor Kuczkowski przyjechał w odwiedziny samochodem.Na samochodzie dzieci: Halinka i Zdzisiu.

Izy z Wołkowyska,po którą abo wysyłano konie z Hurczyn albo przyjeżdżała samochodem,który dyrektor Kuczkowski pożyczał wraz z kierowcą od miejscowej organizacji "Strzelca".Wówczas Zdziś i Halinka mieli frajdę,siadając na samochodzie,lub gdy rozpartych na tylnym siedzeniu,wożono wokół klombu na podjeździe.
Do stałych bywalców należeli: ksiądz proboszcz Józef Ławrynowicz,Kazia Wysocka,jej syn Jerzy i synowa Basia,oraz młody Krassowski.Rzadziej wpadali Dołkowie z odległych Kwater, Czasem bawiący u nich lub w Osadzie,u rodziny żony - Mietek Federowski.Raz wybrał się nawet sam,rowerem,co odnotował w swoim dzienniku.Musiała to być nie najlepsza jazda.Drogi nie były utwardzone lecz gruntowe,piaszczyste lub błotniste,pełne głębokich kolein.Od czasu do czasu bywali nauczyciele z Porozowa,a dopóki mieszkali w Hurczynach Łazowscy, bywały także koleżanki panienek. Czasem pojawiał się doktor weterynarii Czajka ze Świsłoczy.Bronisław też

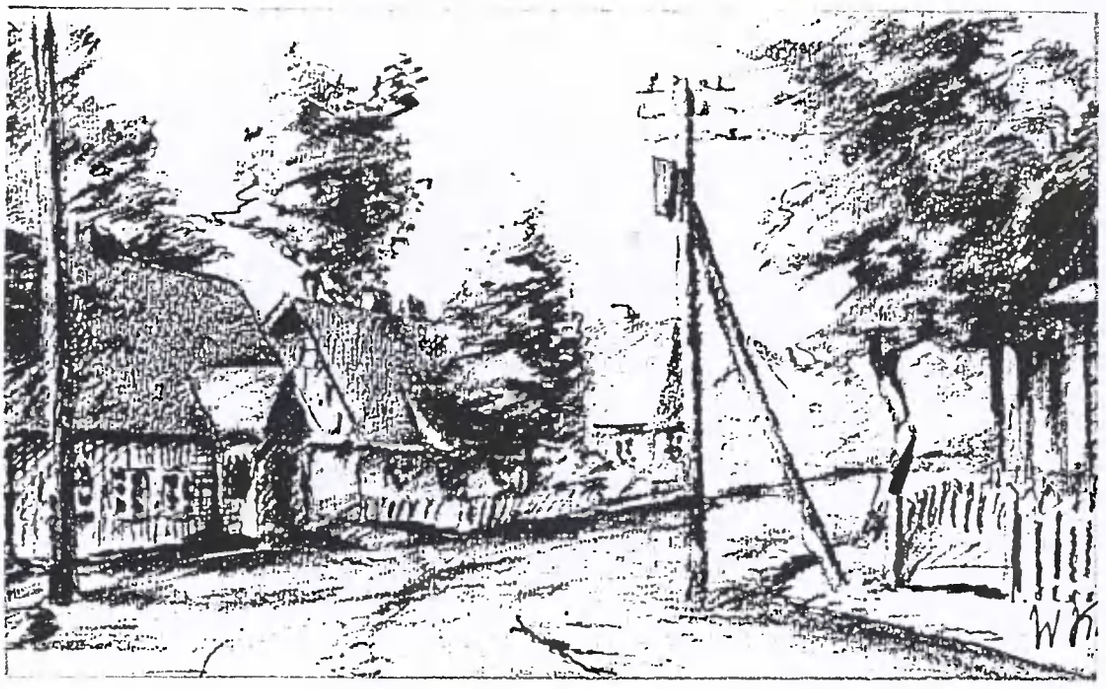

Świsłocz - ulica Dworna,prowadząca do pałacu Tyszkiewiczów. Rys.W.Karpyza

bywał u niego,raz był nawet z Izą,która dała się namówić na poznanie okolicy i historycznego miasteczka. Z Białowyska co pewien czas przyjeżdżała,trochę z wizytą prywatną,trochę zawodowo - lekarz pediatra pani Szakowska,którą po operacji Zdzisia Bronkowie prosili o opiekę i okresową kontrolę nad synem,a później także nad Halinką.Bywali sąsiedzi z Kropiwnicy,Wiejszow,a z Hornostajewicz bywała najczęściej jedna z córek Henryka i Heleny,niezamężna Halinka,mniej więcej w wieku Izy.Była absolwentką Studium Orientalistyki Uniwersytetu Wileńskiego.Przychodziła spacerem nad Rosią,zawsze rozkoszując się pięknem krajobrazu.Znajomość z nią i kontakt korespondencyjny Izy i Janki, przetrwał aż do jej śmierci w 1991 roku,w wieku 85 lat. Zbierając materiały do kroniki,ja również nawiązałem ogromnie miłą i owocną korespondencję z Halinką.Gawędziliśmy w listach o czasach minionych,w wyobraźni spotykając się na ławce pod kasztanem w Hornostajewiczach,a zimą przy kominku w tamtejszym dworze.

Hornostajewicze - salon z kominkiem

W Hurczynach bywając,opowiadała Halinka o rodzinnej tułaczce w czasie wojny światowej w Rosji,następnie w Indżach,Persji,skąd powrócili przez Włochy,Wiedeń do Warszawy.Okazało się,że nie od razu Maria Magdalena zapisała majątek Henrykowi.Pierwotny zapis opiewał na Władysława,stryja Halinki,a dopiero po jego śmierci testament przerobiono,przepisując na Henryka,który pracował w banku warszawskim.Wówczas Henryk z rodziną przeniósł się do Hornostajewicz.
Przy podpisywaniu ostatecznej wersji testamentu,uczestniczyła wśród innych świadków i osób urzędowych,także Kazia Wysocka,proszona jako sąsiadka mająca poważanie i bywająca u Andrzeykowiczów.

Buttowt-Andrzeykowiczowie tworzyli liczną rodzinę. Halinka żartowała,że posiada dwa tuziny ciotek.Faktycznie prawdziwych było trzy.Reszta,to osoby w różnym stopniu pokrewienstwa,które wszakże nazywane były potocznie ciociami. Na przykład Maria Magdalena,czyli ciocia Madzia,córka Jarosława,faktycznie była stryjeczną babką Halinki.Staruszka drobnej budowy,staroświecko zawsze odziana,z mnóstwem koronek,kołnierzyków,żabotów,mankiecików.Bardzo nabożna,odprawiała długie modły rano i wieczorem.Wiele podróżowała,władała kilkoma językami.Zdolna malarka,która musiała porzucić pędzel mając wzrok zagrożony.W 1856 roku prasa donosiła,że jej obraz zatytułowany "Tatarzy losujący brankę",wzbudził zachwyt na wystawie w warszawskiej Zachęcie.To ona samotnie przetrwała wojnę we dworze i zapisała majątek Henrykowi.
Druga stryjeczna babka,Józefa z domu Heltman,była córką dyrektora gimnazjum w Świałoczy,a żoną Tadeusza Buttowt-Andrzeykowicza,właściciela Bogudzięk i matką Witolda,obecnego dziedzica majątku.
W Minkowie,we dworze otoczonym lasami,na odludziu,gospodarzyła siostra cioci Madzi,Maria.Stara panna,surowa,poważna,nosząca gorset z fiszbinami,który czynił jej figurę wciętą w pasie.Miała starego ekonoma,kilku

pracowników folwarcznych i gospodynię olbrzymiej postury,słynną dzięki naleśnikom jej wyrobu.Ciocia Maria zmarła w Hornostajewiczach w 1924 roku.
Ciocia Misia - nauczycielka z Płońska,zawsze na wakacje przyjeżdżała do Hornostajewicz,przywożąc Halince i jej siostrze Wiktorii,niezmiennie po puszce landrynek.Hala i Wika najbardziej lubiły ciocię Lili,bo grała na fortepianie i śpiewała cieniutkim głosem.Na szyi nosiła zawsze ciasno opiętą czarną aksamitkę.
Ciocia Tola - to synowa cioci Józi/Józefy Heltman/, kochana przez wszystkich,choć niezbyt urodziwa.
Obie ciotki dzielnie latem gościły w Bogudziękach całe stado krewnych,znajomych,sąsiadów,zawsze tryskających humorem i wrzawą.
W kolekcji ciotek była też zakonnica,szarytka,ciotka autentyczna czyli siostra mamy Halinki.
Zawsze pogodna ciocia Ola,była rezydentką w Hornostajewiczach.
O tych i innych ciotkach,kuzynkach,babkach,wujach, umiała Halinka opowiadać interesująco i barwnie.Jej odwiedziny w Hurczynach były zawsze mile widziane i ona chyba żeż dobrze się czuła w towarzystwie Izy, Bronka,a często i Janki,w skromnym dworku,którego nie dało się porównywać do wielkiego dworu hornostajewickiego.
Halinka była ogromnie wrażliwa na piękno przyrody. Kochała lasy i pola,kochała zwierzęta.U niej we dworze było zawsze dużo różnych zaprzyjaźnionych z nią psów.Przytoczę tu wiersz napisany przez nią,już w sędziwym wieku,zamieszkującą skromną garsonierę w kamienicy miejskiej,bez widoku zieleni.Kołatał w niej żal i tęsknota,męczyły wspomnienia utraconego świata.

Wierzba

" Przygarbiona,rosochata,
Pień dziurawy,kora sucha,
Ledwo żywa - lecz zielona

Halina Buttout-
-Andrzeykowicz

Złote bazie miewa wiosną
Siedzi sobie tu i ówdzie
To nad rzeczką,to nad stawem,
To nad drogą trzyma straż.
I choć takie to to nic,
Zwykła wierzba rozkudłana,
Bez niej nie ma polskiej wsi.

W polskich dworach zawsze mieszkali tak zwani rezydenci.Byli to bliżsi lub dalsi krewni,powinowaci,albo tylko znajomi,na przykład koledzy ze służby wojskowej albo studiów,pana czy pani domu,nie posiadający własnego oparcia,bo zostali wydziedziczeni,lub sami utracili majątek i t.p. Zjawiali się we dworach u "starego druha" w odwiedziny,zaproszeni lub nie.Pobyt wydłużał się na miesiące,lata,a nawet na dożywocie.
Przykładem z literatury może być Justyna z ojcem z powieści E.Orzeszkowej "Nad Niemnem".W takim też charakterze przebywała w Balickowszczyźnie wdowa Czartoryska,w Bornostajewiczach ciocia Ola z opowiadań Halinki Andrzeykowicz,czy w Kwaterach lat parę spędzający Drabczykowie - siostra Maryni i mężem.
W zasadzie Łazowscy w Murczynach,zwłaszcza po powrocie Bronisława z wojny,też byli rezydentami.
Rezydenci pełnili we dworach jakieś tam przydzielone im funkcje,o ile byli do tego zdolni,by nie mówiono, że pozostają na łaskawym chlebie,choć i tak bywało.

Wrastali w scenerię dworu i nawet czasem stawali się niezbędni.Choćby Łazowscy - oni przecież pilnowali dworu gdy Bronisław wojował,a później własną pracą przyczynili się do podźwignięcia gospodarstwa.Stanowili oparcie dla samego dziedzica i byli jego prawą ręką.Bronisław wiele im zawdzięczał i serdecznie zżył się z tą rodziną.

Czasem niby służbowo zaglądali do Hurczyn urzędnicy gminy,z którymi Bronisław był w bliskim i częstym kontakcie.
Bywało,że ktoś z oficerskiej kadry 3 PSK wstąpił okazyjnie lub celowo,jak choćby por.rezerwy Stanisław Tołłoczko z majątku Werdomicze,spalonego w czasie wojny.

Por.Stanisław Tołłoczko
z prawej strony

Na podjeździe,z boku,pod lipami,kazał Bronisław postawić koniowiąz.Trzy pale mocno wbite w ziemię,na nich z góry przybita żerdź.Jeśli ktoś przyjeżdżał na dłużej,konie odprowadzano do stajni,do rezerwowych boksów.Pojazdy odprowadzano na majdan między oborą a stodołami.Na krótkotrwały pobyt,konie wiązano na podjeździe do koniowiązu.Zdyrzyło się raz,że ktoś niezbyt starannie je uwiązał i konie znudzone ocze-

kiwaniem,uwolniły się,weszły na klomb obsadzony różami pielęgnowanymi przez Izę,podeptały je,połamały,kopytami zniszczyły trawnik.Iza była tak rozżalona,że aż płakała na widok zniszczenia.Bronisław pocieszał,obiecał nowe krzewy,a koniowiąz polecił przenieść za bramę wjazdową.
Wszyscy goście byli zawsze mile widziani i przyjmowani.Nastawiano samowar,Iza ze swej spiżarni wyciągała konfitury,wina,nalewki.Bronisław był szczęśliwy mając nareszcie zagospodarowany dom i mogąc gościć u siebie bliskich,przyjaciół,sąsiadów.Niejednokrotnie z wdzięcznością całował ręce żony mówiąc:
Życie mi odmieniłaś Kochanie !

Corocznie jesienią przyjeżdżał nadleśniczy z Nowogródka.Poznał go Bronisław u Dolka w Nowosadach,zaproszony kiedyś na polowanie,choć nie polował w zasadzie.Poznali się i Bronisław wspomniał o swym krewnym w Białowieży.Odtąd,zaproszony przez Błażewicza za pośrednictwem Bronka,jeżdżąc do puszczy na odstrzał nadleśniczy przejazdem zatrzymywał się w Hurczynach. Siadali w salonie na pogawędkę,przy szumie samowara, trzaskaniu drew w kominku i dyskretnym świetle lampy naftowej.Iza serwowała swoje smakołyki,sama też przysiadając i uczestnicząc w rozmowie,która zwykle przeciągała się do późnych godzin nocnych.
Gość barwnie opowiadał o Nowogródczyźnie,swojej pracy i przygranicznych stosunkach,co zawsze żywo interesowało Bronisława.Wiadomym było ogólnie,że granica wschodnia Rzeczypospolitej nie jest spokojna.Jednak dopiero bliższe szczegóły przytaczane przez gościa, dobrze zorientowanego z tytułu współpracy służby leśnej z KOP/Korpus Ochrony Pogranicza/,jak też osobistej znajomości z dowództwem jednostek granicznych, dawały orientację w rozmiarach inwigilacji sowieckiej. W pierwszych latach po wojnie i Pokoju Ryskim,codzien-

nym i conocnym zjawiskiem były naruszenia granicy,napady bandyckie na wioski i dwory.Działała zorganizowana dywersja i sabotaż skierowane na instytucje państwowe i urzędy,linie i dworce kolejowe,mosty i t.p. obiekty.Ludność nękana,niepewna jutra,słała petycje do władz o ochronę.Nie były w stanie jej zabezpieczyć szczupłe siły policyjne,jak również organizująca się samorzutnie obywatelska samoobrona.W biały dzień bandy opanowywały drogi bardziej uczęszczane,ograbiając wszystkich napotkanych.Dywersanci wciągali policjantów w zasadzki i mordowali.Nocą mnożyły się napady na posterunki policji.Słynny był napad w 1924 roku na powiatowe miasto Stołpce,dywersyjnej grupy sowieckiej,która demolowała urzędy i okradała domy.Wojsko w pościgu,w pobliżu granicy,dostało się w ogień broni maszynowej z za sowieckiej granicy,osłaniający odwrót dywersantów.Na Polesiu,w okolicy stacji kolejowej Parachońsk,40-osobowy odział Trofima Kalinenki zatrzymał pociąg relacji Brześć - Łuniniec.Wszystkim podróżnym zabrano bagaże,ubrania i bieliznę,pozostawiając nagich,leżących twarzą do podłogi.Wśród podróżnych byli: wojewoda poleski Stanisław Downarowicz,biskup Zygmunt Łoziński,senator Bolesław Wysłouch i okręgowy komendant policji Mięsowicz.Działo się to 24 września 1924 roku.

Mnożące się incydenty i ofiary ludzkie,oraz słane petycje,spowodowały utworzenie specjalnej służby KOP dla ochrony granic,która od 1.IX.1924 obsadziła granicę wschodnią z ZSRR,na odcinku województw:wileńskiego,nowogródzkiego i wołyńskiego,a od 1.IV.1925 także poleskiego i tarnopolskiego,na przestrzeni 1416 km.W jednostkach KOP służyli specjalnie wyselekcjonowani żołnierze i oficerowie.

W 1924 roku miało miejsce w sumie 189 napadów i 28 zamachów sabotażowych,z udziałem około 1000 napastników.Natomiast w pierwszym roku działania KOP,uda-

remiono 89 prób przekroczenia granicy,zatrzymano do Polski przenikające 4323 osoby i 1064 usiłujące wrócić na stronę sowiecką.W pościgu ujęto 79 członków band,zabito 22.Uzbrojonych dywersantów stawiających opór,zabito lub raniono 70-ciu.219 razy posterunki sowieckie ostrzelały żołnierzy KOP,12 razy ogniem osłaniały odwrót swych grup.Na przestrzeni 30 kilometrowego pasa strefy granicznej,miało miejsce 70 aktów sabotażu,dywersji i terroru.Nadto,przez granicę w obu kierunkach,przemycały towary grupy zorganizowane i uzbrojone.

Gość z Nowogródka miał dobre kontakty z dowództwem pułku KOP-Wołożyn,który w Iwieńcu i Wołożynie posiadał bataliony piechoty,a nadto szwadron kawalerii dla celów pościgowych.Również z Pułkiem-Baranowicze,posiadającym bataliony w Stołpcach,Kleczku i Snowie,dwa szwadrony kawalerii i baterię artyleryjską w Kleczku, a w Stołpcach kompanię saperów.Oczywiście to były odwody,natomiast wzdłuż samej granicy rozlokowane były strażnice z załogami po kilkunastu żołnierzy z podoficerem.Pomiędzy strażnicami krążyły patrole.Nadleśniczy bywał w strażnicach,czy to towarzysząc znajomym oficerom w inspekcji,czy z okazji świąt w delegacjach z życzeniami i podarunkami dla żołnierzy pierwszej linii.Opowiadał,że załogi przeważnie same musiały budo-

Stołpce - cmentarz poległych z rąk dywersantów,obrońców polskiej granicy

wać strażnice i ścieżki patrolowe,nie raz w trudnym terenie leśnym lub bagnistym.Czujność i służba na pierwszej linii trwały nieprzerwanie przez 24 godziny.KOP wspomaga też miejscową ludność w różny sposób na przykład organizując bezpłatną pomoc lekarską i sanitarną,prowadząc szczepienia ochronne,przysposobienie wojskowe młodzieży,pomagając w budowie i zakładaniu świetlic,szerzeniu oświaty,zakładaniu bibliotek,odbudowie zniszczeń powojennych - dróg,mostów, szkół,kościołów.KOP organizuje kluby sportowe,pomaga w walce z żywiołem w czasie powodzi lub pożaru. W ten sposób żołnierze KOP,do których ludność białoruska i ukraińska odnosiła się początkowo nieufnie, stopniowo zyskiwali sympatię i szacunek.Nierzadko,po zakończeniu służby,żołnierze żenili się i pozostawali w okolicy.Ich pomoc bardzo ceniły sobie władze administracji terenowej.KOP bardzo przyczynił się do uspokojenia terenów przygranicznych.Dzięki jego działalności zaczęło się rozwijać normalne życie gospodarcze.Oczywiście,próby jego destabilizacji i podbu-

Typowa kresowa strażnica KOP

rzanie nastrojów trwały nadal,ale już przyhamowane. Co pewien czas prasa donosiła o likwidacji band i dywersyjnych grup.Na przykład bandy Muchy operującej w Nowogródczyźnie,czy dywersyjnej grupy Piwnia na Polesiu w 1930 roku,której przez długi czas nie dało się wytropić i osaczyć w lasach i na bagnach. Nadleśniczy opowiadał o przechwytywaniu przemycanej do Polski,drukowanej w ZSRR antypolskiej prasy,w postaci broszur i ulotek,szkalujących władze państwowe, szczujących wieś przeciw ziemianom i wiejskim kułakom,a wychwalających sowieski ustrój.Opowiadał o żołnierzach KOP ginących w czasie służby i skrytobójczo mordowanych poza służbą w zasadzkach,na zabawach czy weselach wiejskich.

KOP i policja mają na oku wsie i całe okręgi,gdzie propaganda bolszewicka znajduje szczególny posłuch. Obserwowani są Białorusini,Ukraińcy i polscy obywatele współpracujący z bolszewicką agenturą.

Społeczeństwo w centrum Polski nie ma pojęcia o tym, że na wschodnim pograniczu trwa nieustanny stan wojenny.Jedynie kresowiacy rozumieli zagrożenie.Wyrazem tego była ich wrodzona czujność,poparcie dla władz w zakresie przeciwdziałania wpływom ze wschodu,a nawet pewna w tym przedmiocie ofiarność osobista.Przykładem może być ogłoszenie zamieszczone 26.V. 1929 w Tygodniku Wołkowyskim,o datku złożonym przez Lohwina Harkiewicza ze Starego Dworu,na fundusz walki ze szpiegostwem.

Czy można się dziwić,że w tych warunkach władze Rzeczypospolitej utworzyły w Berezie Kartuskiej więzienie dla przestępców politycznych,usiłujących osłabić młode państwo i buntować mniejszości narodowe oraz skonfliktować klasy społeczne ? Trafiali tam przestępcy po wyrokach wydanych w uczciwych procesach sądowych,często podawanych do wiadomości publicznej,a nie w wyniku utajnionych manipulacji politycz-

nych,jak u sowietów.

W 1931 roku prywatny przedsiębiorca uruchomił autobusową komunikację między Wołkowyskiem a Porozowem.Jeden kurs dziennie.Z Wołkowyska autobus wyjeżdżał o godzinie 3 po południu,w Porozowie zostawał na noc i na drugi dzień wracał o godzinie 9-tej.To była duża innowacja i postęp.To prawda,na gruntowym,piaszczystym trakcie,pełnym kolein,a na przedwiośniu i jesienią błotnistym i grząskim,autobus nie mógł rozwinąć szybkości.W efekcie przejazd trwał nie wiele krócej niż końmi.Ale kto nimi nie dysponował,miał możliwość dojazdu.Podróżnych też nie było wielu.Chłop czy ziemianin,wybierając się do miasta powiatowego,wolał jechać konnym zaprzęgiem,bo przy okazji załatwiał sprawy na targowisku.
W czasach carskich kursowały pocztowe dyliżansy określonymi trasami,mając wyznaczone miejsca postojowe w przydrożnych karczmach lub specjalnych stacjach pocztowych,gdzie posilano się,noclegowano,zmieniano konie. Tak na przykład z Wilna do Warszawy jechał dyliżans traktem lidzkim,przez Lidę,Słonim,Brześć.Jeszcze dziad Bronisława podróżował dyliżansem.W drugiej połowie XIX wieku,kolej wyparła komunikację pocztową na większe odległości.Jednak sieć połączeń kolejowych nie była jeszcze rozbudowana,łączyła jedynie większe miasta,więc do dziś praktycznie w granicach powiatów, jeździ się końmi.
Na dzień powszedni,w celach gospodarczych,najpraktyczniejszy jest lekki wóz typu "kałamaszka" t.j.pleciony z wikliny podłużny kosz na podwoziu.Z przodu siedzisko było z worka wypełnionego słomą,ułożonego na desce,lub sprężynowy materacyk pokryty skórą.Z tyłu było miejsce na towary,albo w razie potrzeby zakładano analogiczne drugie siedzenie,zwykle z oparciem.

Do kościoła,w odwiedziny,do miasta w celach niehandlowych,zaprzęgano do bryczek,różnego typu i wielkości. Zamożne dwory posiadały powozy,dobrze resorowane,na kołach ogumionych. Do kałamaszki zaprzęgano konia roboczego,do bryczki parę dobranych koni,do powozu zaprzęgano czwórkę.

Przejazd z Hurczyn do Wołkowyska końmi trwał około trzech godzin,autobus jechał dwie godziny. Komunikacja nim,przy małej ilości pasażerów i trudnej drodze, okazała się nieopłacalną i po kilku latach została zlikwidowana. Nadal konie są niezastąpione.

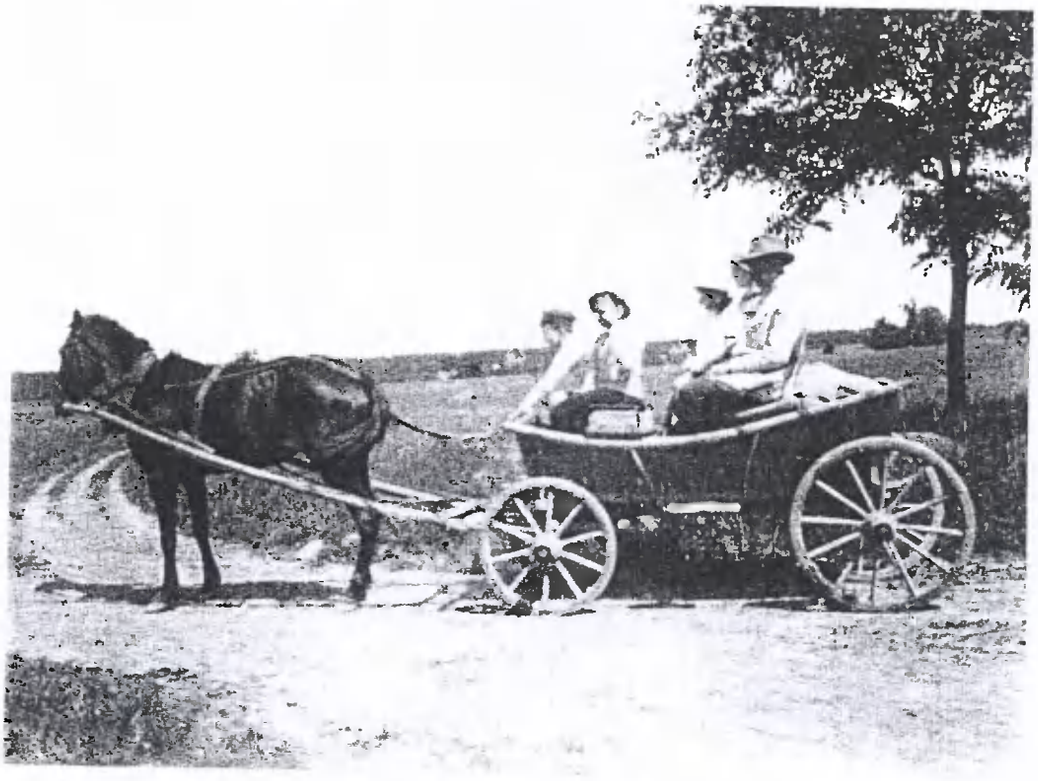

Wóz typu kałamaszka. Jadą: małżeństwo Wysoccy Kazimiera i Kasper z dziećmi Wandzia i Jurkiem

Korzystała z komunikacji autobusowej Janeczka,siostra Izy,po powrocie do rodziców w Wołkowysku,w 1933 roku. Wyjechała bowiem po ślubie Izy dla nauki do Francji, po tym do Warszawy. Teraz po trzyletniej niobecności

była częstym gościem w Surczynach.Bardzo lubiła atmosferę tego domu.Z przyjemnością i pewną dozą zazdrości,a może raczej osobistej tęsknoty,obserwowała starszą siostrę i szwagra,parę autentycznie kochających się osób.Ona,pupilka ojca zwana "Lulu",mająca powodzenie,bywająca na balach, spotkaniach towarzyskich, w resursie wołkowyskiej,kasynie oficerskim,mająca szersze niż Iza kontakty i znajomości,w głębi serca tęskniła do życia jakie było udziałem siostry.Cichej,spokojnej egzystencji u boku kochającego męża, w atmosferze wzajemnego szacunku i oddania.Była przecież w wieku,z którym związane są panieńskie marzenia. To też lubiła samotne spacery do lasu,gdzie panowała cisza i kojący spokój, gdzie nagrzany letnim słońcem ,pachniał las aromatem żywic,grzybów i malin,a na jego obrzeżu,wśród traw i ziół,odurzała zapachem macierzanka.Przynosiła zawsze z lasu uzbierane grzyby,które potem służba przebierała,kroiła i nawlekała na lnianą nić do suszenia. Lubiła bawić się z dziećmi,swoją malutką chrześnicą i Zdzisiem.Bożika Halinkę w wózku,z siostrzeńcem chodziła na spacery.

Siostra Izabeli
Janina Kuczkowska

Lubiła wieczory w salonie przy pianinie,na którym grała sama lub z siostrą na cztery ręce.Wówczas Bronisław siedząc przy kominku w wiklinowym fotelu,zasłuchany,pogrążał się w rozkosznym doznaniu rodzinnego domu.Czasem Janka grała sama,a Iza stojąc przy pia-

ninie śpiewała. miała ładny głos. Mieszkając jeszcze w Sołkowysku, w czasach panieńskich, nie darmo pobierała lekcje śpiewu.

Fragment drogi leśnej
ku Walickowszczyźnie

Lubiła wypady z Hurczyn do Walickowszczyzny, lub odwiedziny stamtąd Kazi, Basi, Jurka. Latem, z Bronkiem wyjeżdżali od czasu do czasu do dworu w Bogudziękach, gdzie zjeżdżało zawsze mnóstwo krewnych Buttowt Andrzeykowiczów i ich przyjaciół. Wówczas odbywały się tańce, zabawy i gry towarzyskie w parku.

Sześćdziesiąt lat później, wspominając tamte czasy i miejsca, Janina pisała do swojej chrześnicy:

> "Często w starości przychodzą mi na pamięć obrazy stamtąd. Musimy się pogodzić z wyrokami Boskimi, choć serce płacze."...

Czas płynął cicho i spokojnie,dorosłym w codziennej pracy,dzieciom na zabawach,przeróżnych pomysłach i życiowych doświadczeniach.Mała Malinka przezwana Pyrdą,tak przywykła do spania w wózku na frontowym ganku,że nie dała się gdzie indziej uspić.Nawet zimą,gdy nie było zbyt wielkiego mrozu,tam werandowała. Dzieci miały uciechę gdy perliczki z krzykiem fruwały na drzewa.Gdy nikt nie widział,Zdzisiu specjalnie je płoszył,by się podrywały.
Wielką frajdą dla malców była kąpiel.Odbywała się ta operacja w kuchni.Drewnianą balię ustawioną na zydlach,napełniano ogrzaną wodą,której właściwą ciepłotę Iza badała zanurzając łokieć,następnie wkładano do wody delikwenta i szorowano.Było przy tym dużo śmiechu,kwiku i chlapania,gdy malcy rozbawieni kopali nóżkami w wodę.
Kiedy Zdzisiu miał już 4 lata,otrzymał na gwiazdkę saneczki.Cóż to była za radość zjeżdżać na nich z górki od ogrodu w stronę Murczynki.Dzieciak potrafił raz za razem zjeżdżać i wciągać na powrót saneczki pod górę. Naogół ktoś go pilnował,zdarzyło się jednak kiedyś, że zjeżdżał sam i tak się rozpędził,że wpadł do po-

Izabela z córką Malinką i synem Zdzisiem

toczka niezamarzniętego jeszcze.Na szczęście dzień był ciepły,ale przecież zimowy.Gdy dziecko wygramoliło się z wody ciągnąc na brzeg saneczki,Iza akurat spojrzała z okna salonu,gdzie podlewała kwiaty.Jak stała,pobiegła ku chłopcu i na ręku przyniosła do domu.Prędko rozebrała z mokrego odzienia,wytarła aż do zaczerwienienia skóry,zapakowała do łóżeczka,ciepło okryła i kazała wypić zaparzony kwiat lipowy z miodem.Wkrótce dziecko usnęło po przebytych emocjach i skończyło się na strachu.

Przypomniała się Izie własna przygoda z początków małżeństwa.Zachciało się jej,zresztą za namową męża, spróbować jak jeździ się na nartach.Przypięła narty męża i puściła się z górki, spod Mogilnika ku Hurczynce.Nie wpadła do niej jak syn,bo na pierwszej nierówności wywróciła się i skręciła nogę w kostce.Noga nabrzmiała,zastosowano okłady,ale czas pewien odczuwała jeszcze kontuzję,a raz na zawsze miała dość wyczynów narciarskich.

Apetyty dopisywały dzieciom,które cały prawie dzień spędzały na dworze.Za to,gdy przyszła pora posiłków, Pyrda pierwsza biegła do swego wysokiego krzesełka, gramoliła się na nie i dopominała o "klupnik na mleku". Natomiast Zdzisiu uwielbiał "fasiowane jajka".

Syna Bronisław traktował poważnie,widząc w nim spadkobiercę.Często wspólnie chodzili na pola i po obejściu gospodarskim,by jak mówił,przyuczać małego. Pewnego razu,gdy podniesionym głosem zwrócił uwagę robotnikom na jakąś niewłaściwość,syn naśladując ojca,dziecinnym głosikiem,z poważną miną,zaczął ich besztać,ku ogólnej uciesze zarówno napomnianych jak ojca.Tylko Zdzisiu nie rozumiał dlaczego się śmieją. Bronisław opowiadał potem żonie jak mu syn pomaga. Pyrda natomiast była wygodnicka,a raczej może rozpieszczona.Owszem,lubiła spacery na pola i do lasu, ale nie szła,tylko trzeba ja było nieść.Sadzał ją sobie ojciec na ramiona i trzymając za rączki niósł

na Mogilnik,lub na łąki nad Mosią.

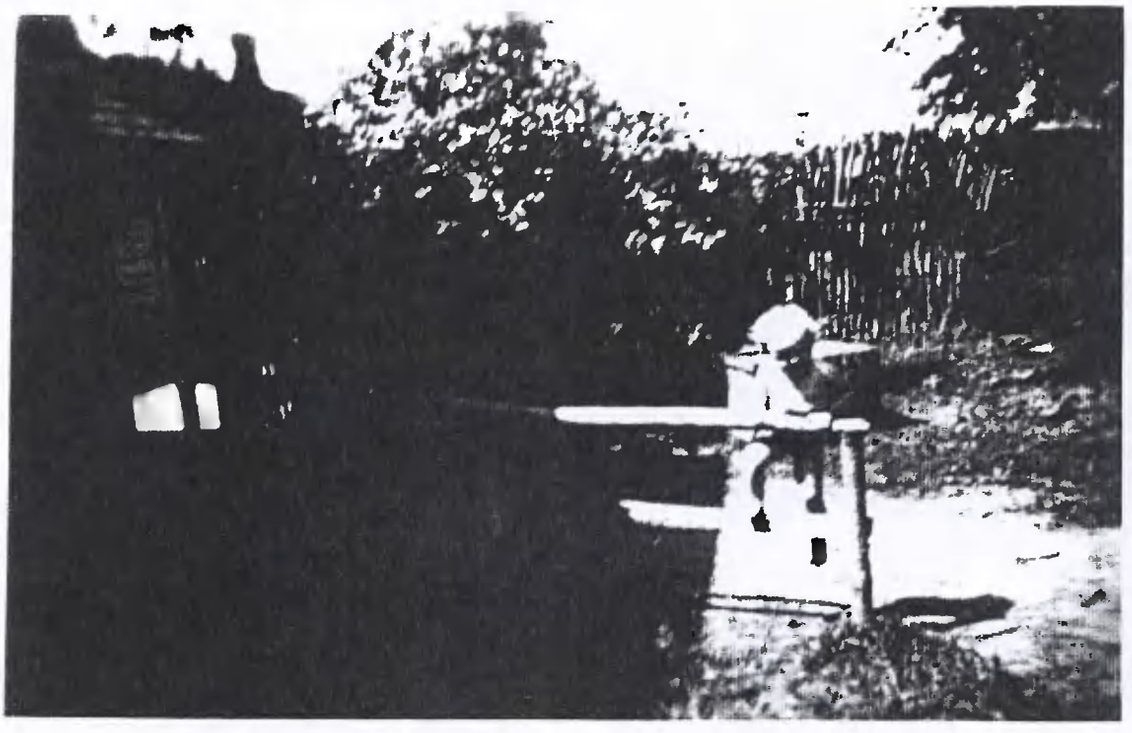

"Pyrda" na folwarku

Tymczasem w dalekim Piotrowie rósł mały Jasio,rówieśnik Malinki,syn Wandzi i Jasia Migersbergerów.Wprawdzie dla Bronisława byli dziećmi stryjecznymi,ale dla wygody zwali go wujem,a Izę ciocią.Pisywali od czasu do czasu do Hurczyn.Zainstalowali się już w Piotrowie, rodzinnym majątku Jasia,w powiecie Gostynin.Wandzia tęskniła za Walickowszczyzną i w ogóle kresami,choć miała tam lepsze warunki i wygody.Mały Jasio chował się dobrze i był nadzieją rodziców.W okresie letnim, Wandzia z małym synkiem przyjeżdżała do mamy,a w okresie świątecznym,także z mężem,na kilka dni.

- Izo,może mały Jaś rośnie na naszego zięcia ?
- Broniu,Broniu,jak ty stale myślisz o odległej jeszcze przyszłości.Zresztą to zbyt bliskie pokrewieństwo z naszą Malinką.

W 1936 roku,16 czerwca,Wandzia powiła drugiego syna Tadeuszka.

A w Walickowszczyznie "dorastał" drugi potencjalny

zięć - Jurek,syn Jerzego i Barbary,o miesiąc starszy od Pyrdy.Kiedy przyszedł czas jego narodzin,wszyscy skupieni w salonie,w napięciu czekali na "wynik". Była wśród zebranych siostra Kazi,Wanda Pisarska,bawiąca akurat w Malickowszczyźnie,zakochana w siostrzeńcu Jerzym.Podczas gdy z sypialni dochodziły jęki rodzącej Basi,Jerzy nerwowo stąpał po salonie,tam i z powrotem,co widząc Wanda westchęła:

" Boże jak ten biedak się męczy !"

Obie babcie,Kazia i babcia Czartoryska,rozpuszczały małego Jureczka,w rezultacie był trochę swawolnym i kapryśnym.Spacerując raz z babcią Czartoryską,groblą między stawami rybnymi,wyrwał raptem babci laskę i wrzucił do stawu. Na jej okrzyk - Moja laska ! 3-letni malec skoczył do stawu by ją wyłowić.Za nim, by go ratować skoczyła babcia i byliby obydwoje utonęli,gdyby nie służące,które będąc w pobliżu zauważyły wypadek.Babcia ogromnie odchorowała zdarzenie, tak z przemoknięcia,jak bardziej jeszcze z emocji. Jureczek natomiast płakał za ulubioną czapką,którą

Malickowszczyzna - Jas i Fauzio Migersbergerowie w czółnie na stawi rybnym

stracił w wodzie. Później służba wyłowiła ją.
Halinka bywając z rodzicami w Malickowszczyźnie, zaobserwowała jak Jureczek egzekwował swoje zachcianki. Gdy czegoś mu odmawiano, rzucał się na podłogę i bił w nią nogami i rękoma, póki mu nie ustąpiono.
Na swoje nieszczęście Pyrda zastosowała tę metodę, gdy mimo sprzeciwu mamy chciała ubrać nową sukienkę. Tato widząc córuchnę na podłodze ryczącą i wierzgającą, choć serce mu się krajało, przyłożył szpicrutą w pulchny tyłeczek. Reakcja była natychmiastowa. Dziecko przestało płakać, wstało zdumione i wyrzuciło z siebie całe poczucie krzywdy:

"To Jureczkowi wolno a mnie nie ? "

Gdy to zapamiętane z dzieciństwa zdarzenie, opowiadała czasem innym, już jako mężatka i matka, zakochany w niej mąż -/czyli ja/ zawsze żartobliwie komentował:

"To było dobre, szkoda że tylko raz ! "

Pewnego razu, gdy Iza zajęta była w ogrodzie, a dzieci

Murczyny - Pyrda w łanie hreczki

bawiły się na łące,obok,za ogrodzeniem,usłyszała bolesny wrzask i szloch córuchny.Okazało się,że dzieci niezauważone zbiegły na dół,do Hurczynki.Halinka prała w potoczku ubranko swojej lalki - jak relacjonował Zdzisiu.Skorzystał pasący się w pobliżu gąsior i uszczypnął w wypięty tyłeczek.

Dzieci bawiły się razem z rówieśnikami z folwarku. Nie czyniono żadnej między nimi różnicy.Folwarczne przychodziły do dworu i zawsze coś otrzymywały.Zdziś i Halinka zachodzili do Peli na chleb ze słoniną. Wprawdzie Iza obruszała się - Jak to wygląda,jakby w domu były niedożywione !...

- Daj spokój kochanie,jak im smakuje - niech jedzą, w ich wieku wszystkiego jest mało,uspokajał Bronisław.

Wspólnie też z folwarcznymi dziećmi,podkradali jabka w części sadu wydzierżawionej Żydowi. Pyrda lubiła

Zdzich i Halinka na folwarku z kurami

bowić się przy korycie do pojenia bydła,obok żurawia. Zawsze było w nim trochę niedopitej wody,do której wrzucała kamyki i piasek.Służba miała dodatkowe zajęcie - czyszczenie koryta przed pojeniem.
Zdzich przyuczany do gospodarstwa,chodził z ojcem w pole,albo jeździli linijką.Był to lekki wózek na czterech kołach.Po prostu położona na podwoziu deska,wyścielona i obita brezentem.Siadało się na nią okrakiem,lub bokiem,opierając stopy na podpórce.Zaprzęgano do linijki zawsze spokojnego siwka.
W czasie żniw,gdy zwożono z pola zboże,Zdzich zwykle jechał wozem,posadzony na stercie snopów.Raz zsunął się i niezauważony spadł z tyłu za wozem.Woźnica dopiero pod stodołą zorientował się wystraszony,że nie ma paniczа.Tymczasem panicz pozbierał się i doszedł sam pieszo.

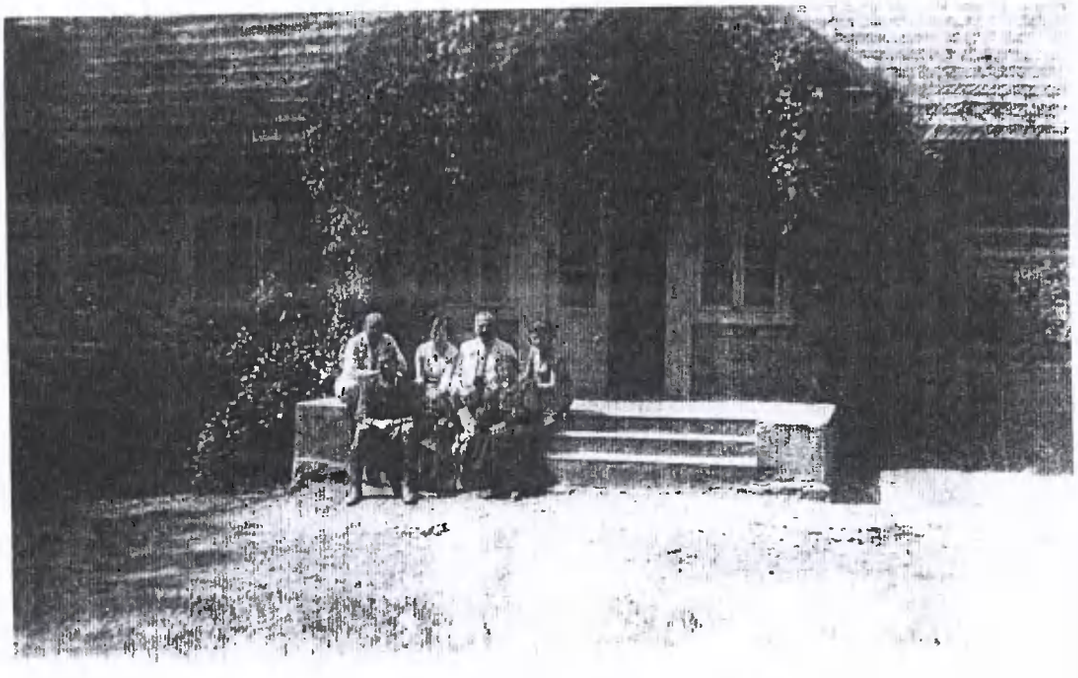

Rodzina przed domem na stopniach ganku
ugóry od lewej: Bronisław,Izabela,ojciec Izy,Janka
u dołu: brat Izy Feliks,Halinka i Zdziś,mama Izy

Na święta Bożego Narodzenia,na Wielkanoc,lub podczas urlopu,przyjeżdżał do Buraczyn Feliks,brat Izy.Praco-

wał już wówczas w Mostach,w firmie braci Konopackich. Przywiózł raz w prezencie dla Zdzisia pistolet - straszak.Malec gdy wystrzelił,ogromnie się przestraszył, aż zaniemówił na chwilę,po czym rozpłakał się.Wuj otrzymał reprymendę od siostry,a ojciec schował pistolet i nie pozwolił się nim bawić.

Podczas wakacji szkolnych,a czasem na niedzielę,przyjeżdżał z Wołkowyska także,młodszy brat Izy - Olgierd, młodzieniec przygotowujący się do matury.On również nosił Pyrdę "na barana" w pola i do lasu.Dziewczynka była pulchna,więc było co nieść.Po dłuższej chwili młodzieniec czuł w krzyżach ten ciężar,pochylał się i przystawał.Może dlatego Halinka nazwała go "połamańcem".

Maj - eksplozja życia ! Po długiej,uciążliwej zimie i kapryśnym kwietniu,nastąpiło w przyrodzie przesilenie.Jakoś radośniej słońce świeci,z dniem każdym wyżej wzrastają oziminy.Ptactwo spieszy się z wiciem gniazd.Każdy dzień przysparza barw na kwietnych łąkach.Budzą się nowe nadzieje,jakoś radośniej sercu.
Dziewczęta skubią płatki rumianku wróżąc:
"Kocha,lubi,szanuje,nie chce,nie dba,żartuje"..
Co bardziej niecierpliwe rozglądają się za lubczykiem lub przywrotem,by wzbudzić zapał kawalera.
Ponoć podobny skutek sprowadza,zjedzona przez chłopca połówka jabłka,noszona przedtem pod dziewczęcą pachą lub za stanikiem...
Niewiasty i dzieci stroją kwiatami przydrożne kapliczki,ku czci Niebieskiej Pani,którą "chwalą cieniste gaiki,źródła i kręte strumyki"...
Nad wieczorem gromadzą się dziewczęta przy krzyżach przydrożnych i kapliczkach,by śpiewać litanię do Bożej Matki.
W Hurczynach krzyż na rozdrożu majono kwiatami i kobiety z folwarku,z dziećmi,schodziły się na modlitwę.
Czasem Iza z dziećmi przyłączała się do nich.
Tymczasem rolnik wodził oczyma po niebie,wypatrując chmur deszczowych,bo wiadomo,że deszcz majowy to skarb.

Rano dał się słyszeć niosący się od Porozowa,a chwilę później także z hornostajewickiej cerkwi,głos dzwonów.Ludzie przerywali pracę,nasłuchując z niepokojem i snując domysły najgorszych wydarzeń.
Pela wpadła do dworu zaaferowana:
- Pani Dziedziczko,biją dzwony,coś się musiało stać !
Iza wyszła na ganek.Za chwilę od obory nadszedł Bronek zdziwiony i zaniepokojony.
- Co się dzieje ?
- Może dziś jakieś święto,którego dziś ?

- 13 maja,nie wiem o żadnym święcie...
- Pojadę do proboszcza dowiedzieć się co to za okazja. Pela - powiedz Aleksemu żeby mi osiodłał konia.

Nie dojechał do Porozowa.Wrócił zasępiony.
Żyd spotkany na drodze niżej Kusińców,wyjaśnił przyczynę.Oni zawsze wszystko pierwsi wiedzą.Kłaniającego zagadnął:
- Nie wiesz Aronku dlaczego dziś dzwonią ?
- Jak to,to Pan Dziedzic nic nie wie ? Aj,aj - Wczoraj zmarł nasz Ukochany Marszałek !
- O kim Ty mówisz ?
- Jak to o kim,o naszym Kochanym Marszałku Józefie Piłsudskim ! W Porozowie już wieszają flagi z czarną wstążką...

Wrócił Bronisław,by i u siebie nad gankiem powiesić flagę państwową.Nie było czernej krepy,więc Iza od sukienki odpruła czarny pasek i wiążąc kokardę ze zwisającymi szarfami,misternie upięła przy drzewcu flagi.

Różnie mówiono o Marszałku.Miał zagorzałych zwolenników,szczególnie wśród kadry legionowej,miał także niechętnych i wrogów,z Romanem Dmowskim na czele,przywódcą Narodowej Demokracji.
Wszakże stał na czele odradzającego się Państwa Polskiego i jego śmierć mogła zaważyć na losach kraju.
Bronisław nie dawał się wciągać w spory polityczne, ale wszystkim krytykującym marszałka,zawsze odpowiadał:
- Czy nie Jemu zawdzięczamy odzyskanie niepodległości i Wilna ? Jeśli byli lepsi od niego,czemu nie stworzyli Legionów,czemu nie porwali za sobą jak on narodu,czemu nie prowadzili zwycięskich kampanii ? Gdzie byli ci lepsi gdy Moskale parli na Warszawę ?

Wybrał się Bronisław powtórnie do Porozowa,zasięgnąć języka.W rynku domy obwieszone państwowymi flagami

przewiązanymi czarną,żałobną wstęgą.Pełno koni wierzchowych,wozów,bryczek.To osadnicy wojskowi i ziemianie pozjeżdżali z okolicy,by sprawdzić zasłyszane wieści.W kościele i w cerkwi już odprawiano nabożeństwa za zmarłego.Zawiązany ad hoc Gminny Komitet Uroczystości Żałobnych,już rozsyłał przez gońców zawiadomienia do sołtysów,o wyznaczonych na 15 maja uroczystościach.W tym dniu we wszystkich kościołach,odprawione być miały nabożeństwa,z udziałem przedstawicieli administracji,instytucji,organizacji lokalnych i dziatwy szkolnej.W gminach przewidziano akademie, a w szkołach zamiast lekcji,pogadanki ku czci Marszałka.Zorganizowano już zbiórkę społecznych datków na budowę pomnika.
Przed zainstalowanym na zewnątrz,na ganku urzędu gminnego,aparatem radiowym,przybyli słuchali w zamyśleniu i powadze komunikatów nadawanych ze stolicy.Informacje o przygotowaniach w całej Polsce żałobnych obchodów, przeplatano muzyką poważną.Odwoływano wszelkie imprezy,zamykano teatry i kina.Kraj cały pogrążał się w smutku.

Pewnego dnia z czworaków przybiegła zdyszana kobieta z prośbą,by Pani Dziedziczka przyszła na ratunek,bo jej chłop strasznie się męczy.Iza zarzuciła szal na ramiona i szybko wyszły.Okazało się na miejscu,że chłop jęczał z bólu,bo mu żona na dolegliwości brzucha spowodowane jakąś niestrawnością,postawiła "bankę" z glinianego garnka.Brzuch tak został zassany,że nie dało się garnka oderwać.Iza uderzeniem młotka z boku rozbiła garnek i zdjęła skorupy,sprawiając choremu ulgę,a niezadowolenie gospodyni z takiej straty.
Po tej operacji usiadła Iza by odpocząć po emocjach, na zydlu startym fartuchem i podsuniętym przez kobietę dziedziczce.Rozejrzała się wkoło.Prawie połowę kuchni zajmował ogromny piec bielony.Na nim stały

okopcone żeliwne garnki.W jednym z nich bulgotała na ogniu szałamacha,prosta potrawa z jęczmiennych krup.Obok rynienka napełniona niedojrzałymi kłosami żyta,przygotowanymi widać na prażmo do spożycia. Na zapiecku leżały skołtunione,jakby dopiero ktoś wstał z posłania,chusty i derki.Pod piecem,we wnęce,na chwiejnych jeszcze nóżkach,kiwało się jagnię. Przy piecu,szeroka ława zastawiona była kuchennym sprzętem.Glinianymi miskami,garnkami różnej wielkości i kształtu,blaszanymi talerzami.Na podłodze obok,duża drewniana konew z wodą.Między dwoma małymi okienkami,zastawionymi pelargoniami i mirtem rosnącymi w blaszanych garnuszkach,stał stół nakryty lnianym ręcznikiem.Na nim leżał napoczęty okrągły bochen razowca.W rogu pobielanej izby,na wprost wejścia,wisiała ikona,zdobiona pękiem święconych ziół i papierowymi,upstrzonymi przez muchy kwiatami.Chory chłop leżał pod ścianą na wyrku z siennikiem wypchanym słomą i zarzuconym chodnikiem.
Przez uchylone drzwi,widać było w sąsiedniej izbie szerokie łoże,ze spiętrzonymi na nim poduszkami, a u powały wisiała łubiana kolebka.
Gospodyni stawiała na stole przed Izą garnek mleka i talerz ze stertą placków,zapraszając do poczę - stunku.Ciekawe spojrzenia dziedziczki wodzące po izbie,skwitowała przysłowiem:

"Chocz ne pyszno,ale zatyszno"

To wydarzenie uświadomiło Izie,że powinna we dworze posiadać na wszelki wypadek,podstawowe środki lecznicze i opatrunkowe.Wprawdzie w niedalekim Porozowie był lekarz,Izraelita i aptekarz udzielał doraźnie pomocy,ale w gospodarstwie wszystko może się zdarzyć i trzeba pod ręką mieć środki pierwszej pomocy.Według spisu sporządzonego przez żonę, skonsultowanego jeszcze z aptekarzem,Bronisław zakupił medykamenty i opatrunki.Dworska apteczka,

niejednokrotnie później służyła potrzebującym.Iza czuła się odpowiedzialną za tę małą społeczność w majątku,ku wielkiemu zadowoleniu męża.

Któregoś dnia wrócił Bronisław z Motoszów,gdzie godził jak co roku sezonowych robotników najemnych, bardzo zdenerwowany.Iza widząc go w tym stanie,próbowała nawiązać rozmowę dla wysondowania przyczyny, ale nie chciał rozmawiać i zaraz wyszedł w pole. Dopiero wieczorem,gdy już się uspokoił,sam zaczął:

- Wiesz czego się dowiedziałem w Motoszach,otóż wyobraź sobie co się wczoraj zdarzyło.Opowiadał mi to poszkodowany,stary K. i świadkowie, a było to tak:

  Strumyk Hurczynka,nad którym rosną olchowe zagaje, a między ich korzeniami mają swe norki raki,w górnym biegu rozgranicza dworskiee grunty Kozłowskiego,od chłopskich zagonów.Stary K. z Motoszów,przekroczył strumyk,by z rosnącej nad nim brzozy,ściąć trochę cienkich gałązek na miotłę.Zastał go przy robocie Kozłowski.Potężny drab,z dubeltówką wymierzoną w starca,drobnego,steranego wiekiem i pracą i kazał mu podejść do siebie.Ten wystraszony zdjął czapkę i podchodząc tłomaczył się i przepraszał Jaśnie Pana Dziedzica.Gdy był już na odległość ręki,otrzymał dwa siarczyste policzki - "żebyś pamiętał chamie"! Starzec upadł.Ze łzami w oczach wrócił do domu.

  Okropne.Prawda,że naruszył granicę własności,co zresztą w takiej czy innej formie jest zwykłym zjawiskiem i u nas,ale żeby tak sponiewierać starca za parę gałązek,to nieludzkie.

- To też on chyba Broniu nie jest lubiany,jak sama zauważyłam.
- Oczywiście.Żyje zresztą jak odludek.Jednak ludzie z sąsiadujących z nim Motoszów i wsi Chrustów,wi-

dzą i słyszą od służby Kozłowskiego,co się we dworze dzieje.

- Wiem że i ty go nie lubisz i nie utrzymujesz z nim kontaktów,choć łączy was,jak mówiłeś jakieś powinowactwo.
- Tak,moja stryjna była jego siostrą.
- A co tam się dzieje u niego ?
- Wiesz,ludzie różnie mówią,jak to ludzie,ale faktem jest,że dziwne tam obyczaje.
  Wiesz,Wiktor od czasu tego kulistego pioruna,gdy jest burza,chowa się do szafy !
  Najął na lokaja młodego Antka W.z Motoszów.Dobrze mu płacił,więc Antek służył.Po pewnym czasie zaczął namawiać chłopaka by się ożenił,obiecał wyprawić wesele i zapisać kawałek ziemi,byle jego żona pierwsze dziecko miała z dziedzicem.Antek wystraszony,rzucił pracę i wrócił do domu.
  Z kolei,na tych samych warunkach zatrudnił niejakiego Ś. z Porozowa.Gdy on i jego narzeczona wyrazili zgodę /!/,otrzymali prócz ziemi jeszcze budulec na własny dom.Wiktor doczekał się potomka z żoną lokaja,dziś ma już chyba około 10 lat.
- To niesamowita historia.Przecież tego rodzaju transakcja,to chyba przestępstwo nie tylko moralne,ale i w świetle prawa ?...
- Podobno ma teraz u siebie młodą,piękną dziewczynę, którą przywiózł sobie skądś z kabaretu,czy domu publicznego.Jej także zapisał kawałek ziemi i żyją sobie bez ślubu,ku zgorszeniu okolicy.
- Pamiętam,że raz tylko go widziałam.Pokazałeś mi go w Porozowie.Zrobił na mnie niesympatyczne wrażenie.
- No właśnie.Czy z takim człowiekiem można utrzymywać bliższe kontakty,czy można odwiedzać taki dom? I po co ! Wiktor zresztą ani sam nikogo nie odwiedza,ani do niego nikt się nie kwapi.Chyba tylko

wilki.Dziś właśnie wracając z Motoszów,widziałem na skraju lasu pojedynczego wilka,zmierzającego w stronę dworu.

Latem dała się Iza namówić na wspólną z mężem wizytę w Bogudziękach.Było tam jak zwykle masę gości, bliższych i dalszych krewnych gospodarzy,ich powinowatych i znajomych.Jak zwykle bawiono się wesoło. Tym razem jednak,była szczególna ku temu okazja,bowiem obecni byli również - dziedzic Witold z małżonką,której imieniny przypadające 5 lipca,postanowili w tym roku obchodzić w rodzinnym domu Witolda. Oczywiście było wiele toastów i życzeń,po czym rozpoczęły się tańce,a starsze pokolenie skupione przy matce Witolda,gawędziło przechadzając się po parku. Iza miała duże powodzenie i stale proszono ją do tańca.Była przystojną,a dwa porody nie pozostawiły śladu w jej nadal zgrabnej figurze.W pewnej chwili, ku swemu zdumieniu,została poproszona przez proboszcza,księdza Józefa.Okazał się świetnym tancerzem, a zażenowanie Izy rozproszył tłumacząc,że duchowna sukienka nie wzbrania godziwej rozrywki w gronie swoich parafian.

- Pani Bronisławowo,jeszcze z Panią nie tańczyłem, a przecież jestem stałym bywalcem Waszego gościnnego domu i chyba mam prawo uważać się niemal za Waszego domownika.Cieszę się,że zacny Bronisław ma równie Zacną Małżonkę.

W przerwie zabawy,gospodarz na prośbę kilku starszych pań prezentował swoje praca hafciarskie.To szczególne jak na mężczyznę zamiłowanie,dwało mu jak twierdził wytchnienie i odprężenie,od pracy zawodowej.Iza z dużym zainteresowaniem oglądała prace,zadając pytania dotyczące techniki haftu.Witold widząc jej zaangażowanie,zaprosił Izę do swego warsztatu.Był to jeden z pokoi,w którym zgromadzone

były hafty już wykonane i te jeszcze niedokończone, oraz potrzebne materiały.Wisiały na ścianach różnego formatu i wielkości makatki,meble zasłaniały serwetki,narzuty wykonane na płótnie,kanwie i pluszu. Komoda wypełniona była wzorami różnego rodzaju,kolorowymi niciami i wełną,której stosy barwne leżały także na stole,kozetce i podłodze.W zachwyt Izę wprawiało bogactwo wzorów i kolorów.Już w myśli ozdabiała swój kochany,stary dom,pięknymi makatkami.

-Pani Izabelo,proszę przyjąć ode mnie kilka wzorów. Widzę,że Pani jest żywo zainteresowana haftem.

- Tak,moja mama i ciocia też haftowały.Ja przy nich próbowałam,ale nie traktując tego poważnie.Z tego co tutaj widzę,rozumiem,że jest to prawdziwa sztuka artystyczna.
- Właściwie wszystko polega na smaku w wyborze lub projektowaniu wzorów,a także odpowiednim doborze kolorów i odcieni.Natomiast sama technika jest prosta,jeśli nabierze się wprawy.Jeśli Pani sobie życzy,chętnie pomogę w stawianiu pierwszych kroków.

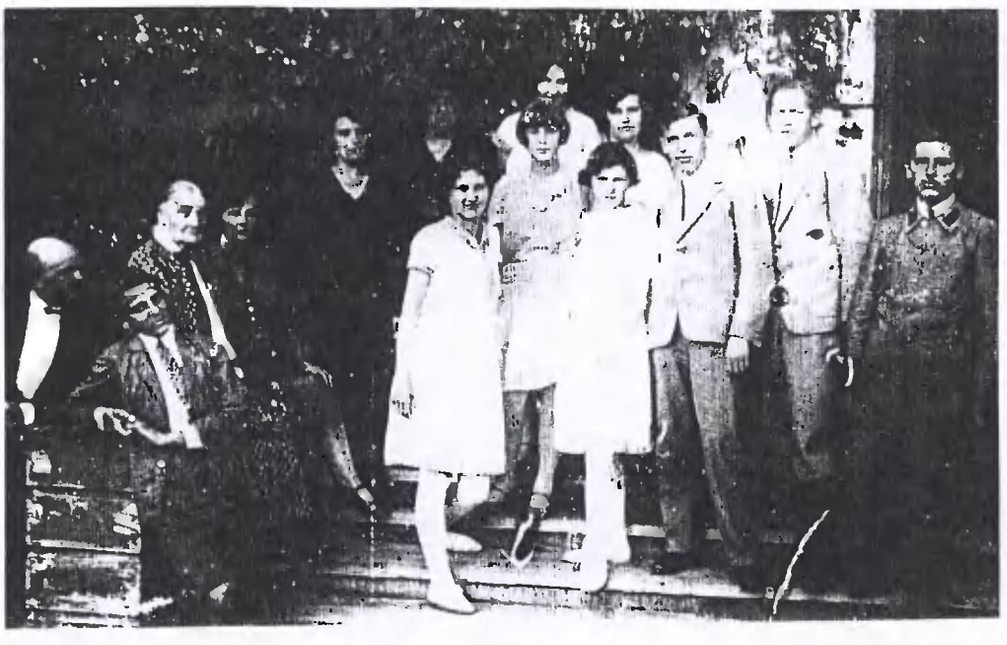

Towarzystwo przed dworem w Bogudziękach. pierwszy od lewej Bronisław Wysocki

I tak się zaczęło.Kilkakrotnie Iza pod okiem Witolda komponowała kolory i odcienie do wybranych wzorów, z jego pomocą haftowała na kanwie i płótnie,po czym już sama w wolnych chwilach nabierała wprawy.Najczęściej wieczorem,gdy mąż kładł pasjansa,lub przysłuchując się nauce syna,który z pomocą ojca poznawał pierwsze litery.Rozsmakowała się w tej pracy stanowiącej jej prawdziwą przyjemność.Cieszyła ją myśl,że kiedyś wykona piękny obrus na stół,haftowany w maki,jaki zrobiła jej babcia.A może jeszcze coś większego,naprzykład narzuty na posłania... Może mała Halinka także nauczy się haftu i będą razem pracowały...

Na jesieni Iza robiła zaprawy na zimę.W dużych rondlach smażyła przez wiele dni konfitury z wiśni i czereśni zakupionych na targu w Porozowie i z własnych gruszek,truskawek,powidła ze śliw,sporządzała kompoty z jabłek.Wprawdzie sad był wydzierżawiony,ale kilka drzew owocowych z każdego gatunku,pozostawało do własnego użytku.Było wśród nich dziwo - grusza szczepiona na świerku.Była wyższa od innych,gałęzie miała bardziej skupione.Pięknie owocowała,choć owoce były cierpkie i twarde,nie nadające się do spożycia na surowo.Za to do smażenia były znakomite.Z agrestu i porzeczek,podobnie jak z jabłek,robiła kompoty.Dużo kompotów,ze względu na dzieci,które lubiły je popijać.Z części porzeczek sporządzała wino,w dużych szklanych gąsiorach, oplatanych wikliną.Część wiśni przerabiana była na nalewki na spirytusie.Natomiast maliny służyły na sok i konfiturę.
Zimowe zaprawy z poddasza przeniosła do piwnicy pod budynkiem,bowiem na strychu było albo za gorąco latem,albo zbyt zimno zimą.Kiedy na zaprawach pokazała się pleśń,a słoje pękały od mrozu,poleciła wykonanie półek w piwnicy i tam przeniosła swoje zapasy. Piwnica była sucha i chłodna,w sam raz dla przechowania za-

praw.Schodziło się do niej po stromych schodkach z korytarza przy kuchni,podnosząc klapę w podłodze. W świetle lampy,którą zabierało się z sobą,widać było stojące rzędem na półkach,słoje duże i małe, nakryte woskowym papierem szczelnie przywiązanym. Faski z wypalanej gliny z powidłami,nakryte drewnianym dekielkiem i dla szczelności obwiązane jeszcze płóciennymi ściereczkami.Na poddaszu pozostały tylko produkty niewrażliwe na duże zmiany temperatury,lub przechowywane przez krótki czas.A więc kasze,mąka,cukier,groch,w ilościach podręcznych, bowiem zasadnicze zapasy trzymano w sąsiekach i workach w spichlerzu.Tu wisiały także wędliny dobrze uwędzone w olchowym dymie,połcie słoniny,jak i dziczyzna otrzymywana od czasu do czasu od Jurka Wysockiego lub Dolka: kuropatwy,saruna,zające.Tu Iza trzymała grzyby suszone i marynowane,suszone i wędzone śliwy i grusze,różne marynaty,pekloviznę i nalewki,oraz wino domowe w gąsiorach.Na krótki okres, do spożycia,trzymała tu ser biały mocno odciśnięty, masło mocno ubite w faskach,nakryte lnianą ściereczką,na którą dla konserwacji sypała jeszcze warstwę soli.Rzędem stały słoje wypełnione przyprawami do potraw i ciasta,jak: rodzynki,orzechy łuskane,mak, cynamon,imbir,majeranek,szafran,liście laurowe i.t.p.

Odżywiano się skromnie i prostymi potrawami,bez wystawności,bo nie stać było na nią.Częstym posiłkiem był barszcz z kwasu buraczanego,podbielany śmietaną, z jajkami gotowanymi na twardo lub jagłami,to znów z uszkami lub pokrojoną wędliną,albo suszonymi grzybami.Buraki raz za razem zakwaszano w dębowej beczułce,przez cały rok.Równie często spożywano kapuśniak ze słodkiej albo kwaszonej kapusty,z wkrojoną kiełbasą lub boczkiem i grochem.Krupnik,ulubioną potrawę Pyrdy,gotowano na mięsie z kaszą jęczmienną.Bywał także t.zw. kisiel,czyli żur z zakwaszonej mą-

ki owsianej,gęsty.
Iza musiała się uczyć tych potraw,spożywanych powszechnie we dworach i wsiach,jako proste,a pożywne.
Oczywiście do każdej potrawy leżał na stole bochen chleba,który krojono i dojadano do woli.
W dni świąteczne zwykle bywał rosół zawiesisty na mięsie wołowym,albo drobiowym.Od czasu do czasu sporządzano prażuchę,zwaną też lemieszką,z mąki gryczanej,uprażonej na sucho na patelni i zasypanej na okraszony wrzątek tak,by pozostała gęsta.Poleua się to skwarkami i tak spożywa.Jedzono różne kasze,jęczmienną,gryczaną,pęcak,ze skwarkami i kwaśnym mlekiem,lub na mleku jako zupę.Także groch,fasolę,wszystkie potrawy proste z produktów gospodarstwa.
W pole i w drogę zabierano zwykle pajdę chleba i gomółkę sera.Oczywiście na specjalne okazje i święta, posiłek składał się z kilku potraw,z mięsem i deserem.

Wieczorami,gdy dzieci już leżały w łóżeczkach,lubili małżonkowie wspólnie jeszcze posiedzieć.Bronisław

Stary dwór w Murczynach

kładł pasjansa lub głośno czytał,a Iza haftowała serwetki,chusteczki dzieciom,monogramy na ich bieliźnie,cerowała skarpetki,naprawiała odzież.Dzieci były żywe i dużo przebywały na dworze,więc i odzież niszczyła się,darła gdzieś na płotach i sękach.
W takie wspólne wieczory zwierzano się wzajemnie z dziennych doświadczeń i obserwacji dzieci,snuto czasem plany na przyszłość.Szczególnie lubił to Bronisław.Kształcił rolniczo syna,żenił i swatał córkę.Izę trochę śmieszyły te dalekosiężne plany, ale chętnie rozważała je z mężem.Doszli do wniosku, że stary dwór jest za mały na wspólne zamieszkanie z rodziną syna.Zresztą nie chcieliby wchodzić młodym w drogę.Halinka,gdy wyjdzie za mąż,pójdzie na mieszkanie do domu męża,ale Zdzich,skoro ma po ojcu objąć gospodarstwo,musi tu mieszkać i sprowadzić żonę.Zatem nie ma innego wyjścia,tylko po spłaceniu pożyczki,trzeba myśleć o budowie nowego domu dla syna.A my Iziu zostaniemy tu,w starym dworze.

- A gdzie postawiłbyś nowy dwór ?
- Albo za stodołami,żeby blisko były zabudowania gospodarcze,albo nieco dalej,na łąkach,przy drodze do Hornostajewicz.
- Czy podołamy Broniu bez nowego zadłużenia ? Przecież równocześnie trzeba będzie kształcić nasze dzieci.
- Tak,dlatego właśnie powinniśmy to zrobić zanim dzieci pójdą na studia.Za trzy lata spłacimy ostatnią ratę pożyczki.Wówczas Zdzisiu będzie w trzeciej klasie,a Pyrda pójdzie dopiero do klasy pierwszej.Mamy zatem około siedmiu lat,nawet więcej, zanim Zdzich ukończy średnią szkołę.Sądzę,że w tym czasie powinniśmy mu dom zbudować.
- Żeby tylko znalazł dobrą żonę jako człowieka i jako gospodynią,lepszą ode mnie.
- Cóż Ty mówisz Kochanie,co masz sobie do zarzucenia ?

- Wiem Broniu,że nie jestem dostatecznie przygotowana do takiego życia.Za mało umiem,dobrze,że Kazia mi pomaga,ale Ty powinieneś mieć żonę bardziej gospodarną i bardziej towarzyską...
- Izo Kochana,chwycił jej dłonie w swoje ręce i całując je mówił: Ty stworzyłaś mi dom i rodzinę ! Dzięki Tobie ja żyję normalnie i nigdy Ci tego nie zapomnę !

Babie lato,to czarowne wspomnienia minionego czasu. Słońce jeszcze grzeje,choć krócej i słabiej.Złocą się liście drzew.Pasma srebrnych pajęczyn snują się w powietrzu,czepiając traw i krzewów.Duszę ogarnia jakaś zaduma i tęsknica.Gdzieś z zakamarków pamięci i serca rodzą się dziwne nastroje.
A na przyzbach chat ułożone,dochodzą na słońcu odcięte tarcze słoneczników.Coś się kończy,coś przemija.Ostatnie wsponienie bujnego lata.Wysilona natura szuka spoczynku i ukojenia.

Jesienią Bronisław postanowił wybrać się na jarmark do Łyskowa.Chciał zorientować się w cenach zbytu zboża,zakupić kilka młodych owiec z tegorocznego przychówku i świeże bagno,roślinę z torfowisk,dla przełożenia nim od moli odzieży letniej,na okres zimowy chowanej do skrzyń.Wieśniacy z tamtych okolic,całe pęki tej rośliny przywozili z Polesia.W okolicy Łyskowa i Nowego Dworu chowano też sporo owiec,więc na jarmarku można je było nabyć taniej,niż w okolicy Murczyn.Podchowa się je dwa,trzy lata,a potem będą skórki na kożuszek dla synka.Izie też przydałaby się na zimę futrzana kamizelka.Mięso zaś baranie,dobrze przyprawione,to prawdziwy przysmak.
Ponieważ chodziło o poznanie okolicy,a nie wizytę, Iza dała się namówić na towarzyszenie mężowi.Rad był,choć to całodzienny wyjazd,a dni już krótkie, więc zapewne wrócą po ciemku.Janeczka,która bawiła w Murczynach,zajmie się dziećmi,mogli zatem swobodnie wybrać się w drogę.
Świtało zaledwie,gdy w dzień targowy przypadający dwa razy w miesiącu,ruszyli z domu.Początkowo zaspana jeszcze Iza,kiedy w Porozowie za rynkiem skręcili w lewo,na nieznaną jej drogę,zaczęła się rozglądać po okolicy.Konie biegły żwawo,prowadzone ręką Gusztyna i szybko przemierzali otwarte,lekko pofalowane pola.Na rozwidleniu dróg Bronisław objaśniał: Droga w lewo prowadzi do osady wojskowej Wieczorkiewiczów w Leskach.Za folwarkiem Hankówka Bończy Tomaszewskiego,wjechali w las,który towarzyszył im raz z lewej,to znów z prawej strony piaszczystego traktu.Za lasem ukazały się rozlewiska u źródeł Zelwianki.Od wioski Kulewicze,droga biegła monotonnie,prosto jak w bicza strzelił,otwartymi łąkami aż po rozwidlenie przed wsią Wereszczaki,gdzie na rozdrożu stał zielskiem obrośnięty,stary,poczerniały, dębowy krzyż prawosławny,dwuramienny,z jednym ramieniem ukośnym.Wstające co raz wyżej słońce grało

brylantami na zroszonych trawach.Na mokradłach wznosiły się niskie,przyziemne mgły.Cicha to była okolica.Bociany już dawno odleciały,nieliczne ptactwo dawało słabe znaki życia,jakimś rzadkim,przyciszonym poświerkiwaniem w kępach zarośli przy miedzach,gdzie rdzawym kolorem liście krzewów przypominały,że to już jesień. Ciche też były mijane ludzkie osiedla.Nie słychać w nich gwaru porannej krzątaniny,żadnych sąsiedzkich pokrzykiwań,rozmów,czy przekomarzań.Mimo gęstej zabudowy chat,przeważnie krytych słomą,czasem jeszcze kurnych,brak było odgłosów ludzkiego życia. Wioski nurzały się w jakiejś tajemniczej,melancholijnej ciszy,od czasu do czasu przerywanej jedynie skrzypieniem żurawia lub brzękiem blaszanego wiadra. Bronisław cichym głosem deklamował żonie wiersz Bujnickiego:

"Bliskie sercu chat rzędy ponad błotną drogą
Słoneczniki i malwy patrzące do szyb,
Czarne krzyże przydrożne,zdobione ubogo
I żurawi studziennych monotonny skrzyp."

Za Hruskiem,w lewo odchodził trakt do Podoroska,siedziby urzędu wiejskiej gminy,graniczącej z porozowską. Mieszkańcy Podoroska to prawie wyłącznie prawosławni, "nawróceni" przez carat z wiary unickiej.Jest tylko po kilka rodzin katolickich,ewangelickich i żydowskich. Powszechnie mówią po białorusku.Podobno nazwa wsi,która niegdyś była miasteczkiem,pochodzi od darowizny królewskiej,którą w podarku otrzymał **wdd** Kołoczków w XVI wieku,należący do najbogatszych wówczas rodów litewskich.Od daru,przezwano ich Podarewskimi.Później drogą koligacji,Podorosk zmieniał właścicieli.Obecnie należy do Bochwiców.W ich pałacu nad Zelwianką,pochodzącym z XVIII wieku,podobno nocował Napoleon w pochodzie na Moskwę w 1812 roku.
W pobliżu Podoroska położone są Sedelniki - majątek

Władyczańskich.

- Pamiętasz,na naszym pierwszym balu,przedstawiłem ci Samuela Władyczańskiego.
- Tak,rodzice z Janką odwiedzają ich czasem we dworze.

Dwór Władyczańskich w Sedelnikach rys.W.Karpyza

Trzy wiorsty na południe od Sedelnik leżą Bołowczyce, które za życia mego dziada,były główną posiadłością Bispingów,rodu pochodzącego ponoć z Westfalii,o czym świadczy drugi człon nazwiska,potocznie nie używany: Bisping von Gallen.W XVI wieku osiedli w Kurlandii i spolonizowali się,a w końcu przenieśli na Litwę do naszego powiatu.Pamiętasz Iziu Kazimierza Bispinga i jego małżonkę,których poznałaś na naszym narzeczeńskim balu w resursie ? Otóż Kazimierz jest inżynierem rolnikiem,zarządza majątkiem Strubnica,w północnej

części powiatu.Jest to duża posiadłość,z przynależnymi do klucza sześciu innymi majątkami,nad Zelwianką.

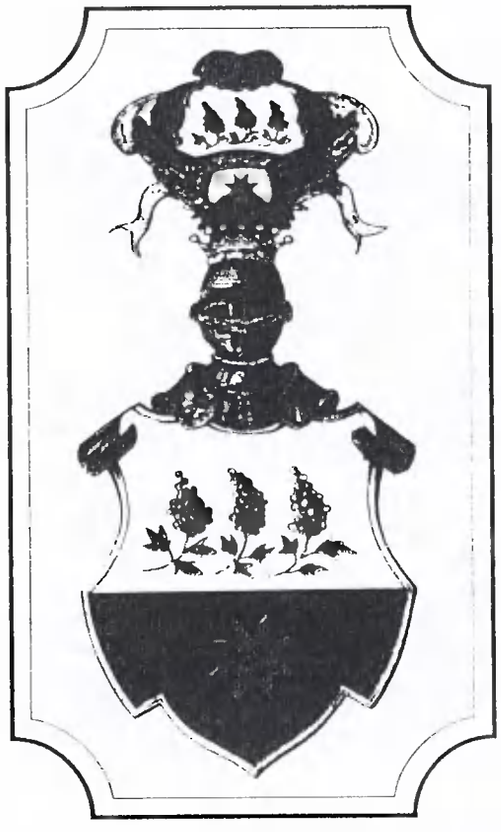

Herb Bispingów von Gallen

W czasie wojny był członkiem Polskiego Komitetu Wojskowego w Moskwie i Dobrujsku,a także emisariuszem I Korpusu Dowbora do Warszawy. Obecnie jest senatorem Rzeczypospolitej i członkiem Rady Gminnej w Wołkowysku, a także Zarządu Kresowego Związku Ziemian.Nadto prezesuje Wojewódzkiemu Towarzystwu Kółek i Organizacji Rolniczych w Białymstoku,Okręgowemu w Wołkowysku. Jest również poruczn ikiem rezerwy 3 PSK Jego brat jest ordynatem massalańskiej ordynacji,założonej przez połączenie dziesięciu majątków rodzinnych w połowie XIX w. Ogromna posiadłość na Grodzieńszczyźnie i częściowo w naszym powiecie.Jest to rodzina o licznych możnych koligacjach z domami hrabiowskimi i książęcymi,jak: Kossakowscy z Brzostowicy Wielkiej,Zamoyscy,Radziwiłowie i inni.Jan,ordynat massalański posiada tytuł szambelana papieskiego,nadany mu przez Piusa X.Założył w majątku ochronkę dla dzieci pracowników ordynackich,szkołę,opłaca nauczycieli,ma także przytułek dla byłych pracowników bezdomnych,wraz z zapewnioną opieką lekarską.Nauczycielem Jana był autor "Godów

Życia" - Adolf Dygasiński.

Będąc w Kwaterach i Pawluszkach w styczniu,słyszałem palbę niosącą się z pod lasów Niemcewicza.Okazało się, że większe towarzystwo Bispingów,Meysztowiczów,Kossakowskich,Tołłoczków,Siehieniów,po opolowaniu lasów brzostowickich,przeniosło się do Ciecierówki.

Z majątkiem Strubnica,sąsiaduje posiadłość Meysztowiczów herbu "Rawicz",Hohoźnica,skąd pochodzi moja kasztanka.Mają tam piękne stajnie dla koni cugowych i źrebięciarnię.Majątek wielkością odpowiada Kwaterom,może jest nieco większy.Jest tam klasycystyczny pałac z dwiema oficynami w kształcie podkowy.Na frontonie pałacu nad kolumnadą,widnieje data 1791 rok.Podobno gościł w nim król Stanisław August.Do pałacu prowadzi klonowa aleja.Za pałacem jest piękny park i staw.Wnuklem fundatora pałacu był Januszy Suchodolski,oficer powstania listopadowego i słynny malarz scen batalistycznych jak "Bitwa pod Samosierą" czy "Bitwa pod Raszynem". Drugi wnuk Rajnold,uczeń gimnazjum w Świsłoczy,który

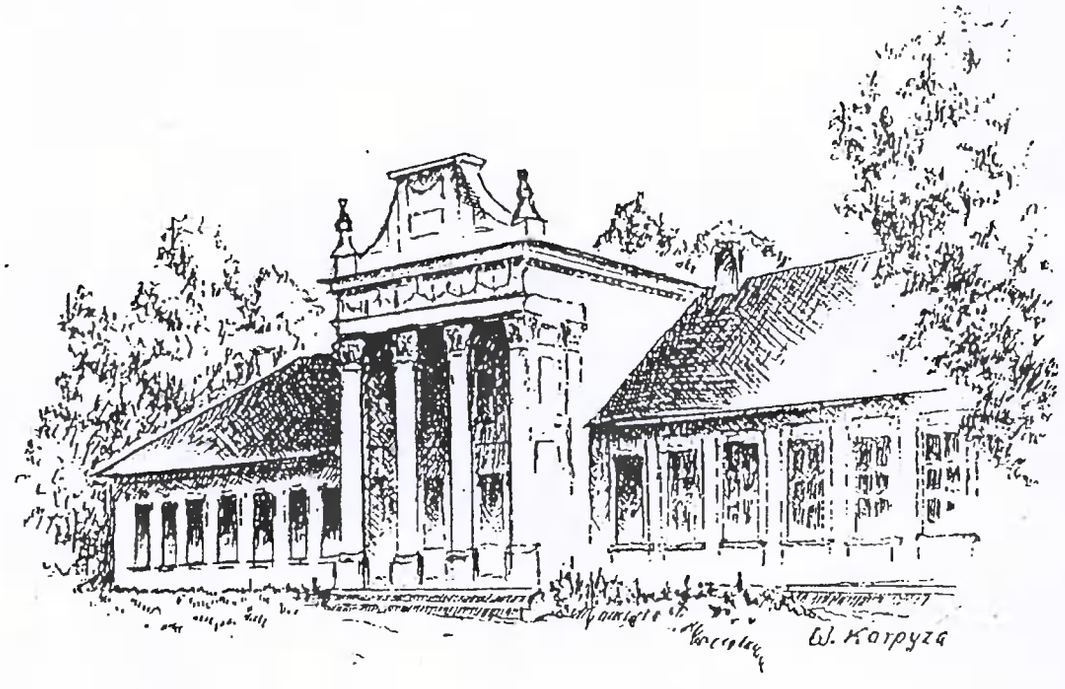

Pałac Meysztowiczó w Hohoźnicy. rys.W.Karpyza

otrzymał karę chłosty za przynależność do patriotycznego związku "Zorzan",zmarł z odniesionych ran w powstaniu 1830 roku.Jest autorem wierszy i pieśni powstańczych jak:"Patrz Kościuszko na nas z nieba"... "Dalej bracia do bułata"..
Stryjeczny brat Oskara,obecnego dziedzica Rohoźnicy, Aleksander,z majątku Pojoście na Wileńszczyźnie,ożeniony z Kossakowską,piastował funkcję prezesa Komisji Rządzącej Litwy Środkowej,sprawującej władzę cywilną na terenach zajętych przez generała Żeligowskiego w 1920 roku. Jego syn Walerian,służył w czasie wojny w oddziele Łupaszki,a obecnie jest księdzem.
Edward,stryjeczny brat Aleksandra,miał majątek w Wiłkomirskiem,w okolicy stanowiącej tło pełnej uroku opowieści kresowej: "Soból i panna" Józefa Weyssenhoffa.
Oskar opowiadał mi jak podstępnie kupił Rohoźnicę w 1906 roku.Był to czas,w którym nie wolno było Polakom nabywać ziemi.Wówczas Oskar,którego ród pochodził z bojarów litewskich,przedłożył stare dokumenty o tym świadczące.Gubernator na ich podstwawie nabrał przekonania,że Oskar jest Litwinem i zezwolił na zakup majątku.
Wcześniej Rohoźnica należała do Sieheniów,obecnych właścicieli Krasek,którzy majątek nabyli również sztuczką.Mianowicie sprowadzili kuzyna z Francji,który mając tamtejsze obywatelstwo,firmował transakcję.
Ksawery Pruszyński,ożenił się z córką Oskara Marią i w Rohoźnicy rozpoczął swoją karierę pisarza.
Oskar także posiada tytuł szambelana papieskiego, nadany mu przez Piusa XI.

Na trakcie zaczynał się ruch.Z bocznych dróg wyjeżdżały zaprzęgi,ciągnące na targ od Podoroska,Kuziewicz,Chaniewicz,Nowików.Były to proste chłopskie wozy,ciągnione przez parę wołów,z rezygnacją podążających wolnym krokiem,skrzypiących drewnianymi jarzmami.

między nimi,w jednego wyliniałego konika zaprzężone furmanki żydowskie.Nikt się nie spieszył.Na wozach worki ze zbożem,w drewnianych skrzynkach ptactwo domowe gęgające,kwoczące,to znów kwiczący prosiak w worku,obok przytrzymującej go,otulonej w chustę wieśniaczki za plecami woźnicy,który z fajką w zębach,leniwym ruchem,bez przekonania i skutku,od czasu do czasu wymachiwał biczyskiem.Za wozem podążała tu i ówdzie,uwiązana krowa lub becząca koza. Cała ta kawalkada zmierzająca na targowisko posuwała się prawie w milczeniu.Jedynie żywina wydawała głosy protestu.Im bliżej Łyskowa,tym bardziej wzmagał się tłok.Z polnych dróżek dołączali pieszo zdążający wieśniacy,ciągnący na postronkach krowy,cielęta,owce i trzodę chlewną.Za nimi kobiety lub wyrostki popędzający zwierzęta witką łozową.Z ciekawością lza oglądała te postacie i ich ubiór,niespotykany już w okolicy Porozowa,gdzie co raz powszechniej noszono odzież kupną,szytą standardowo,"sklepową",jak mówiono.Tu natomiast widać było niemal wyłącznie okrycia samodziałowe,tak zwane "siwaki". Męskie koszule lniane,domowego wyrobu,pod szyją wykończone wąską stójką.Takież lniane,płócienne spodnie,na nogach postoły plecione z łozy,czasem obszyte po wierzchu świńską skórą.Na głowach kapelusze plecione ze słomy,albo futrzane czapy z podwiniętymi nausznikami.Koszule nosili wypuszczone na wierzch, na spodnie,w pasie przewiązane postronkiem,względnie pasem z grubszego samodziału.Niektórzy na koszule założyli sukienne świtki w kolorze tabaczkowym.Kobiety miały na sobie również płócienne koszule,samodziałowe spódnice,na głowach kolorowe chustki,na ramionach narzucone wełniane chusty z frędzlami.Na ogół lud był dorodny.Mężczyźni dobrze zbudowani,kobiety piersiste i biodrzaste,twarze o cerze opalonej, zdrowej,u starców mocno pobrużdżone,często zarośnięte dawno nie goloną szczeciną,z siwymi skołtunionymi brodami,z wyrazem obojętności i rezygnacji na twarzach.

Zwiększający się tłok ludzi,wozów i zwierząt,wskazywał na bliskość targowicy i miasteczka.Zatrzymali się nieco z boku głównego nurtu,przy parkanie jakiegoś zabudowania.Przy koniach został Aleksander,a Bronisław z żoną wmknęli w tłum,by rozejrzeć się wśród straganów i wozów.Ogłuszał harmider głosów - ryku bydła,kwiku trzody,gęgania gęsi,beku owiec i kóz,a nad wszystkim górował jazgot kupców żydowskich,nachalnie oferujących towar.Na prymitywnych straganach,wozach, albo wprost na ziemi,leżały podkowy,motyki,siekiery, kute zawiasy i zamki,w ogóle wszelkie gospodarskie wyroby kowalskie.Tam w glinianych donicach miód,jaja, w kobiałkach osełki masła ręcznie formowane,sery, ówdzie wianki czosnku,cebula i wszelkie warzywo.Obok worki ze zbożem,groch fasola,sól w bryłach czarna dla zwierząt.Nad wszystkim roje much i os.Przesunęli się z trudem,po rozdeptanym błocie,do tej części targowicy,gdzie handlowano żywam inwentarzem.Tu trzeba było uważać,by nie zostać stratowanym przez konie, które kłusem przeganiali żydowscy kupcy na oczach gospodarzy,zachwalając głośno ich walory.Chłopi w milczeniu obserwowali,kiwali głowami,cmokali,albo spluwali ze wzgardą i odchodzili.Gdzie dobijano targu - klaskały głośno uderzane dłonie sprzedawcy i nabywcy,wychylano butelki samogonu.Uwiązane do wozów spragnione bydło ryczało głośno i podnosząc ogony,z głośnym plaśnięciem składało daninę wprost pod nogi przechodniów,która wraz z błotem i moczem tworzyła smrodliwą maź,z wdeptanymi wiechciami słomy,strzępami gazet,łupinami powszechnie żutych zieren słonecznika zwanych siemieszką i wszelkim śmieciem jarmarcznym. Białorusini stali przy swych wozach i towarach w milczeniu,ćmiąc machorkę w wiśniowych,własnego wyrobu lulkach - fajeczkach,nabijanych grubo ciętym tytoniem, trzymanym za koszulą w blaszanych pudełkach lub woreczkach z wyprawionej,miękkiej skóry.Zdawali się bar-

dziej pochłonięci tą czynnością,niż handlem.Nie zachwalali towaru,nie napraszali się klientom.Stali w milczeniu czekając na chętnego kupca,lub rozmawiając spokojnie między sobą.
Bronisław utargował cztery młode owieczki i kazał je prowadzić do swego wozu.Po drodze nabyli jeszcze wiązkę bagna i nieco jarmarcznych,kolorowych cukierków dla dzieci.Owce ułożono z tyłu wozu na słomie,przywiązując postronkami do osłon. Iza była zachwycona miłymi pyszczkami.Gładziła wełniste łebki i karmiła je chlebem.Zostali obydwoje przy wozie,dając czas fornalowi,by załatwił swoje sprawunki na targowicy.

Czekając na jego powrót,Bronek dzielił się z Izą swymi wiadomościami o miasteczku i okolicy:
- Łysków leży na południowym skraju naszego powiatu. Nieco stąd na południe,zaczyna się geograficzne Polesie,ze swymi lasami,rozległymi bagnami i rozlewiskami.Tam powstańcy kryli się przed obławami Moskali.Wcześniej,podczas insurekcji,w samym miasteczku i okolicy stacjonowały oddziały Kościuszki. W Łyskowie jest poczta,szkoła,posterunek policji, Straż Ogniowa,lekarz,apteka,zajazd z restauracją, kościół,cerkiew i bożnica.Jest dużo Żydów prowadzących handel.Oni zaopatrują mieszkańców w towar, który dowożą z Wołkowyska odległego o 40 kilometrów, konnymi wozami.
Poznałem kiedyś Albina Dziekońskiego,z niedaleko położonych Mogilowców,który przewodniczy tutejszej Radzie Gminnej.Mówił,że tutejsza nieliczna społeczność,około tysiąca mieszkańców,ze względu na odizolowanie od większych ośrodków,żyje własnym życiem w ciszy i spokoju.Wszyscy wzajemnie się znają i żyją jak jedna rodzina.Potwierdza to zresztą Bychowiec z niedalekiego Adamkowa,którego żona jest bardzo aktywna społecznie na terenie gminy.
Ten Albin Dziekoński to ciekawa figura.Pochodzi

z Polesia.Studiował w Belgii i Francji.Po wojnie osiadł z żoną Wilnianką w Mogilowcach,które odziedziczył po bezdzietnym krewnym.To duży majątek,ponad trzy tysiące hektarów,w tym połowę stanowią lasy. W dużym parku stoi murowany,klasycystyczny pałac,budowany jeszcze przez Bychowców w XVIII wieku,bo do nich należał wówczas majątek.Otóż Albin to bardzo inteligentny i wrażliwy człowiek.Interesuje się muzyką,filozofią,poezją,podobno sam pisze utwory poetyckie.Chyba marnuje swój talent w tej głuchej prowincji.

Czy pamiętasz ze szkoły,kto jest autorem pieśni : "Kiedy ranne wstają zorze" i "Wszystkie nasze..."

- Oczywiście,Franciszek Karpiński.
- Właśnie,gdy wróci Aleksy,podejdziemy do kościoła byś zobaczyła bardzo oryginalny jego nagrobek.

Łysków - Kościół i klasztor O.O. Misjonarzy
rys.W.Karpyza

Niedaleko za miasteczkiem znajdują się obwałowania po zameczku Jagiellonów z XV wieku,gdzie jak głosi fama - straszy.Był w Łyskowie greko-katolicki klasztor Bazylianów,którym odebrały go władze carskie, przekazując prawosławiu.Była też w dawnych czasach szkoła parafialna,w której kształcili się uczniowie nie tylko z okolicy,ale i z odległych stron.Słynno była tym,że jak twierdził mój dziad,a za nim powtarzał ojciec,za staraniem Bychowców,ówczesnych posiadaczy Łyskowa,oparła się reformom wprowadzanym przez Komisję Edukacji Narodowej,a nawet awansowała do rangi szkoły powiatowej.Niegdyś Łysków był ośrodkiem religijnym i oświatowym dla okolicy,dziś jest prowincjonalnym miasteczkiem.

Szkółki parafialne,opłacane przez rodziców,uczniów i proboszczów,istniały w dawnych wiekach także w Rosi,Międzyrzeczu,Zelwie,Łopienicy,Mścibowie.Najstarsza,wymieniana w dokumentach w 1666 roku,była w Świsłoczy.Natomiast wyższej rangi,powiatowa szkoła,pierwsza była w Wołkowysku u OO.Pijarów.Kres jej położył rozbiór Polski.Ciekawa była ówczesna trójstopniowa klasyfikacja uczniów: "Pilności zadawalającej","pilności małej","płochych obyczajów".

- Skąd ty Broniu masz tak szczegółowe wiadomości, z odległych czasów ?
- Gdy studiowałem w Krakowie,w wolnym czasie lubiłem w Bibliotece Jagiellońskiej wertować różne dzieła i dokumenty dotyczące moich rodzinnych kresów.

Gdy wrócił Gusztyn,Bronisław poprowadził Izę do kościoła położonego na skraju miasteczka.Tam na placu kościelnym,pokazał jej mały,kamienny nagrobek,w kształcie dwuspadkowego daszku,na którym wyryto napis:

"Oto mój dom ubogi "

Podobno Franciszek Karpiński sam zadysponował,by taki postawiono mu nagrobek

Nie zwiedzając już miasteczka,bo krótki jesienny dzień

poganiał,ruszyli w drogę powrotną,na Nowy Dwór,posilając się wiktuałami zabranymi z domu.
Kawałek drogi za Łyskowem,pokazał Bronisław Izie z prawej strony gościńca,niewielką osadę Chorowszczyzna,która należała niegdyś do Franciszka Karpińskiego.Kupił ją w podeszłym już wieku,tu dożył swoich ostatnich dni i umarł.
Jechali teraz okolicą jakby zapomnianą przez ludzi i Boga.Poza jedyną wsią na trasie zwaną Kuklicze, nie spotykali żadnych ludzkich osad.Przecinali natomiast rozległe kompleksy borów sosnowo-świerkowych, nierzadko podmokłych,z oczkami stojącej w zagłębieniach wody.Przy zapadającym zmroku,las sprawiał ponure i groźne wrażenie.Potęgowały je jeszcze,dochodzące z głębi jakieś szelesty,tupania,charkoty.
Dziki żerują - mówił Bronisław.
Nie spotkali na drodze żywego ducha.O zmierzchu ludzie siedzą w chatach.Kto po nocy chodziłby,jeszcze lasem,chyba złodziej czy bandyta,jak mówił Aleksander. Iza czuła,że robi się jakoś strasznie i mocniej przywarła do Bronka,pytając dlaczego tędy jadą.
- Chciałem ci Kochanie pokazać okolicę.I by rozproszyć jej obawy,deklamował jej dalej wiersz tegoż autora:

" Bo te nieba wyblakłe,ta gleba nieżyzna,
Te chmurne listopady,ten radosny maj -
To jedyna dla serca i ducha ojczyzna,
Mniejsza,czy białoruski,czy litewski kraj. "

O zupełnym już mroku,wprost z lasu wjechali w miasteczko Nowy Dwór.Na skraju osiedla stał znów wysoki prawosławny krzyż przydrożny.W gęsto skupionych wzdłuż ulicy drewnianych domkach,słabym blaskiem jaśniały tu i ówdzie małe okienka,od lamp naftowych lub świec.Wszędzie panowała cisza,na pustej drodze ni żywego ducha.

Tutejszy naród biedny,żyje z kiepskiej,piaszczystej roli,hodowli bydła i owiec,które pasą na podmokłych łąkach i w lasach. "Bida bidu rodyt,a bidu czort" - mówił Gusztyn.Jest trochę rzemieślników: stelmach, kowal,stolarz,bednarz,takie tam zawody.Sami sobie muszą wystarczyć,bo do miasta daleko i w domach bieda.Są tu może trzy lub czery katolickie rodziny,kilka żydowskich,reszta sami prawosławni,choć mają polskie nazwiska jak: Łysewicz,Gruszewski,Gonczarowicz i inni. Za cara przymusili ich na prawosławie i tak już zostało. "Durnomu i Boh prostyt" - konkludował Aleksander.

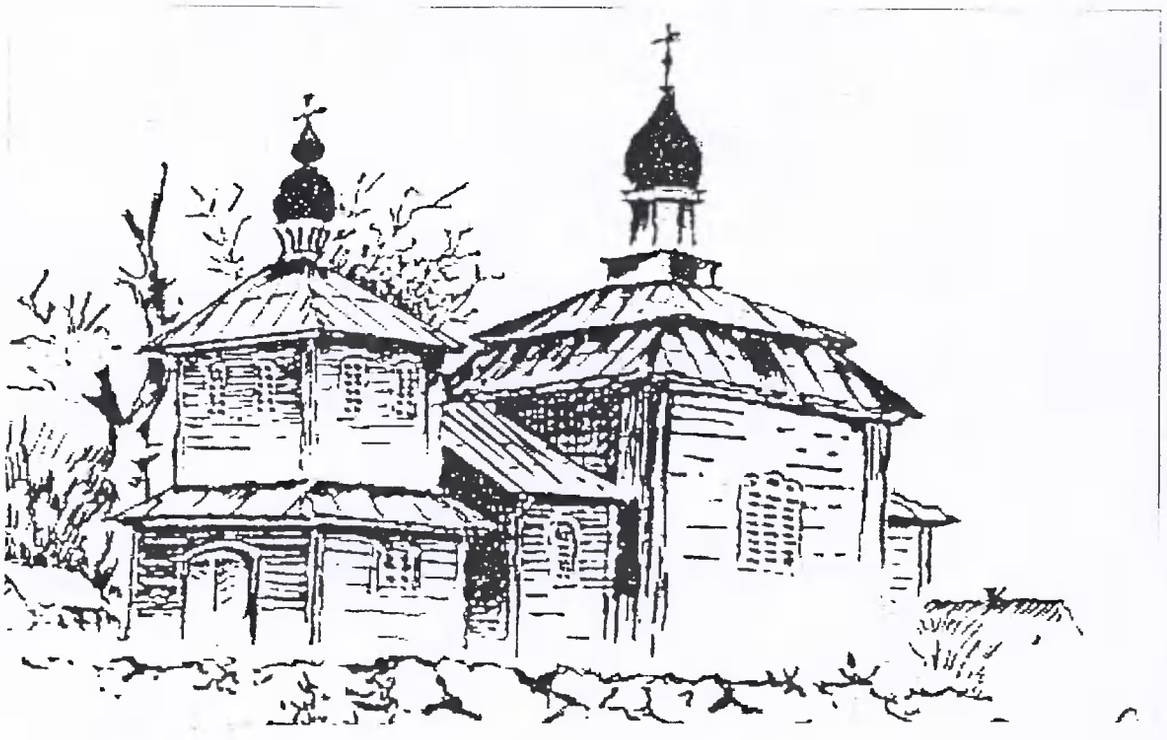

Cerkiew w Nowym Dworze rys.W.Karpyza

Nowy Dwór,to odwieczna osada Wielkich Książąt Litewskich, a później królewska.Swoje dawne znaczenie zawdzięczała położeniu pomiędzy puszczami: Różańską a Świsłocką i Białowieską,stanowiąc bazę dla polowań książęcych.

Ponadto osada stanowiła etap,na szlaku królewskim i niejednokrotnie gościła znamienite orszaki panujących,posłów książęcych,dostojników kościelnych,zdążających z Krakowa przez Lublin-Brześć-Nowy Dwór-Porozów-Wołkowysk-Mosty-Lidę do Wilna,lub odwrotnie.Tu była niegdyś siedziba parafii unickiej,około 1830 roku carskim przymusem przepisanej do prawosławia.U wejścia do cerkwi,rosyjski żandarm konfiskował wiernym modlitewniki pisane w języku polskim.

/ Obecnie cerkiew już nie istnieje,zburzono ją w roku 1968 /.

Jest tu w jednym obejściu gospodarskim ogromny kamień,uważany za pomocny przeciw wściekliźnie od czasu,gdy żołnierza szwedzkiego pokąsanego przez wściekłego psa - uleczył.Wieść o tym przetrwała w tradycji i praktyce do czasów współczesnych.Pogryziony człowiek musi przed wschodem słońca odłupać kawałek kamienia, pokruszyć na proszek i zjeść z chlebem,a nie zachoruje.

Obok cerkwi skręcili na trakt do Porozowa.Jeszcze jakieś szesnaście wiorst do Hurczyn.

Jechali wśród pól i nieużytków,w ciszy wieczoru,której nie zakłócało nic poza stukotem końskich kopyt, stłumionym na piaszczystym trakcie.

Zmęczona Iza zaczęła już drzemać,gdy wjechali w ciemny las,a za nim na mokre łąki z kępami krzaków,zgadkowo wyglądającymi w mroku.Nie mijali żadnych osiedli ludzkich.Iza zaczęła poznawać kresowe przestrzenie i pustacie.Z lewej strony,za czarną ścianą lasu,niebo zaczęło się rozjaśniać i wkrótce ukazał się sierp księżyca.Z ulgą rozpoznała wieże cerkwi i zabudowania Porozowa.Konie czując bliskość domu,same przyspieszyły.Po pół godzinie,wjeżdżali lipową aleją przed ganek dworu.Mieli za sobą ponad sześćdziesiąt wiorst.

Dziwiła Izabelę wielka ilość Żydów,w każdym kresowym miasteczku.W takiej ilości tego żywiołu w Wielkopolsce nie było. Tu Żydzi stanowili nieodłączny element folkloru. Nie darzeni sympatią,byli jednak niezbędni. To w ich ręku skupiony był handel sklepowy i obwoźny. To żydowscy pachciarze byli stałymi odbiorcami dworskiego nabiału,drobiu,jarzyn.Żydzi pośredniczyli w wielu transakcjach,udzielali pożyczek,kredytowali towary,prowadzili karczmy i zajazdy.Krótko mówiąc,opanowali życie gospodarcze,sprytnie wkręcając się we wszystkie jego dziedziny.Z ich sprytem nie mógł konkurować ani katolik,ani prawosławny.I ten fakt chyba rodził niechęć zależnego do sprytniejszego.Wykorzystując ją,władze Rosji w czasie zaborów,celowo antagonizowały społeczność,w myśl zasady:"dziel i rządź." Tak w Białymstoku w 1906 roku,w wyniku sprowokowanych rozruchów,jak opowiadali ludzie,zginęło około 100 Żydów.Wiktor Gomulicki we wspomnieniach z kresów,ustami młodego ziemianina wyraził pogląd: "Oni nam wszystko

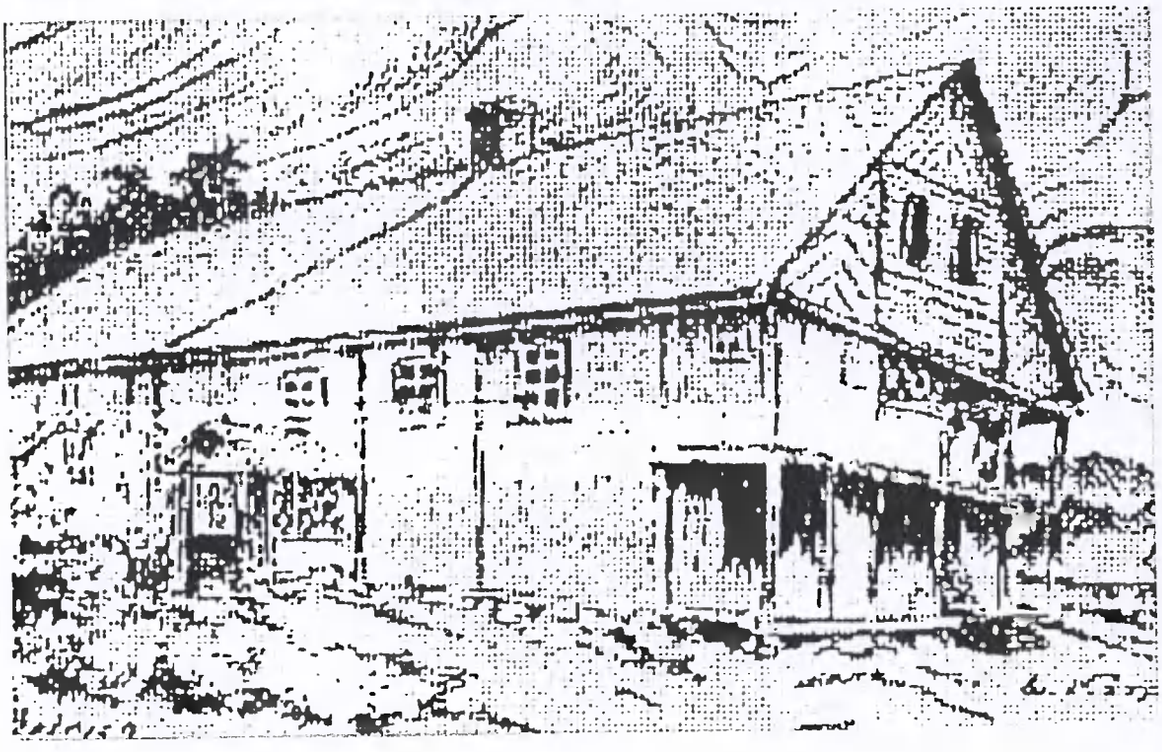

Synagoga w Porozowie

zabierają,wszędzie sąg wszędzie się wkręcą.Kroku nie zrobisz,żeby ci Żyd w drogę nie wszedł,pośrednictwa swego nie narzucił,nic wyzyskał i nie okpił."
Faktem jest,że Żydzi pierwsi mieli informacje ze świata.Sobie wiadomymi tylko kanałami,pierwsi byli informowani o sprawach giełdowych,trendach gospodarczych i światowej polityce.
Jak żartobliwie mówił Imć Pan Zagłoba:

"Oni zawsze wszystko najpierw wiedzą
i taka między nimi korespondencja,że
jak któren rano kichnie w Wielkopolsce,
to już wieczorem mówią mu na Żmudzi
i Ukrainie: Na zdrowie ! "

W Porozowie na około dwa tysiące mieszkańców,Żydów było około sześciuset,co stanowi mały udział w porównaniu do innych miejscowości.Ale sklepy prawie wszystkie były żydowskie.W dni targowe,co środę i w jarmarki 10-go każdego miesiąca,panował zgiełk zachwalanych i targowanych produktów,kłótni przy straganach i wozach.Pełno było starozakonnych pejsatych,w jarmułkach i młodzieży żydowskiej w miejskich ubiorach.

Typy żydów kresowych
/M.Wańkowicz- "Anoda-Katoda"/

Prawie w centrum Porozowa,blisko cerkwi,mieli Żydzi swój dom modlitwy - bożnicę,czyli synagogę.Brzydki budynek,w którym nad wejściem frontowym,podparty na słupach mieścił się babiniec - pomieszczenie modlitewne dla kobiet.Mężczyzni gromadzili się w pomieszczeniu głównym,na parterze.Okna usytuowane u góry, pod okapem dachu,nie dawały wglądu z zewnątrz.
Na zachodnim skraju miasteczka,na lekkim wzniesieniu,usytuowany był cmentarz żydowski.Były tu kamienne tablice nagrobne,ustawione pionowo,z rytymi napisami hebrajskimi,niektóre już nieczytelne,wśród zupełnie nowych.Zmarłych nie chowano w trumnach,lecz zawiniętych w płótno,tak zwany całum,zwróconych twarzą na wschód.
W 1933 roku został pochowany Icko Kickum,który dożył 106 lat.
Jednak z porozowskich starozakonnych pochodziła także historyczna,znakomita postać.Kantor,czyli solista prowadzący w synagodze modły,o nazwisku Helpern,spłodził w 1868 roku córkę,Ester-Rachel,po ojcu obdarzoną pięknym głosem.Wykształcona na artystkę operową, występowała nie tylko w Polsce,ale i w Rosji,w krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych.Zamężna była za aktorem teatru żydowskiego Abrahamem Izaakiem Kamińskim,który zachwycał się jej głosem.Ich utalentowane dzieci,syn i córka,również poświęciły się sztuce.Estera założyła w Warszawie teatr żydowski i zwana była jego matką.Zmarła w 1925 r.

Patriarcha izraelski /M.Wańkowicz "Anoda - Katoda"/

W małych miejscowościach,przeważała biedota żydowska,hodująca w obórce kozę dla licznej rodziny,pachciarze,drobni sklepikarze,u których moż-

na było dostać przysłowiowe:"szmarc-mydło-powidło", co oznaczało wielobranżowość żydowskiego handlu. To była społeczność "chałatowa".Natomiast w większych ośrodkach,miastach powiatowych i wojewódzkich, obok chałaciarzy egzystowali wysoko usytuowani Izraelici "surdutowi",obracający dużą gotówką,różni francy giełdowi,noszący się z europejska,bankierzy,aferzyści w sportowych ubraniach,koniecznie z dewizką i grubym portfelem.

Święta Bożego Narodzenia zwane Godami,obchodzono wspólnie z rodziną Izy,czasem u Wołkowysku,ale częściej w Hurczynach.Dni poprzedzające,to gorączkowy okres sprzątania,pieczenia ciast i wykonywania ozdób na choinkę,z udziałem dzieci.Zdziś i Halinka,z pomocą starszych,kleili z kolorowych pasków papieru długie łańcuchy,z bibuły kolczaste gwiazdki i bombki. Cukierki owijano w staniol lub kolorowe bibuły i przywiązywano do nich barwne pętelki z kordonka,dla zawieszenia na gałązkach drzewka.Malcom skupionym przy pracy nad stołem w małej jadalni,mama przynosiła co pewien czas z kuchni a to trochę maku na talerzyku, a to masę serową lub orzechy,rodzynki,czy inne smakołyki.Gdy tylko pojawiła się w drzwiach jadalni,dzieciaki przekrzykiwały się,jedno przez drugie,by pochwalić się wykonanymi ozdobami.Ona z miłością całowała dziecięce główki i umorusane buzie,chwaliła dzieła i wracała do pracy w kuchni.Tak mijały dni pełne atrakcji.

A w dzień wigilijny,w dużej jadalni stół zaścielano białym obrusem,pod który kładziono garść siana.

W rogu pokoju,pod ścianą stawiano snop zboża.Nakryć zawsze było o jedno więcej niż świętujących,dla ewentualnego,niespodziewanego przybysza,jak też dla pamięci o zmarłych członkach rodziny,jak nakazuje tradycja.

Na wigilijną wieczerzę podawano 12 potraw/oczywiście bezmięsnych/ na pamiątkę dwunastu apostołów.A więc przede wszystkim ryby przyrządzane na kilka różnych sposobów.Ze stawów w Walickowszczyźnie,Kazia umyślnym posłańcem dostarczała je na dzień lub dwa przed wigilją.W szafliku z wodą ustawionym w starej kuchni,ryby stopniowo ożywały po transporcie.Zdziś i Halinka wspinali się na palce by obserwować ich ruchy i otwierające się pyszczki.Oczywiście podawano tradycyjne kluski z makiem, pierogi z serem, barszcz, a do niego uszka z nadzieniem grzybowym.Groch z kapustą,krokie-

ty z grzybami,kompoty z wędzonych śliwek i gruszek. Obowiązkową potrawą na kresach była kutia,potrawa, której Iza nie znała i od Kazi uczyła się jej przyrządzania.A więc ziarno pszenicy moczone całą dobę, następnie tłuczone,przepłukuje się dla oddzielenia łusek i gotuje kilka godzin,do miękkości,po czym odcedza się i studzi. Z kolei miesza się z makiem uprzednio sparzonym i przemielonym.Do tego wlewa się rozpuszczony miód,wrzuca orzechy,rodzynki,wanilię utartą.Wszystko dokładnie wymieszane w salaterce,posypuje się po wierzchu posiekanymi migdałami i wystudza.Przed podaniem na stół,można jeszcze polac słodką śmietanką. Ta potrawa ma także znaczenie symboliczne: Ziarno pszenicy oznacza sytość,mak - spokojny sen,a miod - słodycz.Całość - jakby błogość w dostatku.

Na stole pojawiały się też różne ciasta słodkie,jak babki lukrowane,w środku żółte od dużej ilości żółtek użytych i szafranu,pierniki sporządzone na miodzie,makowce z rodzynkami,migdałami,figami i t.p. Na malowanym talerzu leżały opłatki przygotowane do przełamywania przy składaniu życzeń.

Choinka oprawiona w drewniany krzyżak stała w salonie.Zawsze było to duże drzewko jodłowe,ubrane kolorowymi łańcuchami,gwiazdkami,barwnie opakowanymi cukierkami,pierniczkami.Na gałązkach przypinano kolorowe świeczki,a na szczycie drzewka umocowana była srebrzysta gwiazda z tektury obleczonej staniolem.Gdzieniegdzie rzucone na gałązki kłębki białej waty,imitowały śnieg.Drzewko budziło zachwyt dzieci,współuczestniczących zresztą w jego przystrajaniu.Z otwartymi buziami wpatrywały się weń,zwłaszcza gdy zapalono świeczki.Jodłowy aromat napełniał pomieszczenie.A pod drzewkiem,w cieniu jego gałęzi, ukryte były prezenty,skrycie przed dziećmi podkładane,które jak później okazywało się,przyniósł aniołek.

O zmierzchu przychodzili do dworu wszyscy służebni z czworaków,wraz z rodzinami,odświętnie ubrani.Składano sobie życzenia łamiąc się opłatkiem i śpiewano kolędy.Wszystkie dzieci służby otrzymywały upominki, głównie słodycze,złożone dla nich pod drugą,mniejszą choinką w dużej jadalni.Do stołu,dla spożycia skromnego poczęstunku,zasiadali wspólnie ze służbą Izp i Bronisław.Ten piękny zwyczaj wspólnego świętowania wprowadziła dziedziczka,a Bronisław skwapliwie akceptował,ciesząc się serdecznością żony.Po wspólnie spędzonych chwilach,służba odchodziła do swoich mieszkań,na okres świąteczny otrzymując czas wolny.
W jadalni zmieniano nakrycia stołowe i gospodarze wraz z rodziną,łamiąc się opłatkiem,składając sobie życzenia,zasiadali do wigilijnej wieczerzy.
Po posiłku wszyscy przechodzili do salonu.Zapalano świeczki na choince i w przytulnym półmroku,przy palących się z trzaskiem brzozowych polanach w kominku,śpiewano kolędy z akompaniamentem pianina.
W bardzo rodzinnym i świątecznym nastroju toczyły się rozmowy,snuły wspomnienia minionych lat i dawnych świąt obchodzonych w innych warunkach.Wreszcie sennie już nieco dzieci zachęcano do szukania prezentów.Ożywiały się na nowo wyciągając spod drzewka niespodzianki,różne zabawki,słodycze.W którymś roku wuj Feliks przywiózł dla Zdzisia własnoręcznie wykonany z blachy pociąg,złożony z wielu pojedynczych wagonów.Halinka otrzymywała lalki,wózeczki dla nich, mebelki,dla siebie ubranka.Szczęśliwe i rozbawione dzieci układano wreszcie do snu.Pozostawali z nimi dziadkowie,a gospodarze i reszta gości,wyruszali saniami na uroczystą Pasterkę.

Skrzypiał zmrożony śnieg pod płozami,konie rwały ochoczo pobrzękując janczarami.Pozdrawiano mijanych włościan,głośno,dla przekrzyczenia dzwonków wołając: Wesołych świąt ! Z dala,w mroźnym powietrzu niósł się

głos sygnaturki kościelnej.Pogodne niebo usiane było brylantami mrugających gwiazd.
Powoził zawsze prawosławny stangret,jako że prawosławne święta przypadały o dwa tygodnie później,według kalendarza juliańskiego,a chodziło o to,by katolicki woźnica mógł swobodnie z rodziną świętować.Później,podczas świąt prawosławnych,końmi powoził będzie katolik. Zawsze w majątku z szacunkiem odnoszono się do wyznawców prawosławia i dbano o to by ich obyczaje szanowane były na równi z katolickimi.
Kościółek wypełniony ludem z miasteczka i okolicznych wiosek,huczał chóralną pieśnią.Nie wszyscy mieścili się wewnątrz,więc przez otwarte drzwi,na ośnieżone pola i lasy płynęła gromko,radosna wieść,że Bóg się rodzi ! ...
Po nabożeństwie ziemianie z kolatorskich ławek i obywatelstwo z przednich ławek w nawie,szli do zakrystii, gdzie proboszczowi i sobie wzajemnie składano życzenia.
W parę dni po świętach,przyjeżdżał z kolędą ksiądz Józef.Przyjmowany był serdecznie i gościnnie.Czuł się tu zresztą jak u siebie,w znajomym sobie domu.Po kilku godzinach miłej pogawędki,obdarowany,odjeżdżał dalej ze swą duszpasterską wizytą,do sąsiednich dworów.

Przeróżne wróżby związane są ze świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku.Dla przykładu: Gdy w Nowy Rok do chaty pierwszy wejdzie mężczyzna,pomyślna to prognoza dla panny na wydaniu - w tym roku wyjdzie za mąż. Idąc z domu rodzinnego wiosłą zwyczaj przechowywania oskrobanych łusek z wigilijnej ryby,do następnej wigilii - miało to gwarantować przypływ gotówki.
Od 24 grudnia do 6 stycznia,pogoda każdego dnia wróży pogodę danego miesiąca.Pilnie notowano te obserwacje.
Pamiątka Chrztu Chrystusa,obchodzona w Kościele katolickim wraz ze świętem Trzech Króli,w prawosławiu jest wielkim świętem "Jordanu".Z cerkwi wychodzi procesja

z chorągwiami.Na czele kroczył pop w złocistej kapie i diacy,niosący ikonę i krzyż o trzech poprzecznych ramionach.Za nimi tłum.Mężczyźni w kożuchach przepasanych krasnymi pasami,kobiety w barwnych chustach na głowach i grubych,wełnianych na ramionach,młodzież i dziatwa.Ze śpiewem podążają za miasteczko,drogą na wschód,do mostku na Rosi,przy którym wyrąbano przerębel.Tu przy wtórze odmawianych i śpiewanych modłów, pop trzykrotnie zanurza krzyż w rzece,po czym błogosławi nim lud.

Tej zimy,a było to w lutym zaraz po Matce Bożej Gromnicznej,co dobrze zapamiętano ze względu na źle wróżącą słoneczną pogodę,bowiem słońce na Gromniczną to zapowiedź zarazy,otóż wieczorem,już po ciemku,dało się słyszeć ujadanie psa za stajnią.W głosie jego była i groźba i strach.Zarzucił Bronisław na siebie kożuch i z rewolwerem wyszedł obok starej kuchni w kierunku stajni.Pod chlewem spotkał dwóch fornali z widłami i łuczywem.Okazało się,że wilki usiłowały już od chwili

Wilk - obraz A.Wierusz-Kowalskiego

podkopać się do chlewu.Wygrzebały już sporą jamę w śniegu i w ziemi pod tylną ścianą.Spłoszyli je fornale krzykiem i łuczywem.Twierdzili że były dwa.Trop prowadził w stronę Mogilnika.

Postanowił Bronisław w zapusty,podstępem wyciągnąć z domu zatwardziałą domatorkę.Chciał jej pokazać kresowy obyczaj kuligu.W tajemnicy przed żoną,porozumiał się telefonicznie z jej rodziną i Bolesławem Błażewiczem w Białowieży,ustalając termin.Do Kazi i Krassowskich wybrał się osobiście dla ustalenia szczegółów. Do Kwater posłał list przez posłańca.By nie krępować Izy,nie prosił nikogo więcej poza rodziną i bliskimi. W przeddzień kuligu,z tajemniczą miną oznajmił:

- Iziu,jutro będziemy mieć gości,jakieś 10,12 osób, trzeba dla nich przygotować nocleg i posiłki.
- Skąd,kto,z jakiej okazji ?
- Są przecież zapusty,poprpsiłem Dolka z Marynią,Kazię z Basią i Jurkiem,państwa Krassowskich i twoich rodziców z Janeczką.
- Dobrze,tylko czemu mi wcześniej nie powiedziałeś, trzeba przecież wszystko przygotować...
- Kochanie,masz przecież coś w spiżarni i lodowni, a jeśli jeszcze czegoś trzeba,poślemy rano do Porozowa.
- Broniu - ty coś knujesz !
- Ależ skąd,chcę tylko byśmy w gronie rodziny i przyjaciół mile spędzili czas.Tak niewiele bywamy razem poza domem,to niechże zjadą do nas.

Dnia następnego od rana panował ruch we dworze.Iza kursowała między kuchnią,a gościnnemi pokojami na parterze i na poddaszu.Małą jadalnię przemeblowano,przystosowując także na nocleg dla gości.Dziewczęta służebne miały pełne ręce roboty,przygotowując pokoje, posłania i posiłek dla licznych gości.

O zmierzchu,z dźwiękiem dzwonków i strzelaniem z batów,z fantazją zajechało przed ganek dwoje sań i koni.Zgrzane konie,na mrozie buchały parą.Gospodarze wyszli ze dworu witać przybyłych i pomagać w wymotaniu się z szub i futer okrywających.W pierwszych saniach kwaterskich przyjechali Marynia i Bolek,przywożąc z sobą rodziców Izy i Janeczkę.W drugich,z Walickowszczyzny,przyjechała Kazia z Basią i dwoje państwa Krassowskich.Za nimi konno Jurek Wysocki i Gienek syn Krassowskich.Z głośnym tupaniem,otrząsając śnieg,wstępowali goście do dworu,zrzucając resztę ciepłych okryć.Gburczyńska służba i przybyli woźnice,odprowadzali konie i sanie na majdan,gdzie je wyprzęgano,wynoszono z sań koce i szuby,wiechciami słomy wycierano zgrzane konie.

W ogrzanych izbach dworu wrzało swobodną konwersacją i humorem,w zaprzyjaźnionym gronie.Halinka i Zdzisiu, początkowo spłoszeni ruchem niecodziennym,rozbawili się także,garnąc się do przybyłych.Zapanowała ciepła atmosfera domowa.Janeczka zasiadła do pianina w salonie,starsze towarzystwo w fotelikach przy kominku. Gienek już prosił Basię do tańca,Bolek przyłapał krzątającą się Izę w drugą parę,Jurek z Marynią już walcowali pośrodku.Bronisław zabawiał teściów i Krassowskich. Wkrótce towarzystwo proszone przeszło do jadalni,gdzie czekał już zastawiony stół.Tu znowu Iza z gorliwością gospodyni dbała o gości,a Bronisław napełniał kieliszki wystanym domowym winem.Humory dopisywały,wszyscy czuli się swobodnie w swoim gronie.

Po kolacji powrócono do salonu,kontynuując towarzyskie spotkanie.Dzieci rozbawione,nie chciały iść spać.Z trudem zapędzono je do łóżeczek,a dziadkowie musieli przy nich jeszcze posiedzieć,by je uśpić bajką .

Wreszcie całe towarzystwo udało się na spoczynek,pogaszono lampy i dwór pogrążył się w ciszy nocnej.

Następny dzień do wczesnego obiadu,spędzono jak poprzednio na zabawie.Skompletowały się także dwie partie do brydża,a część gości poszła obejrzeć gospodarstwo.Dopiero przy obiedzie Bronisław zdradził żonie zamiar i to częściowo,nie mówiąc dokąd się wybierają.

– Ubierz się ciepło kochanie,w futro i czapkę futrzaną,na nogi włóż walonki.Przejedziemy się saniami z naszymi gośćmi.

Ruszono w troje sań,bo Iza i Bronisław jechali własnymi,zaprzężonymi w parę mocnych koni.By nie było tłoczno,zabrali do siebie Kazię.Rodzice Izy pozostali przy dzieciach.

Izabela żona Bronisława

Ruszono dziarsko.Na przedzie konni – fornal znający drogę,za nim Jerzy,potem troje sań,na końcu konno Gienek.W mroźnym powietrzu,konie i ludzie jechali w obłokach pary.Za Porozowem zjechano z gościńca na polne drogi,przez wieś Studzieniki i Pracutycze,za którymi wpadli w lasy,mącąc ich senną ciszę.Ośnieżone drzewa po obu stronach drogi,tworzyły majestatyczną kolumnadę. Czasem,nisko zwisła gałąź trącona,osypywała fontannę śniegu.Czasem dał się słyszeć głuchy trzask,pękających od mrozu pni.Zresztą cisza tajemnicza,mącona tylko parskaniem koni i dźwiękiem janczarów.Zaniechano rozmów.Ośnieżony las skłaniał do milczącej zadumy.Iza mocniej przywarła do męża,cicho szepcąc słowa zachwytu.Raptownie skręcono na groblę i po chwili ukazała się przed nimi wielka otwarta prze-

strzeń.Szarzało,wczesny mrok zimowy otulał ziemię. Prowadzący dał ręką znak do zatrzymania i wskazywał coś pejczem.W poprzek zamarzniętego mszaru,który mieli przebyć,sunęły,jeden za drugim wilki.Konie zaczęły się płoszyć i strzyc uszami.Raz,dwa,trzy...osiem sztuk defilowało bezgłośnie,jak duchy w szarówce wieczoru.Bronisław dał znak do zapalenia pochodni.Smolne żagwie rzucały blask,budzący skry na zmrożonym śniegu i tajemnicze cienie na białej ścianie lasu.Szybko przebyli mszar i po chwili kawalkada zatrzymała się przed gajówką "Oszczep".Tu już czekano na nich.Stłoczyli się wszyscy w ciasnej izbie,dobrze nagrzanej.Na stole pojawił się samowar z gorącą herbatą,na misce placki na płycie pieczone i flaszka gorzałki.

" Chata maje tom i prynimaje " - zapraszała gospodyni.W doskonałych humorach raczono się,przy nieustannym zachęcaniu gospodarzy.

Woźnice w tym czasie wycierali zgrzane konie,karmili sianem,później obrokiem zabranym na drogę,w końcu po napojeniu,sami weszli do drugiej izby ogrzać się i posilić.

- Broniu - gdzie my jesteśmy i dokąd jedziemy ?
- Nic się nie martw,to niespodzianka.Mamy jeszcze przed sobą drugie tyle drogi.Mamy przewodnika znającego te strony i jest nas trzech uzbrojonych - Dolek,Jurek i ja.Ciesz się jak wszyscy tą wyjątkową sanną.To taka namiastka kuligu,zwykłej na kresach imprezy.Tylko że prawdziwy kulig składa się z kilkudziesięciu sań,z muzyką i palbą dla większej ochoty.Jedzie się bez zapowiedzenia od dworu do dworu,w każdym kolejnym poczęstunek i tańce,z każdego dołączają nowe sanie i hajda ! - dokąd dusza zapragnie,do następnej przystani.Tak można jechać od dworu do dworu,tydzień i więcej.

Gdy wyszli z gajówki,na dworze była już ciemna noc. Leśnik odprowadził ich do Buczewlanki,polecając da-

lej jechać prosto,skrajem lasu i pól,trzymając się drogi i grobli,która za Chwojnikiem,osadą śródleśną skręca w prawo i wyprowadza jak z bicza strzelił do samej Białowieży.
Konie wypoczęte i nakarmione biegły raźnym kłusem. Pochodnie oświetlały nieco drogę w gęstym borze.Płomienie dd pędu odchylone do tyłu,sypały za sobą snopy iskier.Pędzili lasem groźnie wyglądającym w migocącym blasku płomieni.Czapy śniegu na drzewach zdawały się grozić wędrowcom,którzy śmieli naruszyć spokój boru.Iza była zachwycona.Po godzinie dotarli do osiedla Chwojnik.Trzy chaty na małej śródleśnej polanie,odcięte od świata,zagubione w puszczy.Jak mogli tu żyć ludzie ? Chyba tylko z kłusownictwa.
Za osadą skręcili w prawo.Prostą leśną drogą,w trzy kwadranse wyjechali na polanę,gdzie na jej końcu w dali mrugały światła ludzkiego osiedla - Białowieży.Tu już Bronisław znając okolicę,prowadził do oczekującego ich krewniaka.Była godzina dziewiąta wieczór. Bolesław serdecznie gościł zemocjonowanych i nieco zziębniętych gości.Nastąpiło zapoznanie z kuzynem Bronka i jego małżonką.
Tymczasem czekała przyjezdnych jeszcze jedna niespodzianka.W pałacu carskim o godzinie dziesiątej wieczorem,zaczynał się bal organizowany przez miejscowych leśników.Niemożliwym było wymówić się od uczestnictwa.Starsze osoby nieco zmęczone,narazie odpoczywały podziwiając salę pałacu.Młodzi natomiast z werwą włączyli się od razu do grona tańczących.Przygrywała orkiestra leśników,w ładnych jednolitych mundurach.Przybyło wiele pań zaproszonych i z osady,tak, że nie brakło partnerek do tańca.Bawiono się znakomicie prawie do świtu.W końcu pomęczeni zostali zakwaterowani w budynkach administracji leśnej,na krótki wypoczynek.Po rannym śniadaniu około godziny dziesiątej,w drogę powrotną,żegnani przez Bolesława,ruszyli w południe, w znakomitych humorach.Przy dzien-

nym świetle,las wczoraj groźny i piękny,dziś był tylko piękny.
Iza z wdzięcznością co chwilę kierowała wzrok na męża,niemo dziękując i wyrażając zachwyt.

W związku z przejściem na emeryturę,ojciec Izy opuścił Wołkowysk w 1936 roku.Przenosił się do Katowic, miał tam prowadzić jeszcze biuro sprzedaży na okręg katowicki,przetworów Spółdzielni Mięsnej w Wołkowysku.Wyjeżdżał z żoną i Janeczką.Wiosną wyjechał już Olgierd,który po maturze i dwuletniej szkole rolniczej,został powołany do służby wojskowej,w 79 pułku piechoty w Słonimiu,gdzie obecnie kończył szkołę podoficerską.
Wzruszające było rozstanie z rodziną.Oczywiście wnuki także żegnały dziadków,nie rozumiejąc,że już nie będą się widywać,że dziadkowie nie przyjadą więcej do Hurczyn,a babcia nie będzie już opowiadała bajek do snu.Przykre dla obu stron było to rozstanie.Rodzice pozostawiali córkę,wprawdzie pod dobrą opieką zacnego męża,ale zawsze to bolesne.Iza traciła poczucie ich bliskości i pomoc w potrzebie,choć miała własny już dom,rodzinę i zapewniony byt.
Nadszedł moment ostatnich pożegnań już na peronie dworca kolejowego.Ostatnie uściski i pocałunki,a potem już tylko machanie rękoma za oddalającym się pociągiem.
Droga powrotna do Hurczyn mijała w zamyśleniu i poważnym nastroju.Bronisław uszanował milczenie żony i sam rozważał,jak dziwnie układa się życie.Przed kilku laty niechętnie przyjął wiadomość,że jakiś Wielkopolanin obejmuje dyrektorskie stanowisko na kresach, nie przeczuwając,że przywozi mu żonę.Niechętnie zaciągał pożyczkę w banku,nie przewidując,że dzięki niej pozna swoją ukochaną Izę.Życie jest pełne niespodzianek.

Ponieważ syn miał niedługo ukończyć sześć lat,rodzice doszli do wniosku,że dobrze byłoby rozpocząć edukację na razie w domu,a na przyszły rok,we wrześniu,poszedłby do szkoły,do klasy drugiej,mając lat siedem i pół.

Potrzebna była wszakże odpowiednia nauczycielka. Zaangażowano starszą,emerytowaną już,samotną nauczycielkę z Porozowa,która dla wygody zamieszkała w Hurczynach,w gościnnym pokoju obok dużej jadalni.W ten sposób,równocześnie w razie eventualnej nieobecności Izy,dzieci miały zapewnioną opiekę.
I tak mały Zdziś rozpoczął "studia".Codziennie przed południem od godziny dziesiątej do obiadu,pilnie pracował przez trzy godziny,poznając literki i ucząc się ich pisania,zgłębiając trudną wiedzę podstawowych - działań matematycznych,do czego służyły pomoce naukowe takie jak kasztany,fasola czy jabłka.Nauka polegała także na ćwiczeniu pamięci przy pomocy wierszyków i piosenek.Niejednokrotnie,do stołu lekcyjnego przysiadała się Pyrda,podpatrując mozolną pracę brata.Razem z nim uczyła się wierszyków i pomagała mu

Mali studenci- Pyrda i Zdzisiu

w pracach ręcznych,rysunkach,malowaniu pisanek i tp. Czasem dochodziło do ostrej wymiany zdań lub rękoczynów,gdy "niewykształcona" próbowała korygować znawcę przedmiotu.Od czasu do czasu,zwykle w niedzielę,

ojciec przepytywał studenta z osiągnięć naukowych, dla wprawy polecał głośne czytanie.Częściej mama, jako bardziej bywała w domu i z tej racji na bieżąco obserwująca postępy syna,w formie zabawa sprawdzała jego umiejętności.

Nadchodziła Wielkanoc - święto radości i pochwały życia,u prawosławnych uważane za największe święto roku.Obchodzą je też najdłużej,bo nie licząc "Czystego Tygodnia",czyli Wielkiego,po Niedzieli Zmartwychwstania świętują jeszcze cały tydzień.Nie wolno w tym czasie pracować,bo sprowadziłoby to nieszczęście ! Musiano we dworze i tę tradycję uszanować.
Czysty tydzień przeznaczony jest na generalne ochędóstwo i przygotowanie świątecznego posiłku.
Kobiety wiejskie myją wszystkie sprzęty domowe i chaty wewnątrz i zewnątrz.Cała wieś szoruje sydle,ławy, stoły,ściany,powały i podłogi.Z kolei bielą na nowo wapnem,ikony przystrajają papierowymi kwiatami,wycinankami,barwinkiem i palmą z gałązek wierzby,poświęconą w Palmową Niedzielę.Palmy umieszcza się też na ścianach obór,stajni i chlewów,co chroni żywiołkę od chorób.Święconą palmą wypędza się też pierwszy raz wiosną bydło na paszę,a gdy kto w domu choruje, bijąc nią wypędza się chorobę.
Przychodzi kolej na pranie,trzepanie chodaików,chust, kożuchów i całego przyodziewku,który potem wietrzy się zawieszając na płotach i żerdziach.
Mężczyźni w tym czasie porządkują rolniczy sprzęt i budynki gospodarskie.Na tych zajęciach upływa czas od poniedziałku do środy.W Wielki Czwartek następuje dokładne mycie ciała.Wszyscy domownicy szorują się, bo chroni to od chorób skórnych na cały rok.
Zaczyna się również przygotowanie świątecznego jadła. Trzeba nadmienić,że przez cały tydzień obowiązuje post o chlebie i wodzie,a w Wielki Czwartek,pierwszy

posiłek,ze świeżych ryb,spożywa się dopiero o zmierzchu.Jest to surowy post,zważywszy równoczesną ciężką pracę i przygotowanie smakowitości,których tknąć nie wolno,jak pszenne bułki na drożdżach,strucle z makiem, placki na chlebowym zakwasie,pieczona wieprzowina,wędliny,ser zapiekany z miodem i t.p.
Te przygotowania przeciągają się na Wielki Piątek, a w Wielką Sobotę,od rana maluje się "kraszanki",czyli pisanki.Używa się do tego barwików roślinnych: z odwaru łusek cebuli,kolor pomarańczowy do brązowego,wyciąg z sasanki daje barwik niebieski,zielony-z liści brzozy. Teraz woskiem pokrywa się te fragmenty skorupki jaja, które nie mają być zabarwione i zanurza się jajo w barwiku żółtym.Gdy skorupka wyschnie,woskuje się to co ma pozostać żółte i zanurza kraszankę w kolejnej farbce. Tak postępuje się kolejno,aż cała pisanka stanie się wielobarwna.Jajko,jako symbol życia,jest charakterystycznym elementem obchodów Wielkanocnych.Zresztą Białorusin zawsze,w ciągu całego roku,jajko uważa za właściwy "gościniec" i idąc w odwiedziny,niesie ich kilka zawiązanych w szmatce jako prezent.

W noc z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę,cerkiew jest pełna modlących się.Trwa wielogodzinne nabożeństwo.Śpiew popa przeplata się ze śpiewem ludu.Pop i diacy odziani są w bogate szaty liturgiczne.Przed świtem, przy biciu dzwonów i świetle niesionych pochodni,rusza procesja rezurekcyjna wokół cerkwi.Po niej dokoła świątynii ustawiają się wierni,trzymając przed sobą,przyniesioną w kobiałkach "święconkę".Dla służby cerkiewnej,każdy ze swego odkłada do przygotowanych koszy daninę.Pop święci produkty i pozdrawia wiernych trzykrotnym: Christos Woskres ! na co za każdym razem wierni odpowiadają: Wo istinu woskres !
Obrzęd rezurekcyjny kończą strzały na wiwat.
Po powrocie z cerkwi,zasiadają przy stole,by posilić ciała wygłodzone długim i surowym postem.Na stole go-

spodyni stawia przygotowane jadło: białe pieczywo i czarny razowiec,pieczeń,słoninę,masło sól,talerz pełen kraszanek,ser,wędliny i gorzałkę.Zaczyna się uczta.Brzuchy pęcznieją,gorzałka ratuje od niestrawności,w końcu kładą się spać biesiadnicy,by po pewnym czasie rozpocząć ucztowanie od nowa.Tak praktycznie starsze pokolenie spędza cały tydzień po Niedzieli Zmartwychwstania,urozmaicony jedynie wzajemnymi odwiedzinami i obdarowywaniem kraszankami,z pozdrowieniem: Christos Woskres !
Ale i odwiedziny polegają na ucztowaniu,trwa ono więc cały tydzień.
Tymczasem młodzież męska obchodzi całą wieś z muzyką. Pod oknami chat śpiewają pieśni,a gospodarze obdarowują ich święconką lub pieniędzmi.Zebrane dary służą ogólnej zabawie.Popularna jest gra "w bitki" - dwu grających trzyma w dłoniach gotowane jajka,wąskim końcem do góry i na zmianę uderzają jajkiem w jajko.Kto rozbije,ten zabiera.
W czwartek po Wielkiej Nocy,świętują dzień umarłych. Na cmentarzu gromadzi się lud z popem,który głębokim barytonem śpiewa modlitwy za umarłych,a zebrani mu wtórują.Kobiety zawodzą płaczem,mężczyźni przemawiają do nieboszczyków.Na mogiłach rozścielają ręczniki i ustawiają jadło oraz gorzałkę.Zebrani przykucnąwszy ucztują.Dla zmarłych zakopuje się w ziemi resztki jadła i ulewa trochę/nie za wiela !/gorzałki.
Przez cały tydzień poświąteczny,w cerkwi pozostają otwarte "rajskie dwieri" - potrójne drzwi w ikonostasie,oddzielającym nawę od prezbiterium.Z tego wzięła się wiara ludu,że kto w tym tygodniu skona,idzie prosto do raju.

We dworze również przygotowywano się do świąt.Sprzątano,pieczono,smażono,gotowano.Iza wraz ze służbą, czynną była w kuchni,spiżarni,lodowni.Dzieci musiały

same sobą się zajmować,bo dorośli nie mieli teraz dla nich czasu.Bronisław z fornalami opatrywał,naprawiał i przygotowywał do prac wiosennych sprzęt rolniczy.Biło i oprawiano prosię.
Na koniec umęczeni rodzice,gdy wszystko już było gotowe,wraz z dziećmi malowali pisanki.Posługiwali się farbami wodnymi i pędzelkiem,dając upust fantazji, albo na ubarwionych na braz jajkach,w odwarze cebuli, wyskrobywano wzorki.Dzieciom najlepiej wychodziły słoneczka i kwiatki.
W Wielki Czwartek i Wielki Piątek,wraz z dziećmi rodzice jeździli do kościoła na krótką modlitwę./Nie daj Bóg deszczu w Wielki Piątek,to wróży na suchy rok/.
W Wielką Sobotę przyjeżdżał do dworu proboszcz Ławrynowicz święcić pokarmy.Pracownicy folwarczni przynosili swoje kobiałki ze święconką przed ganek dworu. Ksiądz odmawiał modlitwę,kropił święconą wodą i życzył wszystkim smacznego.Po krótkiej rozmowie z pasterzem i obcałowaniu jego rąk,każdy składał część święconego do kosza w proboszczowskiej bryczce i odchodzono do swych mieszkań.
Teraz ksiądz Józef wstępował do dworu,wprowadzany przez gospodarzy i powtarzał ceremonię święcenia w dużej jadalni,nad zastawionym stołem.Po ceremonii przechodzili wszyscy do małej jadalni,na poczęstunek i towarzyską rozmowę,w czasie której służba wynosiła do bryczki księżowskiej przygotowaną przez Izę daninę.
Przekomarzał się i żartował ksiądz Józef z dziećmi, przepytawał z pacierza,wymieniał z dorosłymi najnowsze nowiny,po czym odjeżdżał do Hornostajewicz i innych dalszych dworów.
W niedzielę Wielkanocną,rankiem,rodzice zabierali dzieci na uroczystą Mszę i procesję rezurekcyjną.Malcy początkowo jeszcze semni,trzeźwieli na głos dzwonów i pieśni obwieszczających tryumf Zmartwychwstania.
Zwykle bywali goście we dworze na święta,a przede wszystkim rodzina Izy,póki mieszkali w Wołkowysku.Wspólnie

Skala 1:300 000

podkreślenia dworów omówionych

-"- miejscowości wspomniane

Mir
Stołpce
Nieśwież
Baranowicze
Kleck
Krzywoszyn
Nowosiółki
Świecień
Iwieniec
Lachowicze
Podlesie
Litwa
Bohusze
Trzeciakowce
Ostrów
Zalipienie
Lipsk
Zatuze
Nowosiółki
Dołhe Wola
Kozłowszczyzna
Grabowszczyzna
Kurszynowicze
Cyganie
Małysze
Smolenki
Szczerbinowo
Horodyszcze
Wolka
Podgrodzie
Zawiszyn
Hołowlince
Ostrowiec
Kozłowszczyzna
Zaspichów
Dołhe Wola
Nowosiółki
Ugo
Świecień
Ugo
Zatuze
Trzeciakowce
Krzywoszyn
Ostrów
Lipsk
Zalipienie

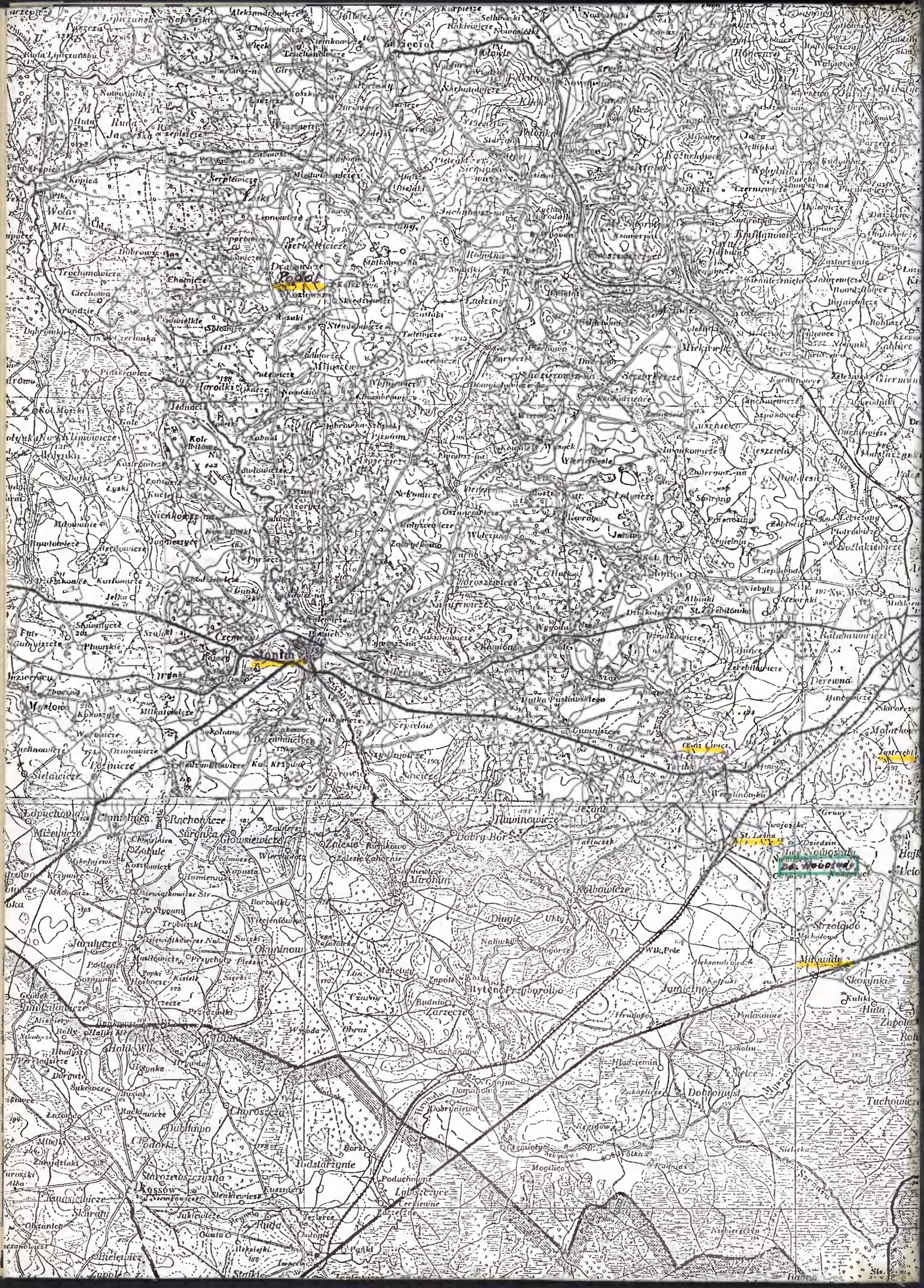
Stolin
Pinsk
Kossów
Ruda
Mytnow
Rachowicze
Okuninow
Dobry Bór
Mirohin
Rytno
Przyborowo
Dobromysl
Tuchowicze
Mlowidy
Jamiczno
Strzalowo
Derewna
Jastrzebi
Malachowo
Hluszkowicze
Jezarty
Hawinowicze
Rudstarzynie
Churoszcza
Dubliniwo
Borki
Lubsiczyce
Poduchowne
Hladzienin
Selce
Grojno
Dobrynicwa
Mogilica
Jurulycze
Zahule
Zalesie
Rudnikowo
Wiercieniowka
Borowtki
Trybuszki
Mirohin
Dlugie
Uhty
Nalowki
Rogorze
Wik, Pole
Zapole
Budnio
Zarzeczce
Kochanowo
Hruhopo
Podosowce
Kulki
Huta
Zapole
Skorzynki
Aleksandrowo
Kolhowicze
Jezarty
Grany
Dziedzin
Nowosiady
Dol. Wielkopol
Swojosiki
St. Lesna
Wegliniowka
Ozoi Gwicz
Gumniszcze
Zalesie
Zalesie Kolarnie
Rudnikowo
Sadownica
Wiercieniowka
Rafalowka
Mancluty
Zapole
Rytno
Przyborowo
Budnio
Zarzeczce
Kochanowo
Hruhopo
Podosowce
Hladzienin
Selce
Grojno
Dobrynicwa
Mogilica
Dobromysl
Tuchowicze
Jurulycze
Okuninow
Mirohin
Dlugie
Uhty
Nalowki
Rogorze
Wik, Pole
Mlowidy
Jamiczno
Strzalowo
Derewna
Jastrzebi
Malachowo
Hluszkowicze
Jezarty
Hawinowicze
Rudstarzynie
Churoszcza
Dubliniwo
Borki
Lubsiczyce
Poduchowne
Kossów
Ruda
Stolin
Pinsk

Wołkowysk
Porozów
Zelwa
Bielsk
Międzyrzec
Klepacze
Swisłocz
Mielnik
Różana
Puszcza

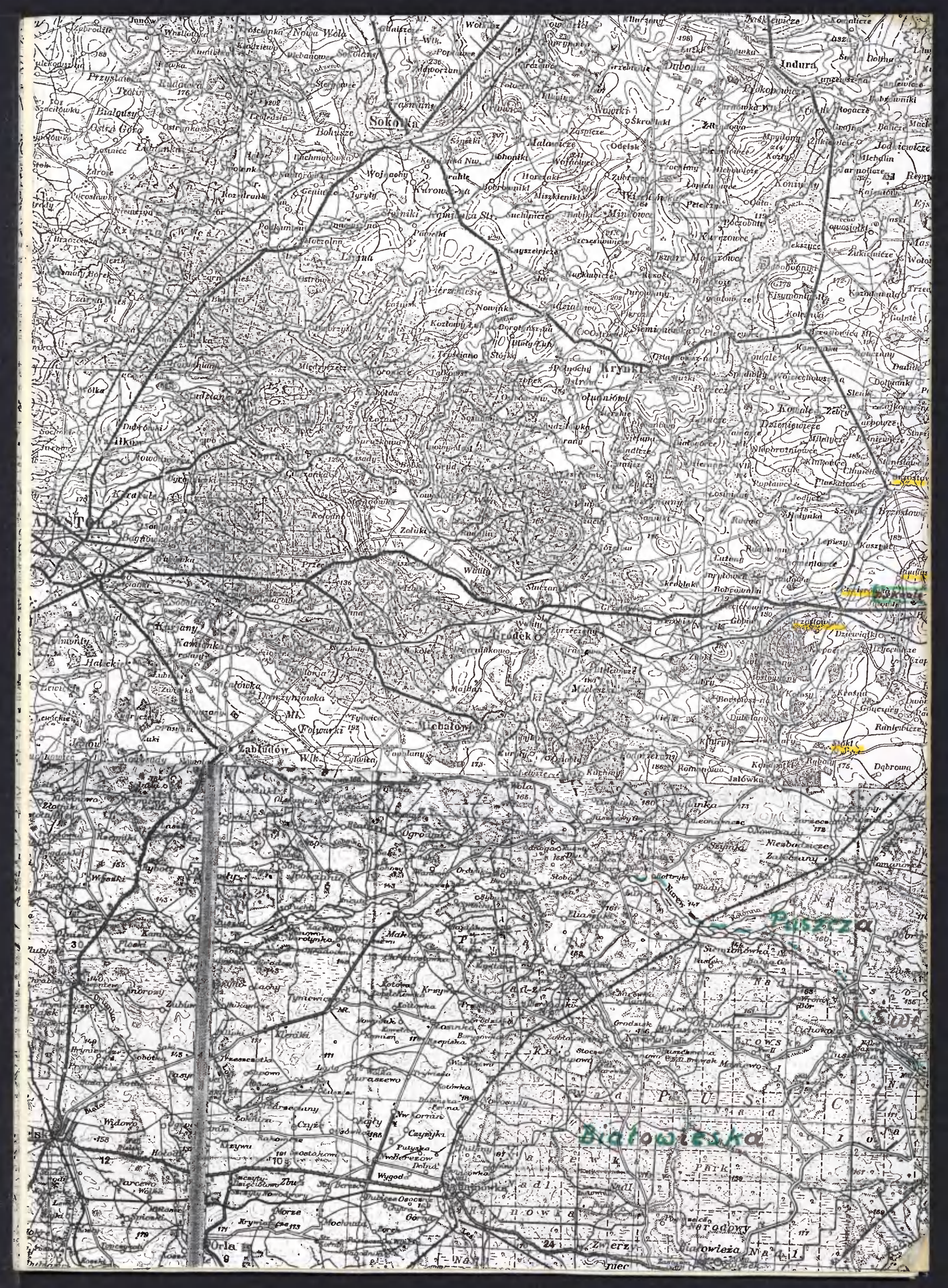
Sokołda
Krynki
Supraśl
Zabłudów
Michałowo
Indura
Dubno
Białowieska
Puszcza

Skala 1:300 000

podkreślenia opisanych dworów

-"- miejscowości wspomnianych